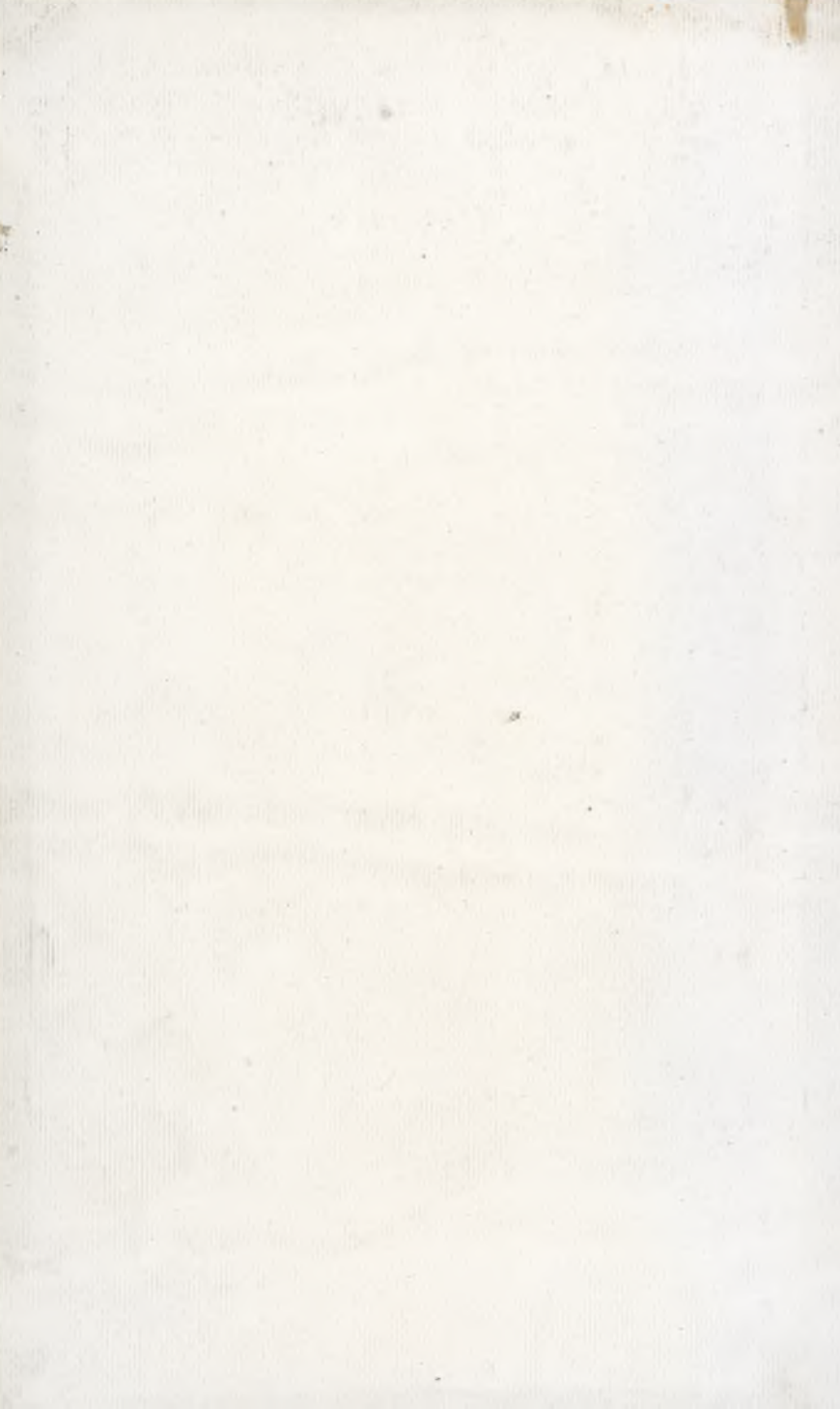






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

DZIENNIK PODRÓŻY
Ks. STANISŁAWA STASZICA.



Ksiądz Stanisław Staszic

1755—1826.

DZIENNIK PODRÓŻY

Ks. STANISŁAWA STASZICA

(1777 — 1791)

AUSTRYA — NIEMCY — HOLLANDYA — ANGLIA
FRANCYA — SZWAJCARYA — WŁOCHY

Z autografu i jego kopii, odnalezionych w papierach po b. Towarzystwie
Królewsko-Warszawskiem Przyjaciół Nauk, znajdujących się w dziale rękopi-
sów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

WYDAŁ

Alexander Kraushar.

Z ZAPOMOGI KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM,
IMIENIA D-RA JÓZEFA MIANOWSKIEGO.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i SP.

1903



4282 \$

908 (4)

ZBIORY ŚLĄSKIE

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Ноября 1902 г.

ARC U 4229/71/S



Poszukiwania archiwalne mają wiele podobieństwa do poszukiwań górniczych. Częstokroć górnik, bez wielkiego nakładu pracy, znajduje nadspodziewanie, tuż pod powierzchnią gruntu eksploatowanego, ciało kopalne, obok którego, poprzednicy jego, nie domyślając się jego wartości, przechodzili obojętnie. W innych wypadkach, poszukiwane skarby kopalne głęboko w gruncie ziemi są zaryte i, potrzeba wytrwałości, a przede wszystkim doświadczenia i pewnego zmysłu kombinacyjnego, aby zasypany rumowiskami innych warstw ziemnych pokład odnaleźć szczęśliwie w innym miejscu i wydobyć bez szwanku na światło dzienne.

Takim szczęśliwym górnikiem w przerośniętej przeszłości był i piszący, kiedy przeglądając w początkach roku 1901 katalog rękopisów polskich, znajdujących się w Bibliotece Cesarskiej publicznej w Petersburgu, natrafił, między innemi, pod sign. *Pols. Q. XVIII № 9* na *autobiografię księdza Stanisława Staszica*, pod tytułem: „*Krótki rys życia mego*“, dokument, o którym od roku 1826 wzmiankowano wielokrotnie we wszystkich życiorysach zasłużonego męża, ale którego zawartość znaną była jedynie pobieżnie, w urywkach, ze stereotypową wzmianką, iż prawdopodobnie owa cenna autobiografia

Staszica albo zaginęła bez śladu, lub też, z wielu innymi papierami b. Towarzystwa Przyjaciół nauk, znajduje się w Petersburgu.

To ostatnie przypuszczenie było najzupełniej zasadne, szkoda tylko, że zamiast podjęcia nietrudnych starań o pozyskanie kopii tak cennego dokumentu, porzeczano na wy-nurzeniach żalu nad jego zatrata...

Bez wielkiego zachodu i nakładu pracy danem mi było wyręczyć w tej mierze poprzodników moich i wzbogacić wiadomości o Staszicu wysoce charakterystyczną i doniosłą spowiedzią publiczną tego męża, jaką, w myśl obowiązujących ustaw b. Towarzystwa Przyjaciół nauk, przed swymi kolegami, o życiu własnem, o pracach, o swoich poglądach na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość rodzimego społeczeństwa, był uczynił.

Nadspodziewanie, w poszukiwaniach nad pozostałością archiwalną po b. Towarzystwie Przyjaciół nauk, w Warszawie prowadzonych, natrafiłem, wkrótce po wymienionem odkryciu, na skarb nowy, przez nikogo dotychczas nie ruszony, również osobistości Staszica dotyczący, o którego istnieniu i miejscu znajdowania się—tym razem nikt nie wiedział i wiedzieć nawet nie mógł...

Kiedy po śmierci zasłużonego prezesa Towarzystwa (20 stycznia 1826 r.), pragnąc ocalić pozostałe po nim szczątki duchowe, zebrano się na naradę, w celu uchwalenia stosownych ku temu środków, wydelegowany był sędziwy historyk, Łukasz Gołębiowski, do mieszkania zmarłego, by tam przejrzał na miejscu wszelkie papiery i rękopisy Staszica i zdał o nich należytą Towarzystwu relację.

Czynność tę spełniono w dniu 17-ym maja 1826 r.

Według osnowy sporządzonego protokołu, oprócz dzieł lub rozpraw, drukowanych w ogólnym zbiorze prac Staszica, znajdowały się w rękopisach następujące nieogłoszone prace zmarłego:

1. *Do narodu obywateli w roku 1788.*
2. *Co to jest narodowość?*
3. *Uwagi nad projektem komisji egzaminacyjnej.*
4. *Wdzięczność Aleksandrowi za zwrot kraju i rada, żeby się oświecano.*
5. *Wybicki Józef, Senator Wojewoda, do Ordynata Stanisława hr. Zamoyskiego.*

Nadto, znajdowały się między puścizną po zmarłym *dzienniki podróży za granicę*, w różnych epokach przez Staszica odbytych, co do których referent następującą uczynił w końcu swego protokołu wzmiankę:

„Wszędzie uwagi statystyczne, geologiczne i filozoficzne, że miło jest, jakim okiem Staszic zapatrywał się na wszystko, co zwiedzał, jakie z podróży czerpał korzyści. *Należałoby ten dziennik starannie zebrać, ułożyć i oprawić, a nawet, że jest zbyt drobno i nieczytelnie kreślony, przepisać, dla zachowania w Towarzystwie pamięci wszystkiego, co od niego pochodzi*“.

O podróżach Staszica miano ogólnikowe wiadomości ze wzmianek jego biografów: ks. Szweykowskiego i Juliana Ursyna Niemcewicza, którym, po śmierci zasłużonego męża, przypadła w udziale zaszczytna misja poświęcenia słów uznania jego pamięci. Wiedzano, że Staszic po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Niemczech i we Francyi, podróżował po Włoszech, zbierając spostrzeżenia i materyały do tak zwanego przez siebie „ziemiorodztwa“. Wiedzano o ponownej

jego wędrowce do Włoch, bez bliższego określenia epoki, w której się odbyła. O innych jego podróżach: po Austrii, po Niemczech, Holandyi, Anglii i Francyi, o charakterze notat z tej podróży wywiezionych, informacji żadnej nie miano, ile że i sam Staszic w swej autobiografii nic o tem nie wspomina.

Wobec jednak stwierdzenia ze strony Łukasza Gołębiowskiego faktu stanowczego, iż notaty takie, a raczej dzienniki, istnieją, nasunął się piszącemu te słowa dylemat niepokojący: iż, albo cenne owe skarby zaginęły bezpowrotnie, lub też istnieją jeszcze, ale w miejscu dla szperaczy niedostępnem.

Za pierwszym przypuszczeniem przemawiał fakt, iż w pozostałości literacko-naukowej po Towarzystwie Przyjaciół nauk, w dwóch jedynie miejscach przechowywanej: w Bibliotece publicznej w Petersburgu i w Archiwum Generał-gubernatora warszawskiego, ani śladu nawet znajdowania się dzienników podróży Staszica niema.

Za przypuszczeniem drugim przemawiał fakt, że w roku 1832 spisany był inwentarz wszystkich ksiąg Towarzystwa i papierów, do tego stopnia dokładny, że kiedy w maju 1833 r. władze miejscowe wykryły, iż pewną część papierów, w 41 futerałach zawartą, w ostatnich czasach funkcjonowania Towarzystwa usunięto, przeprowadzone było w tej sprawie śledztwo bardzo drobiazgowie, pod kierunkiem J. B. Lindego, by wykryć: kto mianowicie owego usunięcia papierów Towarzystwa był sprawcą, ewentualnie, gdzie się pomienione papiery usunięte znajdują? Otóż, w wykazie szczegółowym tych papierów, dołączonym do odezwy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Oświecenia publicznego z dnia 20 maja 1833 r. za N-rem 4964, do Feliksa Bentkowskiego, o dzienni-

kach podróży Staszica nic nie nadmieniono, co mogło stanowić dowód, że dzienniki te istnieć podówczas jeszcze musiały.

Wobec takiego dylematu, znalazłem się w położeniu owego górnika, który, natrafiwszy na pokład ciała kopalnego, widzi, że mu się ciąg jego przerwał, i że pozostaje mu się kierować jedynie domniemaniem: gdzie owego ciągu dalszego szukać mu należy?

Mając tę pewność niezbitą, że dzienników podróży Staszica w Petersburgu niema, musiałem przyjąć za pewnik, że znajdują się one w Warszawie, w Bibliotece publicznej, między rękopisami dość obfitemi, ale niestety, mało jeszcze dotychczas przez uczonych naszych znanymi.

Bez straty czasu zabrałem się do przejrzenia kartek działu rękopisów i, po długiem szperaniu, odnalazłem pod sygnaturami № 305, 5, 6, 3 i № 521, 4, 4, 34, tytuły: *Podróże za granicę nieznanego autora*. Po rozpatrzeniu się w zawartości rękopisu, przekonałem się z radością, że są to właśnie owe upragnione *Dzienniki podróży Staszica...*

Składają się one z dwóch oddzielnych, pod oddzielnymi sygnaturami zarejestrowanych, rękopisów.

Pierwszy, z kilkudziesięciu arkuszy luźnych złożony, na grubym, szarym papierze, *in quarto*, stanowi kopię notat Staszica z wędrowki po Austrii i po Włoszech, w kwietniu r. 1790 podjętej, i, zaczynając od opisu Krakowa, kończy się na opisie miasteczek S. Querico i Radiofani, na czem się urywa.

Do zeszytu dołączono kilkanaście kart wstępu, własnoręcznie przez Staszica nakreślonego, obejmującego waryanty i uzupełnienia wrażań, z pobytu w Krakowie i w Wieliczce odniesionych; nadto mieści się tam spory zeszyt własnoręcz-

nych notat Staszica, obejmujący ciąg dalszy opisu, na arkuszach *in quarto*, pod jego widocznie okiem, obcą ręką skopiowanego, i kończący się na opisie przyjazdu do Neapolu, w początkach roku 1791. Zeszyt ów, w formie 16-tki, jest tak drobnem i niewyraźnem pismem Staszica wypełniony, iż bez użycia lupy zupełnie jest nieczytelny. Są to notatki dorywcze, pod pierwszem wrażeniem kreślone, obejmujące pobyt we Florencyi i w Rzymie z Alexandrem hr. Zamoyskim. Ujawnia się w nich zmysł obserwacyjny podróżnika, a przytem właściwość jego usposobienia, do nadmiernej oszczędności skłonnego. Okazuje się naprzykład, że Staszic spisywał swoje notatki na afiszu teatralnym, w mieście Liwornie, w jesieni 1790 r. zdobytym...

Owe tedy notatki, ze wstępem i ich kopią, stanowią całość podróży do Włoch, w latach 1790 i 1791 odbytej.

Część drugą rękopisu stanowi tom gruby, oprawny, *in folio*, czytelnem pismem wypełniony, składający się z trzech odrębnych działów.

Dział pierwszy obejmuje opis szczegółowy podróży do Włoch, poczynając od Neapolu, powtórny przyjazd do Rzymu i dalszą podróż do Szwajcaryi, z powrotem przez Austryę i jej kraje, do Warszawy, w lipcu 1791 r.

Dział drugi obejmuje podróż po Austrii i po Niemczech, z roku 1777.

Dział ostatni, bez wymienienia daty, obejmuje dokładny opis podróży po Hollandyi, Anglii i Francyi i stanowi ciąg dalszy wędrówki poprzedniej, która, rozpoczęta od zwiedzenia Wrocławia w Sierpniu 1777 r., trwała do końca Lipca 1778 r.

W celu udeterminowania czasu tej ostatniej podróży, należało rozpatrzyć się bliżej w szczegółach faktycznych opisu. W jednym miejscu natrafiłem na notatkę tej treści:

„Na dwa dni przed wyjazdem moim z Paryża umarł Wolter“.

Śmierć Woltera nastąpiła, jak wiadomo, dnia 30 maja 1778 r., a zatem Staszic wyjechał z Paryża 1 czerwca 1778 r. i, wjechawszy przez Strasburg w granice Niemiec, zwiedził ponownie Czechy i Austryę, zkąd, w końcu Lipca, powrócił do kraju.

W taki sposób ustaliwszy daty głównejsze rękopisów, przekonałem się: że księga oprawna stanowi kopię notat, z zalecenia Łukasza Gołębiowskiego, pod nadzorem b. Towarzystwa Przyjaciół nauk, sporządzoną, której oryginału nie zachowano.

Porządek zaś opisów podróży i wogóle odnalezionych rękopisów, podróży tej dotyczących, należy ustalić jak następuje:

Przedewszystkiem, podróże z lat 1777 i 1778 odnoszą się prawdopodobnie do lat studyów pouniwersyteckich Staszica.

Urodził się on w r. 1755, a zatem podróż po Niemczech, Holandyi, Anglii i Francyi, odbył mając lat 22.

Trzecia i ostatnia podróż Staszica po obczyźnie była dokonana w latach 1790 i 1791, w charakterze przewodnika i nauczyciela Ordynata Alexandra hr. Zamoyskiego, który zmarł w r. 1800. Po nim objął ordynację brat jego, Stanisław, który do r. 1856 był jedenastym z kolei ordynatem.

Wobec tego stanowczego faktu—ustalenia epoki ostatniej podróży Staszica do Włoch—okazało się, jak mało wiary należy przykładać do *pamiętników*, jeśli te nie współcześnie, lecz po upływie lat wielu, są spisywane.

W najdokładniejszym dotychczas życiorysie Staszica, podanym przez Kajetana Koźmiana, czytamy.

„Było zwyczajem ówczesnym w Polsce, wysyłać dzieci za granicę, szczególnie do Francyi, po nabycie ostatniego ogładzenia obyczajów. Staszic, według przepisów o ordynacyi Jana Zamoyskiego i, według swoich własnych zasad, które w pismach swoich o edukacyi młodzieży rozwinął, *sprzeciwił się wyjazdowi ich za granicę*, póki by własnego kraju dobrze nie poznali i nie położyli zasług, któreby ich do niego wiązały. Wkrótce wybuchła wojna i dzieło konstytucyi 3 maja obalone zostało“. (*Pamiętniki, II, 199*).

W innem znowu miejscu pisze Koźmian:

„Po ustanowieniu konstytucyi 3 maja, Staszic, z pociechą serca, ale bez obawy już gotujących się następności, które ten przezorny umysł, z przyspieszonego pokoju z Turkiem w Jassach, przewidywał, *udał się wraz z Jędrzejem Zamoyskim i młodymi jego synami do Zamościa*“. (*Ibid.* str. 197).

Oba powyższe ustępy nie są z rzeczywistością zgodne.

W chwili, gdy uchwalano konstytucyę 3 maja 1791 r., Staszic i młody Alexander hr. Zamoyski Ordynat znajdowali się *we Włoszech*, skąd dopiero w lipcu 1791 r. powrócili do kraju.

Nie mógł się być zatem Staszic sprzeciwiać wyjazdowi swego wychowanka za granicę, skoro sam, w jego towarzystwie, długie, w latach 1790 i 1791, odbywał podróże.

Z tego, co po odnalezieniu rękopisów Staszica obecnie wiemy, okazuje się, że wydawszy d. 9 stycznia 1790 r., w trakcie agitującego się sejmu wielkiego, kapitalne swe dzieło: *„Przestrogi dla Polski, z teraźniejszych Europy związków i praw natury wypadające“* (Warszawa, str. 340 i XX). Sta-

szic, w kwietniu 1790 r. opuścił kraj z młodym Zamoyskim i jego orszakiem służbowym, w celu zwiedzenia krajów południowych Europy, skąd powrócił do kraju po pięciokwartalnej nieobecności.

Dlaczego wszakże, wydawszy tak pożyteczne, w duchu reform politycznych i obyczajowych Polski republikańskiej, dzieło, uważał Staszic za właściwe, w chwili przełomowej, rozkoszować się w Neapolu i w Rzymie wrażeniami estetyczno-filozoficznymi, zamiast wprowadzać w czyn teorie, na papierze głoszone w samym kraju?—pozostanie zagadką.

To tylko pewna, że podróż ostatnią do Włoch odbył Staszic napojony do przesady wyobrażeniami, z zasad wielkiej rewolucyi francuskiej zaczerpniętymi. O przekonaniach jego republikańskich, o uleganiu wpływom duchowym Rousseau i wogóle encyklopedystów francuskich, wiadano powszechnie. Ale o stopniu niechęci Staszica do urzędzeń stanowych, do arystokracji i do wierzeń ludowych, dają nam dopiero dokładne wyobrażenie notatki z podróży do Włoch, w których, w sposób nieraz przesadny, daje upust uprzedzeniom do urzędzeń ówczesnych polityczno-socyalnych Europy, a zwłaszcza Polski. Wydaje się to nieraz dziwną sprzecznością, jeśli zważymy, że człowiek, który na każdym kroku niechęć swoją do hierarchii duchownej i do arystokracji ujawnia, podróżuje *jako ksiądz* i towarzysz jednego z przodowniczych *arystokratów* europejskich—Zamoyskiego...

Ślady niezatarte przełomowego wpływu zasad republikańsko-rewolucyjnych francuskich na umysł Staszica w r. 1790 stają się wyraźniejsze, przy zestawieniu opisu podróży z tej właśnie epoki, z notatami podróżnemi z lat 1777 i 1778.

W tych ostatnich widzimy ciekawego i baczego obserwatora, który obiektywnie opisuje urządzenia rządowe Anglii i Francyi, bywa na posiedzeniach parlamentów, odwiedza kościoły, zamki, pałace, szkoły, obserwatoria, gabinety przyrodnicze, fabryki, kopalnie, muzea, teatry, miejsca zabaw i przechadzek, rozmawia z przechodniami, wypytuje się o ich przekonania, poglądy, upodobania, czyni uwagi nad ich trybem życia, nad ich zaletami i wadami towarzyskimi.

Natomiast podróż ostatnia jest wyraźnie—tendencyjna. Celem jej jest krytyczna, bezwzględna ocena wszystkich form polityczno-socyalnych, jakie z poglądami podróżnika w danej chwili nie harmonizowały, a to wszystko—na tle rozległych, kosmograficznych poglądów na formację kuli ziemskiej, jej warstw geologicznych i warunków bytu ludności wiejskiej, które Staszic, na każdym miejscu i przy każdej sposobności, zestawia z warunkami bytu chłopu polskiego. Duch najgorętszego patryotyzmu okrasza owe częstokroć bezładne uwagi podróżnika. Każę on zapomnieć o niemożliwej formie zewnętrznej owych wynurzeń, a przypomina trafną charakterystykę stylu Staszica, wypowiedzianą przez ks. Kalinkę, w słowach: „Styl jego to—styl Roussa, wymuszony, deklamatorski, czasem pełen siły i grozy, lecz zarazem, jak to u polskich pisarzy zwyczajne (?), niepoprawny i zaniedbany do najwyższego stopnia, z okresami, w których i sensu i gramatyki nie doszukasz się często“. (*Sejm czteroletni*, II, 362).

Czytając tak właśnie trafnie scharakteryzowane właściwości stylu Staszica, zadawałem sobie nieraz pytanie: jak pogodzić ową wadliwość rażącą, zwroty bezładne, gwałt zadające elementarnym prawidłom gramatyki, z umysłem tak światłym, tak jasnym, tak rozległym—ich autora?

Jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wypisać się dobrze, jasno i zrozumiale, może ten tylko pisarz, który jasno, logicznie i trzeźwo myśli...

Najdzielniejsze umysły — zwykle do najświetniejszych liczą się stylistów. Kto dobrze rzecz pewną objął i w umyśle przetrawił, niewątpliwie znajdzie w słowniku swoim odpowiedni wyraz i wyrazów związek na jego określenie. Tymczasem, nietylko Staszic, lecz i Lelewel, do wzorowo niedbałych należą stylistów...

Jest to więc jeszcze jedna zagadka psychiczna, której z łatwością rozwiązać niepodobna... Jakkolwiek bądź, nie stawiając notat podróżnych Staszica za wzór stylu dla uczących się języka rodzimego, odnalezienie ich—za istotny skarb do literatury ojczystej wniesiony, uważać należy.

Nie może być obojętnym dokument, pochodzący od jednego z największych ludzi, jakich ziemia polska kiedykolwiek wydała. Wszystko, cokolwiek Staszic myślał, mówił i czynił, nosi na sobie niepoślednią cechę wielkości i samodzielności. Nie znamy wszakże dotychczas dokładnie wszystkich właściwości owego potężnego umysłu. Niektóre dotychczasowe życiorysy Staszica są kompilacją, z urywków jego autobiografii skleconą, powtarzającą do znudzenia, zawsze w tych samych wyrazach, to, co już wielokrotnie o nim było powiedziane. Znamy przeto Staszica, jak znamy powierzchnię księżyca,—z jednej tylko strony...

Może nowy dorobek wiadomości, do których skromną cegiełkę piszący przyłożył i przykładą obecnie, a mianowicie: odszukane szczęśliwie notaty autobiograficzne i, oddzielne, opisujące stosunki jego majątkowe, podróże z lat pouniwersyteckich, podróże z epoki wieku męskiego, myśli, słowa

i czyny, jakie w ciągu ćwierćwiekowej działalności swojej na stanowisku członka i prezesa Towarzystwa Przyjaciół nauk ujawnił, utworzą nowy materiał faktyczny do zbudowania pomnika trwalszego pamięci męża, przynoszącego istotną chlubę społeczeństwu rodzimemu i epoce, wśród której się zrodził i działał.

AUTOBIOGRAFIA STASZICA.



„Krótki rys życia mego“

(z autografu Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu)

(Pol. Q. XVIII № 9).

W roku 1755, w miesiącu Listopadzie, urodziłem się w m. Piła, z rodziców powszechnie szacowanych. Dziad mój był przez lat 30, zgodnemi głosy gminy miasta tego, wybierany na Burmistrza. Wycierpiał wiele prześladowań od starosty Cińskiego. Ten naruszył prawa miasta, odebrał mu własność propinacyi, wielką część miejskich gruntów, leżących obok; za to narzucił piaski i wydmy. Dwadzieścia lat miasto wiodło z tym możnowładcą proces. Dziad mój, jako pierwszy zastępca dobra miasta, był wystawiony na wszystkie groźby i złości przemożnego. Wytrwały przy swojego urzędu obowiązkach i przy bronieniu dobrej sprawy doprowadził ją do szczęśliwego końca i odzyskał dekretem—wydartą miastu własność.

Ojciec mój był następnie wybierany na Burmistrza tegoż miasta przez lat dziesięć, aż do upadku kraju, w którym, przy pierwszym zaborze, miasto to wpadło pod rząd pruski. I ten przez czas urzędowania swo-

jego był ciągle wystawiony na prześladowanie i srogości napadników naszego kraju, obstając przy obronie miasta. Okrutny Drewicz więził i męczył go przez kilka miesięcy, aby przymusić miasto, dla okupu jego, do złożenia nadzwyczajnej kontrybucyi.

Ojciec mój był człowiek wiele posiadający nauki, osobiwie w prawach rzymskich i biegły w klasycznych rzymskich autorach. Matka była pełna ludzkości, nadzwyczajnie do swych dzieci przywiązana, mająca wiele religii, ale z nią i przesady.

Tej jej miłości, jako najmłodszemu z dzieci, i tych jej religijnych uprzedzeń, stało się skutkiem od dzieciństwa, — przeznaczenie mnie do stanu duchownego. W dzieciństwie zdrowie moje było słabe. Miłość ku mnie matki i przesąd, skłoniły ją, że uczyniła ślub Bogu, iż, od dzieciństwa, w poświęconej Mu sukience wychowany będę.

Dopełniła swe śluby: w takiej odzieży od dzieciństwa byłem wychowany, a, przez wzajemną miłość ku tej najlepszej z matek, rosnąc, wchodziłem w jej czucia, w wszystkie, nieustannie wskazywane mi życzenia, bym zachował stan duchowny, w którym mnie Bogu poświęciła. Dla jej się przypodobania, w piętnastym roku wytłómaczyłem o *Religii* poema Rasyna. Ojciec mój, ulegając w tem słabości Matki, nie zdrażał mnie widocznie z zamierzonego przez nią stanu, ale kierował wychowaniem i zachęcał mnie do nauk. W tym celu radził mi, bym, po skończonej krajowej edukacyi, wyjechał za granicę, do uniwersytetów niemieckich, a bardziej jeszcze zachwalał akademie francuskie.

Jakoż, tym końcem oddał mi wcześniej część majątku na mnie przypadającą, abym starał się kończyć nauki w zagranicznym uniwersytecie.

Zwiedziwszy Uniwersytety w Lipsku i w Goetyndze, zatrzymałem się lat dwa w Paryżu, przy Kollegium Francuzkiem. Szczególniej oddałem się naukom fizyki i historyi naturalnej. Pierwszej słuchałem pod Brissonem, drugiej pod sławnym Daubanton; przez tego zabrałem znajomość z nieśmiertelnej pamięci Buffonem. Wydał on był natenczas świeżo *Epoki Natury*. Przy częstej z nim o tem dziele rozmowie, powziąłem myśl wytlómaczenia *Epok Natury* na ojczysty język.

Następnie, zwiedzanie gór Alp i Apenin, gdym powracał do kraju, przekonało mnie, iż teorya epok jest dowcipna, ale z naturą nie zgodna. To postrzeżenie zwracało coraz więcej uwagę moją, na rozpoznanie ziemiorodztwa Karpatów. Zacząłem w tym zamiarze zbierać wszystkie uwagi geologiczne, tak w własnym kraju, jako też przy powtórnem zwiedzaniu Włoch, Alp, Apenin, Wezuwiusza i Etny.

Nakoniec, przez kilka lat, zwiedzanie naszych ojczystych Karpatów, przyprowadziło mnie do wydania dzieła o *Ziemiorodztwie Karpatów i ziemi dawnej Sarmacyi*.

Przy wstępie moim na świat, uderzyło mie to nadzwyczajnie, iż znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzystępne w każdym stanie: w duchownym, wojskowym i w cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z ojca, tak się w ostatnich



czasach poświęcającego za swoją ojczyznę; przecież wszędzie wstydić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzdargą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi. niesprawiedliwość ta, im więcej myśleć zacząłem, tem więcej mnie zdziwiała.

To stało się powodem, że począłem zastanawiać się i szukać przyczyny źródłowej tego pokrzywdzenia i zboczenia towarzystw ludzkich, z drogi ich ogólnego szczęścia. Przy tych uwagach, gdy trafilem na czas nieszczęść rozbioru mojej ojczyzny, dla której, chociaż tak dla ludzi mego urodzenia była niewdzięczną, przecież wyssałem z Rodziców moich najżywszą miłość, a z tą, równie mocne uczucia dla kraju. Te dwie niesprawiedliwości uczyniły tak wielkie na mnie wrażenie, iż przedsięwziąłem życie od ludzi odosobnione, unikając obcowania; a coraz bardziej zagłębiając się nad źródłem tych niesprawiedliwości, wypływających z złych zasad społeczeństw ludzkich, poświęciłem czas na rozpoznanie gruntowne tych wad, szkodliwych ogólnej ludzkiej rodzinie, zbierałem uwagi nad głównymi epokami zmiany, powstania i upadania cywilizacji Narodów. Rezultatem tych prac moich, ciągle, przez lat czterdzieści, jest napisane dzieło w sposobie poematu dydaktycznego: *Ród ludzki*.

W tych uwagach często trafilem na zapytania: jaki zamiar Stwórcy w człowieku na tym świecie? co najpewniej gruntuje szczęście stałe człowieka? Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich, ziszczana przez dobre czyny, jest szczęściem dla ludzi. Z niemi bowiem ma człowiek najściślejsze związki, przez wrodzo-

na mu ludzkość. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się—w dobroczynności dla ludzi. I przeto, tylko ten postępuje najlepiej do celu swojego Stwórcy, kto przez ciąg swojego życia poprawi los, powiększy szczęśliwość drugih ludzi. Ten zaś, kto przez swoje życie poprawi i udoskonali los współczesnych, lub całych plemion następnych, ten dopełnia całkowicie swojego tu istnienia, przeznaczenia, czyli te zamiary, jakie Najwyższe jestestwo w jego stworzeniu założyło.

W takim przekonaniu przedsięwziąłem całe moje życie na to poświęcić, abym mógł kilka, albo kilkadziesiąt, familii los polepszyć i swobodniejszem uczynić ich życie. W tej chęci, wcześniej i stale, na całe życie ograniczyłem wszystkie moje potrzeby, abym z ich oszczędności mógł dla drugih, odemnie potrzebniejszych, zrobić ofiarę. Szczupły majątek, jaki miałem, i to, co przez całe moje życie zebrać mogłem, wszystko, z największą starannością, ku temu raz powziętemu celowi obracałem nieprzerwanie. Byłem stały w przedsięwzięciu: raz obranego sposobu życia niezmieniłem nigdy, aż do śmierci.

Z takich, przez pięćdziesiąt lat oszczędności zbieranych, funduszków, kupilem włość Hrubieszowską, i urządziłem ją dla szczęścia kilkuset familij, nadawszy im grunta, z prawem dziedzictwa.

Dziękuję Opatrzności, że, już za życia mojego, towarzystwo ludzkie doprowadziła do tego postępu i cywilizacyi stopnia, iż każdy człowiek już może zostać właścicielem ziemi. Jakiż to wielki krok zrobiły współczeństwa ludzkie od tego czasu, jak myśli moje

rozpocząłem, do momentu, w którym je w skutku dopełniam!

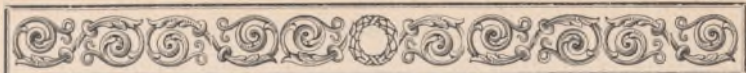
Powróciwszy z uniwersytetów niemieckich i z Francji do kraju, byłem wezwany przez szanownej pamięci Andrzeja Zamoyskiego, do zarządzania edukacją synów jego. W częstych rozmowach z tym najcenniejszym Obywatelem, nieskończenie do swej Ojczyzny przywiązany, a, przez długie doświadczenie i przez wielką biegłość w prawach znającym wszystkie wady towarzyskiej zasady kraju naszego, częstemi z nim rozmowami skłoniony zostałem, aby je wystawić narodowi, stojącemu nad przepaścią i wskazać ostatni moment do ratunku i poprawy.

W takim zamiarze wydanem przezemnie zostało, w roku przed wolnym sejmem konstytucyjnym, dzieło: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, a podczas sejmiku napisałem: *Przestrogi dla Polski*.

Taki jest rzetelny rys mojego życia i pobudki moich główniejszych pism i czynów.

Stanisław Staszic.

DZIENNIK PODRÓŻY
Ks. STANISŁAWA STASZICA
1777 — 1778.



Objaśnienie wstępne Wydawcy

do podróży ks. Stanisława Staszica z lat 1777 i 1778.

Podróż ks. Staszica po Europie środkowej, podjęta w początkach Sierpnia 1777, trwała blisko rok czasu. Rozpoczyna się od Wrocławia (być może, że początkowego opisu podróży nie było, lub też, że zaginął), i obejmuje opis główniejszych miast Śląska pruskiego, Saksonii, Bawaryi, krajów nadreńskich, Holandyi, Anglii, Francyi, Południowych Niemiec, Czech i Austrii.

Przedmiotem notatek jest przeważnie upamiętnienie ważniejszych gmachów, świątyń i zabytków miejscowości zwiedzanych, z ominięciem faktów odnoszących się do wydarzeń politycznych ówczesnych i do życia umysłowo-obyczajowego ludności i państw, wśród których wędrówka się odbywała.

Obojętność podróżnika pod tym względem tem bardziej zastanawia, że właśnie podówczas, w sferze polityki południowo-europejskiej, rozegrywała się, zażegnana interwencją Prus, walka o nabycie części Bawaryi dla domu Habsburgów, czego powodem był bezdzietny zgon Maxymiliana Józefa, ostatniego z gałęzi bawarskiej domu Wittelsbachów i pretensye spadkowe po nim Karola Teodora, elektora Palatynatu, z linii Sulzbach.

W obronie praw księcia Dwóchmostów, uznanych ze strony króla Fryderyka za bliższego do tronu bawarskiego, już w Maju 1788 r. stanęło na granicy Czech sto tysięcy prusaków. Austriacy pod wodzą Laudona nie śmieli uderzyć na nieproszonych obroń-

ców Bawarii. Wojnę o następstwo bawarskie, tak zwaną *wojnę kartoflaną*, zakończyła na wiosnę 1779 r. ugoda pokojowa, na której Austria mało co zyskała, natomiast Prusy, jak zwykle, wyszły z nabytkiem, pomimo, że wskutek niepogody, złych dróg, chorób i braku zapasów, straciły więcej żołnierza, niżby go paść mogło w zapasach krwawych wojennych.

Na epokę pobytu ks. Staszica w Niemczech, przypada również ruch znamienny w sferze umysłowej, zapoczątkowany przez Nicolaiego, Rammlera i Sulzera — pionierów krytyki literackiej i estetyki niemieckiej. Lessing i Winkelman torują nowe drogi dla twórczości swego narodu. Młodzież uniwersytecka, przeważnie w Gettyndze, usiłuje wydobyć Niemców z pęt pedanteryi, szkolarstwa i służalstwa. Rozpoczyna swą działalność twórczą Göthe, a jego *Götz z Berlichingen* budzi umysły z uśpiania. Powstaje zastęp pisarzy ultra liberalnych, gardzących przeżytemi formułkami literackimi, pozujących na geniuszów siły (*Krafftgenies*). Była to jednocześnie epoka przełomowa twórczości niemieckiej, wywołana ukazaniem się w r. 1774 Göthowskich „*Cierpień młodego Werthera*“.

O tych wszystkich, znamiennych w duchowym życiu Niemiec, objawach, nie znajdujemy żadnej uwagi ks. Staszica. Inne go podówczas zajmowały myśli i wrażenia. Był ciągle jeszcze pod wpływem katastrofy podziałowej pierwszej i, na widok okopów wiedeńskich, z których Jan III „Bisurmanów wyparował“, czyni uwagę: „Nie mogłem wstrzymać indygnacyi mojej, przypomniawszy, jak pięknie, Austria, przez zabór kraju, tę przysługę Polakom odwdzięczyła“...

Schylek roku 1777 spędził nasz podróżny w Holandyi i w Anglii, zkąd, w początkach roku 1778, przybył na dłuższy we Francyi pobyt. Więcej go już nie równie zajmowały urzędnictwa państwowe i stan ekonomiczny Zachodu, aniżeli w początkach wędrówki. Na czas pobytu Staszica w Holandyi przypadają rządy namiestnicze ks. Wilhelma V, ożenionego z siostrą Fryderyka Wilhelma II, króla pruskiego, przypadają i spory wewnętrzne prowincyj sprzymierzonych i miast holenderskich, od rządu wspólnego niezawisłych, z powodu aspiracyj Francyi i Anglii, do wzmocnienia

wplywu swego na losy Holandyi, zakonczonych zwyciestwem polityki francuskiej.

Jednocześnie Anglia, upokorzona haniebną wojsk swoich, w wojnie o niezawisłość kolonij amerykańskich, kapitulacją pod Saratoga, podejmuje usiłowania do zawiązania rokowań pokojowych z amerykanami, udaremnionych wskutek zawartego między młodą rzplitą a Francją przymierza.

We Francyi od Maja 1774 r., na tronie zasiada 20-letni wnuk Ludwika XV i ważą się wpływy lekkomyślnej Maryi Antoniny o zjednanie dworowi habsburskiemu przewagi, w polityce zagranicznej gabinetu francuskiego.

Była to równocześnie epoka reform ekonomicznych, zapoczątkowanych przez Turgota. Była to chwila przygotowań do udzielenia pomocy zbrojnej Amerykanom.

W Grudniu 1777 r. przybywa do Paryża Franklin. Zabiera z nim znajomość osobistą Staszic i daje w swych notatkach wyraz uwielbieniu dla cnót wielkiego obywatela i myśliciela. Schodzą prawie że jednocześnie ze świata, za pobytu Staszica w Paryżu: Wolter i Rousseau...

Z Francyi, przez Niemcy południowe, powrócił nasz podróżnik do Austrii, gdzie bawił do końca Lipca 1778 r., a ztamtąd skierował swą drogę do kraju, z którego, po upływie lat trzech, po wydaniu „*Przestróg dla Polski*“, ponownie ruszył w podróż do Włoch.

Relacya z owej podróży, będzie przedmiotem następnej, najobszerniejszej, części odnalezionych po ks. Staszicu notatek.



I.

Wrocław.—Görlitz.—Drezno.

Wrocław. ...Roku 1777 dnia 3 Sierpnia, stanęliśmy w Wrocławiu. Wrocław, po łacinie Vratislavia, od Władysława Xiążęcia Czeskiego, który je fundował, stolica Macieja Szląskiego, najprzód do Xiążąt Szwabskich należąca, gdy w trzynastym wieku przez Tatarów spalona była, mieszkańcy poddali się pod protekcją Królów Czeskich i bardzo wiele podczas domowych wojen wycierpieć musieli. Chociaż pod protekcją będące, zachowało sobie przywileje wolnego miasta Cesarskiego, i rządziło się nakształt wolnej maleńkiej Rzplitej. Po śmierci Karola VI, w roku 1741, wzięte naprzód podejściem przez króla pruskiego, roku następnego, traktem Wrocławskim przez Cesarzowę ustąpione, pod panowaniem pruskiem zostaje teraz. Biskupi Wrocławscy, zwani Złotymi Biskupami, dla wielkich przychodów swoich, jeśli teraz, dla umniejszonych intrat swoich, złotymi zwać się nie mogą, dość jednak jeszcze mają, aby srebrnymi ich nazywano.

To miasto, nad ujściem rzeki Odry i Olawy leżące, i dobrze zewsząd fossą, wałami i bastyonami ufortyfikowane, mało ciekawości wojażerowi ofiaruje. Kto ma widzieć niemalowanych w obrazie Niemców, ale żywych, w oryginale, tak jak przed 300 laty chodzili, niech widzi wrocławskich obywatelów. Lud cały handlem lub rzemiosłem zatrudniony; nie

zna prawie rozrywki, od której nawet akcyzie płacić musiałby. Nie jest to wymysł, ale istna prawda. Ktoby chciał jednego do siebie sprowadzić muzyka i drugiego, a sam, trzeci nawet grałby, musi pod strachem o tym oznajmić akcyzie i, takśa generalną wyznaczony akcydens, zapłacić. Na twarzach obywatelskich prawdziwej nie widać wesołości. Przytomność licznego żołnierstwa zda się im tę bojaźń wrazać. Spokojność i cichość po ulicach bardzo wielka. Ulice bardzo wąskie, domy pruskim murem budowane, bez żadnej są proporcji. Gdyby wyższemi były, uszłyby zdaleka za piramidy egipskie. Jeden tylko w całym mieście jest pałac, pewnego Xiążęcia i to na prywatnej bardzo uliczce, gustem terażniejszym murowany.

Kościółów katolickich jest kilkanaście. Prym między niemi trzyma kościół ex Jezuitów. Kościół i Kollegium cum universitate, przez Leopolda Cesarza budowane, a przez innych kończone Dobrodziejów, są wielkie i wspaniałe. Obserwatorium miało być kiedyś w instrumenta matematyczne opatrzone, ale i znaku ich teraz niema. Powiadano nam, że w czasie wojny przez żołnierstwo złupione zostało. Jeśli temu wierzyć prawdziwie, musieli być astronomami żołnierze, którzy się na taką zdobycz pokusili. Biblioteka, w proporcją mieszkania tego, jest bardzo nikczemna. Maleńki pokoiczek całą zamyka bibliotekę, a księgi, wyjąwszy Acta Sanctorum Bollanda i kilka innych, może w kącie gdzie zarzuconych, albo na ziemi pyłem zasypanych, lepszego nie warte losu, nad ten, którego doświadczyła sławna ona Alexandryjska biblioteka, przez tyle wieków zbierana, a spalona od Omara, hetmana tureckiego. X. Garampi, nuncyusz w Polsce, powracając do Włoch na Wrocław, a odwiedzwszy tę bibliotekę, powiedział: *Lepsza w nich kuchnia, niż biblioteka*. Ja zaś, com równie był w bibliotece i w refektarzu, sprawiedliwiej powiedziałbym: *Równa w nich kuchnia i biblioteka, to jest, obie rzeczy nie do rzeczy*. Podobno i bibliotekę czy nie rozebrali żołnierze tak, jak instrumenta matematyczne. Powiadają niektórzy, że ona była taką przed wojną, jaka i teraz.

Kościół dyssydenckie Św. Elżbiety i Św. Magdaleny, duże i obszerne, nic nam ciekawości godnego nie pokazały. Opuszczone, ciemne, samemi stołkami i ławkami zarzucone wewnątrz, nie postać kościoła, ale dużej widokowej sali reprezentują.

Godny wiadomości jest tam fundusz na dwunastu kupców, którzy, niewinnie zbankrutowawszy, w pięknym, na ten koniec wystawionym budynku, wygodne aż do śmierci życie przepędzać mogą.

Nic, co by nas dłużej w Wrocławiu bawiło, nie mając, wyjechaliśmy do Drezna dnia 15 Sierpnia, bardzo ukontentowani, żeśmy nazajutrz w nocy granicę pruską porzucili, uwolnieni od zdzierstwa, przykrych rewizyj i twardego tonu pruskiego.

Görlitz. Na trakcie nam przypadło miasteczko Görlitz, sławne reprezentacją Grobu Pańskiego. Burmistrz Görlicki przed stu laty peregrynował kilkakrotnie do Jerozolimy, z kądem powróciwszy, wystawił w tym miasteczku, na imitację Grobu Pańskiego, tam widzianego, kaplicę, za miastem, w tejże odległości, w jakiej Kalwarya była od miasta Jerozolimy. Zdało się, że tam całą znajdziemy reprezentację, jeśli nie całej męki Pańskiej, przynajmniej Grobu. Ale nic z tego wszystkiego. Prosta i ciemna kapliczka, bez żadnej ozdoby, prócz kilku maleńkich obrazków, na górze rynna, niby którą, krew Baranka wielkanocnego ściekała, drewniane koście, niby w które o suknie Chrystusowe żołnierstwo grało; trzy doły w ziemi, niby dystancja trzech krzyżów jaka była w Kalwaryi i tym kilka podobnych bałamuców całą osobliwość składały. Dalej na murze narysowany znak, niby długości Chrystusa Pana wzrostu, któremu równego dotąd nie byłocale, albo większy był, albo mniejszy, choć się nań kilkadziesiąt tysięcy ludzi umyślnie mierzyło. I to niby tam za cud mają, jakby nie wiedzieli, że do jakiegokolwiek bądź miary człowiek żywy nigdy nie dojdzie. Włosy, wyprostowanie się, opuszczenie się, skrzywienie się i tysiąc podobnych przyczyn znaleźć można do zadysputowania, że ten a ten człowiek nie dochodzi

aż do włoska jednego determinowanej miary. Tyleż było także obcych osobliwości, jak włosy i warkocz sławnej Kleopatry, miecz, którym zabity Abel, albo papucie Adama, z dodatkiem, że to nie są rzeczy same, ale tylko ich reprezentacya.

Rzecz dziwna, dyssydenci, którzy, na pobożne zdrady i zmyśłone cuda na początku bić zacząwszy, potem na prawdziwe uderzyli, kończą teraz na podobnychże szalbierstw i bałamuctw udawaniu. To prawda, że oświeceńsi z nich, sami się z tego śmieją. Magistrat zaś pozwała na to, bo to im przysparza pieniędzy cyrkulujących, ponieważ każdy z cudzoziemców i do karbony włożyć i inspektorowi kilka złotych dać musi. Księga duża i wszystkie ściany ołówkiem są zapisane imionami tych, którzy przez ciekawość tam byli. Obcych, z widzenia tych bałamuctw, rozrywa i bawi dyskurs inspektora funduszu, na tym miejscu siedzącego. Imaginuj niemieckiego pedanta, z długą peruką, słowo od słowa o pół mili kładącego całą historią męki Pańskiej, żałośnie i w tym sposobie, jakby to pierwszy raz o tem słyszanem opowiadającego. Gesta, oddech, obrócenie twarzy, wszystko jak z partytury. Widziałeś machinę, widziałeś inspektora, ile razy przyjedziesz, tyle razy słowo do słowa na tymże miejscu, tymże tonem, z tą postawą, powtórzyć gotowego.

Drezno. D. 7 Augusta, na czwartek, stanęliśmy rano w Dreźnie, stolicy Elektorstwa Saskiego. Kilka dni bawienia się nie były próżno stracone. Widzieliśmy rzeczy widzenia i podziwienia godne. Niedaleko od zamku, w którym Elektor sam, z swoją familią rezyduje, jest duży rectanguł, w koło wspaniałemi z ciosanego kamienia budowlami otoczony.

Zwinger. Zamiast dachu, obszerna prawie dokoła galerya. Wchodząc bramą od zamku, piękny widok w oczy uderzy, kilkaset dużych drzew pomarańczowych, z symetrią po kwaterach całego tego pałacu rozstawionych. Miejsce to jest wszystkim, bez dystynkcyi, do przechadzki i bawienia się, niebronne. Z ogrodu wchodząc frontem na wschody rozłożyste, piękną widzisz grotę, z której woda ustawnie płynąca,

miły sprawuje chłodek. Wszedłszy na górę zamiast dachu z zadumieniem nowy obaczysz ogród. Drzewa lipowe, w długiej sadzone perespektywie, po lewej ręce fontanna, wysoko dzień i noc wytryskująca, w koło także dużemi osadzona drzewami. Tamże jest duża sala, w której Elektorowie w lecie kolację z familią swoją jeść zwykli.

Budowle, ten plac, nazwiskiem Zwinger, otaczające, nie są mieszkalne, ale zawierają w sobie rozmaite osobliwości. Jest tam gabinet jeden duży mineralogii, zbiór kruszców, pirytów, kamieni, kryształów etc. szlifowanych i nieszlifowanych. Widzieliśmy tam kamień, który jak len prząść można i kawał z niego utkanego płótna. Trzeba być amatorem i mieć pasyą do tej części historyi naturalnej, żeby się ona podobała. I dla tego prawie jednym oka rzuceniem tośmy przeszli.

* Nie dłużej bawiliśmy się w kabinecie, w którym się konserwują różne petryfikacye.

Monstra. Trzecia sala pełna samych wyrodków natury, tak w rodzaju ludzkim, jako też w rodzaju zwierzęcym i nawet w odżywym. Widzieć tam człowieka w trzecim roczku, tak otyłego, że jego grubość większa była niżeli długość, i dla tego rychło tłustością zalanego. Jestto figura z wosku wyrobiona, w tejże proporcji i mierze, w jakiej to dziecko było. Widzieć w spirytusach, od pierwszego aż do ostatniego miesiąca, niedonoszone ludzkie embryony. Widać z dwoma oddzielnemi głowami: cielęta, pieski, baranki, jelonki etc. Widzieć nawet w spirytusach chowane, dziwnie wyrodzone: kapustę i pasternak, i tym podobne rzeczy. Widok ten choć ciekawy, ale przykry, osobliwie ze względu na zwierzęta wypchane słomą i pilścią, na które, z cierpliwością i przymuszeniem się wewnętrznym, pogląda się, nie dozwolił nam długiego w tej sali bawienia.

Historja naturalna. W czwartej sali kabinet historyi naturalnej. To jest zbiór wszystkich znanych w świecie zwierząt, w naturalnej wielkości swojej i skórze własnej, słomą

wypchanych, ryb sztucznie ususzonych, i ptasząt wszelkiego rodzaju.

Kunsztmistrzostwo. Po drugiej stronie Zwingeru jest kabinet kunsztmistrzostwa, w którym są rzeczy rozmaite do podziwienia, jak wiele może pomysł ludzki? Jest tam, między tysiącznemi innemi osobliwościami, obraz Najświętszej Panny, wielkości pół arkusza, na pokoście malowany. Jak najbystrzejszy wzrok mając, a temu przypatrując się obrazowi, nic na nim widzieć gołym okiem nie można, prócz malowania. Weź mikroskopium, z biedą dojrzysz ledwie, że ten cały obraz jest zapisany. Powiadają, że cały nowy testament jest napisany. Trudno temu wierzyć, chyba na cudze słowo. Jam kilka słów przez mikroskopium przeczytał, ale, chociażby tam i jeden rozdział Pisma Świętego był napisany, zawsze jest wielka sztuka, że tak jest drobno pisany, a tymczasem tak wyraźnie, że ledwie przez microscopium dojrzeć distinctum. Każdą literę i charakter przeczytać można.

Są tam pozytywki, których piszczałki są z papieru, w drugiej są z kamienia, w trzeciej zaś ze szkła, a bardzo ton dobry i miły mają: grać na nich wybornie można.

Jest kielich w złoto oprawny, ze skóry świnię zrobiony, ale tak dobrze ubitej, że August II, dla próby, z pistoletu do niego strzeliwszy, nic nie ukruszył,

Są też tam i obrazy rozmaitej inwencji, na mosiądzu i miedzi, kropkami i punkcikami przedziwnie dobrze trafione. Drugie-na aksamicie, nie wyszywane, ale tkane. Inne, drobnym piaseczkiem w rozmaitym kolorze wysypywane, a od malowanego, najdelikatniejszego obrazu, rozeznaniem być nie mogące. Jest łańcuszek kościany, blisko łokcia długi, na końcu którego jest krzyżyczek; ogniwa są tak delikatne, że się cały w puszcze, troszkę od wiśniowego ziarnka większej, zamyka.

Zegarnia. Obok tego kabinetu jest sala, w której różnej inwencji znajdują się zegary. Wiele między niemi jest zepsutych, i tylko dla liczby pomnożenia stoją. Między całemi, osobliwszy jest zegar, u którego, zamiast perpendykułu

i sprężyny, jest kulka maleńka, którą, kiedy na rozpięte cztery mosiężne druty i nieznacznie pochylone rzucisz, zegarek idzie i godzinę ukazuje, a kulka po drutach biega. Zdejmiesz ją, zegarek iść przestaje.

Niemniej i to osobliwszy zegarek, który, kiedy na pochyłej, pod pewnym gradusem płaszczyźnie, położysz, zewnętrzna siła i naturalną w dół ciągnąc, a wewnętrzną i artycyjalną w górę się utrzymując, tą dwu sobie przeciwnych sił wzajemną wagą przeciągając się i ważąc, iść będzie regularnie póty, póki do końca tej płaszczyzny nie dojdzie. Przez 24 godziny, ledwie pół łokcia tej płaszczyzny ubieży. Nietrzeba tego nakręcać zegarka. Połóż go na płaszczyźnie, iść pocznie, stanie, jak tylko go zdejmiesz.

Rzadkiej małości zegarek, który widziałem w małym pierścionku, wątpię, żeby był regularny.

Pokazują za osobliwość—ordynaryjny tamtego wieku zegarek, przez Piotra W. Augustowi darowany.

Jest także zegar, Kupidyna reprezentujący, Kupidyn w koło się kręci z strzałą na łuku, tak, że w minucie jednej znowu na tem miejscu stanie, z kądem się ruszył. Włożyć w tę strzałę przedziurawiony cukrowy groszek, albo co podobnego, jak tylko on przyjdzie na jedno miejsce, sprężyna wyrzuca z impetem o cały krok mniemaną kulę, i to się zowie—*strzela Kupidyn*.

Nie można opuścić i tego zegaru, którego cyferblat ma napisanych na sobie 180 miast rozmaitych, całego świata, pod różnemi klimatami, w oboim hemispherium znajdujących się. Nakręciwszy ten zegar w tenczas, kiedy godzinę i minutę aktualną w Dreźnie pokazywać będzie na tyłu 180 cyferblatach osobnym indexem, ukazować też będzie aktualną żadanego miasta godzinę i minutę.

Okręt płynący w koło stołu z rozpiętymi żaglami, kiedy majtkowie zarzucają kotwicę i inne okrętowe posługi pełnią, a tymczasem śliczna na tymże okręcie muzyka słyszeć się daje.

Jest tam reprezentacja góry dziwnie piękna, z samych najprzedniejszych pereł, w złoto oprawnych.

Co oko spektatora ciekawego najbardziej zastanawia, jest reprezentacja Jonasza proroka. Wieloryb, okręt, prorok, brzegi morskie, wszystko to zrobione jest z pereł, w sposób jaknajszludniejszy, a skały na morzu reprezentowane są przez duże dyamenty;

Jest sala, w której są statuy wszystkich Elektorów Saskich, tak wysokie, jak byli za życia, i w tychże sukniach, w jakich chodzili. Tam pokazują szpadę, zamiast żelazca mającą srebro tak hartowne, że się jak stal ugina. Rękojeść jej jest szczerzo złota. Ma to być prezent któregoś z Papieżów Elektorowi.

W blizkim tej sali pokoju obaczysz wszystkie naczynia do brania herbaty, i z stołem, ze złota emaliowanego i dyamentami osadzonego. Zrobił to sławny Dynglinger i kosztuje 46 t. talarów. Ale najciekawsza tam reprezentacja tronu W-go Mogoła. Monarcha siedzi na tronie, grandowie jego królestwa, przed nim czołem bijący i ofiarujący mu podarunki. W przysionku straż jego, słonie, i co tylko należy do przepychu wschodniego despoty. Figury wszystkie są ze srebra, pięknie, w różnych kolorach emaliowane i z drogiemi kamieniami. To także zrobił Dynglinger i kosztowało 85 t. talarów. Między drogiemi, tam znajdującemi się, kamieniami, jest wschodni onix, figury jajowatej, dyament największej długości, jest 6 cali, kosztuje 48 talarów. Wschodni duży szafir, topaz czerwony, pięć tuzinów dyamentowych guzików do sukni, trzy tuziny do kamizelki, liczba prawie niezliczona w orderze i gwiazdzie orła białego. W orderze złotego runa jest dyament, kosztujący 200 talarów, a waży 190 i pół pięta grana. Wsadzony on jest między dwoma dyamentami, tak wielkiemi, jak orzech laskowy, a na gałce do laski, jest także dyament tejże wielkości. Liczba pięknych figur, ciekawie rzniętych, jest do zadziwienia. Na pestce jednej wiśniowej, za pomocą microscopium, obaczysz 180 twarzków ludzkich,

cienko rznętych i dobrze jedna od drugiej rozeznanemi być mogących.

Matematyczna sala zawiera w sobie wielką liczbę instrumentów, osobliwie sferę niebieską, z Mekki sprowadzoną, arabskiemi znaczoną figurami, Gwiazdy są srebrne, w miedź wsadzone. To godne uwagi, że ta sfera ani jednej niema gwiazdy za antraktycznym cerkulem. Liczba wielka optycznych instrumentów i zwierciadłów, między niemi najosobliwsze palące, drewniane, 12 stóp dyamentu, zrobione przez sławnego Gartnera. Model kościoła Salomonowego z srebra zawiera reprezentację arki, Sancta Sanctorum ofiar i innych prawa Mojżeszowego obrządków. Wysoki 13 stóp w obwodzie swoim, ma stóp 80 i kosztuje Elektorów więcej 100 t. talarów.

Jest przy zegarach w tejże sali sztuk kilkanaście, które nakręcone, póki łańcuszek nie wyjdzie, zdają się same mocą swoją chodzić i ruszać.

Dwie między niemi sztuczki są najpiękniejsze pajaczka, który i prędkość i delikatność biegu swojego tak naturalnie udaje, że go za pajaka prawdziwego wziąć trzeba.

Babkę starą, kulami podpierającą się i po stole chodzącą, przedziwnie dobrze udano.

Kupfersztyncharnia. Na przeciw tej sali, z drugiego boku Zwingeru, jest sala, w której jest bardzo wielki zbiór wszystkich najrzadszych i najprzedniejszych kupfersztynchów. Trzeba byłoby sześć miesięcy przynajmniej, chcąc wszystkie, choć po sekundzie, przejrzeć.

Galerya portretowa. Z drugiej strony zamku jest sławna, duża, galerya portretowa. Jest to sala we dwa duże kwadraty, której wszystkie ściany, zamiast obicia, samemi, najprzedniejszych w Europie malarzów, obrazami, są ozdobione. Jedna sala jest przez niemieckich malarzów, a druga—przez samych Włochów malowana. Liczą tych obrazów do 3000. W pobocznej sali będzie na 200 obrazów, suchemi farbami malowanych. Skarb to jest bez szacunku. Za jeden obraz, trzy łokcie długi, a dwa szeroki, na którym Correggio, Włoch

odmalował Narodzenie P. N. J. C., noc ciemną, a światła tyle, ile do widzenia w nim wyraźnych obiektów użyła jasna twarzyczka Pana Jezusa. 100 t. talarów za to zapłacono.

Nie znający się na sztuce malarskiej, dziwy i doskonałość tego sam przyzna. Jest tam kilka takich obrazów, na których, pendzel malarski, tak kształtnie udał atlas na suknie, że się ręką samą i dotknięciem wyprowadzić potrzeba z błędu, w który oko i widzenie wprowadza. Są obrazki, na których cudnie są trafione włoski około brody, powieków i wąsów, tak, że przytknione być się zdają. Jest obraz jeden, na którym malarska ręka tak cudnie do połowy obrazu odmalowała muślin, że niejeden, oszukany pozorem, sięgnął ręką do zdjęcia tego muślinu, który resztę malowanego zasłaniał obrazu. Nadewszystko zaś jest jeden, odmalowany suchemi farbami, obraz dziewczyny podającej czekoladę, w której trzy zdaleka obserwować można sztuki. Różność atlasu na spódnicy i sznurówce, muślinową chustkę na szyi i z płótna holenderskiego fartuch. Ale wszystko tak jasno, tak wyraźnie, że się żaden pomylić nie może na takim dystyngowaniu.

Duża jest księga drukowana, z wyrażeniem wszystkich pod liczbą obrazów, w tej ślicznej galeryi znajdujących się. Ale nie czytać, ani słyszeć, ale widzieć trzeba tę galeryę, kto jej jakiegokolwiek mieć chce w swojej imaginacyi wyobrażenie.

Rynsztukarnia. Obok tej galeryi jest długa sala, z samymi, rozmaitej inwencji, sztuki, roboty i kosztowności, strzelbami. Wszystkie szafy są pełne fuzyj, karabinów i pistoletów, z których jednej sztuki niema, któraby się jakąkolwiek osobliwością, sobie własną, od drugiej nie różniła. A ta różnica (wyjąwszy kilka z samej kosztowności kruszcu, albo delikatności osobliwej roboty), zasadza się na rozmaitym i coraz nowym, albo nabicia broni, albo z niej wystrzelenia sposobie.

Zbrojownia. Niedaleko tej galeryi, ale w innym miejscu, jest kabinet, zwany Herren Kammer, to jest zbrojownia. Jest to zbiór wszelkiej starożytnej zbroi, pałaszów, przyłbic,

szpad, kopij, tarcz rozmaitych narodów i w rozmaitym wieku zbroi, jak się żołnierze i rycerstwo przybierało do wojny, i do karuzelów koni, jako ich do podobnych koni uzbrajano, obicia, szaty, garderoba xiążąt tamtego wieku, krzesło kamienne, strzały, rękawice, i tym podobne osobliwości, we 28 pokojach zawartych.

Pałac Japoński jest składem niezmiernej liczby porcelany, która do użycia być może. Taksują go do miliona talarów. Widzieć tam do sytości figury porcelanowe, psów, wiewiórków, małpów, wilków, niedźwiedziów, lampartów, tak wielkich, jak są żywe, nieskończoną liczbę ptaszków, bażantów, papugów, orłów i t. d. Apostołowie, trzy stopy wysokości, są z białej porcelany.

Drezno wynalazek porcelany winno jest alchemii. Artyści, szukając napróżno kamienia filozoficznego, znaleźli równie prawie drogi na miejsce jego towar. Wynalazcą był Böttcher, który umarł R. P. 1719, ale on nie znał porcelany, tylko białą, aż r. 1722 odkryto sposób robienia porcelany szarawej i błękitnej.

Kościół. Wart jest widzenia kościół katolicki, dawniej do Jezuitów należący, teraz farny, prostą, ale wspaniałą i śliczną wewnątrz i zewnątrz architekturą i przedziwnie pięknymi obrazami ozdobiony.

Most. Most na Elbie, na kilkunastu z kamienia ciosanego arkadach, opierający się, obszerny i wspaniały, stare miasto łączy z nowem, i jest miejscem ordynaryjnem przechadzki obywatelów.

Między ogrodami do przechadzki i zabawki, prym mają, albo co do rozległości swojej, albo co do symetrii i kształtu, ogród Elektorski za miastem. Brylowski w mieście, wzdłuż Elby, kupca jednego, le Riche nazwiskiem, za miastem—elektorski, w mieście—de Hollande zwańy, gdzie się też i magazyn porcelan saskich znajduje, (jak mówią) do kilku milionów kosztujący.

Jest w tymże mieście piękne mieszkanie i fundusz, przez Elektora użyczony, na edukacją bezpłatną ubogiej młodzi katolickiej. Jest tu równie, jak i w innych niemieckich miastach, wprowadzony zwyczaj strzelania do ptaka. Dzieje się ta ceremonia kosztem i składką całego bractwa, w które się wpisują Xiążęta i Elektorowie nie wstydzą, owszem przytomnością swoją zaszczycać zwykli to towarzystwo. Ptak to jest drewniany, na bardzo wysokim drzewie zawieszony. Każdy wedle porządku do niego z łuku strzela. Są premia naznaczone: kto mu utraci głowę, kto skrzydło, kto nogę i kto całego. Jest w poblizszym namiocie kancelarya, której powinność przestrzegać, aby szalbierstwa nie było, i wiernie zapisować, komu się udało część jaką utracić ptaka, in ordine do oddania mu wyznaczonego premium. Przyjechaliśmy do Drezna właśnie wtenczas, kiedy to miasto obchodziło pamiątkę skończonych lat dwuset, od czasu ustanowionego tego zwyczaju. Ceremonia ta trwała przez całą oktawę. Wielki plac był za miastem, gdzie do tego ptaka strzelano, na koło otoczony namiotami, w których rozmaite do posiłków i ochłody znajdowały się za pieniądze rzeczy. Widzieliśmy Xiężnę Elektorową wdowę i całą rodzinę i dwór cały, z rozmaitym szczęściem do tego ptaka strzelających. Wieczorem, każdy, któremu wolno było za pozwoleniem Magistratu, na tym placu postawić namiot, dla zysku swego i przynęcenia ludzi, wedle przemożenia swego, oliwnemi lampami front swego namiotu illuminował, ludzi wabił i za to już w czwórnasób, za rzecz najmniejszą, odzierał. Niezliczone ludu mnóstwo, w nocy, na ten się plac zbierało, dla przypatrzenia się, już tej illuminacyi w rozmaitych kolorach i figurach oraz feierwerków, z którymi każdy się popisował, co umiał, już też, dla przysłuchania się muzyce po różnych stronach, to tańce, to koncerty, na dętych instrumentach, gdzieindziej na skrzypcach, na bandurach etc. przygrywającej. Widzieć w tym mieście osobliwszą wesołość ludu, podatkami i wexą nieuciśnionego, a skromnie i swobodnie cieszącego się.

Zwyczaj strzelania do ptaka. Strzelanie do ptaka ma swój początek od kilku wieków, z okazji Turka, którego wtargnienia zawsze się lękano. A ponieważ wtenczas, ani wojska, tak jak teraz zawsze gotowego i wyćwiczonego, ani miast dość obronnych, nie miano, w czasie napadnienia pogańskiego, mieszczanie, zamiast milicyi, miasta bronić byli przymuszeni. Żeby zatem trwożliwe mieszczan umysły usposobić i w czasie do strzelania przyzwyczaić, postanowiono Bractwa, albo Towarzystwa, do których, aby się tym ochoczej ludzie garnęli, papieżowie odpusty ponadawali, podobne tym, które późniejsi Bractwu Różańcowemu i Szkaplerznemu dać raczyli. Widziałem memi oczami w Wrocławiu, mieście dyssydenckim, z wielkim uszanowaniem chowaną Bullę jednego z Papieżów, na prośby Biskupa wrocławskiego odpust zupełny, wpisującym się i umierającym, a in exertitio samego strzelania, nie pamiętam wiele lat odpustu, nadającą. Nadanie to, choć teraz dyssydentom niepożyteczne, ponieważ nie wierzą w odpusty, może dla szyderstwa uchowane, nie zdaje się atoli w żaden sposób zdrożne, wedle principiów religii katolickiej. Równie bowiem, jeśli nie więcej, waży, zachęcić odpustem winnej i zasłużonej, doczesnej za grzechy kary, do odprawowania różańca, albo officium, albo, co jest toż samo, do modlitwy, jak do własnego, albo raczej powszechnego, wszystkich obywatelów życia i majątku, razem i całości św. Religii, obrony.

Ochędóstwo ulic. Ochędóstwo ulic drezdeńskich nie-skończenie mnie się podobało. Środkiem ulic jest głęboko i szeroko wykopany kanał, nieznaczny pochodzistością, aż do rzeki, za miasto. Ten kanał jest sklepiony, a potem równo brukowany. Co dziesięć kroków są okna, deskami szczelnie pokryte, które, gdyby się kanał w którym miejscu zamulał, otworzyć i przechędożyć można. Rynsztoki po obu stronach ulic, co kilkanaście kroków, mają także małe okienka swoje, dane spadzisto aż do kanału, któremi woda, (żeby najgwałtowniejszy deszcz spadł), do razu ściecze. To czyni, że ulice zawsze są czyste i nigdy nie są smrodliwe. Codzień rano,

każdy przed domem swoim, zamieść i śmiecie w jedną kupę zebrać musi. Są też co one zaraz zbierają i wozami za miasto wywożą.

Światłość ulic. Noce w Dreźnie zawsze są światłe. Każdy z gospodarzów, nie wiem jak wiele, na to do kasy płaci. Zwierzchność zaś, czy Magistrat, utrzymuje tę składkę ludzi, którzy rano chodząc, wszystkie po ulicach latarnie chędożą i kagańce oliwą napełniają, które, w nocy, każdy z gospodarzów, bez żadnej mitręgi, zapala.

Pisząc o kraju Szląskim, opuściłem uczynić wiadomość o monecie, wiadomość bardzo potrzebną temu, który pierwszy raz za granicę wyjeżdża, bez której zawsze zedrą i zawsze oszukają zagraniczni cudzoziemca. Chociaż moneta niema statecznego w żadnym kraju kursu, i ten zawisł od woli i upodobania panującego, nie od rzeczy będzie wiedzieć, jaka też w czasie wojażu naszego, monet krajów, któreśmy przejeżdżali, była kurencyja.

Moneta Szląska. W krajach pruskich rachunek pospolicity jest na kurant talary i grosze. Wszystkie ich greszele (jest to najdrobniejsza moneta, która fardynkom naszym, albo trzygroszówkom niejako odpowiada), Bemen (jest to 6 groszy naszych), same nawet czerwone złote, pod tenże, na talary i grosze, idą rachunek. Talar kurant wart naszych pol. 6 Zł. Grosz pruski, jest to nasz grosz srebrny. Takich 4, czynią pół złotego pruskiego, bo to jest ósma część złotego. A tak, dla łatwiejszego i do oka zrozumienia, arytmetyczną, do czerwonego złotego holender. kładę tabliczkę proporcjonalną.

Czerwony złoty 1 = 3 Tal. = 72 gr. = 90 Bemen.

Talar 1 = 24 gr. = 30 Bemen.

Jest jeszcze za greszel drobniejsza moneta, fenig. Ta ma być $\frac{1}{12}$ grosza, ale w żadnym mi jej użyć rachunku nie przyszło.

Moneta Saska. Moneta Saska, chociaż i tam pospolicity jest rachunek, na talary i na grosze, różni się jednak co

do swojej do czerwonego złotego proporcji, od pruskiej, w ten sposób:

Czer. Zł. 1 = 2 T. + 26 gr. = 66 gr. = $136\frac{1}{2}$ gr.

Talar 1 = 24 gr. = $48\frac{1}{2}$ gr.

Grosz 1 = 742 gr. pol. miedź. — 1 gr. srebr.

W całkowitej monecie, prócz miedzianej, najdrobniejszej, są srebrne talary, szesnaściogroszówki, ośmgroszówki, czterogroszówki, dwugroszówki, groszówki i półgroszówki, aż do ćwierćgroszówki.



II.

Praga Czeska. — Karlsbad.

D. 11 Aug. w poniedziałek, Schest, Peterswald etc. do Pragi. Praga od Drezna jest oddaloną mil 18, Peterswald, o 2 mile od Drezna, oddziela Saxonię od Czech. Tameśmy w imię Cesarza Niemieckiego rewidowani byli.

Drogi w Saxonii nie są drzewami wytykane, ani wszędzie na prost bite, są one zostawione tak, jak przedtem były, ale nie dlatego jazda mniej jest miła i wygodna. Na najmniejszym strumyczku, na każdym rowku, jest murowany most, wszędzie do objazdu gorszych miejsc droga wybierana, najmniej przykra. Jak tylko minąłeś Saxonię, sama dróg różnaitość pokaże bez kobylnic, że już nie w Saskim kraju jesteś, ale w innym. Prawda, że są strasznie wielkie góry, których minąć nie można. Ciasną i wąską dróżką, z góry przykrej, na górę jeszcze przykrzejszą, nie po kamieniu, ale po kamieniach drobnych, mil kilka jechać potrzeba. Poprawa tej drogi miliony kosztowała, ale za to, wyjechawszy z tego górzystego kraju, są grunta kamieniste trochę, całe podobne do naszych Grodzieńskich, albo Lidzkich gruntów, których drogi są kamieniami nasłane. Wyśmienicie je od kamieni oczyścić można byłoby; jednak na to zwierzchność bacności nie daje. Drogi, jak były złemi, to i są całe bezecne, a jednak (czemu się cudzoziemiec nigdy dość wydziwić nie może), za

tak złe drogi na pocztamtach płacąc za konie, osobne passage, to jest przejezdne, za drogę płacić do skarbu cesarskiego musi.

Praga. Dnia 13, to jest we środę, stanęliśmy szczęśliwie w Pradze, od Drezna jadąc z drugiej strony rzeki Mołdawy, mostem murowanym, dużym wprawdzie i rozległym, ale ustawionemi na moście licznemi statunami bardziej zszpeconym, niż ozdobionym.

Położenie Pragi. Praga jest to miasto wielkie. Dwa Drezna wygodnie w niem pomieścić by się mogły. Mołdawa łączy obie części miasta. Dzieli się na kilka kwater, z których jedna zowie się Stare miasto i nowe miasto Radzin, mała strona etc. Każda z tych części ma swój osobny obwacht. Stare i nowe miasto, prawie w równinie leży, z kąd przejechawszy mostem, aż do samej bramy wyjazdnej na końcu miasta, blisko ćwierć mili pod górę, i to przykrą, jechać potrzeba. Otoczone jest na koło głęboką fossą, wałem i murem. Ale wszystkie te fortyfikacye, żadnej miastu nie czynią pomocy, ponieważ bliskie od miasta na koło wyższe góry miastu całemu rozkazują. Ludność w porównaniu mieszkań jest bardzo mała. Między budynkami i kamieniami różnemi jest kilka bardzo pięknych pałaców, w których by udzielnicy z dworem swoim, przestronnie i z honorem, rezydować mogli.

Najwięcej to miasto zdobią kościoły, których liczba jest do podziwienia. Sama akademja po-jezuicka w obwodzie swoim pięć kościołów zamyka. Prócz zakonników w Polsce znajomych, znajdują się tu Premonstratenses, św. Norberta, Barnabici, Crucigery, Maltańczycy i wiele innych.

Nie wszystkie kościoły są i zewnątrz i wewnątrz piękne, ale są wszystkie dostatnie w srebro, klejnoty, marmury. Kościół Śś., chyba w Rzymie więcej. Niema kościoła, gdzieby przynajmniej kilku świętych zwłoków nie miano.

Kościół katedralny. Między wszystkiemi kościołami, kościół katedralny ma koście Ś. Jana Nepomucena. Trumna, mensa, aniołowie, figura samego Ś. Jana, jest ze srebra czy-

stego, wotów srebrnych, na koło rozwieszonych, jest liczba niezliczona.

Na śródku prawie kościoła, za żelazną w koło zagrodą, jest ciało Ś. Wojciecha, tegoż samego, którego ciało, Polacy z uszanowaniem chowamy w Gnieźnie. Nie wiem, co by to za nowy był rodzaj replikacyi(?) Podobniejsza do prawdy, że tu spoczywają kości jakiego Ś., tymże imieniem, którego tradycya ludu—naszym Wojciechem ochrzciła. Wiadomo, że Bolesław Polski kupił ciało Ś. Wojciecha od Prusaków i w Gnieźnie złożył. Nie podobna aby zapomnieli napisać historycy, gdyby jakim sposobem przez Czechów to ciało z Gniezna ukradzione było.

Kaplica Ś. Wacława. W katedrze jest krucyfiks ze złota czystego, dukatów węgierskich wazący 10. (?) W kaplicy Ś. Wacława, ściany wszystkie wysadzone jaspisem, ametystem kornelinami, ale bez żadnego porządku i smaku. Wartość wielka jest materyału, ale nie zaleca artystę. Widzieć w niej lampę, w której, przed kilką set laty palący się ogień, w zachodzącym dwu stron sporze, czyję rękę spalił, ten—za winnego, czyją ochronił,—za niewinnego był poczytanym.

Więzienie św. Jana Nepomucena. Niedaleko od kościoła Arcy-biskupiego jest miejsce ciemne i bardzo wąskie, w którym Ś. Jan Nepomucen osadzony był, przykuty i męczony. Statua spiżowa na tymże samym miejscu i w tejże posturze stoi. Sam kościół jest wprowadzie w greckim guście, ale bardzo misternie i sztucznie, a razem i gruntownie stawiony.

Loret. Loret, w którym służą kapucyni, kosztem Xiążąt Lichtenszteińów i Kollowratów wystawiony, niezmierną zamyka w sobie moc klejnotów, złota i srebra. Powiadają, że kosztowniejszej niema w całej Europie monstrancyi, nad tę, którą tu pokazują.

Architektura prawie wszystkich kościołów jest mierna i gustem niemieckim. Jeden krzyżacki kościół, gustem włoskim zbudowany. Malowania po kościołach powszechnie są przednie i piękne.

Nadgrobek Tychona. W Starym mieście, w kościele farnym, widziałem grób i nadgrobek Tycho Brahe, Duńczyka, tu umarłego, sławnego astronoma. Statua jego, z marmuru rznęta, rycerza i bohatera, nie matematyka przedstawia ponieważ cały od nóg do głowy uzbrojony. Na froncie Ratusza jest sławny zegar duży. Zrobił go był sławny astronom Hanusz, professor matematyki. Wyrażał on wszystkie bieg słońca i księżyca, długość dni i nocy i t. d., ale teraz zupełnie jest popsuty.

Ogród Lobkowicza. Ogród Lobkowicza jest to góra, na kilkanaście pięt porznęta, nie najwyższa, gdzie też i duża, na 36 łokci dyamentu, a 5 głębokości mająca, znajduje się miednica. Przez pocięte wzdłuż i wszerz ogrodu rowki i rynny, wodę deszczową łapiące, cała woda sprowadza się do tej miednicy, zkąd potem w dół na rozmaite rozchodzi się fontanny i kaskady. Śliczny na samym wierzchu ogrodu prospekt całego miasta Pragi. Część ogrodu umyślnie dziczyzną zasadzona, część owocowemi drzewami, część zaś jedliną, w rozmaite formy wyrzynaną. W jednym miejscu widzieć kwatery, rozmaitemi kwiatami wysadzone, w drugim długi i piękny otwarty szpaler, indziej nakryty. Każde piętro różni się nową osobliwością. W dole tego ogrodu jest oranżerium dostatnie, a na froncie duży i wspaniały pałac. Pan tego ogrodu, Xiążę Lobkowicz, zabawiony poselstwem do Hiszpanii przez lat sześć, i teraz powracający, przywróci temu ogrodowi dawną świetność i ozdobę, którą, mimo wolę Pańską, gnusność subalternów i niepilność troszeczkę odebrała. Prospekt z pałacu cesarskiego jest dziwnie zabawny. Pokazują tam apartament kancelaryi czeskiej, gdzie w roku 1618 podskarbi czeski Slawata, gubernator Karlszteinu, Martynitz i sekretarz stanu, Fabrycy Platter, za to, że przeciwko większości głosów obstawali za interesem Domu Austriackiego, z okien na łeb do fossy zrzućeni byli. Szczęście ich, że na kupę gnoju spadli, chociaż i to rzecz dziwna, jak oni z szóstego piętra strąceni, szwanku żadnego nie odnieśli. Rzecz

była ciekawa widzieć, że ci dwaj panowie, pogniewali się byli na Plattera, że z okien lecąc, prosto na nich ciężarem ciała swego, troszkę ich potłukł, i Platter przymuszony był bronić się i pismem dowodzić tego, co dowodu nie potrzebowało, że *upadek jego był niedobrowolny*.

Na Radzinie, niedaleko od pałacu hrabi Czernini, jest słup kamienny, zbudowany na pamiątkę Drahomiry, Xiężny pogańskiej, matki Ś. Wacława. Powiadają, że na tym miejscu ziemia się rozstała roku 939 i pochłonięła Xiężnę.

Jatki z jednej strony tego placu, mają tę osobliwość, że zawsze są wolne od tych much, które składają swe jajka w mięsie, a z tych jajek wykluwa się, gnieździ się i mnoży robactwo, które toż mięso psuje. Jedni tę osobliwość przypisują modlitwom Ś. Prokopiusza, drudzy czarom jakiegoś sławnego czarnoksiężnika. Ale niema niepodobieństwa, aby to pochodzić nie mogło z jakiej przyrodzonej przyczyny. Jakaby to zaś była? przyznaję się do mojej niewiedomości, a zostawuję do wytłómaczenia ją, lepszemu odemnie naturalście.

Blisko tego placu, pokazują miejsce, z którego Szwedzi pod komendą hrabi Königsmark, w roku 1648, wpadli do miasta, i całą by niechybnie opanowali Pragę, gdyby im u bramy, od której most się poczyną, odporu nie dano, tym dziwniejszego, że to byli: X. Plachi Jezuita, Czabis Dyrektor i trzech tylko żołnierzy, którzy całą nieprzyjacielską natarczywość, póty wytrzymali, póki się mieszczenie i żołnierstwo ze wszystkich stron nie zbiegło i Szwedów ze znaczną ich stratą znowu za miasto nie wyparło, jako napis na tejże bramie złotymi literami wyraża.

Na samej spadzistości skały, widać obaliny jakiegoś mieszkania z trzema oknami. Powiadano mi, że to są ostatki sławnych owych łazieniek, niegdyś należących do Xiężny Libuszy, z których ona zrzucać do rzeki Moldawy kazała wszystkich gachów swoich, którzy lubieżność jej nasycili.

W kościele ŚŚ. Piotra i Pawła, jest słup marmurowy, na trzy części rozbity. Czesi wierzą temu, że diabeł poszedłszy

o zakład z jednym kapłanem, przy tym kościele mieszkającym, że nim on mszę skończy, miał przynieść z Rzymu, z kościoła Ś. Maryi Trastevere, słup marmurowy, a za to kapłan, duszę swoją jemu zapisać przyrzekł, spóźniwszy się z swoim ciężarem, ze złości ten słup rozbił i w kościele zostawił. Ta pocieszna historia jest odmalowana tam w kilku sztukach. Wstrzymać się ledwie od śmiechu można, widząc, jak niosącego tam słup szatana, aniołowie z biczami, jak gończe niedzwiedzia ostanawiają, i drogi mu spokojnie odprawić nie dopuszczają. Ale niebezpieczno byłoby wymówić się z tym, że ta historia jest bajką i bajką niedorzeczną.

W tym kościele jest druga osobliwość, nie mniej dziwna, to jest trumna kamienna, stojąca na ołtarzu Ś. Longina, (który włócznią bok Zbawiciela przebił). W tej trumnie, jak w czólnie jakim, jakoby ten Święty Moldawa, przylądował do Pragi. Praga, przed reformą teraźniejszego Cesarza, miała 100 kościołów, obywateli liczy 120 t., z których jest żydów 50. (?)

Nieochędstwo. Ulice w tem mieście są, tak jak po miastach polskich. Gęste kuchenne gnoje, na ulicę wyrzucane i wylewane, zarażają powietrze, i dla tego miasto całe, chociaż je wiatr ustawnie przewiewa, w obłoku i na mgle, zawsze zostawać zdawa się.

Mołdawa. Mołdawa, zawsze tak, jak Wisła, mętna, mułu wiele około mostu nanosi. Są na to baty, na których, umyślnie do tego wybrani ludzie, muł z rzeki wybierają i gdzieindziej wywożą.

Winnice. Winnice jest w Czechach dostatek, ale wina ich zdały mi się nikczemne, tylko na ocet dobre.

Twarze i język czeski. Mało tu twarzy widzieć niemieckich. Kobiety osobliwie, tak miejskie, wiejskie, jako i wyższej nacyi, ani z odzienia, ani z twarzy, nie rozeznąć od polskich. Mowa zwłaszcza czeska, której lud używa, tak podobna do polskiej, że się jej nieuczywszy, dość dobrze rozmówić się można. Zapomnienie mnie to dało, że byłem za granicą.

Spacery. Miejsca do przechadzki są bardzo rzadkie i to za miastem. Ogrody, co są niektóre w mieście, należą do panów, a zatem, do nich wchodzić bez ich pozwolenia nie można. Do tych zaś, co są za miastem, nie każdy przyjdzie, ponieważ czas do przechadzki najlepszy, od siódmej godziny, jest zaś cesarski rozkaz, aby każdy, bez dystynkcyi, ktokolwiek do miasta wchodzi po zachodzie słońca, szpekgieldu piechotny krajcar, a od konia trzy krajcary zapłacił, a jednak powiadano mi, że to bardzo znaczną sumę wynosi do roku.

Moneta. Mówiąc o płacie, trzeba opisać monetę. Cesarska tu idzie i jest taka: Najdrobniejsza moneta jest denar, ta naszemu szelągowi równa się polskiemu.

Czer. Zł. Kromnicki 1 = Zł. Ryn. 4 + Krejtz. 18 = Kr. 258 = gr. 89 Den. 1548.

Ditto Cesarski 1 = 4 + Kr. 16 = Kr. 256 = Gr. 86 Kr. 2 = Den. 1536.

Ditto Hollender. 1 — 4 + Kr. 14 = Kr. 254 = gr. 86 Kr. 2 = Denar. 1524.

Złoty 1 = groszy 20 = Krejcer 60 = Denar. 360.

Grosz 1 = Krejc. 3 = Denar. 18.

Krejcer 1 = Denarów 6.

Teatrum. Dnia 30 Aug. byłem na teatrze czeskim, na którym reprezentowana była pantomina Arlekina w niewolę przez Korsarzów wziętego, i balet Kuracyuszów z Horaciuszami. Trwał ten widok około półczwartej godziny. O aktorach zdania żadnego dać nie można, ponieważ same dzieci od 5 do 12 roku role grały. Jeśli o dzieciach mówić, udawały, jak przedniej po dzieciach wyciągać nie można. Ale nie dlatego widok był mniej nudny i tęskny, osobliwie przez to w oczy wpadające niepodobieństwo, aby tak małe dzieciaka miały do-rodne żony, były Dejami, Muftami, Ministrami, etc.

Nabożeństwo. Lud tu cały jest nabożny, szczęśliwy, gdyby miał tyle pobożności, ile ma nabożeństwa. Processye, wystawienie najsw. sakramentu, benedykcyje etc. prawie są nieustanne. Niema dróżki malej, gdzieby kilka krzyżów,

albo obraz jakiego Św. nie stał. Niema ulicy, gdzieby przed jakim Św. przez noc nie paliła się lampa.

Wszędzie po domach, po kurytarzach, jaki znajduje się obraz, przed którym paląca się lampa, i honor obrazowi czyni, i chodzących oświeca. Na kazania, na nieszpory, na dnie powszednie, albo święta kościoła, albo zakonu którego, rzemieślnik odbiega warstatu, dom porzuca gospodyni, wszyscy tłumem do kościoła idą.

Ubóstwo. Taż to podobna jest przyczyna, że nigdzie tyle i tak uprzykrzonego niema ubóstwa, jak w Pradze. Wynijdziesz na ulicę, czterech cię zaraz ubogich spotka, ci przeprowadzać cię będą uprzykrzenie, wołając o jałmużnę, czasem przez dwie i trzy ulice, a o kilkanaście kroków nowego spotkasz ubogiego, który ci pokoju dawać nie będzie. Jesteś w stancyi, już kilku na cię czatuje ubogich. Abyś tylko przez okno spojrzeć, zaczniesz wrzeszczeć jałmużny, i póty wołać będzie, póki się, albo że krejcer rzucisz, albo jemu samemu, że pójdzie precz, próżno wołać nie uprzykrzy. Nie liczę najniebezpieczniejszych, którzy pod pretekstem jałmużny do stancyi wchodzi, a nieznalazszy nikogo, sami sobie jałmużnę biorą. Nie liczę ani tych, co instrumentami muzycznymi, to jest, albo arfą albo skrzypcami, ani proszeni, ani niezwani, póty, albo przed oknem, albo podedrzwiemi twemi, czy grać, czy śpiewać będą, póki ich uczciwą, jałmużną nie zagodzisz.

Dnia 8 Sept., widziałem zwierzyniec cesarski na bażanty, w którym altana sześćgromiasta na trzy piętra murowana, w figurze gwiazdy orderowej, sztukateryą i dość pięknym malowaniem ozdobiona, daje od siebie całemu zwierzyncowi, imię Kayzerstern, to jest Cesarska gwiazda.

Manewrowanie wojska. Dnia 9 widziałem Cesarza Imci, w asystencyi Arcy-xiążęcia Maxymiliana, Xiążęcia Sasko-Cieszyńskiego, Laudona, Lascego, Nostica etc. Widziałem manewrujących 12 regimentów. Egzekwowano rozmaitemi ewolucjami, było przejście przez cieśninę nieprzyjacielską nieosadzoną, spotkanie się na czystym polu z moc-

niejszym nieprzyjacielem i porządne pod swoje armaty w tę samą cieśninę rejterowanie się. Miły widok, milszy nieskończenie, gdyby rozkład jego był mi lepiej wiadomy. Dnia 11 manewrowanie egzekwowane było w ten sposób: nieprzyjaciół silniejszy, zainformowany o mniejszej liczbie nadchodzących Cesarskich, rzuca most na Mołdawie i, przezeń przeszedłszy, zostawuje na obronę mostu straż ostatnią, a sam, niby potyczki unikając, umyka dalej. Cesarscy nad most przyszedłszy, widząc przejście sobie bronione, ogniem artylerji swojej odbijają nieprzyjaciela, że się rejterować poczyną i mostu odbiega. Przechodzą Cesarscy przez most, kawalerya wpław, chcą ostatnią straż zagarnąć, ale się ta, porządnie odstrzeliwując, do swego wojska podmyka. Wtenczas nieprzyjaciół z całą siłą swoją pokazuje się, którego ogniowi ostać się nie mogąc Cesarscy, znowu porządnie nazad umykają się i obronną ręką przez most przechodzą.

Dnia 18 ostatni dzień kampamentu. Reprezentowana była wstępna batalia, która się na równinie nieprzyjacielowi daje. Porządek batalii, sposób maszerowania, atakowanie nieprzyjaciela we wsi stojącego, wyrugowanie ztamtąd, podmykanie się pod nieprzyjaciela, usuwanie się etc. I na tym się piękny ten kampament ze 25 t. ludzi złożony zakończył.

Dnia 19 Cesarz Imć z całą assystencyą swoją wyjechał do Morawina, na kampament, z dziewięciu regimentów tylko złożony. Ten koniec był publiki Praskiej. Cesarz, przez cały ten czas, raz tylko odwiedzając Ś. Jana Nepomucena, był w Pradze w mieście, i oglądał koszary żołnierskie, zawsze się w obozie bawiąc i tam nocując.

Mennica. D. 18 bis byłem w mennicy Cesarskiej, gdzie widział, jakim sposobem roztopione srebro w maleńkie sztaby utwarzają, też potym sztaby płaszczą, na sztuki okrągłe obcinają, bielą, obrączkują i wybijają. Widziałem też, gdzie te sztaby w kół duży zbijają, po tym go złocą, i aż w drut cieniuchny przeciągają. Tęgość ognia topiącego srebro, ponieważ nie każda glina znieść by mogła, sprowadzają

ją z Passau, gdzie się taka glina znajduje. Garnek jeden sześć flr. pol. kosztuje, licząc z transportem.

Dnia 12, po dziesięć-tygodniowym prawie w Pradze bawieniu się, wyjechaliśmy do sławnego z wód mineralnych Karlsbadu, o mil 16 od Pragi oddalonego. Bawienie się nasze przez tak długi czas w jednotonnem mieście, ani do widzenia, ani do zabawienia, nic nam nowego i osobliwszego nie ofiarującym, tak już nam uprzykszone było, żeśmy wyjeżdżając ztamtąd, ani bażantów, ani kuropatw, któremi prawie codzień karmieni byliśmy, dla mnóstwa ich niezliczonego, nie żalowali.

Karlsbad. Dnia 13 stanęliśmy z południa w Karlsbadzie. Oglądaliśmy tę wieś, w przykopu dole stojącą, na koło wysokimi górami otoczoną. Jest tam kilka rzódeł, albo raczej studni, których źródło znajduje się w odległych skałach. Z tych studeń wytryska woda wrząca, i tak gorąca, że ręki tam bez oparzenia się włożyć nie można.

Wody mineralne. Dwa są rodzaje wód kruszcowych: Sprudel i Mühlbad, pierwszy zbyt gorący, drugi ciepło-wolny. Źródło ich jest w samym śródku rzeki, uformowanej z potoków okolicznych gór spadających, i których woda jest bardzo zimna.

Mineralne jednak wody, widać jak dymią w śródku rzeki i sprowadzone do łaźienek miejskich, bardzo są gorące i ostre, mineralny, swąd wydają. Używają ich do picia i do kąpieli. Odkrył je w r. 1730, Karol IV, od którego to miejsce bierze swoje nazwisko—Karlsbad, to jest łaźnia Karola. Sławny professor medycyny w Halli, Hoffman, opisał dzielność tych wód i sposób ich używania. Własność tej wody, tak jak i każdej soli, jest ta, że rozwalnia żołądek. Są tam umyślnie, dla wygody chorych, na kurację przyjeżdżających, łaźienki, dwie między niemi, dla dystyngwowanśzych, znaczniejsze, tabliczkami porcelanowemi wewnątrz wysadzone, w których pacjent wygodnie kąpiełi używać może. Kilku medyków, od Dworu Wiedeńskiego pensyonowanych, tam ustawicznie rezyduje.

Ponieważ zaś ta mineralna woda, nadto potrzebom chorych jest dostarczająca, szukają obywatele, z reszty zbywającej wody, użytków swoich. Prócz tego, że ta woda służy do tego wszystkiego, na co gdzieindziej wody gorącej potrzeba, jako: do uprawiania ptactwa, flaków etc. etc., przeto oszczędza drzewa opałowego, na którym tam braknie. Nadto jeszcze dostarcza im dość na ich potrzeby soli, a to sposobem cał łatwym i niekosztownym. W miejscu ocembrowanym, wymoszczonym i nakrytym, którędy ta woda przechodzi i ogrzewa, nastawiane są naczynia, napełnione tą wodą. Woda ustawnie rozegrzana, zmienia się w wapory, te się podnoszą w górę i z dymem wychodzą, a sól się osiada, gęstnieje i na dół naczynia opada, którą, wyjętą ztamtąd i wysuszoną, wybornie do stołu używają.

Miasteczko nikczemne, w którym sami mieszkają kowale i ci wszyscy, co koło żelaza robią. Przedają oni robotę swoją dziwnie tanio.



III.

Lipsk. — Halla.

Niemając czym więcej nasycić ciekawości, w godzin kilka wyjechaliśmy ztamtąd do Lipska, traktem na góry, w których rozmaitego kruszczu szukają kopacze. Uprzykszoną i bardzo trudną drogą po skałach przebiliśmy się do miasteczka Joachimstall, w Państwie Cesarskim będącego.

Kruszczowe góry. Widzieliśmy tam tę głęboką przepaść, w którą się spuszczaają kopacze, mając we wnętrzościach ziemi przez pół doby pracować. Każdy z nich jest na śmierć udysponowany. Po odprawionej społem modlitwie, w czarną koszulkę przybrany, z kagańcem zapalonym, a przed piersiami swemi zawieszonym, jeden po drugim spuszcza się uwiązany do grubej liny, którą koło obraca, wzajemnie przez wodę obracane. Z całej kompanii, z nami będącej, nie miał żaden tyle śmiałości, aby się z nimi razem, w tę, dla ciekawości, przepaść spuszczał. Jakoż, takowa ciekawość, będąc niepożyteczną, nie dla tego przestałaby być mniej niebezpieczną. Nietrudno tam o śmiertelne przypadki, i że w jednym tygodniu, dwu albo trzech zginie, cale im to podziwienia nie uczyni. Od 400 do 500 cetnarów prochu na rok wychodzi do rozbijania w ziemi brył dużych, które inaczej, niezmierną pracą rozwalić młotami trzebaby było. Nie jeden nieostrożny, od prochu zginął, który sam był zasadził. I dlatego z wielką

teraz ostrożnością podsadzać prochy jednemu tylko wolno Inżynierowi. Prócz tego, szkodliwe, z wnętrzości ziemi dobywające się pyły i siarczyste wapory, przez robotników nieuchronnie z powietrzem połykane, zarażają ich płuca, sprawiają konsumpcję, i dość smutne ich życia znacznie skracają. Gdyby panowie wiedzieli, jak wiele ludzi, im równych, życia kosztuje ta garść złota, którą oni na jedną kartę, lub nocny debosz sypią, możeby lepiej poznali niesprawiedliwość złego użycia i obowiązek obracania przynajmniej części jego, na wspomaganie sobie podobnych, ale ubogich.

Ztamtąd poszliśmy, gdzie dzieci młotami na drobne szmatki rozbijają i potem rozcierają skałę, która przesiana, zaniesiona jest tam, gdzie ją woda, z lekka ciekąca, zmywa. Leksze cząstki ziemi zabierają ze sobą, a cięższe kruszcowe na miejscu zostawują. Że zaś nigdy kruszec tak dobrze z ziemi omyty być nie może, aby się jej cokolwiek jeszcze nie zostało, zaczym, czego woda nie dokazała, to kończy ogień w piecykach, na to umyślnie wystawionych. Trzeba też i to wiedzieć, że bardzo rzadko kruszec znajduje się czysty, ale pospolicie z drugimi jest pomieszany, jakoto np. srebro z arsenikiem, z miedzią etc. złoto ze srebrem, z miedzią etc. Oddział zatym tych różnej natury od siebie cząstek (nazwanych heterogènes) i pojednoczenie z temi, które każdemu w szczególności kruszczowi są własne, dzieje się przez dowcipne operacye chemiczne.

Widzieliśmy młyn, w którym drut rozmaitej cienkości, z grubych sztab ciągną. Widzieliśmy też tam i sposób, którym błękitną farbę, do Berlinerblau cale podobną, rozmaitego gatunku, czystą przesiewają. Najlepszy jej gatunek literami F. F. T. C. wyznaczają.

Annenbourg. Ztamtąd, całą noc przykremini drogami jadąc, rano stanęliśmy w Annenborgu, miasteczku Saskim, znacznym fabrykami passamonickimi, w których tam liczą samych majstrów 500. Jest też tam, w kościele Luterskim, piękny ołtarz marmurowy, i osoby z pięknego marmuru, ślicznie rzniete, w podarunku przed dwoma laty przysłany

od Rzplitej Weneckiej, w zawdzięczeniu jakiejś przysługi i wynalazku przez pewnego tegoż miasteczka obywatela.

Nostiz. Z Annenbourga o ćwierć mili po drodze wiodzieliśmy w dobrach hrabi Nostica góry, w których kompania Hamburgska, zakupiwszy sobie szmat gór niepożytecznych, kopie cynę, szuka srebra, miedzi etc., i znajduje. Jest piękna machina, do wydobywania kruszców z ziemi. Woda, rynnami sprowadzona, spada na koło duże, i te obraca. Z obu stron osi albo walca kołatego, są przyrobione rękojeści, naksztalt jakby kołowrota. Do nich są przybite grube, drewniane łąty, razem z sobą wiązane, aż do okna, któredy ciężar windują, od miejsca do miejsca wsparte łąty na trzygraniach, ruszać się mogących, tak, że za pierwszym kół obrotem, wszystkie się łąty, jak łańcuchem jednym spojone, poruszają, i tym dwoistym kołowrotowym poruszeniem, drugie u okna koło będące obracając, i na jego walec linę zwijając, lekkim sposobem największy ciężar w górę windują. Wielkie to ludzi i koni oszczędzenie. Gdzie kilkadziesiąt ludzi trzebaby było, tam za pomocą wody, i prędzej i więcej jeden robi.

Chemnitz. Chemnitz, do któregośmy z Annenbourga przyjechali, porządne i dość piękne miasteczko saskie, o mil 8 od Lipska, sławne jest z fabryk, które się tam robią, kartonowych, bawełnianych, półjedwabnych, płóciennych.

Lipsk. Dnia 15, około dziesiątej z rana, stanęliśmy w Lipsku, jeszcze jak w czas na oglądanie, już się kończącego, sławnego w Europie, jarmarku Ś. Michalskiego.

Jarmark. Jarmark ten zowie się skowronkowym, dlatego, że o tej porze niezliczoną prawie liczbę skowronków, z Polski i innych krajów przelatujących i na przelocie schwytyanych, w Lipsku sprzedają. Tłuste już są i do jedzenia delikatne. Z ust godnych wiary słyszałem, że kupcy, znacznemi partjami ich do różnych krajów, do Petersburga, nawet do Ameryki, posyłają. Jarmark ten jeden, czyni dworowi Drezdeńskiemu intraty 200 t. talarów. Początek i ludność, dał temu jarmarkowi August II. Umiał on w początkach dla zachęcenia ściągać i spraszać gości, na kampaenta, bale, ope-

ry, teatralne widoki, kupców zaś przynęcił sposobnością odbytu, resztę, czegokolwiek nie sprzedali, dla siebie zakupując. Przytym wielkie, w czasie tego jarmarku, nadał mieszkańcom przywileje, między którymi te osobliwsze, że się żołnierz saski do niczego w mieście nie miesza. Magistrat Lipski, dla utrzymania spokojności, ma swoją milicją. Drugi przywilej, że w czasie jarmarku samego, żaden aresztowanym być nie może. Ale też za to, ktobykolwiek do szóstej godziny z wieczora, d. 15 oct., kończącego się jarmarku, na kredyt wzięwszy towary, nie zapłacił, za pierwszą żałującego skargą, bez względu na stan i kondycją, aresztowany będzie. Regularny ze wszystkich części Europy zjazd coroczny kupców do Lipska i wielką ludność, przypisać trzeba rzetelności i dobrej wierze Elektorów, że dochowują wiernie przywilejów, przez poprzednika swego im nadanych. Nic piękniejszego jak widzieć tłum niezliczony ludzi rozmaitego języka, w rozmaitym ubiorze. Gdzie się tylko obrócisz, pełno towarów, pełno kupujących, pełno sprzedających. Niema żaden towar excepcyi, lub kontrabandy. Na każdej ulicy i w każdym domu jarmark.

Trudno przebić się przez ciżbę ludu. Skończył się już jarmark, za jeden dzień miasto puste, kramy porozbierane i tak cicho w mieście, jakby nikogo nie było.

Akademia. Akademia Lipska, w kraju naszym tak sławna, straciła teraz świetność swoją. Niema teraz żadnego uczonego, coby jej honor czynił. Kto z dawniejszej reputacyi chciałby dziś o niej sądzić, bardzo by się pomylił. PP. Pell professor poetyki, Lesko i Ludwig profesorowie fizyki niczym są mniej jak uczonymi, pierwszemu osobliwie niegodziwość zadają. Ogród botaniczny, podobniejszy do warzywnego i bardzo mały.

Księgarnia akademicka. Zawiera w sobie do 12 t. ksiąg, z których 6000 są foliały. Wiele też tam znajduje się rękopismów, których katalog jest ogłoszony przez Tellesa. Ta księgarnia, co Piątek i co sobota, od dziesiątej do dwunastej otwarta jest każdemu.

Tychże dni, ale po obiedzie, wolne jest wejście do księgarni Magistratowej. Ta liczy ksiąg do 25 t., prócz znacznej liczby rękopismów. Jest tam osobliwie rękopism hebrajski, w którym zawiera się Pentateuch, księga Ruth, Pieśni Salomonowe i początki księgi Estery, wedle zdania samychże żydów, najmniej przed 600 laty pisany. Pokazują tamże koszulę turecką, zapisaną arabskimi sentencyami, modlitwami, błogosławieństwami, i porysowaną rozmaitemi diogrammami matematycznymi. Turcy rozumieją, że kto taką na sobie nosi koszulę, ranionym być nie może, i dla tego, gdy W. Wezyr wyjeżdża na wojnę, mufty mu ten drogi prezent w podarunku daje.

Kaplica katolicka. Jest w zamku kaplica katolicka, pod dozorem XX. Ex-Jezuitów. Nad kaplicą jest teraz kamera, w której, przez los wypadające kapitały, długo, przez Elektorów dawniej Saskich zaciągnięte, wypłacają, dawniej zaś była tu stancya Marcina Lutra i miejsce sławnej z Ekiuszem, kilkudniowej publicznej dysputy. Byłem też i na teatrum, na którym truppa drezdeńska grała operę Azora i Zemiry.

Halla. Dnia 20 z Lipska wyjechaliśmy do Halli, miasta Króla Pruskiego, o mil 5 od Lipska. Była to wieś, dawniej zwana dobra Sól, od źródeł słonych, tam będących.

Netzki. Zabrałem tam znajomość z JP. Netzki, rodem z Torunia, dziekanem teraz akademii medycznej, sławnym z wynalezienia mumii Egipskiej, i owszem, onej wydოსkonalenia.

Człowiek uczony, zacny, w przyjęciu miły, w konwersacyi zabawny. Ztamtąd poszliśmy do widzenia kabinetu nauk w Waysenhaus. Widzieliśmy tam, między innemi osobliwościami, dwa globusy wielkie, jeden, wedle Tychońskiego, a drugi wedle Kopernickiego systemu, ze wszystkimi widomemi gwiazdami naszego półsferza, imitujące za ruszeniem sprężyny naturalny bieg słońca, ziemi i innych planet. Te sfery mają dyamentu stóp 10, zrobione są przez P. Sember. Nadto, każdego planety szczególny obrót, szczególnym modelem i dla uczących się astronomii, bardzo potrzebnie, jest

wyrobiony na drzewie, ale nie dość doskonały, aby należyte dał wyobrażenie słonecznego systema i biegu planet. Pokazywano nam ciekawości z Malabaru i z Bengalu, przez misjonarzów do nich przysłane, to jest bożyszczą ich, strój bonzów, amulety mniemane przeciwko czarom, instrumenta muzyczne etc. Widzieliśmy też całe pismo Św., na liściach palmowych napisane.

Waysenhaus, czyli dom sierocki, ufundowany na naukę gramatyki i filozofii, przez profesora Franckiego roku 1697 za kilkadziesiąt t. złotych, znacznie powiększony został późniejszym czasem przez dobrowolne składki i zagraniczne nawet jałmużny. Ten dom żywi i wychowuje sieroty, a prócz nich w dzień obiada w refektarzu 100 studentów, chodzących na teologią i 240 innych studentów, którzy się powinni zrana zapisać, 24 sług domowych i 40 ubogich panienek. Prócz tego mieszka w tym domu 280 konwiktorów, szczupły majątek mających, którzy, za bardzo małą pensyjkę, mają pomieszkanie i stół osobny. Część jedna tego domu, zwana *Pedagogus*, jest dla samej szlachty. W każdej stancyi stoi sześciu młodzi z Dyrektorem. Dla nich są dwa stoły i dwie ceny za stół ich. Całe to towarzystwo wstaje o piątej, i w swoich stancyach modli się, aż do szóstej. O dziewiątej śniadanie, o dwunastej obiad, o siódmej wieczerza, o dziewiątej pacierze i spoczynek. Trzy razy w tydzień wychodzą na przechadzkę z swemi Dyrektorami. Uczą ich greckiego, hebrajskiego i łacińskiego, języków, na filozofii zaś słuchanie chodzą do szkół publicznych. Sieroty i konwiktorowie drugiej klasy, w godzinach wolnych dla poruszania, bawią się piłowaniem drew. Ci zaś, co w Pedagogu mieszkają, bawią się ogrodnictwem, tokarstwem, malowaniem, anatomią, botaniką experimentalną, fizyką, robieniem telescopów, muzyką i cokolwiek pożytecznego w życiu być może. Niedziele całe oddane są czytaniu i nabożeństwu, a w ostatnim ich roku przytomni bywać muszą czytaniu Pisma Bożego i doskonaleniu się w hebrajskim i greckim językach. Po zakończonej filozofii, wychodzą z tego sierockiego domu do akademii, najmu-

ją sobie stancją i chodzą na te lekcye, które się im najlepiej podobają. Słowem, jest to jeden z najpiękniejszych funduszów literackich na świecie.

Akademia. Akademia w tym mieście bardzo liczna, bo do 2,000 studentów wynosząca, ze wszystkich krajów, ufundowana przez Fryderyka I króla pruskiego, roku 1694, i od niego nazwana—Akademia Fridericiana.

Miasto same dość piękne i duże, zaludnione jest osadami Kalwinów, hugonotów francuzkich i wygnańców z Palatinatu. Liczy prócz studentów 14000 mieszkańców.

Sól. Miastu temu dała piękny prezent natura, to jest studnie solne, z których warzona sól znaczny im czyni profit. Uczyniłaby większy, gdyby król pruski nie bronił im sprzedawać soli, póki on swojej nie wyprzeda. Ma on albowiem tuż za miastem duże solne browary swoje, z których rocznie do pięciu i sześciu tysięcy łasztów soli odbiera. Tej część, narzuca na obywateli Halskich. Wytaksowano jest, wiele na rok trzeba dla człowieka soli. Policzone są głowy, porachowane samo bydło. Dziecka tylko, ośmiu lat nie mające, od tego podatku są wyekscypowane. Musi wziąć zatym każdy sól królewską, choć ma swoją. Resztę zaś soli, do której często dokupuje sól miejską, sprowadza rzeką Salą, pod tym miastem płynącą, do Elby, na statkach, a ztamtąd część wodą, do marchii Brandeburskiej Pomeranii, Prus, część zaś wozami do Frankonii, aż do Koberga, gdzie swoich ma faktorów, rozsyła i sprzedaje.

Nie wolno nikomu soli warzyć. Tym tylko pozwolono, którzy przed objęciem w posesyę Króla Pruskiego, ten mieli przywilej. Sposób zaś jej robienia bardzo łatwy. Należą wody solnej w duży kocioł, który gotują przez dwadzieścia lub więcej godzin, wedle proporcji naczynia wielkości, woda parą wychodzi, a sól na dnie zostaje.

Tymże samym sposobem sól warzą o kilka mil od Halli w Saxonii, właśnie po drodze do Saxe Weymar z Naumburga, gdzieśmy byli, z tą tylko różnicą, że ponieważ woda tam jest nieczysta, dla oczyszczenia jej, długie bardzo są postawione

szopy, środkiem których stoją przepłyty, gęstemi suchymi gałęziami wytkane. W górze zaś są rynny, do których wpompowana woda, wylewa się na te gałęzie i po kropli przesiakając, spada na dół, do koryta długiego, na ten koniec wzdłuż całego przepłotu podstawionego. Ta woda przesiąkła jeszcze się pompuje i drugi raz i trzeci, aby znowu w drugiej części szopy, tak się po gałęziach czyściła, jak w pierwszej, i tak przefiltrowana dopiero do kotła płynie, aby była warzoną.



IV.

Weymar. — Gotha. — Erfurt. — Kassel.

Saxe Weymar. D. 21 stanęliśmy w Saxe Weymar, gdzieśmy też nocowali. Forteczka jest to nie nadto obronna, ale ochędóstwo po ulicach i światło bardzo piękne. Należy do udzielnego Xsięcia swego, który pospolicie, zwłaszcza po pożarze zamku, rezyduje ztamtąd o pół mili w Belwederze.

Erfurt. Dnia 22 nazajutrz, przejeżdżaliśmy przez Erfurt, miasto do Arcy-biskupa Mogunckiego należące, sławne z delikatnej i sławnej baraniny, którąśmy dla osobliwości tam jedli; na obiad zaś, stanęliśmy w Saxe Gotha.

Saxe Gotha. Byliśmy w Kunst-Kamerze, która, po Drezdeńskiej, bardzo się nikczemną wydawała. Komedia i opera, na teatrum Xiążęcym, w porównaniu z innemi, mizerna. Winien przecież Xiążę, tę rozrywkę poddanym swoim, z ludzi zaś ją składać wielkiego talentu—przychody kasy książęcej nie pozwalają. Godny widzenia przy zamku jest ogród dziki, do przechadzki, na fason angielski zrobiony, i pięknemi gdzieniegdzie altanami zdobny, ale najpiękniejszymi obszernych i rozległych sytuacji prospektami najozdobniejszy.

Kassel. Tegoż samego dnia wyjechaliśmy ztamtąd, drogą górzystą i przykrą do Kassel, gdzieśmy dnia 23, to jest

nazajutrz, stanęli. Miasto pięknie zabudowane, na rzeką Fuldą.

Więcej w nim jednym widzieliśmy osobliwości, niżeli we wszystkich drugich. Widzieliśmy śliczną menażeryę. Pierwszy raz w życiu widziałem dużego słonia, żywego lamparta, wielbłąda dromaderyusza, pawiana, pelikana, kocianka czerwonego amerykańskiego, małp kilkanaście gatunków, papug kilkanaście rodzajów, bażanty złote, kunki białe, lisy czarne, owce i kozły amerykańskie, etc. Bażantarnia sama ma ze 4000 bażantów. Zwierzyniec w sarny, jelenie, dobrze jest opatrzony. Ogród, w gęście Holenderskim, ma na dobre pół mili peryferyi swojej. Staw duży w ogrodzie, altana na wyspie etc.; niewymowną na umyśle czynią impressyą, pierwszy raz tak wielkie rzeczy widzَاعemu. Łazienki są przedziwne, obrazy tam piękne, snycerska sztuka wyborna. Z przedniego marmuru rznięte ślicznie statuy. Podłoga marmurem wysłana. Oranżerya długa, i dużemi pomarańczowemi drzewami, we dwa rzędy, z obu boków, wysadzona.

Kunst-Kamer jest kosztowne i godne widzenia od cudzoziemca. Instrumentów astronomicznych, matematycznych, zegarów, osobliwości kosztownych i długą pracą zbieranych, co niemiara. Kabinet historyi naturalnej nie dochodzi drezdeńskiego, ale w swoim gatunku jest śliczny. Galeria obrazów, co do wielkości, ustąpi drezdeńskiej, ale co do wyboru sztuki, kunsztu,—prawie równa.

Nazajutrz byliśmy w Waysensztejn, rezydencji Landgrafa. Piękną tam, od 800 stopniów, widzieliśmy kaskadę, która przy nas lała. Była grota Calsberg, bardzo wielka i wysoka, na przykrej górze. Na szczycie stoi statua Herculesa, 18 łokci wysoka, w całej swojej proporcji, a która zdoła dwa łokcie mająca, pokazuje się. Promenada dzika i bardzo rozległa; grot i domeczków budowanych, na tej mniemanej pustyni, liczba wielka. Najpiękniejsza grota Plutona, Kalipso, Appolina z dziewięcią Muzami, i cmentarz z urnami poetów najślawniejszych, a na froncie urna z napisem: *à Voltaire, de son vivant*. Woda, której z gór jest tak wiele, w rozmaitych

kształtach, to fontanny, to sadzawki, to kaskady, to strumyczka poziomego modyfikowana, piękny widok, miłą i zabawną czyni przechadzkę. Wieczorem byliśmy na operze francuskiej: Tom Jones, którą, na xiążęcym teatrum, xiążęcy grali aktorowie. Teatrum małe, ale piękne. Nazajutrz widzieliśmy arsenał kaselski, ludwisarnię, salerzarnię i porcelanarnię. Widzieliśmy też statuę dzisiejszego xięcia, z marmuru, jeszcze nieskończoną, mającą stać na placu obszernym, niedaleko od biblioteki, która wspaniała będzie, jak będzie zakończona. Rynek owalny bardzo piękny. Kaplica katolicka przednim malowaniem ozdobiona. Presbiterium wysłane marmurem, mensa i stopnie także z przedniego marmuru. Xiążę terazniejszy bardzo się kocha w budynkach, dlatego mnóstwo rozmaitych fabryk widzieć można. Tenże Landgraf, r. 1763, wprowadził dwa na rok wielkie jarmarki, przed jarmarkiem Frankfurtskim, jeden—w Marcu Wielkanocnym, a drugi w Auguście. Michałowym nazywa się. Każdy z nich trwa trzy tygodnie. Sklepy i kramy, na ten koniec pomurowane, są wspaniałe i piękne. Za terazniejszego panowania, żołnierkę kochającego, leib-gwardyi parada, warta jest być przez cudzoziemca widzianą. W mieście—powszechnie życie dobre i wesołe, ale po wsiach nie można nie postrzedz nędzy, zwłaszcza w kraju, tak bardzo z ludzi ogołoconym, że tylko starych i dzieci widać, męża zaś do noszenia broni, ledwie obaczysz. A to wszystko zrobiła nieszczęśliwa wojna Anglików z swojemi osadami, przeciwko którym, jako angielski aliant, książę z kraju swego zwerbował ludzi i do Ameryki posłał.



V,

Brunswick. — Hannover. — Osnabrück.

Brunswick. Göttingen. Z Kassel wyjechałem do Hannoveru traktem przez Göttingen, o mil pięć od Kasselu leżące. Göttinga, w Xięstwie Brunszwickim sytuowana, sławna jest w Europie z akademii swojej. Biblioteki, której mało podobnych ma się znajdować na świecie, nie widzieliśmy, dla czasu krótkości, ale byliśmy w ogrodzie botanicznym, bardzo ślicznie i porządnie utrzymywanym. Jest w tym ogrodzie kąt jeden, drzewami, ze wszystkich części świata zbieranemi, zasadzony, dla próby: które się na tym gruncie udadzą, a które wzrostu nie wezmą? W samej oranżarni botanicznej, znajdują się niektóre kwiaty i zioła, bardzo rzadkie, a którym podobnych nigdzie nie widziałem. Miasto piękne i czyste, ulice szerokie, po obu stronach, szerokimi ciosanemi kamieniami wysłane, a w nocy pięknie illuminowane, po których niezmoczoną nogą przechadzać się można.

Hannover. Tegoż samego wieczora, wyjechawszy z Göttingen do Hannoveru, nazajutrz tam z rana stanąłem, i nie tracąc próżno czasu, poszedłem zaraz w miasto dla oglądania w nim osobliwości. Widziałem stajnie Elektorskie dwie, w których po 50 koni stoi, bardzo pięknych, z których

się formują cugi dla króla Angielskiego. Przy stajni jest średniej wielkości maneż. Koni najwięcej maści izabelowej i białej. Za miastem, niedaleko placencyowego pałacu Elektorskiego, jest duży trepphauz, na utrzymanie różnego gatunku zieleniny i wielkiej liczby ananasów. Przy nim, obok, ogród duży warzywny i włoski. Za nim miernej wielkości oranżernia, z której poszliśmy do ogrodu królewskiego, na gust francuzki sadzonego. W tym bardzo wielkiej obszerności ogrodzie jest mała, ale piękna kaskada. W końcu ogrodu fontanna, wodę z siebie wytryskująca, prawie równie wysoko, jak w Kassel. Bokiem ogrodu idąca szybko rzeka, piękny czyni widok. Jest też w ogrodzie, dobrze wyimaginowane i wyegzekwowane, ślicznie na komedye teatrum. W końcu ogrodu, duża i długa oranżernia, pięknym malowaniem i statkami, rozmaitych w starożytności mężów, z jednej strony marmurowemi, a z drugiej spiżowemi, z rzymskich oryginałów kopiowanemi, przyozdobiona. Z ogrodu, tymże samym, którym przyszedłem tam, wyszedłem szpalerem długim, około ćwierci mili, drzewami dużemi, we cztery rzędy sadzonymi, których 2000 z okładem liczą.

Zaszedłem do ogrodu pewnego pana w Hannoverze. Duży to ogród i na angielski fason, dzikimi promenadami napelniony. W altanie jednej widziałem kolekcję posągów marmurowych, stojących próżno, podobno dlatego, że miejsca jeszcze dla nich nie obmyślano. Złamtąd byłem w zamku, tak, we wszystko, czegokolwiek dla służby królewskiej potrzeba, opatrzonym, że serwis cały, talerze etc. na kredensach stoją, do użycia gotowe, choćby nagle król przyjechawszy, dziś obiad jeść chciał. Oglądałem obrazy pięknie malowane, tron, stół srebrny, kantorki, gotowalnię królowej. Obicia szpalerowe przednie. Mówią, że te, co są we dwu pokojach, 80 t. talarów kosztują. Kaplica królewska, Operhaus, Komedjarnia, nic nie są osobliwszego. Byłem też u pewnego, znaczną kolekcję obrazów mającego i oglądałem ją. Nakoniec poszedłem do publicznego, spacerowego ogrodu miejskiego, zwanego Foxhall, do którego nikt w lecie nie wejdzie,

aż zapłaciwszy trzy złote, i pod kondycją, ażeby być bez szpady. Za to przypatrzy się pięknej, całego ogrodu illuminacyi, i nasłucha się muzyki, przez całą noc grającej.

Miasto ufortyfikowane trzema fossami i wałami, wewnątrz jest czyste i w nocy dobrze oświecone. Garnizon mocny. Prezyduje tam Xiążę Karol, Wielkorządca Hannoweru, imieniem Króla Imci Angielskiego. Tegoż samego dnia, już wieczorem, wyjechałem z Hannoweru do Westfalii, traktem na Osnabrück.

Osnabrück. Osnabrück, jestto stolica biskupstwa, tegoż imienia, składającego część znaczną cyrkulu Westfalskiego. Dawniej to było miasto Imperyalne, w nim stanął traktat w r. 1641, między cesarzem a królem szwedzkim, traktat, który potym służył za podkład sławnemu onemu traktatowi Westfalskiemu, na którym, po trzydziestoletniej wojnie, interesa panów niemieckich i granice państw ich ostatecznie uregulowane, wolność wyznania dyssydentom zabezpieczona i niepodległość Hollendrów przez Hiszpana uznaną była. Miasto teraz nikczemne i ubogie. Na mocy wzwyż rzeczonego traktatu, biskupstwo osnabrüdzkie dostanie się alternatą, raz—katolikowi, drugi raz—luteranowi, i za to, że dom Brunswicki, dla pokoju, odstąpił pretensyi swoich do koadiutoryi Biskupów: Halbersztackiego i Magdeburskiego, domowi Brandeburskiemu, do biskupstwa Bremeńskiego—Królowi Szwedzmu, do biskupstwa Raciborskiego—Xiążętom Meklenburskim, postanowionem zostało, aby, gdy alternat przypada na Luteranów, młodszy Xiążę, z linii Brunszwicko-Lüneburskiej (która teraz jest panującą w Anglii), a po zgasłej tej linii, z rodziny Xiążąt Brunszwicko-Wolfenbütell, teraz Baweru, był biskupem Osnabrückim. A chociaż ta sukcesya dyssydenckiej familii dziedzictwem jest zabezpieczona, katolicy jednak biskupi zostają z rozmaitych familij i przez elekcyą obiera ich kapituła, złożona z 25 kanoników, z których trzech jest Luteranów. Ci mogą dawać wprawdzie kreskę swoją, jak katolicy, ale jak katolicy biskupami być nie mogą. Dochody tego biskupstwa są między 800 a 900 t. zł. pol. Kiedy

dyssydent jest biskupem, pospolicie w Osnabrücku rezyduje i piękny dwór chowa. Z tego, com teraz napisał, łąco się każdy domyśli, że katedra być musi bez żadnej ozdoby, nabożeństwa i porządku.

Westfalia. Westfalia jest to kraj w całych Niemczech najpaskudniejszy. Podróżny znajduje w nim: mile długie, chleb czarny i ciężki, zwany pumpernikiel, cienkie piwko i karczmy—gorsze od polskich. Drogi, chociaż prawie wszędzie drzewami wysadzone, są pełne wybojów. Przez wioskę przejeżdżając po sporym deszczu, ledwie się z blocka wydobyć można.

Dziwić się prawie temu nie potrzeba, kto zważy, że ten kraj ustawnym był teatrem wojny, bitwy, podjazdów, rabunków. Część większa tych nieszczęśliwości pada na biednego rolnika.

Prócz tego, są oni poddani panom duchownym, lub świeckim, którzy, chcąc prowadzić figurę monarszą, a nie mając odpowiadających ambicyi swojej przychodów, zdzierają wszelkimi możliwymi sposobami poddanych swoich. Szlachta Westfalska jest pyszna z starożytności swojej, uboga, ma się za bardzo bogatą, chociaż u stołu słone mięso jada i kwaśne piwko pije, kiedy w domu wisi kawał zakurzonego z herbem ich przodków obicia.

Ma ten kraj grunta urodzajne, dosyć żyta i pastwiska, ale owoce w Westfalii są nikczemne, i służą tylko do tuczenia wieprzów, których ten kraj wielkimi stadami chowa. Szyunki ich miane są za bardzo przednie, od tych, którzy się robią sędziami dobrego smaku. Wielki odbytek mają. Wszakże widziałem i takich, którym niedzwiedzia połędwica za specyał służyła; owszem są tacy, którzy szynkę niedzwiedzią norweską, nad wieprzową westfalską przenoszą.



VI.

Hollandya — Harlem — Leyda — Haga.

Hollandya. Dewenter. Wjechałem do Hollandyi przez Ower Issel, prowincyę, i przybyłem do Dewenter, stolicy tej prowincyi. Widziałem tam sławną fabrykę żelazną, gdzie się żelazo topi i na rozmaite formy wylewa: kul, armat, dzbanów, rynek, etc.

Przejechawszy Vorthusen i Naerden, stanąłem w Amsterdamie, gdzie oddawszy dwa dni odpoczynkowi, wyjechałem na przejrzenie przedniejszych miast Hollenderskich, w bacie pocztowym, odłożywszy widzenie Amsterdamu i w nim zawartych osobliwości, do powrotu.

Co to są baty pocztowe w Hollandyi? Pospolity to jest w Hollandyi sposób wojażowania, mało kosztowny a bardzo wygodny, i samej tylko Hollandyi, na szerokie i piękne kanały porzniętej, właściwy. Są to duże baty, z wyprowadzonymi ścianami i oknami, pod dachem niskim, które, wedle raz ustanowionego regulamentu, naznaczonych godzin, regularnie, minuty nie chybiając, z jednego miasta do drugiego wychodzą. Liczba ich jest proporcją wielości handlu, albo ludności, albo dalekości miejsca jednego od drugiego. Są miasta np. Amsterdam, zkąd, do innych miast Hollenderskich, bat pocztowy co godzina wychodzi. Z Utrechtu zaś do Leydy,

lub Amsterdamu, dwie tylko codziennie idą barki, jedna w dzień idzie i w wieczór staje, druga zaś w wieczór wychodzi, a przez całą noc idąc, równo z otwarciem bram miejskich, rano przychodzi. Te baty koń jeden ciągnie; idą zaś jednostajnie i tak szybko, jak szybko koń, dobrym traktem, przez pocztyliona pędzony, skoczyć może. Chociaż by nikogo z pasażerów nie było do transportu, bat przecież próżny, za wybiciem swojej godziny, wychodzi. To się jednak nigdy nie zdarzy. Każdej godziny pełne są baty ludzi, z miejsca jednego na drugie przejeżdżających. Cena od mili jest kilka sztybrów od osoby, to jest, koło pół złotego naszego. Ta taniość, a z tym, łączność przejażdżki, a do tego wygodny transport, czynią, że zawsze jest ludzi w bacie pełno, siedzą oni około całego batu, na ławkach wewnątrz batu rozstawionych, wtenczas chyba niewygodnie, kiedy się tłum wielki nazbiera, a śpiewaniem swoim, kurzeniem lulek swoich, nieprzyzwyczajonemu, zapewne uprzykszy się. Gdyby nie to, nicby miłszego nie było wojażerowi, jak w podobnym bacie z rozmaitego języka, humoru, płci, temperamentu, ludziom właściwego, twarze ich, obejście się, mowę, ubiór i zabawę, obserwować. Wszakże, kto chce wygodniej jechać, wcześniej, drożej trochę zapłaciwszy, bilet od komisarza batowego na ruf barki dostać może. Jest w każdym bacie stancyjka mała, z oknami szklanymi, w której sześć osób może się pomieścić, oddzielona ścianą od miejsca, w którym pospolicie lud siada i ta stancyjka nazywa się—ruffem. Sam wygodnie siedzieć, czytać, pisać, albo, kompanię uczciwą sobie dobrawszy, bawić się można, nie bojąc się żadnej od nikogo przeszkody. Ledwie imaginować sobie można, co to za upodobanie, obszernym płynąć kanałem, bawić oko swoje, bez żadnego utrudnienia się, miłym widokiem nowych a nowych coraz ogrodów, pałacików, domków placencyowych, okiem niedościgłych równin, pięknych gajów, obszernych łąk, a na nich nieskończonej prawie liczby pięknego pasącego się bydła, długich perspektyw, małych a rozlicznych kanałów, kunsztownych śluzów niezliczonych, z jednej i z drugiej

strony młynów wietrznych, pięknie zabudowanych miasteczek. Zdaje się, że się płynie kanałem w pośród jednego a dużego ogrodu. Minut nie wyńdzie kilka, żeby się nie spotkać z batem jakim, albo szmagą, albo też z półokrętem. Wszystkie kanały, a osobliwie większe i przedniejsze, zdają się być rozmaitego gatunku statkami, nie tak okryte, jako raczej wymoszczone.

Harlem. Taki rodzaj obrawszy transportu, tegoż dnia stanąłem w Harlem. Ojczyzna to jest i miejsce rodzinne Kostera, między którym, a między Faustem mogunckim, jeszcze spór nie skończony, kto z nich—pierwszy sposób drukowania wynalazł? Decydować nie chcąc tak wątpliwej kwestyi, com widział, opisuję.

Odlewanie liter. Pokazywano mi (jak tam powiadają, najpierwszy na całym świecie) druk, własną ręką Kostera, litery drewniane, przez niegoż robione i na pergaminie wybijane. Czy te litery przez niego wynalezione, czy (jak drudzy piszą) od Fausta ukradzione, wszelako są warte widzenia, przez wzgląd dawności swojej i tych wielkich pożytków, które temu wynalazkowi winne są: religia, nauki i całe społeczeństwo ludzkie.

Nad drzwiami domu, w którym rzeczony Wawrzyniec Costerus żył, złotem napisano jest literami: *Memoriae Sacrum Typographia, ars artium omnium Conservatrix, hic primum inventa, circa Annum 1440.* (Gabinet Tatn. d. 4). Meyer upewnia, że r. 1403, burzą wielką na brzegi Harlemskie wyrzuconą była żywa morska niewiasta, która złapana, nauczyła się żyć chlebem i mlekiem i prząść, żyła lat kilka. Jan Gerard z Leydy, rzeczywisty świadek, powiada, że mową tej morskiej niewiasty był dźwięk niezrozumiany, że często zrzucała z siebie suknie i tęskniła do wody, i że pochowana na cmentarzu, ponieważ nauczyła się była żegnać się krzyżem świętym.

Co są syreny i ludzie morscy, morskie niewiasty? Rzecz jest pewna i niewątpliwa, że są morscy ludzie i morskie niewiasty. Rezydencya ich jest i siedlisko—na morzu Norweg-

skim. Nic, żeby to byli w samej rzeczy ludzie, albo niewiasty, ale że mają tyle do ludzi podobieństwa, ile małpa. Długość tego morskiego człowieka jest blisko dwu łokci litewskich. Czoło wysokie, oczy maleńkie, nos płaski, gęba szeroka, uszów niema, ani brwiów. Ręce krótkie, ale bez stawów, kończą się wprawdzie palcami, tak jak u ludzi, ale raczej są to łapy i palce membranami spojone, części rodne oznaczają płeć ich. Niżej, co się w wodzie zostaje, kończy się rybem ogonem. Niewiasty mają piersi, u których do ssania trzymają dzieci swoje. Jeśli wolno nie wierzyć bajecznym powieściom o syrenach, i ich śpiewaniu, albo historyom norweżeńskim o przemyśle i rozumie mniemanym tychże ludzi morskich, ich jednak byt i opisanie ich, wzwyż uczynione, nadto przez licznych wędrowników autentycznie jest dowiedzione, aby rozumnie wątpić o tym można było. Spodziewać się trzeba, że gdy lepiej morza zwiedzą, dziwna z czasem uformuje się teoria wodnego zwierza. (Niewątpliwie mowa tu o fokach morskich... *Przyp. Wyd.*).

Gabinet historii naturalnej, przez pewnego obywatela Harlemskiego, testamentem darowauy Towarzystwu uczonych, który widziałem, jest piękny, chociaż jeszcze nieuporządkowany, ale znacznej w sobie nie zawiera osobliwości.

Dom prowizyjny. Byłem także w domu prowizyjnym. Jest to pałac dobrze zbudowany, dla wygody obywatelów, których do pewnej tylko liczby przyjmują, ponieważ na więcej mieszkania nie wystarcza. Każdy tam za pewną sumkę z dyrektorem domu ugodzić się może i utargować dla siebie stancję i stół, albo publiczny, albo prywatny, aż do śmierci. Jest na to fundusz i regulament, ażeby dyrektor tę sumkę na wyższy brał procent, to jest, w którym ma się wzgląd albo na długość, albo na krótkość życia wpraszaającego się człowieka i niby loterya, w której, albo zyszcze, albo straci dyrektor, wedle tego, jeżeli w tym domu pomieszczony człowiek, rychlej nad uczyniony wprzód kałkuł, umrze, albo przeżyje.

Szpitalę. Jest kilka dużych szpitalów, dla ubogich miasta tego. Poznać ich można, z przyszytego na sukni, czerwonego na piersiach gołąbka.

Organ. Słyszałem grający, sławny w całej Europie i równego sobie nie mający, organ. Grają na nim dwa razy na tydzień, z funduszu. Ktoby chciał go innego czasu słyszeć, czerwony złoty trzeba zapłacić. Sztuka w nim ta jest największa, że imituje zupełnie klarynet, floterwers, a osobliwie głos i ton ludzki. Nie wiedząc o tem, trzeba przysiąc, że to ludzie śpiewają. Głos nawet trąby wyśmienicie trafiony. Granie to tak jest piękne, że chociaż od trupów, w kościele codziennie chowających się, swąd jest nieznośny, i aż do mdłości, przecież, gdy grają, zapomina się to i zawsze się żałuje, że prędko grać skończono.

Huta. Huta, którą widziałem, gdzie robią butelki, nic osobliwszego od pospolitej w sobie niema. Jadąc nazajutrz na widzenie będących za miastem blechów, widziałem rozwalony zamek, w którym stał niegdyś Xiążę d'Alba, do miasta Harlem, przeciw opressyi jego zbuntowanego, długo i niepożytecznie szturmujący.

Blechy. Dwa zaś widziałem piękne blechy, jedne niciów, a drugie płótna. Pokazywano minie, gdzie je w ługu warzą, gdzie przemywają, gdzie z nich wykręcają, gdzie potem w kadziach, mleka pełnych, bielą i potem suszą.

Samo miasto. Miasto samo Harlem, gustem holenderskim zabudowane, niekształtne co do proporcji i kształtu architektury, ale wygodne i dostatnie ma mieszkania. Wszędzie są okna szlifowane i duże. Marmuru nigdzie nie żałowano. Śródkiem miasta, po różnych ulicach płyną kanały, pełne statków przychodzących i wychodzących. Na samym wstępie, zaraz poznać można miasto handlowe. Jeśli przyrównane do Amsterdamu, bardzo małe, ale w swojej proporcji duże. Blechy Harlemskie są najślawniejsze. W całej też Hollandyi, to jedno jest miasto, w którym zawsze znajduje się do jedzenia ryba morska, najświeższa i najsmaczniejsza. Ten przesąd tak jest między samemi Hollendrami wkorze-

niony, że wielu z nich, (zwłaszcza Świstackich), aby obiad smaczny rybny zjeść mogli, dlatego szczególnie do Harlem płyną.

Leyda. Z Harlem, batem wypłynawszy, stanąłem w Leydzie. Miasto to jest w całej Hollandyi, po Amsterdampie, najobszerniejsze. Kanały, śródkiem, tak jak po innych miastach hollenderskich, płyną. Tu zabrałem znajomość z JJ. PP. Lużac, ojcem, bratem i synami, redaktorami gazet lejdejskich. Ludzie zacni i w konwersacyi bardzo mili. Znalazłem w nich wiadomość stanu Europy, należytą ich stanowi. Gadali ze mną o Polsce, jakby się w niej rodzili. Wszystkie polskie znają familie, początek rozruchów ostatnich polskich, ich przemiany i koniec, dokładnie im jest wiadomy, a ztąd ani się dziwić można, jeżeli gazety ich, we Francyi i innych krajach, wziętość swoją i znaczny odbyt mają.

Ogród botaniczny. Widziałem tam ogród botaniczny, w którym 50-letni widziałem aloes, stare dwa drzewa palmowe, drzewo kaflowe, krzak herbatni, trzcinę rosnącą cukrową.

Gabinet historyi naturalnej. Widziałem gabinet historyi naturalnej, uformowany staraniem JP. Allemann, profesora fizyki eksperymentalnej i historyi naturalnej, człowieka uczonego, i ze wszystkimi w Europie uczonymi korespondencyą utrzymującego. Znajduje się w tym gabinecie wszystko to, co się w innych zawiera. Tegom zaś nigdzie nie widział, to jest—kruka białego, i białą jaskółkę. Przysłowie zatym polskie, niepodobieństwo oznaczające, (iż się to prędzej nie stanie, aż chyba kruk białym będzie), względem czernidla kruczego, jest niewłaściwe i fałszywe.

Pokazują też tam ramię morskiej niewiasty, małpy i kota skrzydlatego, monetę papierową, z jednej strony z napisem: *Haec Libertatis Ego*, z drugiej: *Pugno pro Patria*, w czasie oblężenia Leydy od Hiszpanów, r. 1574 i wiele innych zwierząt i insektów, w spirytusie winnym chowanych. Z okazji tego ramienia morskiej niewiasty, nie zawadzi,

dla ciekawości czytelnika przeczytać co o tym napisał Meyer.

Kamera fizyki eksperymentalnej. Byłem też w kamerze fizyki eksperymentalnej, w której widzieliśmy model sławnej onej angielskiej maszyny, w którą ogień, wodę z dołu w górę pompuje, i tyle innych, tak pięknych, tak dowcipnych, żem postanowił, dla dokładniejszego ich przejrzenia, umyślnie raz jeszcze do Leydy powrócić.

Teatrum anatomicum. Pokazowano mi teatrum anatomicum, miejsce, gdzie dysekcye ciał ludzkich, dla demonstracyi czynią, mumie i rozmaite szkielety do instrukcyi uczniom chowają.

Biblioteka. Biblioteka, którą widziałem, jest w księgi dostatnia i w rękopisma bogata, ale nie uporządkowana i rozrzucona.

Universitas. Akademia i Universitas jest liczna i jeszcze sławna. Składa się ona ze czterech części, które się zowią Facultates, to jest: Theologia, Physiologia, Medica i Juridica. Facultas Medica dzieli się na kilka klas, rozmaitych profesorów mających: Botanica, Chimica, Anatomia, Physiologia i Medicina practica. Professor medycyny, w pewne dni jest obowiązany dawać lekcyje akuszerskie. Pensye im płaci skarb prowincyi. Są zaś różne, jeden 1000 fl., drugie 2000 fl. hollend. Prócz tego, każdy akademik, który się wpisuje w liczbę słuchaczów, wpis zapłacić musi 50 albo 40, najmniej 30 fl. Dodać jeszcze to, co każdy biorący gradus, albo doktorstwo, jest obowiązany zapłacić. Wynosi to wszystko do roku przychód, z którego każdy professor uczciwie żyć może. Rektora obierają rocznego z pomiędzy siebie professorowie. Lekcyje nie są codzienne, ale tylko cztery razy na tydzień. Reszta dni wolne. Akademicy od wszelkiej akcyzy, konsumując tylko na własną potrzebę, są wolni.

Doktoracye, które się tam dają, są akceptowane po wszystkich akademiach europejskich, ponieważ patent ich ustanowienia i tytułu nadania jest króla II Cesarza Nie-

mieckiego i razem Króla Hiszpańskiego, a nigdy im nie był skasowany.

Zameczek. Pokazowano mi miejsce, murem starym obwiedzione, prawie teraz we śródku miasta. Tradycja jest, że to jest zamek, w którym przebywał Juliusz Cezar, wtenczas, kiedy krwawą i długą z Germanami wiódł wojnę.

Folusz. Widziałem za miastem piękny folusz i operacyom jego ciekawie przypatrywałem się.

Fabryki sukienne. Byłem też u kupca, który najprzedniejszą trzyma sukienną fabrykę, i widziałem ją, prawie od początku, kiedy od kurzu wybijają wełnę, aż kiedy gotowy postaw niosą do halli approbacyjnej, gdzie przełożeni, wyegzaminowawszy, że jest w dobrym gatunku, cechę swoją do postawu, na znak approbaty, przykładają.

Ren. Niedaleko od tego miasta, największa prawie ze wszystkich rzek europejskich, Ren, wpada do morza. To jest rzecz osobliwsza, że gdy wszystkie rzeki, im bliżej morza, tym są szersze i większe, a osobliwie przy samym ujściu, Ren prawie ze wszystkim ginie, na trzy małe dzieląc się kanały pod Leydą. Przyczyna takiej osobliwości, zdaje mi się—trzęsienie ziemi, które część gór piaszczystych w rzekę wrzuciwszy, zatamowało bieg i przymusiło wody do cofnienia się nazad, co rozszerzyło i zagłębiło kanał Leck, jak go teraz widziałem, reszta piaskiem nieznacznie przesiąka.

Haga. D. 9 wyjechałem do Hagi, stolicy państwa Hollenderskiego i rezydencyi sztathudera. Miasto to, nierównie kształtniejsze od innych miast hollenderskich, dla rezydującego tam dworu, ministrów cudzoziemskich i pałaców, które każda prowincya hollend, dla wygody własnych deputatów swoich i prowincjonalnych, sessyi wystawiła. To nie przeszkadza, aby trybem swoim nie szedł handel, który kanały po wszystkich ulicach obywatelom ułatwiają.

Sytuacja miasta tego jest najpiękniejsza ze wszystkich miast hollenderskich. Ma gaik rozkoszny na północy, na wschód żyzne role, na południe obfite błonie, na zachód obszerne morze.

Rząd. Widziałem salę, gdzie się zgromadzają stany, gdzie cudzoziemskim posłom audyencyą dają, gdzie się naradzają. Deputaci z każdej prowincyi składają stany, w których cała moc prawodawczą i monarsza rezyduje. Wolno każdej prowincyi posłać dwu albo więcej deputatów, ale dlatego, żadna prowincya niema więcej kreski w każdej rezolucyi, nad jedną, i nim takowa rezolucya staje się prawem, musi wprzód być opracowana, od całej prowincyi i od każdego miasta w téj prowincyi. Takowa formalność, nieskończenie przedłuża deliberacye i, w nagłych wypadkach, musiano jej zaniechać. Rada stanów składa się równie z deputatów różnych prowincyi, ale jej konstytucya różni się cale od konstytucyi stanów. Składa się z 12 osób, ponieważ niektóre prowincye po dwu wybierać mają prawo. Ich kryska nie jest prowincjonalna, ale osobista. Obowiązek ich jest, przygotować materyał do obrad i śrzodki do nałożenia podatków, do podania ich stanom. Admiralicya ma swój oddzielny Trybunał w prowincyi.

Hollandyi lud nie obiera ani deputatów, ani magistratowych. Amsterdam, głowa publicznych obrad, liczy magistratowych, czyli jak oni zowią senatorów, 36, obranych raz, aż do śmierci. Zawakowane śmiercią miejsce, ci, co przeżyli, komu chcą oddają. Tenże sam senat obiera deputatów na reprezentacyą miast w Hollandyi.

Stany zatrudniają się tym tylko, co jest spólnym wszystkich zjednoczonych prowincyi interesem i do ich związku się ściąga. Co bowiem do szczególnego każdej prowincyi uprządkowania praw i sądu należy, nic stany, ani wskazać, ani decydować nie mogą. Każda prowincya udzielnie rządzi się w domu swoim, przez swoich reprezentantów, pod prezydencyą swego burmistrza.

W czasie bytności mojej w Amsterdamie, kiedy Anglicy, przeszkodzić chcąc tajemnemu hollenderskich kupców handlowi z osadami amerykańskimi, okręta kupieckie hollenderskie rewidować poczęli, mocno to Amsterdamskich kupców obeszło; ale nic sami zadecydować nie mogli, bo to jest

interes, mogący za sobą wojnę pociągnąć, a tym samym, tyżący się całej Hollandyi. Podali zatym do stanów silny memoriał, na który, po dziesięciodniowym namyśle, odebrali rezolucyę, że ich kupieckie okręta będą odtąd pod konwojem okrętów wojennych, którym wydany wraz ordynans, ażeby w gotowości były.

Stathuder. Stathuder niema kreski żadnej, jest tylko pierwszy obywatel i stanom podległy, słuchać ich ordynansów powinien, ale jest za to dożywotnim całego wojska Feldmarszałkiem, od którego wszystkie żołnierskie szarże, bez ekscepcyi, dependują, jest admirem floty, i w tym charakterze ma w ręku swoich szafunek wszystkich urzędów, wojennych i morskich, jest Prezydentem Kompanii Indyjskiej, ma zatym wielkie pieniądze, a to wszystko razem wzięwszy, łatwo widzieć, jak wielką w kraju powinien mieć, i ma w rzeczy samej, influencyą; i jeśli mu całe corpus jest straszne, każdy w szczególności, wzajemnie, przed nim kolano zgina. Dość to powiedzieć, że deputaci stanów, to jest w sali radnej zgromadzeni, panowie jego, mają za honor, być za salą Jego szambelanami, to jest sługami jego. Mimo to wszystko jednak, patryoci, za pomocą intrygi i pieniędzy francuzkich, tylko co powagę sztathudera nie obalili, gdyby jej król pruski, dla swego interesu, wojskiem swoim, w roku przeszłym, 1788, nie wsparł i nanowo nie umocnił.

Gabinet historyi naturalnej. Byłem w gabinecie historyi naturalnej. Kolekcyja jest duża i bogata. Między innemi, widziałem tam srebrną armatę, zdobytą w batalii Hollendrów z jakimś Xiążęciem Indyjskim.

Pałac Stathuderski. Nazajutrz jeździłem widzieć pałac Stathuderski, pół mili od Hagi, w pięknym położeniu, zwany de Bois, dla gaju, którym jest otoczony. Obicia we śródku chińskie, to jest w Chinach samych, przez chińczyków robione, prawie jedyną są osobliwością. W sali jadalnej, trzy piękne na murze malowane obrazy, a w sali audyencyonalnej,

wszystkie a wszystkie obrazy, któremi cała ta duża sala, od dołu do góry, jest meblowana, są nieocenione.

W mieście zaś, pałac Angielski, Francuski, Amsterdamski, Indyjski, jednego i kilku przedniejszych panów, są warte nazwaniami być pałacami. Mówi się to o zewnętrznej tylko figurze, ponieważ wewnątrz meble wszędzie są bogate i pańskie.



VII.

Delfft.—Rotterdam.—Utrecht.—Amsterdam.

Delfft. Nazajutrz wyjechałem batem z Hagi do Delfft, o ćwierć mili od Hagi. Minąłem miasteczko Ryswick, sławne traktatem tego imienia, które przez pełnomocników tam zakończone było, i w półtóry godziny byłem w Delfft. Miasteczko to dość duże, niedługo mnie zabawiło, przejrzawszy bowiem fabrykę tam farfuruową, i odwiedziłem w kościele śliczne mausoleum, z białego marmuru, wystawione Gwilhelmowi I, Xięciu d'Orange, który, pierwszy za wolność zbuntowawszy się przeciw Hiszpanom, chociaż sam niedaleko tego miasta w potyczce zginął, ale dał następcom przykład, za którym doszli nakoniec do wolności. Miejsce to jest grobem Stathuderów i całej ich familii. Mausoleum admirała Trompa, a osobliwie reliefy na marmurze, wyrażające bitwę morską, jest cudnej piękności. Daleko podlejsze jest Mausoleum admirała Heyna, chociaż z marmuru, ale robota pospolita.

Gonda. Z Delfft, tegoż samego dnia, więcej w nim nic do widzenia nie mając, batem do Rotterdamu, a tam nic nie bawiąc, najawszy kolaskę, łodem pojechałem do Ter-gondy, albo inaczej Gondy, od rzeki tym imieniem zwanej, dla widzenia fabryki tam pipkowej, czyli lulkowej. Jakoż, nazajutrz ją widzieliśmy, jak łącznym i mało kosztownym sposobem one robią i kształcą.

Widziałem też w tym kościele, sławne na dużych oknach kościelnych malowidła, które za cud sztuki malarskiej, dla deseni, kolorów i wyrażania, ujść mogą. Najdoskonalsi malarze malowali, osobiwie zaś dwaj bracia: Teodor i Wonter Crabeth.

Okna te, kościołowi temu darowane, przez najdystyngowańsze osoby, jako to: Filipa II króla Hiszpańskiego, Małgorzatę Xiężnę Parmeńską, guwernantkę Niderlandu, Gwillelma I Xięcia d'Orange, Stany północnej i południowej Hollandyi, etc. etc. Reprezentowane są na nich rozmaite historye, jako to: Wzięcie Damietty, Wizyta królowej Saby Salomonowi, Uwolnienie Betulii przez Judytę, poświęcenie kościoła Salomonowego etc. To prawda, że kolory na szkle tak są żywe, malowanie samo tak piękne, że się dosyć napatrzeć nie można,

Utrecht. Wyjechawszy z Leydy, stanąłem w Utrechtie w nocy, nazajutrz rano pojechałem do Zehest, o mil trzy od Utrechtu, dla widzenia Hernhutów.

Hernhuci. Dobra te są grałowej Dohna, która jest sama Hernhutka. Żyją oni w tymże miasteczku, ale oddzielnie. Obyczaje ich bardzo są dobre. Widzieliśmy ich kramy, w których żadnego oszukania bać się nie trzeba. Widziałem ich refektarz, ich sale sypialne. Czysto wszędzie, cicho i porządnie. Widziałem ich cmentarz, byłem nawet na ich nabożeństwie. Prawda, że ani krzyża, ani świecy nie widać, ale cichość, ale skromność ich, bardzo mnie zbudowała. Mężczyzni oddzieleni są od kobiet, ale inaczej się nie stroją, tylko w prostych jednostajnie płaszczykach szarych, i takichże spodnicach. Mówił im starszy ich kazanie krótkie, którego nie rozumiałem, a potem wspólne z nimi czynił modlitwy. Śpiewanie ich ciche, ale zgodne.

Ztamtąd powróciłem do Utrechtu, przejrzaawszy akademię, przeegzaminowawszy sławne hollenderskie cegielnie, z których wychodzą cegły, wilgoci żadnej nie bojące się, sposób mieszania gliny i jej palenia.

Szpułarnia. Widziałem szpułarnię, w której woda, obracając koło, jednym razem 1300 nawija jedwabiem szpułek. Jest tamże ogród kupca jednego, z pięknym gustem i bardzo kosztowny. Prócz niezliczonej liczby posągów marmurowych, są tam duże groty, z nich jedna samemi konchami, a druga samemi spetryfikowanemi kamyczkami, misternie jest wysadzona.

Amsterdam. Tegoż dnia w wieczór, wodą wypłynąwszy z Utrechtu, nazajutrz, na ósmą zrana, stanąłem w Amsterdamie. Żebym cały ten dzień nie stracił próżno, chodziłem rano na widzenie Bursy, miejsca, gdzie wszyscy kupcy dla handlowych interesów schodzą się i one konkludują. W jednej godzinie na tym miejscu miliony się wekslują.

Bursa. Plac to jest kwadratowy, na cztery tysiące Indzi mieścić mogący, a codzień z południa tak jest nabity, że się przecisnąć przez tłum nie można. Po bokach są korytarze, które podparte są kolumnami. Każdy z kupców Amsterdamskich ma swoje miejsce pewne, na którym stać powinien, żeby, kto ma do niego interes, łatwo mógł go znaleźć. Żydowie, osobne na tymże placu miejsce mają. Na słupach przyklejone drukowane afisze oznajmniają, gdzie o jakim handlowym artykule traktować trzeba. Tam indygo, tam tabaka, indziej płótna, gdzieindziej miody i воск, które artykuły, jeśli kto, albo kupić, albo chce sprzedać, pod temi słupami kupca znajdzie. Szmer kilku tysięcy ludzi, gadających z sobą, nie może być do żadnego innego głosu przyrównany. Obaczysz tam Amerykanina, Ormiana, Indyanina, Persa, Francuza, Anglika, etc. Dla malarza, zda mi się, najsposobniejsze byłoby miejsce takie, do wybrania piękniejszych sytuacji.

Szkoła żydowska. Po obiedzie byłem w szkole żydowskiej, Portugalskiej i Amsterdamskiej.

W ostatniej, śpiewania bardzo mi się podobały. Są trzej bracia rodzeni co śpiewają, głosy mają wyborne, za które im, każdemu po 2000 złt. hol. płacą rocznie. Ton ich śpiewania jest operowy, nie znać że to psalmy, bo to są aryjki i tańce rozmaite, a osobliwie z operów Metastaziego uciniki.

Na to śpiewanie gromada zbiera się chrześcian. Szkoła jak nabita, ale do Operhauzu podobniejsza ze wszystkich miar, niż do Bóznicy.

Ogród botaniczny. Byłem w ogrodzie botanicznym. Ten, ze wszystkich tych, którem dotąd widział, jest najpiękniejszy. Należy on do miasta, nie do jakiej akademii i nie służy na demonstracye, ale jedynie za nowy artykuł handlu, do sprzedaży tych materyałów.

Port amsterdamski. Chodziłem potym, przez sposób przechadzki, na brzeg portu Amsterdamskiego, gdzie mię przez kilka godzin bawił widok okrętów wojennych, kupieckich, do 4000 rozmaitych szmag, półokrętów, i statków, a żadnego prawie nie było statku, w którymby ludzie nie pracowali i czegoś nie robili.

Katolicy. W niedzielę słuchałem mszy św. w kaplicy katolickiej francuskiej. Chociaż w tym mieście liczą katolickich kaplic 24, a w każdej, prawie co godzina, msza inna wychodzi, ludu przecież każdego czasu tak wielki tłum, w kaplicy samej, po galeryach, po wschodach, po korytarzach, że się z trudnością przez ciżbę przebić można. Jakoż, około 20 tys. katolików liczą w mieście.

Kwakrowie. Byłem potym, przez ciekawość, na nabożeństwie Kwaków, tak jakem był potym na nabożeństwie i niezrozmianym kazaniu Mennonitów. Dziwny kwaków nabożeństwa sposób, a tym, co spać lubią, bardzo wygodny. Kapelusze u każdego duży na głowie, oczy zmrużone, głowa troszkę ku piersiom przychylona, w takiej posturze każdy z nich albo śpi, albo zamyślony siedzi. Chytrzejszy z nich zmyślają płacz, głębokie westchnienia, znaki niby operującego w nich Ducha św. I tak, w najgłębszym milczeniu, wszyscy przez kilka godzin siedzą, póty, póki z nich który, rozumiejąc się być natchnionym, nie wstanie i mówić nie zacznie. Ponieważ pospolicie są to ludzie głupi i nieuczeni, także zatym i kazanie być musi. Duch św., który w równie nieumiejętnych Apostołach, tak dzielnie i wymownie mówił, bardzo źle przez Kwaków eksplikuje się, kobietom nawet

u nich wolno kazania prawić. Bez ofiary, bez kapłana, bez ołtarza, chrztu św. nie znając, owszem, jeszcze szydzący z niego, za pogan liczonemi być powinni. Lud hardy, wolności bez podległości, żadnej zwierzchności szukający; religię mający bez principiów, bez związku, bez konsekwencji, a do tego sami wielcy prostacy. I dla tego widać, jak się codzień ta sekta umniejsza i sama powoli gaśnie. W ich Bóżnicy, nad ośmiu nie widziałem kwaków, do których ten przeciw bałamut kazanie prawił.

Ratusz. Byłem w ratuszu na ceremonii ślubów, które każdej religii ludzie, przed magistratem tamecznym biorą. Oglądałem przy tej okazji wszystkie ratuszowe pokoje, gdzie jest magistratowa rada, gdzie burmistrzowie osobno między sobą radzą, gdzie od żołnierstwa i oficerów przyjmują przysięgę, gdzie delikwenci ostatni się raz modlą, i którędy ich na teatrum wyprowadzają. Widziałem okropne i straszne ciemnice, w które kryminalistów wsadzają, widziałem troszkę od pierwszych lepsze, gdzie siedzą za długi, widziałem zbrojownię miejską, pod dachem, dość liczną do uzbrojenia w czasie potrzeby żołnierstwa. Obrazy po niektórych salach bardzo piękne, marmuru nigdzie nie żałowano.

Ratusz ma z frontu długości 282 stopy, 232 w głąb, albo w górę, prócz kopuły. Zbudowanie jego niezmierne summy kosztowało, ale się dziwić przestanie, kto zważy, że on jest zbudowany na 13 t. dużych palach. Jest to wielkie i pożyteczne budowisko, ale nie piękne. Wchód do niego jest niski, ale też, gdyby drzwi proporcjonalne były, do ogromności całego gmachu, łącznie wyłamane być mogłyby od pospólstwa, zbuntowanego w czasie rokoszu, o który tam nie trudno.

Zawiera ten ratusz w sobie wszystkie urzędy i trybunały do wykonania praw, tak w rządzie cywilnym, jako i wojskowym. Na dole złożony bank, który ma zawierać niezmierne summy.

Rafinowanie cukru. Byłem w fabryce, gdzie cukier rafinują, i uważałem, przez wiele prób cukier przechodzić musi, nim się w formę głowy cukru, tak jak w Polsce widzie-

my złoży. Cukier jak go z Indów i Ameryki przywożą, nic innego nie jest, tylko sok z wywarzonych dobrze trzciny cukrowych, wysuszony, i w groszek żółty, drobny, obrócony. Ten cukier rzucają do dużych kotłów, dwie trzecie cukru, a jedną trzecią wody tam kładąc i póty warząc, póki gęłości nie nabierze. Na tenczas wylewają go z kotła w formy duże kamienne, zrobione nakszałt konusa, u spodu bardzo wąskie, a coraz w górę szersze cyrkuły. U spodu jest maleńka zrobiona dziurka, przez którą syrop, do postawionych na to umyślnie kamiennych garnków, ścieka. Kiedy masa cukru, przez ściekły syrop zmniejszona w formie, opadać zacznie i troszeczkę osychać, nakładają na wierzch tej formy ziemię w wodzie rozprowadzoną, która z jednej strony ciężarem swoim syrop z cukru wypędzając, z drugiej, wodą swoją przez całą masę filtrując się, zabiera z sobą wszystkie innej natury cząsteczki, i razem z syropem do garnka ścieka i ta ziemia póty leżeć będzie na cukrze, póki nie oschnie dobrze, i przez suchość nie popada się. Odjąwszy ziemię, jeśli jeszcze nie biały cukier, znak to jest, że jeszcze ma w sobie syrop i innej natury cząstki, a zatym znów tą ziemią nakładają, raz i drugi też operację powtarzają, póki cukier nie wybieleje. I ten to jest cukier, który w umyślnych na to salach należycie suszony, zowiemy kandyzbretem.

Trzeba zaś wiedzieć, że taka ziemia we Francji tylko znajduje się, zkąd ją tu sprowadzają.

Mówiłem wyżej, że syrop do garnków ścieka. Owóż ten syrop znowu warzą, i przez te same, co i pierwsza, operacje mają cukier, który my zowiem kanar. Trzeci raz gdy warzą, zowie się faryna. Syrop, który z niej ścieka, już warzonym być nie może, bo nie da cukru, i dla tego sprzedaje się za syrop, którym winiarze polscy, pospolicie wina swe podłe, dla słodczy i smaku, zaprawiają.

Cukier lodowaty. Kiedy zaś chcą cukier lodowaty robić, mają formy, we szrodku których, od dołu, aż w górę, z niciów kratki porobią. Wlewają w te formy dobrze zgotowany cukier, który przez ośm dni stojąc, klei się w szmatki

do tych nitek, w tymże kształcie, w jakim go nam sprzedają. Cukier zaś lodowaty biały, tym się od pospolitego żółtego różni, że w tym, ordynaryjny cukier jest materya, do tamtego zaś, cukier, w massie białej będący, znowu rozwarzyć potrzeba, ale zawsze operacya jest też sama.

Teatrum. W wieczór byłem na teatrze, na którym tragedia, Hollenderskim językiem, grana była. Zrozumieć jej nie mogłem, ale zdało mi się, że recytowali aktorowie rolę swoją, nie grali. Balet turecki był lepszy, ale jeden tylko tancerz i tancerka skakali dobrze.

W powszechności, same teatrum ślicznej struktury i obszerne, strój aktorów bardzo bogaty, dekoracye teatru kosztowne, muzyka zaś pomierna. Co się zaś tyczy kompozycyi, argument z historii wzięty krajowej, ale ani unitas akcji, ani czasu, ani miejsca, nie są zachowane.

Arsenał marynarski. Byłem w arsenale żeglugowym, do widzenia którego bez biletu nie wpuszczają. Bilet ten przez negocyanta otrzymałem, ale go nie dają teraz, ani Anglikom, ani Francuzom, za to, że w Anglii będącemu fiskałowi, to jest instygatorowi, a we Francyi burmistrzowi, incognito widzieć tamecznych arsenałów nie dopuszczono. Widziałem cały rynsztunek żeglarski, czego do sporządzenia i do uzbrojenia jednego okrętu potrzeba. Widziałem jak go budują. Byłem nawet na jednym z nich, już skończonym, od 70 armat. Uważałem wielkość jego, strukturę. Patrząc na tak wielkie mnóstwo lin, żelaza, płótna, drzewa, już się dziwić nie można, że zbudowanie i oporządzenie jego, przeszło milion polskich fl. kosztuje. Widziałem jacht, którym sam tylko jeździ Sztat-huder, bardzo śliczny i ze wszystkiem przygotowany do długiej drogi, kabineciki piękne i kosztowne.

Perskie nabożeństwo. Byłem na nabożeństwie w kaplicy perskiej. Strój kościelny i służba ich, bardzo się mało różni od nabożeństwa ruskiego. Język, którym odprawiają służbę, jest perski. Pacem wszyscy wzajemnie sobie dają, zamiast offerty, jeden idzie z tacą od jednego do drugiego, i ta składka idzie na księdza, od którego nawzajem po służbie

skończonej, przy pocałowaniu Ewangelii, na znak społeczeństwa, każdy bierze po kawałku białego chleba. Ołtarz ich jest piękny, malowanie P. Jezusa u wielkiego ołtarza, po stronach widać czterech ewangelistów odmalowanych. Świece zaś na ołtarzu nie są parzyste, ale jedna jest naksztalt naszej roratnej w adwencie i jeszcze jedna stoi przy samym kielichu zapalona, prócz dwu świec dużych, które się na gradusach przy poświęceniu zapalają. Jednym słowem widać, że nie są sektatorowie Zoroastra i ogniochwalce Persowie, ale Georgianie, czy syzmatycy, czy unicy.

Towary kompanii Ostindyjskiej. Chodziłem widzieć magazyn. Właśnie to był czas teraz, którego wnieść wolno było każdemu, dla przejrzenia rozłożonych wszędzie towarów, które się w przyszłym (jak zwyczaj) tygodniu, przez aukcyą sprzedawać miały. Trudno imaginować sobie tę wielość płócien, kartonów, adamaszków, muślinów rozmaitych jedwabnych, bogatych materyi, dopieroż porcelan, farfur. Trzcin samych w pałki powiązanych będzie ze 25. A oto wszystko (prócz trzcin), były to tylko próby i modele, dla zobaczenia, co i w jakich gatunkach znajduje się, reszta zaś w osobnych w nieotwartych pokojach znajdowało się numerowane. Korzeniów, ponieważ nie pora ich sprzedawania, pokazać nam nie chciano.

Saardam. Jeździłem osobnym batem do Saardam, o mil kilka odległego od Amsterdamu. Jechałem rzeką Je, która z morza, albo raczej jeziora Harlemskiego, wypadając, i blisko z Suidersce, to jest morzem drugim komunikacyą mając, tak jest szeroka, że w miejscach niektórych, brzegów nie widać. Jest to wieś, z samych złożona cieśłów. Tam budowisko największych okrętów. Drzewa i czegokolwiek do budowli okrętu potrzeba, taki dostatek, że w potrzebie, Hollandya, za pomocą tej wsi mieszkańców, w najkrótszym czasie, flotę wielką wystawioną mieć może. W tej to wsi uczył się cieśielki Piotr I, Car moskiewski, którego też mieszkanie, gdzie jadał i sypiał, oglądałem. Bardzo rzecz to skromna i prosta,

Dziesięć razy lepiej teraz gbur mieszka Sardamski, niż na ten czas Piotr majster, a potem Państwa Ruskiego fundator.

Wiesz ta nie dlatego jest wsią, ażeby nikczemne były budynki, są i owszem bardzo piękne i kosztowne, ale że są jednopiętrowe. Pozycya miejsca tego, zewsząd wodami ściśnionego, a bardzo niskiego, czyni, że się rozszerzyć nie mogąc, w jedną tylko, i to wąską bardzo, tak, że z trudnością parą koni w dyszlu możnaby jechać przez ulice. Ale się to nadgradza długością, ponieważ do trzech mil z okładem wzdłuż się ciągnie. Obywatele tam niektórzy, od Amsterdamskich negocyantów bogatsi i razem skromniejsi.

Młynów tam liczą do 3000, które wiatr obraca. Są z nich niektóre na mąkę, najwięcej do piłowania, tarcia. Jest kilka papierni, kilkanaście olejarni, kilka, w których trą tabakę, jest młyn na robienie blejwajsu, jest i kilka malutkich młyneczków, w których maleńkimi piłeczkami piłują się drewna do kominka. Dla czasu krótkości, zachowawszy widzenie blejwasowego młynu w Amsterdamie, oglądaliśmy u fabrykanta najbogatszego papiernię.

Papiernia. Widziałem salę, w której stare i do niczego niezdatne stare chusty na drobne szarpią szmateczki, gdzie je od pyłu wybijają, gdzie je do naczynia wrzucają, w którym jest koło żelazcami długimi nasadzone. To koło, od wyższego obracane, w naczyniu szybko obracając się, rozbija i miękczy chóścinę, tak dalece, że się prawie mąka robi. Woda z góry ustawnie do tego naczynia płynąc, dołem wychodzi. Masę tę odkładają osobno, póki wyschnie. Wtenczas kładną ją do podobnego naczynia drugiego, w którym tak się już rozbija i glejkości nabierze, że się być wydaje klejem, po wodzie pływając. Natenczas kładną ją do innego naczynia i zwolna ogniem grzeją, ustawnie mieszając, aby na dół nie opadała. Są formy z cienkiego drutu, nakształt kratki robione, któremi czerpają tę masę. Co nadto, nazad ścieka, a co się zostaje, jest to już papier w formie swojej. Każdy taki arkusz przekłada się sukrem, i razem kilkadziesiąt arkuszy idzie pod prasę, która z nich wodę wyciska. Troszkę

dawszy mu przeschnąć, oddają do drugiej sali, gdzie każdy arkusz rewidują, jeżeli skazy niema, albo szorstkości, którą zdejmują, wtenczas niosą ten papier do bardzo długiej sali, gdzie każdy arkusz na sznurach osobno rozwieszają, aż zupełnie oschnie. Ale że jeszcze taki papier nie zatrzymałby w sobie atramentu, leczby go jak bibuła przepuścił, składają go w naczynie pełne gumy i tłustości baraniej, a ztamtąd znowu do prasy, i znowu do przeschnienia. Już gotowy na tenczas papier w pół łamią i w libry składają.

Olejarnia. Olejarnia, gdzie olej robią, mniej nierówne ma rąk, przez które przechodzi. Są dwa duże kamienie młyńskie, które do drąga żelazem przybite, gdy się on obraca, obracają się i one. Nie są zaś w płaz położone, ale ich obrót jest taki, jak kół wozowych. Obracają się one około drąga, ale że iść jeden za drugim nie może, jeden z nich toczy się bliżej drąga, a drugi troszkę dalej. Te kamienie są do roztarcia siemienia, lub konopi. Żeby zaś rozcierające się ziarno pod ciężarem swoim rozcziskającym kamieniem i naturalnie na bok rozsypujące się zawsze zostawało pod kamieniem, powtórnie przez to miejsce przechodzącym, przyprawione są przy każdym kamieniu misternie ręce drewniane, które się za kamieniem tocząc, cokolwiek rozsypje się z ziarna, zbierają znowu i do tegoż miejsca zmiatają.

Tak roztarte kładną w stępy, w których stępory kołem podnoszone na drobną mączkę zbijają. Tę mąkę kładną do mis żelaznych, nad ogniem stojących, dla podparzenia, ale żeby się sparzyło wszystko, jest krzyż żelazny, który także kołem obracany, ustawnie miesza. Wtenczas tę mączkę kładą w worki, a worki same w dziury, które klinami założywszy, w samym środku największy klin zasadzają, który wciskany ustawnie, od spadającego dyla (tak jak w foluszach) wyciska olej. Żeby zaś nadto nie potrzebnie, gdy się olej wiciśnie, nie bić worka, jest przyprawiony dzwonek, od którego sznurek do dyla jest przywiązany tak, że póki dyl z góry bijąc, klin pędzi w pewnej wysokości, sznurek jest dość długi i dzwonek milczy, skoro się zaś już zniży w pewnej propor-

cyi, targnie wtenczas dzwonek, który zadzwoni, i to jest znak, że trzeba worek wyjmować, ponieważ już olej wyciśniony. Massa ta, po wyciśnionym oleju i wysuszona, znowu starta, jest posilna i dobra dla bydła, które ją chciwie zjada.

Tabaczarnia. Widziałem fabrykę tabaczną, która co do niektórych operacyi, do olejarni jest podobna, gdzie się zaś w kije wiązana tabaka siecze, są nasadzone ostre noże, nakształt motyk i tę tymże rzną sposobem, jak stępory biją w stępach, podwyższając się i z impetem spadając, podnoszone od koła, jak w foluszach.

Szlifiarnia dyamentów. Byłem widzieć fabrykę ciekawą i rzadką, w której dyamenty rozcinają i szlifują. Ztamtąd odwiedziłem gabinet fizyczny, w którym kilka przy nas eksperymentów z elektryki i maszynki pneumatycznej pokazano.

Fizyka eksperymentalna u żydów. Jest to gabinet, kosztem młodzi żydowskiej dostatniejszej ufundowany, utrzymywany. Liczba ich jest 40. Z składki wspólnej utrzymują profesora i dostarczają instrumentów i książek, dla własnej nauki swojej.

Dom poprawy. Dom poprawy wart widzenia. Na froncie stoją dwa lwy okiełznane z napisem: *Virtutis est domare quidcuncti parent*. Napis właściwy temu domowi, w którym się kielzna rozpusta uliczna i swywola młodzi, rodziców, starszych, lub panów swych niesłuchającej. W tym to domu na tarkach trzeć muszą brezylskie drzewo, dla wyżywienia się, a jeśli niechęcią naznaczonej im robić roboty, plagami ich do tego nakłaniają, jeśli to ich nie poprawuje, wsadzają ich do pewnej studzienki kamiennej, i pompę im dawszy, wpuszczają drugą stroną wodę, którą oni dla ocalenia życia swego, aby się wodą nie zaleli, ustawnie pompować muszą.

Tuż stoi szpital dla dzieci, w którym się wychowuje 600 ubogich sierot.

Widać w tym mieście ostatki konwentu (zakonu, nakształt Panien Marywilskich Kanoniczek). Aby tam panna, albo bezdzietna wdowa, mieszkać mogła, nie trzeba — tylko mieć świadectwo dobrych postępów, i że mają fundusz do-

stateczny na wyżywienie się, czy samotne, czy w kompanii, z innemi siostrami, jak się najlepiej podoba. Ten jakoby klasztor zawiera w sobie 130 sióstr, jest zabudowany nakształt małej forteczki, murem obwiedzionej i fossą opasanej. W środku stoi kościół, w którym one, pewnych godzin, są obowiązane znajdować się na nabożeństwie. Noszą czarne staroświeckie na sobie odzienie, wizytują i są wizytowane i rzucają ten klasztor, kiedy im się podoba.

Musico. Niema podobno czytelnika, któryby nie sły-szał o sławnych musico domach amsterdamskich. Są to domy, czyli szynki publiczne, do którego się zbierają wieczorem mężczyźni, pod pretekstem tańcowania, w rzeczy zaś samej dla wybierania wedle gustu swojego kobiet, uczęszczających na to miejsce, i zaprowadzenia ich do domów wygodniej-szych. Każdy prawie z cudzoziemców, raz przynajmniej bę-dzie w tych domach, dla ciekawości samej, gdzie, albo kwaśne wino, które postawią mu pić musi, albo (co się trafia pospoli-cie) zapłacić tak, jakby wypił. Policya cierpi takowe miejsca, aby uczciwe domy od napaści wolnemi były.

Samo miasto Amsterdam. Miasto Amsterdam, cu-downe to miasto, dzieło sztuki i pracy, w niczym nie mniejsze największym pamiątkom wieków przeszłych, zbudowane jest na palach, bitych w bagnie. Fortyfikacye są bardzo znaczne, w koło szeroka fossa, wody pełna. Służy w potrzebie otwo-rzone, okoliczny kraj zalewając, czynią to miasto prawie nie-dobytem. (Dla pruskich jednak huzarów, podczas ostatniej rewolucyi, nie było); Regularny tam zawsze stoi garnizon, prócz milicyi składającej się z 60 kompanii, każda od 100 lu-dzi, pod komendą mieszczanina. Miasto ludne, w którym pięć przedmieściów, liczą domów 26,500, mieszkańców 240 t. Do-wód ekonomiki hollenderskiej widzieć w samych fortyfika-cyach, ponieważ liczne bastiony, wszystkie mają na sobie młyn wietrzny. Faktorowie Europy, handel ich wielki, ale ekspedycya interesów bardzo przewlekła, zgadza się z flegmą hollenderską. Nim lulkę swoją wypali, i nim się herbaty napije Hollender, prędzej do interesu nie przystąpi. Kamie-

nice wszystkie prawie na jeden model budowane. To czyni Amsterdam cudzoziemcowi bardzo błędnym. Kanały śródkiem ulic wszędzie płynąc, ułączniają wprowadzić handel, ale za to powietrze czynią wilgotnem. Ta wilgoć, zmieszana z dymem gęstym z turfów, (jest to ziemia tłusta i siarczysta, której Hollendrowie zamiast drewek używają), tak znacznie obciąża powietrze, że przez cały czas mego w tym mieście bawienia się, słońca nie widziałem.

Ochędostwo. To prawda, że się w Hollandyi ochędostwa nauczyć można. Dziewki po kuchennej posłudze odbytej, caluteńki dzień na opylaniu kobierców, na myciu podłogi, okien etc. trawią. Delikatność ta, prawie do zbytku, skutkiem jest, przez część, potrzeby, ponieważ bez tego wilgoć zbytnia, a zatym rdza i pleśń, wiele by im szkody narobiła. Ulice, chociaż często czyszczone, zawsze są nieczyste, dla mnóstwa ludu, ustawnie rozmaite towary przewożącego i przechodzącego się. Domy ich wewnątrz są pięknie umeblowane, podłogi tureckimi obiciami wysłane. O marmur u najmniejszego nietrudno obywatela, ale się zadziwić potrzeba, dowiedziawszy się, że nigdy w nich gospodarze nie mieszkają. Chowają je na szerszą ostentacyą, sami nocując i bawiąc się w szczupłych, i do jam podobnych stancyjkach. Kiedy nawet do paradnych pokojów cudzoziemca, piechotą przyszedłszy, do nich wpuszczają, nie kontentują się tym, że mu buty lub trzewiki ochędożą, mają na ten koniec robione trzewiki, które ofiarują cudzoziemcowi, aby w nich chodził póty, póki się w nich bawić będzie. Jest powieść, że gdy król Pruski Fryderyk II incognito do Amsterdamu przyjechał, a kupiec, do którego on miał adres, spiesząc się do bursy dla interesów, żonie zalecił swojej, ażeby jeśli gość jaki do niej przyjdzie, do pokoju go zaraz najparadniejszego wprowadziła i znać mu dawała, a gdy Król Pruski przyszedł, żona nie wiedząc jakiej to dystynkcji człowiek, przymusiła króla, że buty swoje zrzucić musiał, i w tych trzewikach chodzić. Mąż z bursy powróciwszy i to postrzegłszy, odprowadził żonę sekret jej odkrywając, że to król pruski i łajac, że nie do rze-

czy zrobiła, na co mu niezmieszana żona odpowie: *Cóż to osobliwego, że król Pruski? Gdyby sam Pan Bóg przyszedł, musiałby w tych chodzić trzewikach.* Być to może bajka, ale tymczasem wskazuje, jak mocno ochędóstwa w swych domach przestrzegają Hollendrowie.

Charakter. Ale ile oni są delikatni w mieszkaniu, tyle około siebie i w wewnętrznym charakterze są grubi, nieobyczajni i nieochędźni. Chciwość i łakomstwo każdemu handlowemu narodowi właściwe, w Hollendrach najjaśniej się wydaje. Milionowy negocyant kontent jest, jeśli cały dzień pracując, złoty zarobił. Cudzych nie zwiedzają krajów, w samym zanurzeni handlu, nie znają wesołych godzin, zabawek miłych i uczciwych rozrywek. Chociaż wiele jest funduszów dla ubogich, przecież dość ich jest po ulicach, do uprzykrzenia. W powszechności niema w Amsterdamie tylko — albo bardzo ubodzy, albo nadto bogaci. Lud jest tak ciekawy, że lubo codzień u siebie cudzoziemców widzą, mnóstwem jednak będą biegali za tym, kogo w cudzoziemskim stroju postrzegą.

Próżniaków w Amsterdamie wielka gromada. Lada szarlatan tysiące zastanowi i kilka godzin na ulicy bawić ich będzie. Policja jest dobra. Rzadko słyhać o rozboju, lub kradzieży. Po wszystkich ulicach wystawieni nieznacznie ludzie, będąc potrzebni do rozmaitych posług, chcącemi, ich użyć, służą jeszcze w nocy do pilnowania, aby bezdrożności i gwałtu jakiego nie było. Cokolwiek do konsumpcyi z zagranicy przychodzi, co lepszego sprzedają Hollendrowie innym krajom, sobie co gorszego zostawując, tak dalece, że prócz świeżych i smacznych ostrygów, wszystkie inne znajduje cudzoziemiec w gatunku podlejszym w Amsterdamie.

Gospodarstwo. Sama Hollandya, dla niedościgłych okiem równin, pięknemi kanałami pociętych, drzewami osadzonych, budyneków placencyowych rozlicznych, ogrodem Europy nazwać się może. To prawda, że nie mając, tylko łąki, samo tylko o bydło ma staranie. Gospodarstwo jest w nich bardzo nikczemne. Jadąc przez Queryssel, ich

provincyę ledwie gdzie gruntu zarobionego postrzeżesz kawałek, chociaż nie można zaprzecć, że i grunta od morza, wrzosem obrosłe, z natury swojej nadto gorące zarobione być nie mogą.

Pocztą. W całej Hollandyi prócz regularnie chodzących pocztowych wozów, ekstra-pocztą niema. Kto chce z jednego miejsca na drugie przejeżdżać, musi albo furmana najmować, albo chłopskimi końmi jechać.

Pierwszy sposób jest wygodniejszy i pośpieszniejszy, drugi bardzo przykry, ponieważ chłopi, koni swoich dając, żeby ich czasem zapłacony dobrze gbur nie przepędził, sami piechotą przy kolasie powoli idą i wojażerowi prędzej jechać nie dopuszczają. Chociaż nic niema zabawniejszego nad wojaż w Hollandyi, byle nie lądem, ale wodą.

Bo kraj cały zdaje się wielkim ogrodem. Drogi są do brze brukowane, osadzone dwoma rzędami drzew roslých, a przy nich cięte szerokie kanały, okryte batami przechodzącymi i odchodzącymi. Co kroków dwadzieścia postrzeżesz piękny jaki folwarczek, i co cztery godziny miasto jakie duże piękne, jednak podróż ta batami, zrazu miła i tania, robi się wkrótce przykra i tęskna, z racyi jednostajności wszędzie takichże widoków.

Ulice w Amsterdamie dosyć są czyste, ale, które kanałów nie mają, nadto są wąskie. Jeździć tam można w karecinie, na sankach postawionej i jednym koniem ciągnionej. Jeśli się kto dziwi temu, że w Amsterdamie przez cały rok sankami jeżdżą, ma wiedzieć, że tam wszystkie się towary wożą sankami. Dostatek wody po kanałach czyni, że ulice zawsze są wilgotne, po których sanie lekko prześliznąć się mogą. Ale najprzedniejsza przyczyna, dla czego kołowych pojazdów nie używają, jest zachowanie domów, na palach pobudowanych, które znacznie w swoich fundamentach cierpią od wstrząśnienia kołowych wozów. Znaczniejsi mieszkańcy wprawdzie trzymają karekę, ale za to bardzo znaczny corocznie podatek opłacać muszą.

Z kanałów zaraźliwy śwąd zawsze wychodzi, a drzewa,

którymi one osadzone, jeśli cień w upały i piękny oczom widok czynią, utrzymują oraz wilgoć zbyteczną i te niezdrowe wapory, które nakształt mgły ustawicznie prawie nad miastem wiszą, i widok słońca odbierają.

Pospolity obiad Hollendra jest sałata, sztuka mięsa i warzona, albo w maśle smażona, ogrodnina. Ubodzy żywią się stokfiszem i wędzonymi śledziami.

Po traktyerniach dają kawał wędliny wołowej, w cienkie sztuczki pokrajanej, rybę jaką morską z masłem roztopionym, chleb dobry, tłuste masło i sera kilka gatunków. Życie jest bardzo drogie, już to dla obfitości cyrkulujących pieniędzy, już też dla niezmiernie ciężkich na wszystkie konsumpcyjne rzeczy podatków, tak dalece, że jednym tylko powietrzem bez płacenia podatków oddychać można.

Hollendrzy strasznie są ciekawi gazet i nowin, bo te im do handlowych spekulacji materję dają. Umieją profitować z każdej rzeczy na swój pożytek. Nauka zbogacenia się jest u nich w najwyższym szacunku i ledwie z nich który przykłada się do polityki, którą jednak umieć powinien by każdy, jako mogący z prawa urodzenia swojego zostać Burmistrzem. Mało oni znają tu wspaniałość, sam niemi rządzi zysk i interes. Nie z taką gorącością prześladuje Hollender zabójstwo, jak kradzież.

Handel ich zamyka w sobie cały handel Europy. Nie ma towaru, którymby Hollendrowie nie handlowali, ani kraju, z którymby handlu jakiego nie mieli. Hollandya jest magazynem Europy, a towary często tam taniej kupić można, niż w krajach, gdzie się one rodzą. To prawda jednak, że ich połowy śledziowe, wielorybowe, żegluga, handel, rękodziela nie są dziś tak kwitnące, jak były dawniej, a to już przez konkurs wszystkich prawie narodów, zysku handlowego szukających, już też przez umniejszenie tej oszczędności, którą mieli przodkowie ich, od której bogaci ich następcy bardzo już daleko oddalili się.

Podatki. Wolność, którą Hollendrowie mają, dobrze opłaca się. Podatki od każdej rzeczy są bardzo wielkie.

Umieją jednakże Hollendrowie tak dobrze obrócić się, że część ich znaczną cudzoziemcy, sami o tem nie wiedząc, płać. Akademicy Leydejscy jedni tylko mają ten przywilej, że od konsumpcyi nie płacą podatku, ale tylko na własną swoją potrzebę. Dziwić się zaś tej wielkości podatków nie można, z racyi, że im przy tak wielkich zyskach nie tak się znaczny wydaje podatek i przez wzgląd nieuchronnych potrzeb do publicznej całości stosowanych. Morze, przeciwko któremu nieustannie prawie walczą Hollendrowie, nawzajem, na złość prawie ich przemysłowi, wojuje Hollendrów. Jezioro Harlemskie tak wielkie, niczym nie jest mniej, jak morzem, które część ziemi pochłonęło już. Zuidersee, teraz morze, dawniej było żyznym i pięknym krajem. Na utrzymanie zakupu kosztownych grobel, które ustawnie falami swemi tłucze morze, na czyszczenie kanałów, na osuszenie corocznie gruntów i wody sztucznymi młynami wypompowanie, niezmiernych pieniędzy, a tym samym podatków wielkich, potrzeba. Mimo całą piękność Hollandyi, nie jest to kraj wygodny do życia dla cudzoziemca. Niema tam ani gór, ani powodzi-
stych wzgórków, ani rzódeł żywych, ani kataraktów. Kraj cały widziany z wysokiej wieży, ma postawę obszernych błoniów, pociętych w niezliczone groble i kanały, służące za gościniec, ale gdzie woda, prawie ustawnie stojąca, dziwnie w przykry sposób nos zaraża. W Amsterdamie niema ani źródeł, ani studniów. Obywatele dżdżową wodę w rynny dachowe przejmując, chowają ją w cysternach, dla wygody i potrzeby. Drożyzna na wszystko wielka, niedostatek towarzyskiego obcowania z ludźmi, w osobistym zysku zanudzonemi, i pospolicie innego nad swój język nie umiejącemi, nie czyni cudzoziemcowi ten kraj przyjemnym i pożądanym.



VIII.

Wyjazd z Amsterdamu. — Breda. — Antwerpia. — Bruxella. — Gandawa. — Bruges. — Ostenda. — Newport.

Wyjechałem z Amsterdamu r. 1778 dnia 15 Januara do Utrechtu. Tam przynoclegowawszy, nazajutrz kontynuowałem dalszą drogę i stanąłem na noc w Gorkum, zkąd nazajutrz wielką pracą przebywać musiałem Ren, przy ujściu swoim do morza bardzo obszerny, a wodami rzeki Mozy, tamże wpadającej, znacznie wezbrany. Ponieważ w niektórych miejscach jeszcze łód trzymał, a miejscami jasna szła woda, przeprowowano nas na batach, umyślnie na to zrobionych, mających płozy kowane. Zkąd szło, że gdzie łód trzymał mocno, jechaliśmy jak w saniach, a na słabszych miejscach choć się załamać przyszło, nie było niebezpieczeństwa, bośmy płynęli batem. Przeprowa ta kilka godzin zabrała.

Breda. Dnia 17 byłem już w Bredzie, gdzie, po wysłuchanej mszy ś. nic do oglądania nie mając, ponieważ to jest forteca do Sztathudera należąca, najętym furmanem wyjechałem do Anvers.

Anvers. Piękne to miasto leży w Brabancie Austriackim. Było ono dawniej najhandlowniejsze i najbogatsze w Europie, a to dla pięknego portu i morzu bliskiego,

ale ten handel przeniósł się do Amsterdamu i Anvers świetność z nim swoją straciła.

Widziałem katedralny kościół Panny Maryi i w nim 66 kaplic. Ołtarze, gradusy, kwiatki, galerye, wszystko z najprzedniejszego marmuru. Obrazy w ołtarzach, od najprzedniejszych malarzów malowane, ceny nie mają. Najwięcej ich jest ręki Rubensa, który też w tym mieście i umarł, pochowany w kościele św. Jakuba, w kaplicy w której swój portret, obu żon swoich, dzieci, ojca i dziada, zostawił. Między drugimi tego malarza obrazami, są dwa niby znaczniejsze. Pierwszy w wielkim ołtarzu wyraża ten moment, w którym, Chrystusa Pana, na krzyż białego, kaci razem i z krzyżem w górę podnoszą w przytomności Matki Najśw., Jana i innych. Nie mogła być takowa sytuacja prawdziwiej i rzetelniej wyrażona. Patrząc z uwagą—płakać trzeba. Drugi obraz Chrystusa Pana wpośród faryzeusza dysputującego. Rubens przytomnym faryzeuszom podawał twarze kacermistrzów, z wiernych oryginałom przekopowane. Widzieć tam łysego Kalwina, otłęgo Lutra, chytrego Husa, wiarołomnego Zwinglea, obłudnego Melanchtona, złośliwego Wiklefa i innych.

Chodziłem na wieżę 48 stopni mającą, z której oglądałem piękną pozycją Antwerpii nad rzeką Escaut, razem z niej dojrzeć można było Bruxellę, Bredę, Mecheln, morze i inne okoliczne o mil 12 miasta.

Opactwo. Opactwo Norbertanów i ich refektarz ma malowania bez liczby, a wszystkie przednie i warte widzenia przez cudzoziemca. Jest to miejsce, w którym stawa Wielkorządca Flandryi, albo familii kto cesarskiej, kiedy tam przyjedzie.

Ratusz i akademia. Ratusz, dla samych obrazów, jest wart być widzianym. Akademia malarska, w której się uczą malowania przy rozmaitych modelach, ma kilka obrazów, których się dość napatrzeć nie można.

Byłem na kwaterze piwowarów, dla oglądania maszyny kunsztownej, za której pomocą sprowadzano słodką wodę

o mil flamandzkich siedm i niżej fossy sztucznie przeprowadzoną.

Browar. Każdy z piwowarów w browarze i obywatel na teŹe kwaterze mieszkający, w domu swoim wodę zawsze świeŹą bez żadnej trudności mieć może. Koń jeden obraca koło, a to koło obraca duŹy walec, w śródku, ukośnie, dla utrzymania wody i jej regularnego wylania, wyrobiony i wydraŹony. Na tym walcu obraca się ustawnie łańcuch, na którym o 20 calów zawieszono, albo raczej przykute są konewki, które, czerpając wodę w tej studni i aż do walca doniósłszy, wylewając, znowu się misternie zamykają i na dół schodzą, aby się tam znowu otworzyły. Woda ta zlewa się do duŹego bassena, zkąd przez rury, na to umyślnie robione, na różne miejsca rozchodzi się. Maszyna bardzo dowcipna, a prosta, w egzekucyi mniej za drugie kosztowna a wygodniejsza. Przy tej okazji byłem w jednym browarze i jedną słodownię widziałem.

Pozwolono mi było widzenie Cytadeli i całą ją oglądałem. Bursa Antwerpska, podobno ztąd tylko sławna, ze słupy jej kamienne, a pozycja jej w samym śródku czterech ulic, które się krzyŹują w Bursie. Z Antwerpii wyjechawszy, na obiad stanąłem w Mecheln (Malines po francuzku). Tam oglądałem Arcybiskupi kościół i w nim dostatek przedniego marmuru, pięknych obrazów i srebra nie mało. W ołtarzu wielkim reliquie są ś. Romualda, patrona tego kościoła, w trumnie srebrnej, bardzo misternie wyrobionej. Miasto samo duŹe i pięknie zabudowane.

Bruxella. Ztamtąd tegoŹ dnia stanąłem w Bruxelli, stolicy Wielkorządztwa Niderlandu Austryackiego.

Byłem tegoŹ wieczora na teatrum, na którym reprezentowana była opera pod tytułem *Toineu et Toinette*, a komedia pod tytułem *Eugenie*. Nic piękniejszego. Dekoracye wspaniałe i oko mamiące, a akcyje aktorów prawdziwe i cał naturalne.

Obiciarnia. Nazajutrz widziałem fabrykę, w której obicia robią dobranemi kolorami, wyrażając na nich tak do-

brze osoby i inne efekta, że niepodobna, troszkę dalej stojąc, dystygować, czy są malowane, czy tkane. Osnowa obiciowa jest, zda się, prosta, chociaż patrząc się na podłożony pod osnową, obraz samym wątkiem przetyka osnowę i tak pięknie bez pędzla maluje.

W Ratuszu są piękne na takichże obiciach malowania, osobiłwie w sali kosztownej, w której Stany Niderlandzkie zasiadają.

Statua. Na rynku, na szczycie domu jednego piwowara, jest statua duża terażniejszego Wielkorządcy Karola z bronzu, suto pozłoczonego, przez tegoż piwowara postawiona i ukształcona.

Byłem także oglądać galeryą obrazową jednego Pana tutejszego. Można powiedzieć, że niema ceny. Widziałem w niej kilka obrazów, jakich jeszcze dotąd co do ekspresyi affektów, co do żywości kolorów, co do trafności obiektów, nie widziałem.

Zamek i w nim osobiłwości. Po obiedzie widziałem zamek i rezydencyą Karola. Pokoje paradne, w których złota nie żałowano, wszędzie pięknym i prawdziwym architektury gustem ozdobione. Galerya obrazowa jest piękna. Znajduje się w niej ram kilka snycerskich, którym podobnych podobno niema na świecie. Jest duży pokój chiński, w którym ściany, wszystkie stoliki, stołki, pokostem chińskim są oprowadzone, a po stołach rozmaite stoją modele chińskich pałaców, strojów, ogrodów, obrządków, gospodarstw etc. Kosztowny to bardzo i razem piękny pokój. Pokazywano mi salę dużą kolekcij wszelkich porcelan Chińskich, Japońskich, Saskich, Francuzkich, Wiedeńskich, dawniejszych i terażniejszych. Trzeba wyznać, że Wiedeńska bardzo się wydoskonaliła. Kaplica Xiążęca, na fason Wersalskiej robiona, jest śliczna co do struktury i dostatnia co do opatrzenia swojego. Ptaszarnia jest piękna i luźna i dobrym porządkiem ułożona. Pokazowano mi tam osobiłwość, do wierzenia nie podobną, to jest kurczęta z królika z kokoszą. Kurczęta z tego płodu są osobiłwsze, oczy mają królikowe, a zamiast pierza

sierść mają. Nie wiem co o tym rozumieć, czy to jest bajką skomponowaną tylko na oszukanie cudzoziemców, czy w rzeczy samej? Zostawuję naturalistom do decyzji, tym pewniejszy, im eksperymenta tego bardziej są pod ręką, łącznie i niekosztowne.

W gabinecie historii naturalnej, bardzo pięknym porządkiem ułożonej, jest osobliwość, że się znajdują w nim wszystkich kunsztów, które tylko są wynalezione i każdego, wszystkie a wszystkie narzędzia, w bardzo drobnych modelkach.

Kościół są wielkie, dostatnie, bogate. Malowania w nich wyborne. W katedralnym kościele kaplica Najśw. Sakramentu cała z marmuru. Cyboryum z lanego srebra dużo, wszędzie srebrny przepych.

Kamloty. Byłem też w manufakturze, gdzie robią kamloty, sławne na całą Europę. Cały ich sekret być musi w preparowaniu kameloru, ponieważ osnowa i tkanie podobne jest do tkackiej roboty. Kamelory już uprzedzonym przysyłają im z Hiszpanii.

Gand. D. 24 z Bruxelli wyjechawszy, stanąłem w mieście rodzinnym Karola V Cesarza, i tegoż wieczora byłem na komedji i operze. Nazajutrz oglądałem rzeczy widzenia godne. Miasto to jest duże, przy ujściu trzech rzek, które 26 wyspów czynią, pięknymi z ciosanego kamienia mostami połączone. Z miastem się styka jurydyka opactwa Benedyktyńskiego ś. Piotra, nie od Magistratu Gandawskiego, ale prosto od Bruxelli w sądach swoich dependująca. Kościół Opacki śliczny, na model maleńki ś. Piotra na Watykanie robiony. Ołtarz w nim i cyboryum srebrne, blachą całe powleczone. Kościół katedralny jest duży i obszerny. W chórze W. Ołtarza jest mauzoleum jedno z przedniego białego marmuru, aniołki dwa przy nim, jeszcze co do roboty przedniejsze. Który to mauzoleum robił, złapany w kościele na grzechu sodomskim i żywo spalony. Inny roboty jego nie dokonał, ale dla pokazania swojej sztuki, dwu dorobił aniołków tylko. Głowa marmurowa, o której wspomi-

na w swym wojażu Krebel, nie znajduje się, bom się o nią dopytywał. Ratusz jest bardzo przestronny, ale pusty i bez opatrzenia. Kilka tam przecież znajduje się ślicznych obrazów, a między nimi jeden, nad kominkiem, za firankami, obraz nieboszczki cesarzowej, odmalowany w koronkach, które jej miasto w podarunku na koronacyą posłało, a które mu kosztowało 300 funt., jako ten mi mówił, co czytał ich rachunki. Widziałem i to miejsce, gdzie się Karol V urodził, opuszczone ze wszystkim i do pustek podobne. Jest kilka w tym mieście placów bardzo pięknych.

Z Gand wyjechałem do Bruges wodą, w bacie pięknie meblowanym, gdzie też i obiad dają. Utrzymuje to Magistrat ze skarbu publicznego na publiczną wygodę i dla tego nie zawsze przychód równy jest rozchodowi.

Bruges. W Bruges ogród widziałem klasztor, kościół, już blizki do ukończenia, zakonników ś. Bernarda, kościołek mały, ale gustowny, zakonnic irlandzkich. Miasto obszerne, ale mało ładne. Byłem przez ciekawość na reduktach. Sklepy towarowe są tak stawione, że spodem ich idzie kanał, którym bały maleńkie chodzić mogą. W tym mieście i w całej Flandryi widzieć obraz wymowny wspaniałości, która dawniej ożywiała handel, a która razem z handlem upadła.

Ostenda. Dnia 27 z Bruges stanąłem w Ostendzie. Jest to port i forteca, do Austrii należąca. Oglądałem port duży i służy miliony kosztujące i przez francuzów robione. Forteca chociaż obronna, przecież ją po 11 dniowym oblężeniu od morza przez Lawendala, a od lądu przez La Force, wzięli Francuzi. Chciałem z miejsca tego jechać prosto okrętem do Londynu, dla oglądania tego widoku, który się nie tak łatwo nadarzy widzieć, to jest okrętem na Tamizie takim, ile ich ani Francya, ani Hollandya, ani Hiszpania, razem wzięte, teraz nie mają, alem się pomyślnego niedoczekał wiatru.

Neuport. Dnia 29 wyjechałem lądem do Calais, traktem na Neuport, cytadellą francuzką, gdzie też nocowałem. Nazajtrz stanąłem w Dunkierce.

Dunkierka. Miasto obronne, ale mocą konwencyi z Anglią uczynionej, od portu nieufortyfikowane. Ulice szerokie i pod sznur bite. Bursa mała, ale cała, naksztalt dużej sali, nakryta.

Gravelines. Tegoż dnia po obiedzie z Dunkierki wyjechawszy na noc stanąłem w Gravelines. Miasteczko szczupłe, ale potężnie ufortyfikowane.

Calais. Dnia 31 stanąłem z południa w Calais i oglądałem tam port śliczny i kosztowny, groblę do morza wchodzącą, tysiąc kilkaset łokci mającą, a każdy łokieć 1,000 talarow kosztował, zamek na samem morzu zbudowany, bateria duża także w morzu będącą etc. W bat pocztowy wsiadłszy o godzinie 1 z południa na 10 wieczorem stanąłem szczęśliwie w Douvres. Liczą tego przejazdu mil 15 ale morze natenczas tak było ciche i spokojne, żeśmy przez nie jak przez jezioro jakie przejechali, żadnej dużej fali nie poczuwszy.



IX.

Douvres. — Londyn.

Douvres. W Douvres przenocowawszy, nazajutrz, to jest 1 Febr., po odbytej rewizyi, najętym pojazdem czterokonnym wyjechałem do Londynu. Liczą z Douvres do Londynu mil 43, a mil takich prawie 7 czynią jedną dużą polską milę, to czyni, zwłaszcza przy wyśmienitej drodze i dużych koniach angielskich, że te 42 mile, pocztą, za 5 godzin przejechać można.

Droga do Londynu. Droga cała nie jest tak jak gdzie indziej brukowana, ale zwir i drobne kamyczki, najwięcej ze dna rzeki Tamizy wybrane, w glej i wapno (którego tu dostatek) wrzucane, wbijane, równane i tratowane. To czyni drogę równiejszą, prędszą i cale nie trzęską. Dodawszy do tego kolaski angielskie na reссорach, ta podróż do Londynu prawie się niczym nie różni od drogi wodą. Góry niektóre są równane, ale nigdzie (prócz blisko Londynu) drogi nie są wysadzone i wprost bite. Jednostajność widoku, która gdzie indziej tęsknicę przynosi, gęstwiną drzew, po bokach sadzonych, zasłaniając objekta, tu miejsca niema. Rozmaitość rzeczy bawi niewypowiedzianie podróżnego.

Wszystkie pola są niskim krzewiem, albo głogiem, osadzone i wszystkie wzgórki wyrobione. Nigdzie na łokieć pustego gruntu nie widać. Widzieć rozmaite, albo na trakcie,

albo po stronach wsie liczne, dobrze zabudowane i dostatek narodowy pokazujące. Pałacyki i dworki różnych panów, łąki piękne, sliczne po nich pasące się bydło, grnnta okopane i zarobione. Najwięcej zaś chmielników, z których gospodarz wielki ma profit i rzepniki na pokarm bydłu, które się tam puszcza, i zagnojenie ziemi czyni.

Canterbury. Na obiad stanąłem w Canterbury, mieście długim, ale całym po gotycku budowanym. Stolica to jest Arcybiskupa i Prymasa Angielskiego, który tam jednak nie rezyduje.

Rochester i Chatam. Na noc stanąłem w Chatam, mieście, które się styka z Rochester samą tylko rzeką, na której śliczny most marmurowy rozdzielony. Jest to razem port, w którym największe okręta wojenne robią.

Londyn. Nazajutrz około czwartej z południa, to jest d. 2 Febr., stanąłem szczęśliwie w Londynie, stolicy Królestwa Angielskiego.

Stancya i sposób jej obrania. Są w nim domy gościnne bardzo liczne. Wojażer jest w nich dobrze służony, ale też za to przynajmniej dwoje tyle zapłacić musi, niż gdzie indziej. Najlepszy zatym sposób jest — zgodzić u obywatela którego stancyą, których dość wszędzie gotowych jest do nájęcia. Gospodarze są pospolicie arcy grzeczni dla cudzoziemca i nie zdzierają. Za półtory ginei, na drugim piętrze piękny apartament mieć można. W takich domach należy samemu sobie gospodarować. Trzeba do kominka kupić wór węglów. Gospodarz da miejsce gdzie ich złożyć. Na śniadanie zaś, czy kawa, czy herbata, trzeba na ogół kazać kupić, gospodarz naczynia i filiżanek dostarczy. O obiad troszczyć się nie trzeba, można go albo do siebie przynieść kazać z oberży, albo tam pójść samemu, gdzie za półtrzecia szylinga uczciwie zjeść można.

Oberże. Liczą takich garkuchni w Londynie 440, kafenhauzów 551. W takich garkuchniach są duże sale, w nich zaś stolików gromada, u których najwięcej sześciu pomieścić się może. Tam się je tedy, albo osobno, albo w kompanii

sobie znajomej, nigdy nie mając przykrości, jak w innych krajach, siedzenia u stołu z nieznanymi. Nad salą są różne pokoiki, a w nich stoły. Kto większą sprosiwszy kompanię przychodzi, w tych pokojach jeść może, za obiad ordynaryjny, pół szylingiem tylko od osoby więcej płacąc, niż gdyby jadł w sali. Jedzą po oberżach Lordowie i najdystygowańsi panowie. Jeść dają nie wymyślnie, ale dostatnio i czysto. W tym tylko jest osobliwość, że serwety nie znają, ale za to obrus miejsce serwety zastępuje. W oberży Londyńskiej na 360 osób codziennie jeść gotują. Ale też to prawda, że ta oberża jest najpiękniejsza. Appartamenta są warte być w pałacu pana największego. Na srebrze jeść dają. Sala jedna jest duża, bardzo ślicznie umeblowana, w której kompania po obiedzie bawić się i tańcować może. Jeśliby się zaś dwie zebrały kompanie, aby jedna drugiej nie przeszkadzała, sznurem wśród sali przedział się czyni, i za dźwiękiem jednej muzyki, dwie kompanje swobodnie tańcować i skakać mogą.

Wielkość Londynu. Miasto to nie jest, w proporcji długości swojej, szerokie. Długość jego od baryery do baryery biorąc, jest mil ośm angielskich. Mówię od baryery, ponieważ inaczej jeszcze za baryerą, niby w kontynuacji tego przedmieścia, jeszcze się mil kilka ciągnie, rozkładając się po nadbrzeżu Tamizy. Wielkość miasta tego ztąd poznać można, licząc ulice i mniejsze i większe w jeden komput, jest ich 7000. Rynków na mięso 15, na żywe bydło rynek jeden, na zieleninę dwa rynki, a na zboże, siano, węgle 23 placów kwadratowych dużych (Squares), 27 placów, gdzie są kramy dla profesjonalistów, 49 domów funduszowych, rozmaitych 160, królewskich, na szkołę funduszów ośm, szkół rozmaitych dla ubogich sierot 131. W nich jest sierot edukujących się 5430. Szkół publicznych 3. Szpitalów 20, więzień publicznych 10. Izb Sądowych 25. Szynków 5430, fiaków więcej niż 1000, lektyk 400. Domów rachują 130. Za terazniejszego panowania przybyło ich nowych do 20. Chociaż kamienice w mieście w powszechności są piękne, nierównie

piękniejsze i do pałaców podobniejsze są, które teraz budują. Kościołów farnych 102, kaplic Angielskich 69, Protestanckich francuzkich 22. Ditto dla Niemców 11, Nowokrzczęńskich 33, Prezbyterańskich 28, Judependentskich 26, Katolickich kaplic 14, [Synagog żydowskich 3. Far za miastem tuż—26. Ze wszystkim, domów, na służbę Boską poświęconych, 326. Dla lepszego ludności tak wielkiego miasta wyobrażenia, kładę tu jego roczną konsumpcyą, wedle wyciągniętego rejestrów akcyzowych wszystkich rachunku, pokazuje się, że się zjada w Londynie:

Bydła rogatego sztuk	98244
Baranów i owiec	711123
Cieląt	194760
Prosiąt	186932
Świń i wieprzów	52000
Ptactwa rozmaitego	bez liczby
Ostrygów barył	115586
Batów małych z rybami	1398
Masła funtów około	20000000
Mleka garncy	7000000
Mocnego piwa beczek	1172494
Piwa cieńszego beczek	798595
Cudzoziemskiego wina beczek	30049
Rumu i wódek rozmaitych garncy	11000000
Swiec łojowych funtów około	11000000

Mieszkańców liczą jedni do 400000, drudzy do miliona.

To wielkie i w Europie najobszerniejsze miasto i dla tego, jak dla interesów ludzi fatygujące, tak do uporządkowania trudne, chociaż teraz regularniejsze, otwarsze i zdrowsze, niż było przed owym strasznym pożarem R-u 1666, nierównie byłoby wspanialsze, gdyby, wedle podanej przez Krzysztofa Wren, najślawniejszego angielskiego architekta, planty, budowane było. Dobro publiczne, jak się wszędzie częstokroć trafia, ustąpiło prywatnemu interesowi mieszkańców i całego narodu. Ztąd poszło np. że kościół Ś. Pawła, Monument i inne publiczne budowy, znajdują się po kątach.

Zda się, że te budowy jedynie postawiono na to, aby przed cudzoziemcem były ukryte. Mimo te jednak wady, z widzianych odemnie, jest najpiękniejsze. Mało jest miast, któreby tyle miały dostatkim świeżej wody, jak Londyn. Każdy dom ma u siebie rynnami wodę sprowadzoną. Woda się psuje w rynnach drewnianych długo stojąc, ale jej Anglik nie pije. Ten wody dostatek bardzo pomaga miastu od ognia. Są pokopane w pewnej od siebie odległości studzienki pełne wody, ale zamknięte i klucze są złożone w parafii. Dla rozeznania zaś miejsca tych studzienek — na ścianach domów przeciwko nim będących wielkimi literami napisano jest F. P. (to jest Fire plug, czytaj po polsku Feior-plog). W potrzebie otwierają się te studzienki i w obfitości dostarcza się wody pompom, do gaszenia pożaru używanym. Nie mało do ozdoby miasta pomagają ulice szerokie i długie, których środkiem przechodzi kanał sklepiony, gnoje wszystkie do Tamizy zabierający, a powierzchni bardzo dobrze wybrukowany. Po obu bokach są ścieżki z ciosowego kamienia, na ćwierć łokcia od bruku podniesione, kilka łokci szerokie, dla wygody pieszego. Trzeba albowiem wiedzieć, że pieszy jest w Anglii respektowany i wygodę ma udzielnemi ścieżkami chodzenia, nie tylko w Londynie, ale i po drogach całego kraju. Ulice wszystkie w Londynie oświeca nieskończona liczba latarni, które się zapalają półtórą godziną przed nocą, a palą się niektóre jeszcze o piątej godzinie nazajutrz, w lecie. Najwyżej paląca się przy domach miejskich latarnia jest o półczwartą łokcia. Światło jednakże, które lampa daje, jest słabe. Niewiem czyby rewerberie nie były pożyteczniejsze, ale na to trzebaby aktu parlamentowego. Nic piękniejszego jak te światła, widziane z pewnej odległości, zwłaszcza na krzyżujących się ulicach, jak Pall Mall, New Bound Street, Oxford Road.

Straż nocna z dziadów. Bezpieczeństwa tego miasta w nocy strzeże dwanaście czy piętnaście tysięcy niedołącznych dziadów. Niektórzy z nich przy sobie psa mają, ale wszyscy są dla własnej obrony z dzidką, albo kijem. Dla schronienia

ich od niewygód czasu, stoją w pewnej odległości budki, w których oni mają dzwoneczek. Kiedy się jaki gwałt lub hałas zrobi, każdy zadzwoni, wraz wypadają wszyscy z budek swoich z kijami i prawie niepodobna jest hultajowi od nich nie być złapanym. Więźnia prowadzą do kordegardy, w której z kolei mieszczanin całą noc nie śpi. Ten protunkowy sędzia, wejrzawszy w przypadek, albo niewinnego zaraz wypuszcza, albo, jeśli winny, w tejże go przez noc strzedz każe kordygardzie, aby nazajutrz przed właściwego swojego sędziego był stawiony. Dawszy pół ginei najśmielszemu i najczulszemu dziadowi, choćbyś zabił kogo, możesz być pewny, że cię wolno puści. Te dziady z samego motłochu są zbierani, parafia im daje latarnię i świece i za każdą noc ma sześć pensów, to jest blisko naszych 20 groszy. Ich obowiązek test, co godzina, przechadzając się po ulicy, wołać, która godzina, budzić raniuteńko podróżnych, nagle interesa mających, próbować czy okiennice i drzwi są wszędzie pozamykane? Jeśli służebna zapomniała zamknąć, musi nazajutrz temu wartownikowi kwartę piwa zapłacić.

Mimo tę jednak liczbę wartujących, złodzieje prawie w ich oczach wysadzają drzwi i cały dom okradają, osobliwie w lecie, kiedy 30 właścicieli powierzają swe domy straży baby jakiej, sami na wieś wyjeżdżając. Niektórzy ostrożniejsi, co droższego z sobą zabierają, resztę trafowi zostawując.

Czemu żołnierzy nie cierpią? Zdaje się, na pierwsze wejrzenie, że więcej daleko żołnierze zbrojni utrzymaliby bezpieczeństwo, niż niedołężni dziadowie. Ale naród zazdrosny powadze autorytetu, który independentną nad wojskiem ma komendę, obawiał się, aby pod tym pretekstem nie pomnożono wojska i wolności narodowej nie przytłumiono. Przez edukacją zatym, taki Anglikom wrażony respekt praw narodowych, że jeden dziad z kijem 50 swywołnych do więzienia popędzi.

Rząd miejski. Londyn dzieli się na 26 kwater, z których każda ma swego Przełożonego, pod imieniem Ławnika (Alderman). Obierani oni są od mieszczan, a sami obierają

Lorda Burmistrza. Jego jurydykcyja rozciąga się o mil 40 na rzece. Jest on pierwszym sędzią Londyńskim, zapożywa i do więzienia wsadza swą powagą, będących pod swoją jurydykcyą. Kiedy ceremonialnie wyjeżdża, siedzi w przepysznej karecie, ma suknię na sobie purpurową, łańcuch na szyi złoty, na którym wisi kamień drogi. Około karety jego jedzie wiele miejskich oficyalistów. Stół trzyma u siebie otwarty, chowa psiarnię i poluje kiedy chce, na 18 mil około miasta.

Rada wielka. Rada wielka, czyli magistrat, składa się z 230 mieszczan przysięgłych. To ciało, mając na swym czele Burmistrza, stanowi prawa municypalne, szanowane i słuchane od wszystkich obywatelów, więcej niż od lat 400. Mieszczanie przysięgli są ci, którzy, wpisawszy się na naukę rzemiosła jakiego, przyjęci są do jakiegokolwiek cechu. Liczba takich przysięgłych jest blisko 9,000, którzy wszyscy mają głos swój w obieraniu magistratów i posłów na Parlament.

Heyweymerzy, albo rozbójnicy. Powiedziałem, że to miasto dla obszerności do uporządkowania bardzo trudne. Dowodem tego liczne nie tylko w kraju całym rozboje, ale i w samym mieście. Odbierze ci zegarek i worek i jeszcze podziękuje i dobrej drogi winszować będzie.

Wie o tym każdy, i dla tego, zawsze, przy sobie, wychodząc, na przypadek takiego spotkania, kilka ginei w osobnym worku chowa. Gdy złapią takiego, chociażby tylko wziął szyling, osądzony jest na szubienicę i egzekwowany bez pardonu.

Kto takiego rozbójnika złapie, nadgroda od parafii jest przyrzeczona 50 gineiów. Ale prócz niebezpieczeństwa, na które się odważyć trzeba, przytrzymując determinowanego desperata, trzeba jeszcze z dwoma świadkami przed sędzią zaprzysiądz, że to też sama, a nie inna jest osoba, która cię rozbić chciała. Trzeba po kilka razy na sądy chodzić, a tymczasem oskarżony znajdzie dwu sobie podobnych łotrów, a czasem i spółników tajemnych, którzy przysięgną, że obza-

łowany o kryminał, tego, a tego czasu, popełniony, właśnie tegoż samego czasu, o kilkanaście mil znajdował się. Prawa tedy Angielskie nie tylko w ten sposób nie zabiegają rozbojom, ale owszem zdają się faworyzować hultajów.

Dziewki publiczne. Jest jeszcze i drugi rodzaj rozboju w tym mieście, to jest dziewczki, których albo nędza ostatnia, albo rozpusta na takie życie przywiodła, a których po wszystkich ulicach liczba wielka. Niezmiernie one przykrzą się przechodzącym, zastępują drogę, chwytają za kraj sukni, ledwie się im obronić można. Po mniejszych uliczkach nie ze wszystkim bezpiecznie, bo tak są sprawne, że się ani postrzedz, jak ci zegarek i pieniądze z kieszeni wyciągną. Należałoby, aby policya cokolwiek o tym pomyślała. 2000 liczą domów w Londynie, w których za pieniądze nasycić można cielesność, 500 kaffenhausów, do których co wieczór schodzą się dziewczki, czekając, które z nich, przychodzący tym końcem, chłopcy wybiorą. Podlejszej klasy nierządnic pełno po szynkach, nie licząc innych partykularniejszych domów. Trzeba jeszcze, aby się rozchodząc po ulicach, uczciwych ludzi napastowały i im przykremini były?

Jak wielka nierządnych kobiet liczba, nie z samej tylko pochodzi rozwiązłości, lub pobłażania rządu krajowego, ale więcej jeszcze z niedostatku sposobu do życia. Wszyscy plebani, po większej części, są żonaci. Córki, które wczesną księży rodziców swoich śmiercią osierociałe, i za mąż nie wydane zostaną, przywykły do nieco wygodniejszego życia, a dalej go przez niedostatek prowadzić nie mogąc, tłumem zewsząd kupią się do Londynu i na lekki, chociaż zdrowiu ich zawsze fatalny, a zawsze nędzą kończący się, udają się zarobek. Służebna, których pełno po obywatelskich domach, jeśli cokolwiek hoża, albo młoda, za najpierwsze grube przekradnienie się, natychmiast będąc odprawiona i bez służby, idzie na ulicę ofiarować się z swoim towarem najpierwszemu, którego napotka, i pomnaża stado zręcznych i w rękę do okradania osobliwszą sposobność mających złodziejek. Kiedybyś którą w swojej kieszeni za rękę uchwycił i do sędziego

pokoju zaprowadził, jeśliś cudzoziemiec, bądź pewny, że ona zawsze wygra. Nie dosyć dowieść kradzieży, aby ją do więzienia wsadzić. Ci Ich mość Sędziowie bywają pospolicie bez obyczajów, których często z urzędów zsadzają, osobliwie kiedy się kto akkredytowany na nich poskarży. Prawo tedy więcej pobłaża hultajowi, niż strzeże uczciwego.

Budynki na lat kilkadziesiąt budowane. Budynki w Londynie po większej części są nietrwale, bo na lat 90 tylko budowane. Proprietaryuszowie albowiem placów, nie mają zwyczaju przedawać ich wieczyście, ale arendują na lat tyle, z przyczyny, że może ich successor też być fantazyi i do tej przyjść fortuny, że się, według swego gustu, zechce na tymże placu zabudować, albo swemu jakiemu przyjacielowi zaarendować. Po upłynionym terminie arendy, proprietor, kiedy nie chce, nie jest obowiązany dom i zabudowanie zapłacić, ponieważ mu tylko plac arendował, a za tym arendarz rozbiera po cegielce dom swój i albo komu innemu sprzedaje go, albo przenosi się na inne miejsce. Dla tego tedy nie budują fundamentalnie, aby tym łacniej, w przypadku dziwactwa przyszłego właściciela, rozebrać mogli. Mimo to jednak, wiele jest placów wieczystych, albo wieczyście arendowanych. Widziałem w Londynie pałac na 990 lat zaarendowany.

Prócz tego, cegła zdaje się być źle wypalona i to nie mała jest przyczyna niedługiej domów trwałości. Dym kopci cegłę we dwie leciech, co czyni ulice trochę smutnemi. Dym ten, pochodzący od węglów kamiennych, przechodzi do pokojów najlepiej zamkniętych. Księgi oprawne za dwie zimy tak się zakopca, jak gdyby na ulicy od sta lat do przedania wystawione zostawały. Piersi delikatne psuje grubość tego to siarczystego dymu, który ledwie na pięć łokci nad kominy podnosząc się, spada nazad w kształcie mgły, smaruje bieliznę, suknie, sprzączki, guziki. Z tej to przyczyny nie noszą Anglicy złota, ani galonów, ani haftu na sukniach, ani mankietów batystowych, ani światłego na sukniach używają koloru, kiedy po ulicach chodzą, dla tego to rocznie przynajmniej domy swoje obmywać muszą. Od niejakiego czasu niektó-

rzy zaczęli tynkować i pobielać facyaty swych domów, a ramy od okien zielono farbować. Gdyby to poszło w modę, ulice byłyby bardzo przyjemne, osobliwie dla ochędóstwa, które po domach panuje i dla dostatku wody. Drzwi po wszystkich domach są pozamykane, same domy wewnątrz są sosnowym drzewem okładane, podłogi myte i czyszczone trzy razy w tydzień. Bielizna ich, jak śnieg, biała. Najmniejsza służebna przystojnie i czysto przywykła chodzić. Każdy mieszczanin trzyma dwie lub trzy służebne do mycia bielizny i utrzymania domu w ochędóstwie. Lokajów jest bardzo mało, więcej za tym kobiety w Anglii mają sposobności do życia, a mężczyźni, jako do pracy ciężkiej sposobniejsi, do roli, albo żołnierki, mogą być obrócenii.



X.

Urządzenia Londynu.—Zabytki.—Gmachy.— Pałace.—Obyczaje.

Poczta angielska. Poczty takiej, jak w Anglii, nie masz na całym świecie, to jest, gdzieby prędzej i wygodniej jeżdżono. Niema małego miasteczka, gdzieby dwu lub trzech nie było furmanów, którzy rośliych pięknych koni chowają w stajni w pogotowiu i kilka karet. Cena wszędzie jest jednostajna, jazda prędką, drogi wszędzie robione. Jak tylko przybiegasz w kolasce i, wysiadając, mówisz, aby konie gotowe były, jeszcze nie rozplacił się, już zaprzężona kolaska na ulicy na ciebie czeka. Nigdzie tak prędkiej ekspedycji nie ma. Domy, w których koni bierzesz, są razem i domy gościnne. W nim appartamenta pałacowe, jakiej zechcesz wygody. Tę mieć możesz, czy do jedzenia, czy do spania. Wielka z tej miary wygoda podróżnemu, chcącemu kraj zwiedzać, że cię z każdego miejsca, do każdego, gdzie chcesz, i tak daleko, jak chcesz w stronę zawiezie. Z końmi wyśmienicie umieją się obchodzić Anglicy, najwięcej łagodnością. Konie to znają i dla tego na sam głos postilliona albo staną, albo biegną. Widziałem postilliona, że, głaszcząc konia, tem go pobudzał, że biegł w zawody, czego by bity kańczukiem nie czynił. Ale też za to wszelką wygodę czynią koniom.

Jak tylko do oberży przyjechałeś, postillion, wyprzęgłszy konie, nie prędzej w stronę pójdzie, aż koni ochędoży i opatrzy.

Penny poste. Groszowa poczta, zwana Penny post. Bardzo to jest wielka wygoda. Po wszystkich kwaterach są kontuary, w których za jeden pens przyjmują list od ciebie, byleby był dobrze zaadresowany, z wyrażeniem, na której ulicy i pod którym numerem ma być oddany. Ten list, wedle adresu, odesłany będzie i respons odbiera nazajutrz z jednej kwatery, sam będąc w drugiej. Ta poczta piechotą odbywa się. Niema przykładu, aby list zginął. Gdyby dowiedziono komu, że list zatracił, byłby to kryminał, śmiercią ukarany.

Moneta. Z monetą troszkę jest niewygodnie. Jest bardzo wiele pieniędzy fałszowanych. Trudno jest rozeznaczyć cudzoziemcowi. Ginee zaś ważą, skoro cokolwiek niedoważą, brać nie chcą, albo też na odmianie tracić trzeba. Zda się, że trzeba byłoby z szalkami chodzić, żeby nie mieć zatrudnienia z monetą.

Mosty. Są trzy mosty, które łączą miasto z przedmieściami, na tamtej stronie Tamizy będącemi. Jeden zowie się Londyński, drugi Westminsterski, a trzeci Black-Friars, albo czarnych mnichów. Most Londyński 800 stóp wzdłuż, 30 wszereż, przed kilka laty nie wydawał się mostem, ale ulicą, ponieważ na tym moście stały z obu stron domy i kramy. Te, przez edykt Parlamentowy są teraz zrzuczone i most bardzo pięknie się wydaje, balasami na koło ozdobiony. Trotuary, albo uliczka mała, dla wygody pieszych na tymże moście, do 12 cali podwyższone, szerokie i kamieniem ciosanym wysłane, czynią przechadzkę miłą i nieuprzykrzoną. Podobnież jest zrobiony most Westminsterski, nazwany dla tego, że łączy Westminsterskie przedmieście z przedmieściem Ś. Jerzego, jest długi 1223 stóp, szeroki 44. Ma 14 filarów, skrzynie, na których ten most budowany, są bardzo szerokie i średnia liczy 76 stóp grubizny, kosztuje on 38950 F. S., co na naszą monetę uczyni 15,580,000 złotych. Oświecają ten most co noc 32 latarnie. Równie prawie piękny, choć mniejszy

jest most trzeci Black Friars. Tamiza rzeka mniejsza nierównie od Wisły naszej, a troszkę szersza od Niemna, jest bardzo głęboka. Okręta wojenne nią chodzą, innych zaś kupieckich tak wielka liczba, że cała Tamiza przykryta niemi być się zdaje.

Kolumna-monument. Z mostu Londyńskiego, wjeżdżając do miasta, ofiaruje się oczom kolumna duża, 202 stóp wyżyny mająca, wewnątrz aż do galeryi liczą 345 wschodów. Widok tam na wszystkie strony jest przedziwny. Wystawiona jest ona na pamiątkę sławnego pożaru, który większą prawie część miasta, bo 136 domów i parafii 87, w perzynę obrócił, niewyrachowaną uczyniwszy szkodę. U dołu tej kolumny jest opisanie tego pożaru i razem zwalenie przyczyny na katolików temi słowy: *Error papisticus qui tam diva(?) patravit, nondum extinguitur*. Pope, ich najprzedniejszy poeta, nazywa tę kolumnę monumentem trwałym potwarzy i kłamstwa londyńskiego, ponieważ w rzeczy samej nigdy katolicy tego nie uczynili, ale źle zrozumiana protestantów nienawiść ku katolikom, te im zbrodnie przypisała.

Machina do wody. Przy moście Londyńskim jest machina do pompowania wody z rzeki do bassenia, z którego komunikującemi się kanałami idzie woda na całą kwaterę Londyńską. Warta jest widzenia.

Machina do dziurawienia ryn. Niedaleko ztamtąd jest machina do przedziurawienia ryn. Dzieje się to za pomocą jednego konia, obracającego i prędko i dobrze i dowcipnie.

Kościół Ś. Pawła. Kościół w mieście Ś. Pawła jest największy i najpiękniejszy. Anglik prosty rozumie, że ten kościół równy jest kościołowi Rzymskiemu Ś. Piotra, ale go łatwo z błędu wyprowadzić można, mówiąc mu, że kościół Ś. Pawła ma wzdłuż stóp 500, w szerz 250, w górę 340. Bazylika zaś Ś. Piotra ma wzdłuż stóp 729, szerokość krzyżową wewnętrzną 510, wyżyny 437. Tam wszystkie bogactwa, które natura ofiaruje oczom naszym, są umieszczone z gustem i wspaniałością zadziwiającą cudzoziemca i konesera naj-

trudniejszego do ukontentowania. Tu kościół wewnątrz w ozdoby goły, chór i kopuła bez dekoracji. Śródkiem jego, jak ulicą, przechodzą ludzie, sama navis kościoła jest zamknięta i tam się tylko odprawuje nabożeństwo. Kopuła tak sztucznie jest ozdobiona, że najciszej przy scianie mówiąc z jednej strony, z drugiej wyśmienicie słyszeć można. Byłem na galeryi nad kopułą, ale dla mgły gęstej okolic miasta i samego miasta widzieć nie mogłem.

Lorda Burmistrza pałac. Niedaleko od kościoła jest pałac Lorda Burmistrza Londyńskiego, duży, ale cale nie okazały i zakopcony.

Bursa. Ztamtąd w bliskości jest bursa, czyli giełda, Royal Exchange. Kwadrat duży, bokami otwarte kurytarze, dla schronienia się w czasie nfepogody. Około—statuy kamienne wszysfkich królów Angielskich i nawet terażniejszego. We szrodku jest statua Karola II. Jest to miejsce, na które się wszyscy faktorowie, meklerowie, kupcy i ludzi interesowani o drugiej z południa codziennie zbierają. Tam w miniaturze widzieć można wszystkie części cztery świata. Dni w tygodniu każdym są Wtorek i Piątek, gdzie się więcej niż pospolicie interesów robi. Plac cały kilka tysiącami ludzi interesowanych, rozmawiających, przechadzających się, napelniony, piękny, nieprzyzwyczajonemu do takich scen oku cudzoziemca, sprawuje widok.

Banco. Blisko bursy jest budynek, nakształt Panteonu robiony, światło mający z góry, zwany Banco. Z kamienia on jest ciosanego. Dzieli się ten budynek na różne sale, wedle różności materyi. Inna jest sala des Anuites, inna Dividenta, inna procentowa etc. A każda sala jest podzielona na tyle części, ile jest liter w alfabecie, a to dla zapisywania i łączniejszego znalezienia w księgach aktowych imienia, którego szukają. Zawsze tam pełno ludzi negocjujących. Tam to panuje porządek osobliwszy i milczenie, które oznacza ludzi pożytecznie zatrudnionych. Cudzoziemiec każdy jest grzecznie tam przyjęty i widzieć może, jak się codzień gotowym groszem, gwineami, znaczne oplacają summy.

Ratusz. Z Banku wyszedłszy, widać ratusz z starego kościoła zrobiony. Sala w nim jest duża, gdzie Lord Burmistrz, po swoim obraniu, obiad daje miastu. Ozdobiona jest ona portretami wszystkich Burmistrzów. Po bokach są pokoje, w których się sądy miejskie odprawują. Całe Ratusz nie do takiego miasta. Obraz, na samym końcu w sali tego Ratusza umieszczony, jest bardzo stary.

Kościół Ś. Stefana. Kościół Ś. Stefana jest cały w kopule, maleńki, ale śliczny i okazały. Niema piękniejszego po Ś. Pawle kościoła.

Kościół Ś. Lamberta. Kościół Ś. Lamberta tym znaczny tylko nagrobkiem, który rodzice, synowi swemu, 44 lat mającemu, położyli, oświadczając, że ich syn, nigdy, ni ojca, ni matki, przez całe życie, najmniej nie uraził i nie rozgniewał.

Ranelagh. Niedaleko ztamtąd jest Ranelagh. Budynek jest sferycznie zrobiony cały, na samym środku kominek, naokoło dwojakiej rangi łoże, w liczbie sześćdziesiąt, pełnusięńkie tych, co piją kawę, albo herbatę. W końcu sali jest organ. Tam się dawają koncerty i przednie głosy śpiewaków słyszeć można. Assamble i bale maskowe dawają się tam w lecie. W czasie dżdżystym, lub zimnym, zbiera się kompanii do 4000 osób, a jednak milczenie tam się chowa, które zadziwia cudzoziemca. Do tego miejsca należy piękny ogród nad brzegiem rzeki, gdzie się czasem dają wspaniałe regaty, to jest kursy batowe na wodzie. W nocy ciche i pogodne, cały ogród lampami illuminowany, przedziwny sprawia widok.

Blżej miasta jest na tymże Chelsea przedmieście machina, którą wodę słodką pompuje za pomocą pary powstającej od wrzącej wody, tak, że woda sama wodę winduje. Mechanizm jej bardzo dziwny był wtenczas dla mnie, bom jeszcze nie czytał opisanie jego w *Memoires de l'Acad. des Sciences de Paris*. Ale inna rzecz samemu go zrozumieć, a inna mieć talent, opisać go tak, aby to każdy mógł zrozumieć. Nic jednak lepiej nie opisuje maszynę, jak jej koper-

sztych. To tylko powiedzieć można, że tych ogniowych pomp kilku utrzymanie nieskończenie jest kosztujące.

Adelphi. D. 7 widziałem plac Adelphi. Cały ten plac jest zabudowany, właśnie nad rzeką Tamizą, miejsce zaś tak oszczędzone, że na drugim piętrze jest śliczna ulica, żelaznymi sztukietami od rzeki osadzona, którądy karety jeżdżą, i dziedzińce są proprietaryuszów, a w dole stajnie, różne magazyny i jeszcze ulica, którądy furmani, wybrane z okrętów, towary wozami wożą. Bardzo to piękny czyni widok.

D. 8 byłem na mszy w kaplicy Elektora Bawarskiego. Nacisk ludu przez wszystkie nabożeństwa godziny tak był wielki, że się docisnąć i księdza widzieć u ołtarza nie można było. Pełny przy tym ludu przysionek i sale wszystkie tłumem ludu katolickiego nabite.

Kensington. O dwie ztąd mile pojechałem do Kensingtonu, domu placencyowego królewskiego. Stoi on wśród dużego parku. Ulice są gustem angielskim robione. Staw duży, oranżernia nie mała, ogród owocowy wielki, na koło dwie mile angielskie uczyni. Godna jest rzecz widzenia, nie tam nie ma niepożytecznego. Po łączkach pasą się barany. Jest niedaleko pałacu troszkę, na gust hollenderski rzniętych, uliczek. Cała osobliwość jest w rozległości. Nigdy tam terazniejszy król nie rezyduje.

Stowe. D. 4 Marca wyjechałem na oglądanie Stowe, pałacu, ogrodu i zwierzyńca, należącego do hrabi Temple. Co o tym miejscu mówiono i pisano, wzbudziło ciekawość naszą. O mil 60 to miejsce odległe jest od Londynu, przecież tegoż samego dnia stanąłem tam dość wcześnie i za dnia dla widzenia go.

Pałac. Pałac w środku ogrodu, stojący na jedno piętro, jest dobrej architektury. Galerya i front pałacu od ogrodu, ma wspaniałą kolumnadę. Oficynki dwie wyższe za pałac, a do pałacu przymurowane, zdają się nieproporcjonalne. Wewnątrz pokoiów bardzo wiele, ale meble po większej części, składające się z obiciów, tkanych w gobelines dawniej, i drogie i kosztowne, przez starość zmieniły kolor i wielką

część ceny swojej straciły. Dekoracje kominków są przednie. Kilka biustów, kilkanaście obrazów, warte być w Dreźnieńskiej galeryi. Zresztą, nic tam nie widać do podziwienia. Podłoga prosta, szafy, stoły, stoliki ordynaryjne. Prawda, że ten pałac reparują aktualnie wewnątrz, a za tym może przydroższe meble są pochowane, zwłaszcza, że sam tam dziedzie nie rezyduje teraz, ale za cóż takie fraszki, jak za wielką osobliwość, pokazywać cudzoziemcowi!

Ogród w Stowe. Ogród, czyli raczej zwierzyniec, nierównie ciekawszy od pałacu. Naprzód postrzega się wielka droga i rzeka, na której widać pasmo arkad rozwalonych i tam stoją posągi Faunów i Satyrów. Z różnych miejsc podniesionych pada woda w sadzawkę, nieregularnie rżniętą, obszerną, na 10 morgów, a której brzegiem okół darniem wysłane. Z tarasu odkrywają się rozmaite perspektywy interesujące. Zeszedłszy z tarasu, przechodzi się do kościoła Wenery, zkąd, wychodząc, widać statuę królowej Karoliny na czterech słupach Jońskich, dalej piramidę egipską, wystawioną Janowi Vanbruck, architektowi tego ogrodu. Kościół Bachusa jest z kamienia zbudowany, blisko niego stoi statua Jerzego II na słupie Korynckim. Grota Didony jedno ma tylko wniście i jest gustowna. Niedaleko na wzgórku widzieć rotondę, wspartą na dziewięciu słupach Jońskich. We śródku sali stoi Venus Medyceuszów, z marmuru białego, na imitacją florenckiej. Postępując dalej, małeńki widać gajczek, w którym źródło jest Helikońskie, a przy nim statua Appolina „Muz dziewięciu“. Ztamtąd widać kościół starożytnej cnoty Priscæ Virtuti, gdzie stoją posągi Likurga, Sokrata, Homera, Epaminondy. Most przeszedłszy, wychodzi się do kościoła talentów Angielskich, gdzie widać Pope, Shakespearę, Locke, Newtona, Bacona, Drackę żeglarza, Cambden patryotę i wielu innych. Dalej widać kościół Zgody i Zwycięstwa, ozdobiony sześciu posągami i 14 medalionami, reprezentującemi zwycięstwa angielskie nad ich nieprzyjaciółmi. Zkąd wyszedłszy, widzieć na dolinie obelisk postawiony generałowi Wolff, pod Quebec zabitemu. Dalej

stoi kościół, damom poświęcony, na arkadach, z których się wchodzi pięknymi wschodami do sali, z trzech stron oświetlonej. Kościół gotycki, 70 stóp wysoki, z kopułą, jest prawdziwemu Bogu poświęcony, chociaż z podwórza zdobią, czy raczej go szpecą, statuy bożyszczów Saskich. Z kościoła mostem krytym i słupami jońskimi ozdobionym, wchodzi się do kościoła przyjaźni, gdzie są posągi rozmaitych Lorda przyjaciół. Nakoniec na jednej równinie widzieć statwę na koniu, Jerzego I, z marmuru białego, cudnej piękności. Przebiegłszy tyle pięknych i niezmiernie summy kosztujących rzeczy, człowiek nie wychodzi z zadziwienia, ale dusza nierównie większą miałaby pociechę, widząc kilka wygodnych na to miejsce wieśniaczych chatek, pożyteczniejszych nierównie, jak spiż i marmur. Panowie angielscy, marnotrawiąc swój majątek na przepych, zapominają dotąd uwiecznić pamiątki swojej budowlą folwarków małych i całych wiosek, któreby bogaciły ich prowincye i któreby imię fundatorów czyniły miłym dla ojczyzny.

Z tak wielu nowomodnych bóżnic, nowej kreacyi bożyszczom postawionych, widać, że Lord Temple chciał, śmiechu wartym sposobem, realizować swe imię. Darować mu można tę próżność, ale tego wymówić w nim nie można, że wszród tylu bóżnic—kościół prawdziwemu Bogu postawił. Jest to Go nie znać, że czci z nikim dzielić nie może, a w tak nikczemnej kompanii mieścić Świątynię dla Niego, jest raczej Go obrażać. Tejże nocy powróciłem do Londynu.

Pałac Xcia Northumberland. Pałac Xcia de Northumberland. Przysionek sądu, biblioteka, pokoje, tak dostatecznie, tak gustowne, tak na przepych robione, że trudno zgadnąć, czy przedniem marmurem, czy porfirowi, czy spiżowi, czy złotu, czy stali, czy obrazom, czy sznycerce? prym dać potrzeba; czy droższa materya, z której robiono, czy przedniejsza i droższa za samą materyą robota?

Micham. Byłem w Micham dla oglądania gospodarskich i rolniczych naczyń, które I. P. Arbunot, filozof angielski, teorią nauk swoich, stosując do praktyki, poczynił.

Alem się nie zbudował. Znalazłem już go bankrutem, a maszyny jego popsute pod szopą. Wielu autorów pisało o charakterze angielskim, o ich roztropności, męztwie, dowcipie, a osobiwie ochędóstwie, którym wszystkim celują Europejczykom.

Charakter. Ale żaden podobno nie zastanowił się dosyć nad ich zbytnią c zulością, której przyczyną — osobiwsza delikatność nerwów i imaginacya prędko się zapalająca, a która nawzajem jest przyczyną niektórych osobiwości, które charakteryzują Angielczyków. Apprehenzya, czyli bojaźń, aby nie umrzeć żebrakiem, częstokroć zabija ich wpośród dostatków i szczęścia. Pozory najlepsze przeistaczają się u nich w rzeczywistość i niebezpieczeństwa najodleglejsze imaginacya w momencie im przytomnemi uczyni. Paragraf, jaki, bez fundamentu żadnego w gazetach położony, nie nowina, że wpływa na akcye, a tym samym na kredyt publiczny. Lekkowierność ich tak jest lekką, że Anglię można właściwie nazwać rajem wszystkich oszustów, we wszystkich kunsztach i professyach. Niema projektu tak śmiesznego, któryby obrońców swych nie znalazł. Anglik czuje każde nieszczęście umysłu, ciała, lub majątku, na swojej urojone imaginacyi, właśnie, jak żeby ono było w rzeczy samej. Są jednak momenta, których Anglicy sami do siebie postrzegają tę wadę, dla uniknienia której, wpadają w przeciwną, ale nielepszą od pierwszej wadę, rozsypania, deboszu, niewstrzemięźliwości rozmaitych. Z tej to przyczyny tak się oni kochają potężnie w swoich klubach i bankietowych kompaniach, które, doprawdy, w granicach przyzwoitych wstrzemięźliwości i umiarkowania zachowane, najskuteczniejszym są lekarstwem na tę duszną chorobę, Anglikowi tak pospolitą, że ją cudzoziemcy nazwali narodową.

Obyczaje. Ta czulość ich wydaje się najlepiej w subskrypcyach codziennych dla poratowania nędznych i ubogich. Czuje Anglik, co jego bliźni cierpi i ratuje go, z hojnością często szkodliwą przemysłowi, odbierając mu do pracy najuśilniejszą pobudkę, to jest opatrzenie się na starość, chorobę,

i dni potrzeby. Każdy possessyonat jest obowiązany prawem do jałmużny i w proporcją majątku swojego, wedle taksy płacić musi, do składki parafialnej na wyżywienie prawdziwie ubogich. Powiadają, że na te jałmużny corocznie w całym narodzie zbiera się do trzech milionów F. S. Summa ledwie do uwierzenia podobna.

Ich litość nad nędzą. A jednak Anglik każdy płaci z ukontentowaniem swą takse, bo wie, że ona idzie na wspomnienie ubogich. Jest sztrof 5 F. S., ktoby dał jałmużnę żebrakowi na ulicy. Ludzie miłośni, nie chcąc mieć napasć za dobry uczynek, rzucają na ziemię jałmużnę, którą podnosi ubogi. Niema atoli jeszcze przykładu, aby kto wziął na się okropną delacyą miłosiernego uczynku, chociaż część sztrofu na pożytek poszłaby delatora. Za cóż tedy widać niezmierną liczbę żebraków, albo po drogach rozbijających, albo, na złość prawu, publicznie po ulicach wspomnienia proszących? przypisać trzeba sposobowi życia pospólstwa, które często znajduje żywność nie do jedzenia, a ta sama żywność w innych krajach byłaby przysmakiem dla chłopka, i złej administracyi tych jałmużn.

Liczne albowiem fundusze infirmeryów i szpitalów nieparafialnych nie zdają się odpowiadać chwalebniemu zamiarowi bezstronnego miłosierdzia. Dowodem tego są wspaniałość, aż do przepychu, budowisk, gdzie bardziej na wygodę, jak na okazałość, baczność mieć należało, intrygi i zabiegi do osiągnięcia inspekcyi, albo przełożenstwa nad takowemi funduszami, gdzie się Pan Dozorca, kosztem ubogiego, panoszy, starania przy elekcyach o plac zyskowny lekarza, który przez to nabywa kredytu i razem profitu.

A nietylko panowie i bogaci, ale nawet niższej klasy ludzie lubią czynić wspaniale, z tą tylko różnicą, że to czynią z chlubą, która bardzo wartość dobrego uczynku umniejsza.

Miedzy innemi, honor wiekowi i narodowi czyniącemi funduszami, jest dom podrzutków, to jest miejsce na przyjęcie dzieci, których albo ubóstwo, albo Nielitość rodzicielska opuszcza, żywienie ich i wychowanie do najpracowitszych

powinności życia i usług w cywilności najpodlejszych. Fundusz ten, z kompassyi nad niewiniątkami, często na ulicy porzuconemi, a zawsze dla ukrycia wstydu rodziców w niebezpieczeństwie życia będącemi, przez publiczną składkę poczęty, znalazł zrazu wiele trudności z źle ugruntowanego nieoświeconych przesądu. Rozumiano bowiem, że takowy fundusz zachęcać będzie ludzi do grzechu, łatwo dla dzieci ich nieprawych wyżywienie opatrując. Wyszedł prędko z tego mylnego zdania naród, a za pomocą gorliwych osób otrzymany został od króla patent, przez parlament potwierdzony, z rozszerzeniem przywilejów dla kommisyi i stróżów tego szpitala.

Wkrótce tak się znacznie przez dobrowolne miłosierdnych osób składki pomnożył fundusz, że co zrazu 60 tylko ułożono chować dzieci i mamki dla nich, po tym postrzeżono, że niepodobna było dostać tyle, ile potrzeba było mamek i determinowano się poruczyć staranie o dzieci piastunkom.

Prędko się dały poczuć złe skutki takiego uregulowania. Postrzeżono, że mniej nierównie umierało dzieci ssących, niżeli dzieci inaczej karmionych. I to z doświadczenia obaczono, że z dzieci, posłanych na wieś, nierównie mniej umiera w proporcya tych, co się zostają w szpitalu. Takowe obserwacye zniewoliły komisya do następującej rezolucyi, to jest posyłać dzieci, jak można najprędzej, na wieś, aby tam żyły do lat trzech skończonych. Dzieci zaś, które ssać mogą, mamki mieć mają. Później zadecydowano, aby wszystkim dzieciom ospa szczepiona była, co bardzo się pomyślnie udało!

Dzieci na wieś posłane, są pod dozorem któregokolwiek w sąsiedztwie znajomego i z charakteru swego wziętego męża. Odziewane są i żywione tam przez trzy lata, wedle przepisów sławnego doktora Cadagan, w księdze: *Essay upon nursing*.

Po trzech leciech odbierają ich do szpitala i tam aż do lat sześciu uczą ich czytać i katechizmu. W czasach wolnych przyuczają ich do tych robót, które do zdrowia pomaga-

ją i wkładają ich powoli do życia roboczego i twardej pracy, w proporcją ich³sił i wieku, sposobiąc ich do rolnictwa, lub żeglarki, to jest kopania ziemi, drew szczepiania, noszenia ciężarów. Drugich obracają do ogrodnictwa, w ogrodzie do szpitala należącym, z którego na cały dom ogrodnicy dostarczyć powinni i ztamtąd bardzo wybornych po tym ogrodników panowie dostać mogą.

Dziewczynki zaś do lat sześciu uczą się prąść, szwu białego, praczkarstwa, kucharstwa i domowego gospodarstwa, aby się stały pożytecznymi służebnymi dla tych, którzy ich potrzebować będą, wyjąwszy tyle, ile do usług domowych tego szpitala używać potrzeba będzie, ponieważ tam żadna inna nie może służyć kobieta, tylko która się w tym wychowała szpitalu. Żywność dla dzieci jest w dobrym gatunku, pokarm prosty i zdrowy, napój—woda. Niewolno żadnemu w szpitalu używać herbaty, kawy, tabaki, masła i mocnych napojów. Rozrywki ich są niewinne, ale takie, które do ruchawości pomagają. Niewolno w żadne gry grać azardowne, przeklinać się, albo nieuczciwie gadać. Co Niedziela wszyscy w kaplicy na nabożeństwie znajdować się powinni, a przełożeni szpitala starają się przypominać im jak najczęściej podłość ich i stanu urodzenia, aby wcześniej nabrali ludzkości i wdzięczności ku dobrodziejom swoim, aby przywykli odbywać z ukontentowaniem najpracowitsze i najniższe usługi. Bo chociaż niewinność za temi dziećmi mówi, jednakże od swoich rodziców są opuszczeni, powinni przeto poddać się pod najniższe urzędy, ani być edukowanymi równie z dziećmi rodziców, którzy i cnotę i ludzkość mają do zachowania i przemysł do wyżywienia ich.

Jeśli kto chciał przyznać się do jakiego dziecięcia, jako swego, powinien to przez sekretarza na piśmie donieść komissyi szpitalnej i dnia, przez nią naznaczonego, pokazać, jakie ma prawo do tego dziecięcia, jak się sam ma, czy może, i czy chce opatrywać dziecię, jaką tym końcem pewność i porękojmią dać może, co ma zapłacić szpitalowi, za wyżywienie i wychowanie tego dziecięcia? Jeśli na to wszystko

odpowie dokładnie i wedle chęci komisyi, wtenczas każą otworzyć księgi i szukać w rejestrach, jeśli się znajduje, że to dziecko żyje, wtenczas daje rozkaz komissya wydać to dziecko rodzicom, ale nie pierwaj, aż wszystkie kondycye dopełni. Ten zaś co to dziecko odbiera, musi mu sprawić odzienie, ponieważ liberya szpitalna w westyarni zostać się musi.

Kiedy mężczyzna 24, a kobieta 21 lat dojdzie, albo kiedy, za zezwoleniem komissyi, dziewczyna idzie za mąż, komissya z łaski swej daje im suknie, pieniądze i inne potrzeby, nie przechodząc nigdy funt. st. Ale ponieważ w tym wieku każdy sobie uczciwym przemysłem na sposób życia zasłużyć może, komissya rzadko kiedy tego miłosierdzia używa, wyjąwszy przy wydawaniu za mąż dziewcząt.

Ubodzy powinni być obiektem prawodawstwa. Dawniej, w Anglii, jak dziś u nas, ubodzy zostawieni byli miłosierdziu i litości partykularnych osób. Klasztory ich najprzedniejszą pomocą były. Niezliczone mnóstwo ubóstwa żywiło się u furty z jałmużn i pokarmów, codziennie przez domy zakonne dawanych. Ale po zupełnym wszystkich klasztorów, za Henryka VIII, zniesieniu, poczuł naród wielkie nieprzyzwoitości, z tak gromadnego żebractwa pochodzące, i zabiedz im, przez rozmaite prawa, i nowe, a nowe coraz ustawy, których nieskuteczności doświadczył, usiłował.

Dwa są gatunki ubogich, jedni chorzy i kalecy, a za tym pracować nie mogący; drudzy—mogący na chleb zarobić, ale nie chcący zgoła pracować. Prawodawstwo powinno obmyślić robotę i zarobek. Pofundowane szpitale po różnych miejscach dosyć odpowiedziały zamiarowi miłosierdzia dla pierwszych. Rozumiano, że drugiemu dość się stanie celowi, przez wystawienie domów poprawy, czyli roboty, na ukaranie i zaprzątnienie robotą zdrowych, ale próżnujących żebraków. Skutek pokazał, że dom takowy, na tak wielkie Królestwo, zanadto był szczupły i niedostarczający. Prócz tego obaczono, że daleko lepiej rozdawać ubogim robotę do ich domów, niż w jedno je miejsce wszystkich zgromadzać, takowa albowiem praktyka dąży do zerwania wszelkiej domowej

konexyi (jedynego szczęścia dla uczciwego i przemysłowego gospodarza) i na równej, co do nagrody, szali, kładzie trzeźwego i pilnego, z leniwym i rozpustnym, ponieważ gdyby nikt nie dostawał jałmużny, tylko ten, co na chleb sobie przez kalectwo zarobić nie może; gdyby nie odbierano od rodziców dzieci, chyba schwytanych na próżniactwie i rozpuszcie, gdyby każdy ubogi i z swoją familią znajdował zawsze robotę, kiedy o nią prosić będzie, i odbierał z niej całą zapłatę swoją — zaraz by się duch wesołego rozszedł przemysłu po wszystkich chałupach, praca zrobiłaby się łatwa i zwyczajna, skoro nieodbicie potrzebna do codziennego ich wyżywienia, a najuboższy kmiotek robiłby swą robotę bez mruczenia, gdyby był pewny, że on i dzieci jego (kiedy pracować już nie będą mogli dla dzieciństwa, sędziwości, albo słabości) będą mieć prawo wtenczas i to wtenczas tylko, aby ich bogatsi żywili sąsiedzi.

Z tych to przeto powodów postawiono po dwu dozorców nad ubogimi w każdej parafii. Tych dozorców nominować powinni byli na każdy rok sędziowie pokoju, blisko tej parafii mieszkający. Dozorcy ci mają być gospodarze majątni; ich zaś powinność — nakładać podatek na współparafianów dostateczny na wyżywienie ubogich, pracować nie mogących, starych i kaleków. Powtóre, opatrywać robotę dla ubogich, mogących pracować, ale niemających roboty. Moc tę, nakładania i wybierania podatków, nadał im prawo przywilejów królewskich sam Parlament. Ale, ażeby mieć część tych podatków, trzeba mieć prawo osiadłości. Aby zaś prawo osiadłości nabył kto w jakiej parafii, dość jest 1-o, aby się tam urodził, to służy nawet dla bękartu; 2-do, osiadłość przez pokrewieństwo, albo osiadłość ojca i matki przez małżeństwo, kobieta albowiem, idąc za mąż za człowieka, w innej parafii będącego, odmienia swą parafię, ponieważ prawo nie pozwala separacyi męża od żony, po śmierci swego męża może ona do dawniejszego powrócić siedliska. 3) Przez czterdziestodniową rezydencyą, która nie ma być na zdradę; jeśli albowiem przyjdzie do parafii obcy człowiek i na piśmie poda

miejsce mieszkania swego jednemu z dozorców, to powinno być przeczytane w kościele i w akta zaciągnięte. 4-o Kto rezyduje tam bez uprzykrzenia przez dni 40 po danej o sobie wiadomości, już nabył prawnie tam swoją osiadłość. 5-o Jeśli płacił publiczny podatek i takse parafialną, jeśli jaki przy kościele urząd sprawował przez cały rok, jeśli zgodzony na cały rok służby i służyć zaczął, jeśli się zapisał na naukę do rzemiosła jakiego na lat siedm, jeśli miał swój własny, choć najszczuplejszy, majątek, albo go zyskał przez dekret, czy przez sukcesyą, — we wszystkich tych przypadkach prawnie osiadłym może się nazwać.

Wszyscy nie tak osiadli, mogą być rugowani do swoich parafii przez sędziów pokoju na doniesienie dozorców. Czemu tak piękne ustawy egzekucyi teraz nie mają? jest się dziwić czemu. Niema pewniejszej i potrzebniejszej maksymy do składu życia towarzyskiego nad tę, że każdy dla dobra społeczności z osoby swojej przykładac się powinien. Mało ci znają prawdziwą politykę, którzy cierpią, aby połowa parafian próżnowała rozpustnie i, nic nie robiąc, żyła, a druga połowa nie mogła wydołać swym przemysłem na wyżywienie wszystkich.

Anglik niesłusznie przenasza bogaty majątek nad wszystko. Bogactwa w publicznym i prywatnym życiu zastępują miejsce każdego dobrego przymiotu. Kiedy się o kim pyta Anglik: *Wiele ten Imć wart jest?* to jest, jakby się pytał *Wiele ten Imć ma majątku?* i dla tego mu drugi odpowiada, *że tyle a tyle ma rocznej intraty.*

Chciwość zbyteczna zbiorów. To, za bogactwem uprzedzenia, przypisać trzeba po części krajowej konstytucyi, która majątnego człowieka tylko przypuszcza do prawodawstwa, urzędów, honorów i wszelkich dystynkcyi. Każdy Anglik, pieniądze ma za sposób jedyny nabycia niepodległości, której nieustannie szuka. Gdy jej dostąpi, rozumie się być wolnym od reguł przystojności, powinności i subordynacyi. To prowadzi ich często do tej swywoli, która tak mocno obraża cudzoziemców.

Bunty i napastowanie niegrzeczne. Prawa angielskie nie karzą nadużycia wolności, skoro aktualnie nie rwie pokoju. Każdy przeto, źle wychowany Anglik, ma plac obszerny do bezkarnego napastowania, burdów i napastnego okazyi do zwad dawania. Ta rozwięzłość, skutek źle zrozumiałej wolności, nie ma granic i rząd woli to znosić, niż przez nieostrożną praw egzekucyę w czymkolwiek prawdziwej narażić wolności. Z tego to pochodzi, że panów i najbogatszych kupców, ani z odzienia, ani z konwersacyi, rozeznaczyć czasem nie można od ich służebnych. Widziano nieraz na bursach koni i kułaczkowych widokach lordów angielskich, zakładających się z rzeźnikami i szewcami, i takowe pobratymstwo ich nie upadła.

Zimnota i trudność zaprzyjaźnienia się. Anglik, co najlepsze wziął wychowanie i wiele czytał, strasznie jest skąpy w udzieleniu drugiemu tego, co umie. Można z nim żyć w kompanii kilka miesięcy i nie widzieć, jeśli co więcej on umie od swojego masztelarza. Ta odrażliwa zimnota nie jest udawana, ale jest częścią naturalnej jego konstytucyi. Rzadko jednak Anglik w konwersacyi jednego trzyma się tonu. Raz delikatny i żywy, w momencie gruntownie rozumiejący, i zaraz zimny, flegmatyk i nudzący, a to wszystko w jednej półgodzinie ciągłej rozmowy. Na ucztach w powszechności hałasują. Wtenczas temu poklask największy czynią, kto najzłośliwiej satyrzuje i paszkwiluje.

Męstwo i siła. Męstwo, zdaje się, Anglikowi przyrodzone. Chłopięta jeszcze mówić nie umieją, a już delikatną rączką swoją, w kułacek złożoną, grożą piastunkom swoim, kiedy się o co pogniewają. W ramieniu ich jest siła jakaś, której nielada kto wydoła. To angielskiemu żołnierstwu daje nieskończoną wyższość we wszystkich bataljach, których losem ma decydować bagnet, na karabinie osadzony. Anglicy nie wiele wynaleźli, ale wynalazki drugich, osobliwie w mechanicznych kunsztach, wydoskonalili w sposób, że ich nikt dotąd nie przeszedł. Natężenie aplikacyi w tej nauce, do której się Anglik przywiąże, jest do wierzenia niepodobne. To

czyni, że Anglik często swą traci umysłu przytomność i dostaje fiksacyi, o której liczne przykłady bardzo nie trudno.

Życie wielkie panów angielskich. Panowie, co się do interessów rządowych nie mieszają, lubią część znaczną roku w swoich fortunach przepędzać. Żyją tam bez figury i okazałości, ale wygodnie. Nikt od nich lepiej na świecie nie zna, co to jest dom wygodny, pojazd wygodny, ogród gustowny i na to nie żałują największego nakładu. To ich osobne życie czyni ich mniej towarzyskimi i przystępnymi, niżli być by powinni, ale za to węzły, któremi się wiążą z kilku dobranemi przyjaciółmi, są trwałe, przyjaźń ich jest szczerą, wesołą, nierozzerwana. Przechodzi ta moda do niższej klasy ludzi i jest każdego Anglika przewodzącą passyą, ostatecznym zamiarem starań ich, pracy i fadygi, do wierzenia niepodobnej. Dobry gospodarz, roztropnie handlowawszy, kiedy do lat 50 przyjdzie, jest w stanie porzucić swój handel, a sumkę, zebrałą, albo do funduszu którego na procent oddać, albo kupić jaki folwareczek, pospolicie w tym miejscu, gdzie się urodził. Tam rezyduje w domku wygodnym, kupi jednego konia, sprawi sobie kapelusz galonowany i chce, aby był mianą za szlachcica uczciwego. Sposób jednakże życia jego roztropnie odpowiada jego intracie.

Gazety. Liczą do 12 milionów 500 arkuszków stempłowanych, na których same tylko, pod rozmaitymi mieniem, drukują się gazety. W samym Londynie jest do 60 gazet, napełnionych przygodami wszelkiego rodzaju, nowinami najfałszywszemi i nawet najniepodobniejszymi do wiary, apostrofami, najgrubszemi przytyczkami na ministrów najzłośliwszemi, które jednak z ciekawością i ukontentowaniem, czyta Anglik, od największego pana, aż do najmniejszego chłopka. Niema traktuerni, lub tak ubogiego piwnego szynku, gdzieby gazety na stole nie leżały. Takowe pisma nie tylko nie ucząją żadnego, ale jeszcze szkodzą dość zaniedbanemu wychowaniu, ponieważ, będąc pospolicie ostre i żartobliwe, psują w człowieku gust do książek przyjemnych, lub pożytecznych.

Rozrywki ich. Rozrywki, używane po innych państwach, są im zwyczajne, jako to: gry różne kartowe, bilard, bale, reduty, tańce, koncerty muzyczne, widoki centralne. Szczególniejsze Anglikom są kąpiele zimne i pływanie, przeskoki przez rowy, często z niebezpieczeństwem życia, polowania na łosi i lisów, kursy konne, w których się kocha Anglik, do zapamiętania się.

Kurs koni. New market (czytaj po polsku Niumerket) jest sławne miasteczko do kursu koni. Pierwszy kurs zaczyna się w kwietniu i trwa przez dni 15, drugi na Ś. Michał i trwa aż do końca października. Liczą tam często aż do dwu tysięcy kursów, ale konkurentów nie bywa więcej, nad 60 albo 80. Te konie pospolicie we dwu minutach ubiegają milę angielską, to jest więcej trochę niż piątą część mili naszej. Plac ma obszerność cztery mile ang., ostawiony słupami, baryerami, galeryami z cegły murowanemi. Równina cała okryta karetami i wojskiem niezliczonym jeźdźnych wszelkiego stanu. Najpiękniejszy to widok dla cudzoziemca. Trzeba dopuścić, aby Anglicy zakładali się między sobą, bo się oni znają na wszystkich fortelach zakładowych i na gatunkach koni biegać mających. Postyllion, który wszystkich do mety przebieży, dostaje w podarunku od króla czarę złotych, zwycięzca jest ściskany, całowany od gromadnych entuzjastów z taką serdecznością, że ledwie wierzyć można, jeśli kto nie był temu festynowi narodowemu przytomny. Spektatorów gestem i głosem dodają serca i ochoty kluserom, lecącym jak błyskawica. Portrety zwycięzców są zaraz po wszystkich gościnnych domach z wyrażeniem zwycięztw, imienia, konia, pana jego i masztalerza. Wyciąga tego gwałtownego strzęsienia ciało, natężona aplikacja Anglika do interesów, sedentarskie życie i wielki zbytek w jedzeniu.

Bitwy kogutów. Po kursach i polowaniu, najmilsza zabawka dla Anglików jest kogutów bitwa. Wielcy i mali, zgromadzeni w okół placu batalii, cieszą się, na hańbę narodu swego, z ran krwią pluskających i śmierci tego to wspaniałomyślnego ptaka, a każdy prawie spektator jest interesowany

przez zakłady, częstokroć o bardzo znaczne summy. Prócz tego chodzenie w zapasy, bicie się w palcaty, w rączki, są Anglikowi zwyczajne.

Kułaczkci. Barbarzyńska zaś rozrywka kułaczkowania za pieniądze, równie okrutna, jak niegdyś szermierstwo w Rzymie, teraz przez parlament jest zakazana. Jeżdżenie konno jest toż samo dla Anglika, co jest muzyka dla Włocha. Porusza go, uprzedza, zawiesza, albo leczy skutki melancholii nad temperamentem i duszą jego. Jest tedy potrzebą i razem lekarstwem. Póki kursy konne trwać będą, ten naród dochowa prawdziwą swą wyższość nad innemi narodami, tak względem handlu na konie, jako też przyuczenia ludzi do fadygi. Hipomania jest tedy cnotą potrzebną dla wszystkich klass obywatelskich, jak może wprzód była Dorianania (?) ponieważ chociaż parlament rozumnie zrobił, że zakazał tych to publicznych na bruku kułaczkowych pojedynków, widać jednak, że od tej daty lud coraz traci bardziej swą energią i zapomina męstwa.

Polowanie. Równie pod uregulowanie parlamentu poszła rozrywka polowania. Z doświadczenia poznano, że ta nieograniczona wolność polowania każdemu, odzwyczajająca lud od pracy, przyzwyczajająca do kradzieży i niesprawiedliwości, faworyzowała kontrabandy, niszczyła bez pożytku zwierzynę. Dla zstrzymania przeto pospółstwa, zakazał parlament, aby się żaden nie ważył polować, który nie ma rocznego dochodu 200 Tal. pod karą zapłacenia za każdą razą 5 F. S., a jeśliby zapłacić nie mogli, oddania na wyrobek do pewnego czasu, aż zapłaci. Nie wolno też polować na gruncie innego pana, bez jego pozwolenia, ale można gonić zwierza na gruncie, którym ucieka. Pospółstwo bardzo się było obruszyło tym zakazem, ale to prawo mądrość podyktowała. Człowiek bez obyczajów powrócił do powinności swojej. Żyć by dla dobra tego narodu należało, ażeby tenże parlament zakazał panom przewozić z kąd inąd i po lasach swoich rozmnażać gniazda lisic, aby mieć po tym co polować. Płody

albowiem ziemne mają być nadgroda potów rolnika, nie zaś strawą zwierza nie pożytecznego, a czasem i szkodliwego.

Kościół Anglikański od czasów nieszczęśliwego oderwania się od jedności Kościoła Rzymskiego, kościół Angielski, rozmaitych przez długi czas doświadczwszy odmian, stanął nakoniec na formie, w jakiej go teraz widzimy. Rząd tego kościoła, właściwie mówiąc, złożony jest w Narodowym Synodzie, który się tegoż samego czasu zwołuje, co i parlament. Tego Synodu powinnością jest wzierać w stan kościoła i zapożywać przed siebie tych, którzy rozsiewają nową naukę, niezgodną z nauką kościoła Angielskiego. Poznał tedy kościół Angielski, że w rozstrzyganiu sporów o wiarę, trzeba koniecznie powagi, a za cóż przez dotykálną inkonsekwencyą sam sobie ją nadał i przywłaszczył ten, który jej zaprzeczył sukcesorom Apostołów?

Liczba duchowieństwa. Na czele tego kościoła są dwaj Arcybiskupi i dwaj Biskupi, od króla nominowani. W kościele Angielskim liczą dwu Arcybiskupów, Biskupów 24, Dziekanów 90, Kanoników 550, Ministrów, czyli plebanów, 10,200. Stan tych Ministrów w Londynie i po parafiach jest dosyć opatrzonej i respektowany. Wielu z nich żyć mogą przystojnie i uczciwie, pospolicie są żonaci. Dochód bardzo znaczny mają z pogrzebów, które osobliwie po kościołach są bardzo drogie. Pogrzeb na cmentarzu pospolicie płaci się po siedm, lub ośm gineów, to czyni około 20 funt. Śluby i chrzty znaczny też czynią przychód, ponieważ wszyscy, bez wyłączenia, po swoich parafiach, jakiegokolwiek bądź sekty, ten obrządek wypełniać muszą. Dzieci katolickie, jeśli nie ochrzczone w parafii, stanu nie mają. Mimo tak znaczny jednak ich przychód, dzieci ich, a osobliwie dziewczyny, kiedy im albo młody jeszcze, albo troszkę odłużony, umrze ojciec, w ostatniej zostają nędzy i pomnażają liczbę publicznych nierządnic Londyńskich.

Liturgia. Po kościołach nie widać ani posągów, ani obrazów, a rzadko nawet obaczyć ochędóstwo. Śpiewanie ich Liturgii jest smutne i usypiające. Kiedy kto umrze, wi-

zytują go przysięgli cyrulicy i zaświadczać, że nie ma żadnego znaku trucizny i śmierci gwałtownej. Umarły grzebiony być powinien w wełnie i cała pogrzebowa pompa ma być z wełny. Bywają pogrzeby miejskie, które kosztują więcej niż 150 gwineów, a jeszcze są pochowani na cmentarzu.

Tolerantyzm. Artykułów przedniejszych kościoła Angielskiego, przeciwnych wręcz kościołowi Rzymskiemu Katolickiemu, jest 39. Którzy na nie przysięgają, zowią się *Conformistae*, im się przeciwiający—*non Conformistae*. Nazywają się *Conformistowie* Anglikami, czyli *Episcopalnemi*, dla tego, że przypuszczają hierarchią Biskupów. Duchowieństwo teraz angielskie, równie z Rządem, jest tolerujące. Niema sekty, której by bronno było myśleć o wierze, jak się jej podobą, byleby spokojności publicznej nie mieszała. *Prezbyterianie*, *kwakrowie*, *metodyści*, zupełne mają *exercitium* swej religii. Anglia jest stekiem sekt wszystkich. Liczą ich tam do 36. Tam to początek wzięła ta to mniemana filozofia, która żadnej nie zna religii. Nazywają ich *Free-Thinker*, wolno myślącemi. *Aryanie* i *Socynianie*, niewierzący w Tróję *Przenajśw.*, pod imieniem wolnomyślących kryją się. *Deista* bez żadnej religii, zowie się wolnomyślącym. *Fatalista*, toż samo prawie znaczący, czyni toż samo. A co gorsza, z wolnego myślenia pochodzi wolne, czy raczej rozwiązłe, życie, rozsypanie, debosz i bezbożność bez granic. Co to wszystko za skutek w czasie sprawy? zgadnąć trudno. To tylko pewna, że ta irreligia absolutna, która się po innych krajach tak daleko rozszerzyła, zdaje się teraz w Anglii codzień umniejszać.

Przyczyny dla których irreligia umniejsza się. A to najprzód przez dobry przykład, który król teraźniejszy i cała jego familia daje. Nic nad ten śrządek skuteczniejszego! Drugi śrządek, niemniej skuteczny, jest hojne opatrzenie Biskupów, Kanonii i innych prelatur. To czyni, że wielu bardzo, albo z imienia i urodzenia, albo z talentów i nauki dystyngowanych, wstępuje w stan duchowny, w którym tak przyzwoicie żyć mogą. Od dawnego już czasu nie miała

Anglia w duchowieństwie swoim tylu paniąt i uczonych, jak teraz. Ludzie tacy, nie tylko piórem, ale i powagą i kredytem swoim, wielką są tamą przeciw rozlewowi bezbożności.

Ta uwaga pokazuje, jak niesłusznie przeciwko religii czynią, którzy na mniemane duchowieństwa dostatki krzyżąc, odjąć mu dobra ziemskie i królewskie nadania usiłują. Odbierz mu dobra, cóż z tego przyjdzie? Żaden, cokolwiek mający światła, nie zechce wstępować do tego stanu, w którym uczciwie żyć nie może. Każdy talentem swoim zyskowniejszej professyi szukać będzie. Któż tedy na ten się stan odważy? Ktoś z niewychowanego pospólstwa, któryby na świecie na chleb nie mógłby zarobić. I tak sami tylko nieukowie, albo prości, duchowieństwo składać będą, a ten, co przez obowiązek stanu swojego, ma ludzi oświecać i uczyć religii, albo nie będzie mógł, kiedy nieuk, albo nie będzie chciał, kiedy ubogi, cały staraniem około wyżywienia siebie zatrudniony. Mamy tego i przykład i dowód w duchowieństwie Ruskim, razem widzimy i przyczynę, dla której Popi nasi tak mało są oświeceni. Kto słuchać będzie człowieka bez powagi i którym gardzi? Ci tedy, co na dobra Duchowieństwa z okiem zazdrośnym powstają, mają cel inny, prócz samej zazdrości i chciwości cudzego majątku, dla tego głos ich rząd krajowy ma mieć za bardzo podejrzany.

Katolicytwa jedno niecierpiane. Mówilem wyżej, że tolerantyzm panuje w kościele Anglikańskim, ale to się ma rozumieć względem wszystkich sekt innych, ale nie względem wyznania katolickiego. Ta, prawdziwa jedyna religia, jest w nienawiści sama jedna u Anglika. Dla jednych katolików prawa w Anglii są surowemi, chociaż łagodnie egzekwowane. Każdy katolik musi dwoje tyle płacić podatku gruntowego, ile inny obywatel. Żaden z nich ani do parlamentu wybrany, ani na żaden urząd wyniesiony być nie może. Dla tego katolicy nie mogą nabywać, ani posiadać dóbr, chyba pod pożyczonym imieniem jakiego dyssydenta.

To prawda, że w teraźniejszym wieku rozmaite są im pozwolone legalne ewazy. Liczba katolików jest znaczna,

ale publicznego exercitium nie mają. Niewolno im, ani wedle swego obrządku pogrześć, ani kościołów budować, ani dzwonów używać. Są wprawdzie kaplice, jak np. Sardyńska i Bawarska, dość publiczne, w Niedzielę do pięć razy odmieniające się. Protestanci przez ciekawość tam przychodzą i skromnie się zachowują, ale z podwórza—niczym się te domy modlitwy nie różnią od pospolitych kamienic.



XI.

Rząd Wielkiej Brytanii.

Rząd. Niema kraju na świecie, gdzieby wolność i bezpieczeństwo osób i majątku, obywatelów, lepiej zrozumiane, jaśniej opisane i mocniej ugruntowane były, gdzieby między częściami, najwyższy Rząd składającymi, tak proporcjonalnie waga podzieloną była, że żadna z nich szala, ani przeważać, ani dać się przeważać nie może, gdzieby trwałość rządu przezorniej opatrzona była, jak Anglia. Opisanie tego rządu w języku naszym mamy tylko ucinikowe, albo niedokładne. Warto jest, aby Polak, własną chlubny wolnością, a wszystkie narody za niewolnicze mając, wyszedł z uprzedzenia swojego i poznał, że w Europie jest jeszcze naród wolny. Polakowi imie tylko wolności zostawione.

We wszystkich państwach być musi najwyższa władza, do której prawodawstwo należy. Tę władzę posiada król nierozdzielnie z swoim parlamentem, który się dzieli na Izbę wyższą i niższą. Do uczynienia przeto prawa, któreby Anglika wiązać mogło, potrzeba zezwolenia wszystkich trzech Stanów. Cobykolwiek jeden z tych trojga postanowił Stanów, nie jest prawem, chybaży w materji stosującej się do prerogatyw swojemu stanowi własnych. Parlament zbiera

się co trzylecie uniwersałami królewskimi. Reprezentuje w sobie wtenczas cały naród i to polityczne ciało, którego Król jest głową, początkiem i końcem.

Na utrzymanie szali rządowej trzeba, aby władza wykonująca była częścią, ale nie całością prawodawczej. Król, raz postanowionych praw odmienić nie może, ale może zezwolić, albo nie zezwolić, na odmiany, na któreby się obie izby zgodziły. Prawodawcza przeto władza, nie może wykonującej odjąć, albo zmniejszyć, najmniejszej prerogatywy, którą jej raz prawa nadały, bez jej własnego zezwolenia, bo prawo w całości swojej trwa póty, póki się na jego zniesienie wszystkie trzy stany nie zgodzą. Od tej to równoważności zależy wysmienitość Rządu Angielskiego. Pospółstwo trzyma ustawnie na wodzy szlachtę, szlachta nawzajem pospółstwo, odrzucając to, co druga Izba uradziła, a król—i szlachtę i pospółstwo, nie pozwalając na najmniejsze władzy wykonującej uszczerbienie.

Król. O każdym z tych trzech stanów powiem w szczególności. Najwyższa wykonująca władza złożona jest cała w osobie króla. Prawo sukcesyi do tronu, wedle praw krajowych, jest dziedziczne i biała pleć nie jest od niego wyłączona, ale parlament czasami może odmienić, albo określić to prawo. Tak przeniósł sukcesyą tronu z domu Tudorów w dom Stuartów. Tak roku 1688, po ucieczce z kraju Jakóba II, ogłosiwszy tron za wakujący, uznał za sukcesora najbliższego ze krwi królewskiej po Karolu I, religii koniecznie protestanckiej, doczesną w tem prawie excepcyą czyniąc dla Wilhelma III, a gdyby ustała linia protestancka z Karola I, tedy linia protestancka Jakóba I, to jest Xiężną Zofią Hannoverką i protestantów—potomkom jej. Z tego widzieć się daje, że chociaż sukcesya jest dziedziczna, nie jest jednak tak dziedziczna, jak pierwiej. Bo dawniej sukcesya spadała na najbliższego dziedzica bez żadnej restrykcyi, od daty zaś sławnej owej 1688 roku rewolucyi, sukcesya jest kondycyjalna, bo przywiązana tylko do tych dziedziców, którzy z Xiężnej Zofii pochodzilić będą i będą członkami kościoła

Angielskiego, albo zameżne za protestantami tego Kościoła. Gdzie w czasie bezkrólewia poddani sobie obierają króla, jak u nas w Polsce, ta prerogatywa zdaje się być najwyższym stopniem wolności, ale w rzeczy samej przyczyną jest niesnasków, niezgód, wojny domowej, zamieszania i anarchii. Gdzie dziedzictwem bierze się korona, tam szczęście narodu często zawisło od dziwactwa głupiego, podłego, albo złośliwego króla. W Anglii zdecydowanym zostało, że narody nie należą do królów, że królowie są dla narodu, że Bóg poddał króle, jako i innych ludzi, pod prawa niewzruszone, którymi świat się rządzi. Ten szrodek, niegdyś w Polsce zachowany, wolnym ich czyni od nieszczęść, które ciągnie za sobą bezkrólewie każde i panami będąc określenia prawa sukcesyjnego, sami sobie niejako obierają króle.

Prerogatywy tronu. Król angielski, mimo określoną powagę swoją, jest jeden z najmożniejszych monarchów. Osoba jego jest święta w oczach prawa. Zbrodnia to jest obrażonego majestatu — knować śmierć jego. Nie może on być winnym żadnego występku i, jeśli prawa krajowe są zgwałcone, prawo ściga i karać każe Ministrów jego. Może on wojnę wypowiadać, pokój czynić, przyjmować i posyłać posłów, wojska lądowe i morskie rekrutować i używać go, jak mu się podoba, patentować oficerów, i onych kassować, dysponować magazynami, fortcami, zwoływać parlament, zwołany przeciągnąć, albo rozpuścić, na projekt przez obie izby ułożony pozwolić, albo odrzucić. Ma on prawo wybierania sobie Ministrów, Radnych, Urzędników koronnych, kreowania Lordów, Biskupów, słowem, jest źródłem wszystkich tytułów i honorów.

Określenie władzy królewskiej. Ale ten tak wielki monarcha, prócz przychodów z akcyzy na każdej beczce wina i szczupłych dóbr stołowych, na utrzymanie świetności tronu swego nie ma więcej pensyi rocznej przez parlament naznaczonej, tylko 32 miliony Zł. Pol. Summa ta mała, ze względu na drogość krajową i wydatki, do których jest obowiązany. Może Król wypowiedzieć wojnę, ale kiedy ona nie jest inte-

ressem narodu, parlament nie da pieniędzy, bo król podatków nakładać nie może. Król jest głową Angielskiego kościoła, ale nie może religii panującej w niczym odmienić i gdyby śmiał wyznawać inną, prawami zakazaną, ogłoszony jest za niesposobnego posiadać, albo dziedziczyć tron. Król jest głową Trybunałów, ale odmienić nie może maksym i formalności, prawem, albo zwyczajem, przepisanych. Nawet w decyzją spraw prywatnych osób wpływać nie może. Król ma sam jeden prawo bicia monety, ale jej ligi umniejszyć nie może. Może podpisać pardon, ale nie może uwolnić od reperacyi partykularnej krzywdy. Owszem, w przypadku mordu, chce prawo, aby wdowa, albo najbliższy krewny zabitego, mógł ścigać prawem zabójcę i pardon królewski jest natenczas, jakby go nie było. Ma król najwyższą nad wojskiem władzę, ale to wojsko płaci parlament. W końcu roku parlament to wojsko rozpuszcza i znowu w żołąd swój przyjmuje. Temi to prawami określona jest władza królewska.

Parlament. Parlament składa się z Izby wyższej i Izby niższej.

Izba wyższa. W Izbie wyższej zasiadają Lordowie duchowni i świeccy. Duchowni są dwaj Arcybiskupi i Biskupów 24. Świeckich liczba nigdy nie jest pewna, bo może być przez króla powiększona. Jedni są Parami, przez sukcesyą po swoich rodzicach, drudzy są nowej kreacyi. Wszyscy ci, razem z szesnastu Parami szkockiemi, szlachtę szkocką reprezentującami, mają głos i miejsce w Izbie wyższej.

Stan szlachecki w każdym państwie, ale osobliwie w wolnem, jest koniecznie potrzebny, tak dla utrzymania prerogatyw korony i ludu, jak i dla strzeżenia, aby, w swoich obrotach, każdy z tych Stanów zachował się. Interesem albowiem jest szlachty, aby, ani król, ani lud, zbyt wielkiej sobie nie przywłaszczali władzy. Jako obywatele, opierając się przewadze królów, w przewadze pospółstwa znajdują pomieszanie godności swoich. To czyni, że w ustawnym wazeniu się władzy królewskiej z władzą pospółstwa, szlachta, rzucając

się zawsze na stronę słabszą, równowagę utrzymuje. Lord każdy wtedy jest członkiem prawodawstwa i zasiada w Parlamencie, z prawa służącego osobie swojej, ma przeto przywilej przez plenipotentą dać głos swój i protestować się przeciwko rezolucyom swej Izby.

Izba niższa. Izba niższa reprezentuje cały naród. Składa się ona z posłów obranych z rozmaitych powiatów, miast, miasteczek i dwu akademii. Liczba ich jest 513, ze Szkocyi 43, ogół 558. Aby kto mógł zostać posłem w Izbie niższej, trzeba aby był Anglikiem, i jeśli chce być obranym z powiatu, ma mieć z gruntu swojego przychodu rocznego najmniej 600 F. S., to jest 24,000 zł., a jeśli z miasta—12. Aby kto mógł dać kreskę swoją na obranie posła z powiatu, powinien mieć z gruntu swojego przychodu przynajmniej 40 szylingów, to jest 80 zł. Na obranie zaś z miasta dość jest być wolnym człowiekiem. Kiedy król zwołuje parlament, kanclerz wydaje do powiatów i miast listy okólne, za których dojściem, w ośm dni, po ogłoszeniu ich przez szeryfa, odprawują się sejmiki poselskie i elekcyja posłów większością głosów uskutecznia się. Superintendenci celni nie mogą być obierani, ani się mieszać w elekcyę, pod karą 100 F. S. Żołnierze też, na kwaterach stojący, dniem przed elekcyą ztamtąd wyciągnąć mają i niepowracać aż po zakończonej elekcyi nazajutrz i kiedy się zbierze parlament na dzieńznaczony, król pospolicie przyjeżdża i zagaja sessyę, przekładając mu stan i potrzeby narodowe, aby o nich radzili. Po tej mowie powraca do swego pałacu. Izba wyższa — pod prezydencyą kanclerza, a niższa — pod prezydencyą obranego przez siebie oratora, zatrudnia się około dobra publicznego. Każdy w swojej Izbie ma prawo podawać uwagę swoją, do tegoż dobra stosującą się, ale ustnie.

Pisanie sessyi parlamentowej. Jeżeli izba osądzi, że to jest rzecz warta namysłu, zaprasza go, aby ją podał na piśmie. Wtenczas rozbiera i rozważa najmniejsze słowo, odmienia, poprawuje, albo odrzuca. Jeśli większością głosów (bil?) przyjęty został, musi być w kilka dni powtórnie czytany

tenże projekt i gdy się na niego zgodzi, posyła wtenczas do drugiej Izby, która, albo poprawiwszy co się jej zdaje, nazad odsyła, aby się nad nowemi poprawkami zastanowiono i zasądzono, albo prosto ten projekt odrzucić, i już o niem wzmianki więcej nie będzie. Jeśli się zaś i druga Izba zgodzi, wtenczas ten projekt czeka jeszcze na zezwolenie Królewskie, aby był prawem. Król, jeśli nic w interessach politycznych niema nagłego, czeka pospolicie na koniec sesyi, która trwać zwykła co rok, od zagajenia aż do prorogaty, cztery miesiące.

Natenczas paradnie przybywa do parlamentu i za zebraniem się Izb obu, siedząc na tronie, na każdy przed sobą czytany projekt, przez swego odpowiada sekretarza, kiedy się mu projekt podoba: *le Roi le veut*, Król tak chce, kiedy zaś nie: *le Roi s'avisera*—Król o tym pomyśli, i taki już projekt, chociaż przez obie Izby umówiony, z tablicy tym samym wypada.

Tym to sposobem, nowe postanowione prawa, chowają się w publicznem archiwum Królewskiem. Niema tam formalności, promulgaty, ponieważ, w oczach prawa, każdy Anglik jest przez swoich reprezentantów przytomny, gdy się prawo stanowi.

Wszakże, dla wiadomości narodu, z drukarni Królewskiej wychodzą pospolicie kopie praw poczynionych.

Izba niższa zachowała sobie przywilej stanowienia podatków, a to z przyczyny, że podatki wybierają się z pospólstwa, oni tedy sami mają prawo taksowania siebie samych. Materya przeto podatków, na jakikolwiekby koniec, poczyną się i układa się w Izbie niższej. Wolno w Izbie wyższej całkiem odrzucić projekt, ale, ani poprawić go, ani odmienić, nie może. Kreski, czyli głosy, są w obu Izbach głośne i otwarte. Kartaty, czyli sekretne kreski, mogą czasem służyć na przeszkodzenie intrygi, albo jakiej, konstytucyi krajów przeciwnej kombinacyi, nie w kraju takim jak Anglja, gdzie poseł każdy poddany jest cenzurze tych, co go z pomiędzy siebie obrali. Zdanie jego powinno być i głośne i wszystkim wiadome.

Władza Parlamentu. Władza Parlamentu niema żadnych granic i, jak dobrze uważa Podskarbi Angielski Burleigh, że jeśli kiedy ma upaść Anglja, tedy upadnie przez Parlament. Parlament może zregulować i odmienić prawo sukcesyi do tronu, jak się stało za Henryka VII i Wilhelma III. Może krajową skasować i nową wprowadzić religją, jak za panowania Henryka VIII i trzech dzieci jego następców. Może stworzyć nowy jakiś Rząd krajowy i reguły dla samych Parlamentów przepisuje, jak się stało przez akt unii i rozmaite, względem trzyletnich, albo siedmioletnich, Parlamentu prawa.

Sposoby jakich używa prawo ta Władza, aby nie była szkodliwa narodowi. Władza tak nieograniczona, powinna być złożona w rękę bardzo sposobnych, dla zabezpiezania nieszczęściom, które, ze źle położonej ufności wyniknąć mogą. Zaradziło temu prawo, nie pozwalając żadnemu w Izbie wyższej lub niższej zasiadać, który nie miał lat 21. Dla zabezpiezania wszelkim nowościom w religii krajowej, rzadkie prawo chce, aby żaden w Izbie wyższej i niższej zasiadać nie mógł, póki by w przytomności Izby nie zaprzysiągł artykułów Kościoła Angielskiego i supremacyi. Dla zabezpiezenia konfessyom zagranicznym i wszelkiej od nich dependencyi, chce prawo, aby żaden obcy, nieurodzony w Państwie Angielskim, chociażby miał indygenat, nie mógł zasiadać w którejkolwiek bądź Izbie. Dla zapobieżenia korrupcyom, każdy z kandydatów, któryby doktorom swoim dawał obiady, nie może być obranym z miejsca tego. Ktoby elektorowi dał prezent jaki, albo pieniądze, a toby mu dowiedziono było, zapłacić ma strofu 500 f. s. i ten co dał i ten co wziął.

Nadto, korrumpujący osądzony jest pro inhabili, do każdego urzędu, chyba żeby przed konwikcyą wydał drugiego winowajcę i opłacił się. Aby się skorrumpować łącznie Dworowi nie dał, znaczny, jakem wyżej napisał, mieć musi majątek obrany poseł. Aby zdadne na tak wysoki urząd wybierane były osoby, każdy z kreskujących musi być właścicielem pewnego majątku, który w nim supponuje edukacją dobrą i oświecenie, razem i interes w utrzymywaniu tej formy rządu,

pod którego cieniem spokojnie własności swojej używa. Aby w czasie parlamentowych sessyi influcya Dworu obrad nie ścisłała, jest postanowiono, że każdy w zachodzących sporach co myśli swobodnie w Izbie mówić może i za tę mówienia wolność, jeśli za granice przystojności wyszła, w żadnym innym sądzie, tylko przed samym Parlamentem, ma odpowiadać. Za tę wolność mówienia, w czasie, kiedy Król zagaja parlament w osobie swojej, Orator, czyli Marszałek Izby niższej, wyraźnie Króla przeprasza. Nie może żaden z parlamentowych być wzięty w areszt, ani sądzony u jakiegobądź sądu, ani dobra jego zajeżdżone, lub tradowane, wyjąwszy tylko za długie prawdziwe. Insultować domowych ich, zowie się pogardą Parlamentu i surowie jest karanem.

Opatrzność przezorna rządu. Że jednak, mimo tak przezorne prawa, mogłoby się stać, że panowie posłowie byliby, albo gnuśnemi, albo lękliwemi w zachowaniu obowiązków, które naród włożył na nich, na to znajduje się lekarstwo w samych elekcyach. Kiedy czas na który pospółstwo obrało sobie posłów upłynął, zgromadza się zaraz pospółstwo po rozmaitych powiatach, miastach i miasteczkach, i znowu obiera tych, których pochwała obejście się, a odrzuca tych, o których wie, że dali materyą do zażalenia się na siebie. Lekarstwo bardzo proste i które, supponując tylko wiadomość rzeczy uczynkowej, a zatym do pojęcia łącznej każdemu z pospółstwa, jest razem najskuteczniejsze, bo ponieważ złe, na które się skarżą, nie pochodzi z wady pożądaney, ale z dyspozycyj partykularnych, z pewnej liczby osób, wyłączyć przeto te osoby, jest to złe wykorzenie ze szczątkiem.

Trwałość rządu. Tak przedziwnie złożonej formie rządu trzeba było zabezpieczyć trwałość, jaka tylko po ludzku uczyniona być może. Zabezpieczona jest ona przez podzielenie Władzy prawodawczej. Władza cała wykonywająca, złożona w osobie Króla, jest częścią istotną prawodawczej, jakem wyżej napisał. Żadna zatym odmiana prawa stać się nie może, bez jego zezwolenia. Doświadczenie—przezorność tego prawa pokazuje. Drugi wiek już się poczyną od rewolucyi,

kiedy wszystkie prawa, krajowi pożyteczne, zostały promulgowane. Od tej pory niema żadnego prawa, prawdziwie interesującego formę rządową, któreby było, albo odmienione, albo skassowane.

Równowaga rzeczy. A to jakim sposobem Rząd to potrafił, aby ci, co prawa stanowią, niestanowili — tylko pożyteczne dobru publicznemu i sprawiedliwe? aby ci, którzy tak wielką, jaka jest prawodawcza, władzę mają, nie myśleli o rozprzestrzenieniu jej, a o poniżeniu drugiej władzy, ale tylko o dobro publicznem? Oto, odbierając prawodawcom egzekucyą praw, poddając ich pod też same prawa, z których się wyłamać nie mogą, bo nie oni ich egzekucyi przestrzegają.

Parlament stanowi liczbę wojska popularnego, wedle upodobania swego. Kto inny bierze nad nim komendę. Oficerów kreuje, i rozrządza nimi, wedle upodobania swego. Parlament nakłada podatki, kto inny zabiera te pieniądze i sam jeden ma pożytek i chwałę z trafunku ich. Ten jest zawsze skutek z oddzielenia prawodawczej władzy od wykonywającej, że ci, co prawa stanowią, najpierwsi ich skutków doświadczają. Mogą podwyższyć władzę, ale jej sobie przyswoić nie mogą.

Król, ta to jedna władza independentna i przez się stojąca, aby w równoważności był z prawodawczą, ma wprawdzie w niej czasem i swoją nie czynno bierną, ale dostateczną na odwrócenie ustaw, któreby przeciwko niemu być mogły wymierzone. Sam jeden bez cudzej pomocy skassować może parlament i słowem jednym zniszczyć może powagę parlamentu, rozpuszczając go, gdyby spostrzegł, że mu grozi niebezpieczeństwem utraty prerogatyw jego.

Przywilej to jest wielki, stanowiący depozyt praw, do których całość Stanu jest przywiązana. Król ma dystrybucyą łask wszystkich, a siedząc na tronie swoim, wielkością swoją, grozi wszystkim, którzyby się nad prawo wynieść chcieli. Każdy obywatel poseł, par Anglii, mając nad sobą tak straszliwą władzę, przeciwko której obronić się nie może, tylko prawami,

i która ich zgwałcenie najmniejsze odwetowałaby im we sto razy, musi nie żądać, tylko — aby prawa były dobre i jak naj-skrupulatniej zachowane.

Wyśmienitość rządu. Z tego ogólnego widoku angielskiej rządowej formy, daje się widzieć, że cokolwiek tylko ludzka roztropność, do trwałości jej przemyślić mogła, nie opuszczonym nie zostało. Jeśli kto mi zarzuci, że Parłamenta tak mogą się po korrumpować, że przedadzą wolności swoje, że influeneya Dworu i panów w Izbie niższej zdaje się zanadto wielka, ponieważ w terażniejszym czasie widzimy, że Dwór wielką liczbę kreatur swoich mając w Izbie niższej, przez swych ministrów zdaje się rządzić w Londynie tak absolutnie, jak Cesarz w Wiedniu, na to odpowiadam: Że parłamenta, na wzór wszystkich ciał politycznych, tak naturalnie strzegą politycznej egzystencyi swojej, jak człowiek każdy życia swojego, to jest, naturalnej egzystencyi swojej. Pano wie wielkich dóbr, właściciele, przywiązani są do ojczyzny własnej węzłami mocnymi i znając jej pożytki prawdziwe lepiej, mają silniejszy przeto w utrzymaniu terażniejszej administracyi interest. A jeśli, mimo wszelką ostrożność, prawa kardynalne wolności Angielskiej, mają być kiedykolwiek poruszone i Rząd tak tak sławny upaść, będzie to w skutek tej słabości, która jest przywiązana do spraw ludzkich, że nic na świecie prawdziwie stałego niema.



XII.

Władze sądowe.

Władza sądowa. Procedera tak są w Anglii długie i kosztowne, jak w Polsce i w innych krajach. Wszystkie sprawy *primae instantiae* sądzone są na miejscu przez wielkich sędziów, którzy naznaczonych czasów zjeżdżają do prowincyi. Urząd ich, z pensją do niego przywiązaną, jest dożywotni. Sędziowie tak zwani pokoju (of. Peace), po prowincjach rozrzucony, nie mają mocy sądenia, tylko per provisionem. Wielki sędzia przejrawszy ten doczesny dekret, albo go potwierdza, albo odmienia, a od dekretu jego idzie *appellacya* do parlamentu.

Tam strony obie podają trzy *memoryały*. W pierwszym przekłada pretensją swoją i jej dowody. W drugim odpowiada na zarzuty strony przeciwnej. Trzeci zawierać powinien wszystkie dowody, bez najmniejszej nadziei poprawki. Obie strony ten trzeci *memoryał* złożyć powinni w kancelaryi tejże godziny i czekać w milczeniu decyzyi, we trzy dni potem następującej. Sprawa *appellacyjna* sądzi się w Izbie wyższej w przytomności kanclerza i wszystkich razem wielkich Sędziów. Wielki sędzia, od którego decyzyi *appellowano*, przekłada zdania swojego przyczyny i powody. Wszyscy Parowie mają kreskę, ale do komitetu dość est trzech Parów.

Wielki Szerif. Do każdego powiatu Król wyznacza rocznie urzędnika, pod tytułem high-Szerif. Urząd jego jest ministeryalny i sądowniczy. Do niego należy nie tylko egzekucya praw, ale i rozkazów królewskich. Do niego wychodzą z wyższych subselliów sądowych dekreta, aby ukazał sędziów, zwanych przysięgłymi (Jury), aby złoczyńców do sądu stawił, aby przytomnym był egzekucyi dekretów cywilnych i kryminalnych. W czasie kadencji sądów, kiedy wielcy Sędziowie zjeżdżają do powiatu, on im assystować i strzedz powinien ich bezpieczeństwa. On do siebie odbiera wszystkie strawy i kary pieniężne i odsyła je do Komissyi Skarbowej, albo opłaca tym, którym Król każe.

Mały Szeryf. Ponieważ urząd jego jest sądowniczy, ma sądy swoje zwane (County Court), sądami powiatowemi, na których prezyduje mały Szeryf, namiesnik jego. Do jego sądu decyzji należą wszystkie cywilne sprawy, wartujące do 80 zł. naszych.

Sędzia pokoju. Po Szeryfie, urząd idzie Sędziemu pokoju (Justice of Peace). Kilku jest takich sędziów, w każdym powiecie. Do nich należy egzekucya praw, względem rozbojów gorącego uczynku, zdrady, ubogich, hultajów, zachowanie zwierza i t. d. Ich obowiązek jest egzaminować i do więzienia wsadzać tych, którzy naruszają pokój i mieszają spokojność poddanych królewskich. Zbierają się oni co kwartał do miasteczka powiatowego, obwieściwszy wprzód 12 mężów, przysięgłymi zwanych (grand inquest of the county), aby się tam znajdowali. Ci przysięgli mężowie inkwirować mają w przypadek uznawający, i kiedy osądzą rzecz wartą, aby był zapozwany, sędzia pokoju osadza go w więzieniu, kiedy zaś nie, tym samym winowajca uwolniony.

Sądy sumienne. Prócz tego są sądy sumienne, dla folgi ubogich ludzi, do odebrania drobnych dłużków, które nie przechodzą 80 zł. pol.

Habeas Corpus, czyli poręka. Niema kraju, gdzieby osobista wolność obywatelska lepiej obwarowana była, jak w Anglii. Każdy więzień ma prawo reklamować sędziego

w Westminster-hall zasiadającego. Akt zwany Habeas Corpus to jest—dać po sobie porękę. Sędzia, uważwszy gatunek sprawy, za którą on do więzienia skazany został, jeśli znajdzie, że jest jedna z tych, gdzie poręka przyjęta być powinna, przyjmuje natychmiast porękę i więzień ma wolność, jest wypuszczany, póki w sądzie własnym sobie, nie będzie albo winnym, albo niewinnym ogłoszony. W samym sądzie, ma się oko na prawo prywatnej osoby, z taką bezstronnością, że poddany każdy, bez żadnego niebezpieczeństwa może procedować z monarchą swoim, albo temi co w jego imieniu i władzy czynią, i może wygrać na królu zwrot prawnych ekspensów swoich i strat swoich nagrodzenia. Nie może król więzić żadnego obywatela, ani mu osobistą odebrać wolność, chyba o jaki nieprawny uczynek był oskarżony, albo podejrzany, a to taki, za który traci prawo do wolności, albo kiedy kraj jest w niebezpieczeństwie i parlament osądzi rzeczą potrzebną, aby na czas jaki miał król moc osadzania do więzienia osób podejrzanych o bunt, albo spisek na życie królewskie. Wtenczas docześnie zawieszają akt Habeas Corpus, ale zawsze z wielką trudnością, ostrożnością, i restrykcjami, jedynie wtenczas, gdy całość narodu tego koniecznie wyciąga.

Przysiężnicy. Żaden Sędzia nie może potępić człowieka jako winowajcę, póki nie będzie znalezionym winnym występku przez 12 mężów, którzy mają być jego Parami, to jest — mu równemi.

Nie może Sędzia życia najmniejszego z obywatelów w niebezpieczeństwo podać bez sądu, ani sądzić nawet, póki ci 10 mężowie nie zgodzą się jednomyślnie, że może być sądzony o zabój, kradzież, albo inny jaki uczynek krzywdzący społeczność. Ani też żaden obywatel nie może być pozbawiony wolności swojej, za największą bądź zbrodnię, póki pod przysięgą przed urzędem nie będzie złożony jakiś dowód, że on jest winien i wtenczas jeszcze oskarżony ma prawo domagania się, aby za najpierwszą sposobnością oczywiście był osądzony, albo dając za siebie porękę, że od sądu nie

ucieczce, na wolność wraz wypuszczony. Ktokolwiek jest oskarżony o kryminal, nie pierwej na gardło być może sądzony, aż się wprzód 12 przysięgłych mężów zgodzą, że o to powinien być zapozwany, i złożą dowody przed Wielkim Sędzią tego powiatu, albo miasta, w którym się stał ten uczynek. Wtenczas sądzony będzie jeszcze przed drugimi dwunastu sędziami, których decyzya jest konkludująca.

W niektórych przypadkach, człowiek, który w oczach prawa zawsze supponuje się niewinnym, aż do dostatecznej jego konwikcyi, ma sobie wcześniej kopia pozwu komunikowaną, aby się przygotował do obrony; ma także podany dla przejrzenia regestr przysięgłych mężów, którzy właściwemi być mają jego sędziami, aby ich poznał charakter, i rozsluchiwał się, jeśli potrzebne mają światło, albo nie są mu nieprzyjaźni. Może przed sądem aż do dwudziestu ich excypować, nie dając żadnej przyczyny, a innych tyle, ile może złożyć dowodów, żeby na sędziów ten, albo ten nie był przypuszczony, póki się nakoniec nie dobierze dwunastu mężów, sąsiadów oskarżonego, albo żyjących blisko miejsca, gdzie się ten uczynek przydarzył, przeciwko którym nic sprawiedliwego zarzucić nie można. Natychmiast przysięgają oni, że mają między królem, a więźniami, których sądzić będą słusznie, wedle dowodów i wedle oczywistego świadectwa, rozsądzić. Od tej to przysięgi, zowią się Jury — przysiężnikami. Nadto, wielki wolności puklerz, moc dana obżałowanemu wybierania sobie przysiężnego. Mogąc ekcypować osoby od przysięgi, więzień zabiega możności nawet korrupcyi, albo influencyi mocniejszego za siebie. Z drugiej zaś strony, wybrane osoby, z bliskości miejsca, gdzie się rzecz stała, najlepiej znać muszą życie więźnia i jakiej wiary są godni świadkowie. Ci dwanaście mężowie, jedynie są obżałowanego sędziami, od ich albowiem wyroku on czeka życia lub śmierci; od ich pocziwości i światła, ostatecznie zawisły życia obywatelskie, od ich decyzyi nie idzie appellacya. Wszyscy tedy mają być jednomyślni w zdaniu swoim i po zupełnym wszystkich świadków wysłuchaniu.

Zamknięci są bez jadła, bez napoju, bez świecy, póki się jednomyślnie nie zgodzą na potępienie, albo uwolnienie oskarżonego. Każdy zatem przysięgacz uroczystą i najwyższą narodu całego posiada ufność. Jeśli zatem, bez należytego dowodu przystaje na zdanie któregośkolwiek swego, albo chce się sędziemu przypodobać, albo z jak największą uwagą nie rozbiera rzeczy, przypuszcza świadectwa ludzi podejrzanych, albo z jak największą bezstronnością sprawy wysłuchawszy, a jednak najmniejszą w umyśle mając wątpliwość, z drugimi kolegami swemi łączy się na potępienie oskarżonego, obraża własne sumienie swoje i staje się dwojakiej zbrodni, krzywoprzysięstwa i morderstwa, winnym.

I dla tego, gdyby któremu z tych przysięgaczów dowiedziona była prewarykacya, dobra takiego idą pod konfiskatę, dom ich zburzony i sama osoba, do śmierci, w więzieniu bez czci i litości osądzona. Toż samo postanowiło prawo przeciw potwornym świadkom w sprawie gardłowej.

Wolność zatem każdego Anglika jest na tym, że nie jest w mocy sędziego osądzić winnym, tego, kogo życzyłby znaleźć winnym. Gdyby nie ten cel był w ustanowieniu przysięgaczów, nie tylko oni nie byliby niepożyteczni, ale stali by się narzędziem zemsty i tyranii. Tyran pastwiłby się nad życiem i wolnością obywatela, a sędzia nie byłby, tylko ministrem zemsty monarszej. Anglik każdy strzeże tego przywileju jedyne go na świecie jak żrenicy oka swego i broni tej władzy sędziemu, która samemu królowi jest odmówiona.

Proces kryminalny. Ciekawy jest proces kryminalny, nad który nic niema prostszego i słusniejszego. Byłem kilkakrotnie na sądach, i dobrze temu processowi przypatrzyłem się. Cała sprawa sądzi się publicznie, między oskarżonym, sędzią i przysięgłemi. Oskarżony mieć może patrona, któremu nie wolno roztrząsać samego uczynku, ale może tylko zarzucać—źle do tej sprawy przystosowane prawo. Może także na obronę swoją stawić świadków i wszystkich, najśmieszniejszych do usprawiedliwienia siebie, używać sposobów. A gdy się te udadzą i uwolnionym będzie, wolno mu

o straty, wydatki prawne, napaść, procedować przeciwko oskarżycielowi swemu, nawet przeciwko urzędowi, imieniem publiczności czyniącemu.

Cała formalność sądów kryminalnych jest na obronę oskarżonego, stosownie do głosu natury. — Lepiej dwudziestu uwolnić winnych, niż stracić jednego niewinnego. Nie opuszczono niczego do wyjaśnienia niewinności i przeszkodzenia, aby władza skorumpowanego sędziego, albo influencya jakiego wielkiego pana, słabszego niesłusznie nie cisnęła.

Więzień przychodzący na sąd, rozwiązany jest z okowów. Regent czyta mu żalobę przeciwko niemu wyniesioną i pyta się go, czy winnym jest tego występkę, albo nie? Jeśli więzień przyzna się do winy, sprawa jego już skończyła się, ale jeśli odpowie, że nie winien, sąd przystępuje do sprawy, bo chociażby się był wprzód i przyznał, prawo angielskie nie zważa na dawniejsze wyznanie i jeśli świadkowie pod przysięgą nie dowiodą mu tej winy, przysięgli muszą go wolnym ogłosić, ponieważ przysięgają na to, że sądzić będą wedle świadectwa i sądu złożonego.

Jeśli zaś milczy i upornie mówić nie chce, prawo każe go przycisnąć aż do śmierci, to jest, odprowadzają go do więzienia, tam, związawszy mu ręce i nogi, na wznak zawieszają go na powietrzu i ciężar mu znaczny kładą na piersi. Wolno mu nazajutrz dać trzy kęsy jęczmiennego chleba, ale nic wody. Potym, sama tylko mu daje się woda, póki nie skona. Rzadko się ten trafia przypadek, ale niektórzy woleliby wycierpieć tę męczarnię, aby całą successyą swym dzieciom zachować. Nie dadzą jednak żadnemu z kryminalistów tak się męczyć długo, nakładają bowiem na niego tyle ciężaru, że prędko skonać musi.

Kiedy świadkowie publicznie wysłuchani i przez więźnia samego, albo patrona jego, wyexaminowani i skonfrontowani zostaną, sędzia natenczas powtarza treść świadectw przeciwko winowajcy i zaleca im, aby wedle sumienia dali zdanie swoje. Jeśli przypadek jest jasny, (co się często trafia), naj-

pierwszy z przysięgłych, nie schodząc z miejsc swoich, imieniem wszystkich w głos odpowiada: *Winien*, albo—*Niewinien*.

Jeśli zaś jaka zachodzi wątpliwość, przysięgli, wzięwszy kopią żaloby, zamykają się w sali radnej i nie mogą z niej wyjść, i tam trzymani bez ognia, bez napojów, bez jadła, póki się na jedną decyzję jednostajnie nie zgodzą, to jest, na potępienie, albo usprawiedliwienie oskarżonego. Jeśli by który z przysięgłych wczasie tego zamknięcia się umarł, już tym samym więzień na wolność wypuszczonym będzie.

Forma dekretu. Kiedy się przysięznicy zgodzili, dają o tym znać officjaliście, za drzwiami na nich czekającemu i wraz posyła się po więźnia, aby był przytomny dekreтови. Kiedy więźnia osądzą winnym, pyta się go sędzia, czy ma jaką przyczynę, dla którejby dekret śmierci nie był na niego ferowany? Wtenczas, w krótkości, całą sprawę opowiedziawszy, sędzia temi słowy swój dekret kończy: „Prawo każe: powrócisz na miejsce, zkądś przyszedł, a ztamtąd poprowadzą cię na miejsce egzekucyi, gdzie za swoją winę wisieć będziesz, aż umrzesz. Niech Pan litościw będzie duszy twojej!“ Egzekucya tego dekretu zleca się Szeryfowi. Ktoby mógł wierzyć, że formalność, tak piękna na pozór, może niewinnego zaprowadzić na szubienicę? Świeżo jednak trafił się przykład obwieszonogo młodzieńca, za to, że okradł w opilstwie jedną nierządnicę, kiedy się potem pokazało, że ten biedny ratował jeszcze tę przekłątą paskudnicę, odprowadzając ją do domu jej!

Tak to ludzie na złe wszystkiego zażywają. Tego dnia, którego był na sądach, dwudziestu osądzono więźniów. Pięciu z nich na gardło osądzono, za rozbój na drogach; sześciu osądzono także za kradzież, trzech o małą kradzież przekonanych, a sześciu innych sądem z pod kary wysłiznęło się, ponieważ dostatecznych przeciwko nim nie było dowodów.

Sąd kanclerski. Urzędy do których sprawy przez appellacyą przychodzą, są następujące: Sąd kanclerski. Obo-

wiązek tego urzędu jest bronić obywatela przeciw zdradom i niedotrzymanemu opisowi i innym oppressyom, oraz mitygować praw rygor. Kanclerz W. sam jeden sądzi, a w niebytności jego Master of the Rols. to jest naksztalt naszego Referendarza. Process tam cały dzieje się na piśmie, świadkowie prywatnie są egzaminowani. Dekreta z tego sądu wychodzące tylko wiążą osoby w proceder ten uwikłane, ale nie ich majątek. I dla tego, gdy kto dekretowi satysfakcyi nie chce uczynić, można go posłać do więzienia. Kanclerz jednakże, jeśli widzi tego przyczynę, może mu dozwolić habeas corpus.

Ława Królewska. Ława królewska (Kings Bench). Sąd jest podobny w tym do naszej assesoryi, że się w tym sądzie decydują pospolitym prawem sprawy między Królem, a jego poddanymi, to jest, wszystkie cywilne i kryminalne imieniem królewskim, wyjąwszy skarbowe materye. Prezydent w tym Trybunale zowie się Lord Chief justice of England, czyli najwyższy sędzia, ponieważ rozciąga on jurysdykcyą swoją nad wszystkimi mniejszemi subselliami. Może nawet i sprawę jaką, w duchownym czy świeckim sądzie agitującą się, do siebie ewokować i parlament do niego posyła zalecenie na schwytanie osób, o wielki jaki kryminał podejrzanych.

Trybunał. Court of Common pleas, jest naksztalt naszego Trybunału. Tam się sądzą sprawy między poddanym, a poddanym, nie tylko uczynkowe, ale i sukcesyjne. Ten także Trybunał może mniejszemu subsellium zakazać, aby się do jakiej sprawy nie mieszał i całą ją do siebie ewokować może. Prezydent zowie się *Lord Chief Justice of common peace*.

Trybunał Skarbowy. Court of Exchequer, podobne jest do naszej Kommissyi Skarbowej. Prezyduje na niej Lord Chief Baron of the Exchequer. W tym sądzie sądzą się wszystkie materye ściągające się do skarbu królewskiego, publicznych przychodów, parlamentowych podatków, akcyz i t. d. oraz sprawy z officyalistami skarbowemi.

We wszystkich tych sądowych Izbach leżą na stole zawsze prawa. Sędzia musi ich słuchać literalnie. Wszystkie zatym prawie procedera obracają się na tym uczynkowym pytaniu: Czy rzecz, o którą proceder, jest zadecydowana przez prawo, albo nie? W rzeczy zaś uważanej w sobie, jeśli się strony zgodzić nie mogą, przysiężnicy natenczas decydują, nawet w materyach cywilnych.

Od tych wszystkich Trybunałów idzie jeszcze appellacya do Izby wyższej parlamentowej.

Ludzie, prawo krajowe umiejący. Wiadomość prawa prowadzi ludzi do najwyższej fortuny. Stan patrona jest we czci. Pisma, produkta, konstytucye, płacą się bardzo drogo. Z pomiędzy patronów wybierają się wielcy sędziowie, którzy, prócz tychże prerogatyw samych, co i kanclerz, mają nadto uregulowane sądy swoje po dzielnicach londyńskich i po prowincyach, dokąd, czasu pewnego zjeżdżając, sądzą i kończą sprawy na miejscu. Kanclerz i ci sędziowie, kiedy rzucają swój urząd, zawsze kreowani są parami. Tej to praw znajomości i wymowie winni są reputacyą i wielkość swoją: Bacon, Morus, Clarendon, Mansfield, Bolingbrocke, Walpole, Carteret, Pelham, Palteney, Pitt, Pratt, Murray i bardzo wielu innych.



XIII.

Prawa angielskie.

Prawa względem małżeństwa. Prawa angielskie, względem obywateli w stanie małżeńskim uważanych, są osobliwsze.

W prawie cywilnym — mąż i żona, biorą się za dwie różne osoby. Mogą zatem mieć oddzielne dobra, kontrakta, długi, krzywdy i dla tego, w sądzie duchownym, gdzie to prawo jest w używaniu, może żona bez męża procedować. Ale prawo krajowe nie uważa męża i żonę, tylko jako jedną osobę. Do uczynienia małżeństwa ważnym wedle prawa, trzeba aby ślub dany był przez księdza w parafii własnej, albo i gdzieindziej, byle za dyspensą biskupa, po zapowiedziach, albo za indultem, dwu osobom płci różnej, przy zdrowym rozumie, pobrać się zezwalającym. Najmniej mężczyzna 14 lat skończonych, a dziewczyna ma mieć 12, za pozwoleniem rodziców czy opiekunów, albo bez pozwolenia, w stanie owdowiałym. Świątobliwość stanu małżeńskiego zupełnie zostawiona jest prawom duchownym. Ukarania zatem i rozwody należą do sądów duchownych. Ksiądz któryby dał ślub bez zapowiedzi, albo indultu, wedle prawa, kary zapłacić powinien 100 funt. st. czyli 500 talarów naszych.

Na zabezpieczenie kryjomych małżeństwom, które tak szkodliwe bywają familjom, gdzie się zdarza, jest postanowionym, że ślub, za indultem, między osobami, chociażby wiek przyzwoity mającemi, ale bez pozwolenia rodziców, albo opiekunów, dany, jest nie ważny. Jeśli zaś po zapowiedziach dany, jest ważny, ponieważ prawo rozumie, że rodzice, czyli opiekunowie, zezwolili, jeśli się nie sprzeciwiali, bo przez zapowiedzi byli uwiadomieni. Kiedy matka, albo opiekun, czy to są za morzem, czy rozum stracili, czy niesłusznie uparci, kanclerz dyspensuje wtenczas konwencją, ale dyspensować nie może, kiedy ojciec czasowe tylko miewa pomieszanie.

Tak ślubem złączona para, w oczach prawa, nie jest—tylko jedną osobą; prawne jestestwo kobiety jest zawieszone przez cały czas małżeństwa, albo raczej przeniesione jest w jestestwo męża, pod którego ona skrzydłami i opieką czyni wszystko. Na tej to jedności gruntują się wszystkie prerogatywy, obowiązki i warunki stanu małżeńskiego. Dla tego nie może mąż dać żonie swojej żadnej rzeczy, ani żadnej z nią robić konwencyi, bo darowizna supponuje oddzielne jej jestestwo, a konwencya z nią, byłaby to konwencya z sobą samym uczyniona. Może żona mieć plenipotencję od męża swojego, bo to nietylko nie stanowi oddziału, ale owszem, czyni reprezentacją jego. Może mąż także zapisać dobra żonie swojej testamentem, bo ten dar skutku swojego nie bierze, aż po skończonym śmiercią jego małżeństwie. Obowiązuje męża prawo do opatrywania potrzeb żony swojej, jak swoich własnych i, jeśliby ona na te potrzeby dług zaciągnęła, mąż zapłacić powinien. Co się niema rozumieć o długach na zbytek poczynionych, za które ona sama odpowiadać powinna. Jeśli zaś żona uciecze, i żyje z innym mężczyzną, wtenczas mąż niema obowiązku dawać nawet na potrzeby jej.

Jeśli żona zadłużyła się przed zamążdżeniem, mąż powinien zapłacić długi jej po ożenieniu się, ponieważ on ją wziął z tym wszystkiem, co do niej przynależy.

Jeśli żona, na osobie swojej, albo na majątku, skrzywdzoną została, nie może bez assystencyi męża z obżalowanym

procedować, ale jego, i swoim imieniem, ani też jej nawzajem, nikt zapozwać nie może, nie przyłączywszy do sprawy męża, chybaży mąż wyrzekł się kraju, albo był z niego wygnany, bo w tenczas on jest wedle prawa miany za umarłego. W sprawie atoli kryminalnej może żona być zapozwana i sądzona oddzielnie, bo jedność małżeństwa, jest tylko jedność—cywilna. Ale w sprawach jakiegokolwiek bądź rodzaju nie mogą wedle prawa świadczyć za, albo przeciwko sobie, już to, że ich świadectwo nie podobna aby było obojętne, już to osobliwie dla jedności osoby. W tym jednak prawie, czasem się dyspensuje, gdyby naprzykład kobieta gwałtem porwana i zaślubiona była. Natenczas świadczyć może przeciwko mężowi swojemu. Są też okoliczności, w których prawo, chociaż uważa kobietę jako oddzielną od męża, ale z jego rozkazu i przymusu czyniącą.

Wszystkie zatym w czasie małżeństwa zapisy przez nią uczynione i wszystkie tranzakcje są nieważne, chyba kiedy jest przed urzędem samotnie i sekretnie wyegzaminowana pierwej, czy ten akt jej jest dobrowolny, a nie przymuszony? Nie może nawet ona testamentem zapisać mężowi swemu dóbr nieruchomości, (wyjawszy oddzielne okoliczności), bo w czasie czynionych zapisów supponuje ją prawo jeszcze zostającą pod rozkazem i musiem mężowskim. W mniejszych nawet przestępstwach jej, przez przymus mężowski, prawo ją zupełnie wymawia. Ponieważ tedy za żonę swoją mąż odpowiadać musi, prawo nadało mu władzę, czyli moc, pomiarowanego ją upomnienia domowego, jak może ukarać dzieci swoje ojciec, za nich, w niektórych przypadkach, będący w odpowiedzi. To prawo w następnym pokrewniejszym wieku, przez nieużywanie między dystygnowanemi osobami, wyszło ze zwyczaju, ale lud prosty zawsze do dawniejszych praw przywiązany, używa tego przywileju, i urząd pozwala mężowi, aby ścisnął wolność żony swojej, w przypadku grubej jakiej nieobyczajności jej.

Względem opieki. Sprawy, z okazyi opiek urosłe, mają sobie sąd własny, którego Prokurator generalny, imieniem króla, jest opiekunem każdego sieroty, mającego lenność od korony, to jest całej szlachty małoletniej. Skoro kto ma nieszczęście zostać małoletnim już w sieroctwie; dobra jego zaraz przechodzą do rąk opiekuna, który z intraty winien małoletniemu dać żywność i wygodę, resztę zaś, zupełnie i bez żadnej kalkulacyi nikomu, na swój obraca pożytek, a to aż do dojsia lat: w chłopcach 21, w dziewczynach w 19. Te opieki są częścią dochodów koronnych i o nie u dworu największe robią się zabiegi i król je pospolicie swym faworytom rozdaje. To okrutne i dzikie prawo nieraz posunione było aż do ożenienia arbitralnego biednych sierot. Widziano nieraz bogate dziedziczki, które miały nieszczęście wpaść w małoletność, przedawane więcej ofiarującemu, właśnie jakby przez aukcyą. Dziwna rzecz, że naród Angielski dotąd nie skasował prawa, mocą którego, nie opiekun jest postanowiony dla sieroty, ale sierota dla opiekuna.

Względem testamentów. Testamenta żadnej formie sobie przepisanej prawem nie mają i są bardzo proste.

Egzekutory sukcesorowie powinni, pod nieważnością w sądzie duchownym, przyznać ten testament. Sędzia duchowny jest urodzonym sędzią sporów wszystkich, urosć mających z aktu przez nich uznanego, jeśli te spory mają za cel dobra duchowe. Tenże sam sędzia czyni podział sukcesyi duchowej. Od jego decyzyi idzie appellacya do parlamentu, przed delegacyę, na pół złożoną z Lordów duchownych i świeckich.

Wystawiwszy lekkie wyobrażenie praw Angielskich, trzeba też powiedzieć cokolwiek o długi narodowym, o którym nie jeden w publicznych czytając, ciekawy byłby, gdyby mu to kto wytłumaczył: jaki był jego początek, wzrost i skutki do dziś dnia trwające, zkąd i jakim się sposobem opłaca?



XIV.

Dług publiczny.

Długi narodowe. Dla zrozumienia natury tego narodowego długu, trzeba wiedzieć, że wypędzenie z kraju rodziny Stuartów, na ten czas panującej, nowe konnexye z mocarstwami Europejskimi, nową wprowadziły politykę. Wydatki narodowe nie tylko dla utrzymania nowych osad, ale na ciągłe i długie wojny, z Hollendrami i cesarskim państwem, przeciwko Francyi, osobliwie z okazji sukcesyi korony hiszpańskiej, podniosły się do tak niezwyčajnego stopnia, że nie zdało się bezpiecznem nakładać na naród takie podatki, którymi by w roku jednym ekspensa być mogły zapłacone, ponieważ niezwyčajny ich ciężar mógłby wzbudzić szkodliwe oburzenie się pospółstwa.

Postanowiono tedy antycypować przychody przyszłej potomości, przez przyczynienie summ niezmiernych na naturalne potrzeby kraju, a nie nakładać na poddanego więcej podatku, tylko tyle, ile dość byłoby na zapłacenie rocznego procentu od summ pożyczonych i, tym sposobem, kapitałny dług obracać w nowy rodzaj własności, mogącej być przelaną od jednego na drugiego, w każdym czasie i w każdej ilości.

Zkąd wzór wzięty. To systema zdaje się było wzięte we Florencyi R. P. 1397, kiedy rząd tameczny, winien będąc około dwu milionów czterechkroć sto tysięcy złotych naszych, a nie mogąc tego długu zapłacić, odmienił w zbiorowy fundusz ten cały kapitał, którego by część pewna należała do wierzyciela i któryby, podzielony będąc na rozmaite dole, czyli akcye, mógłby być od jednego transfudowany drugiemu za umówioną kwotę. Ten zbiorowy z rozmaitych kredytów fundusz, przezwany został stosem, czyli górą, po włosku, przez metaforę, albo Bankiem, i to położyło pierwszy fundament narodowego długu w Anglii.

Wielkość tego długu. W ciągu dalszym, ten sposób dostarczania na wydatki urósł: tak dobrze, że w r. 1765, kapitał długu narodowego wyniósł około 145 milionów funt. st. to jest 5,800,000,000 zł. pol. Do wydatków zatym, na różne krajowe potrzeby, wynoszących około 4 milionów funt. st., przybył wydatek nowy, to jest opłata procentu do zadłużonego kapitału. Fundusz na to zrobiony został w nowo postanowionych podatkach od domów i okien, od sali, poczt, stępowanego papieru i t. d. Te nadzwyczajne podatki, rozmaitym kompaniom, summy rządowi pożyczającym, zostały do wybrania, najprzód do czasu, a potem wieczyście, przez parlament oddany, z tym jedynie warunkiem, że jeśli kiedykolwiek ogłoszone zostaną kapitały, wtenczas i podatki, na opłatę tylko procentu nałożone, ustaną.

Skutki złe z tego długu pochodzące. Rzecz żadnej wątpliwości niepodległa, że wielkość tego Narodowego ciężaru, bardzo uciska Anglią. Naprzód, niezmierny podatek nałożony na rzeczy potrzebne do życia, a to dla płacenia procentu od tego długu, szkodzi handlowi i rękodzielom, podwyższając cenę tak surowego materiału, jako i rzemieślnika żywności, a tym samym, proporcjonalnie cenę sprzedać się mającego towaru. Powtóre, Anglija część tego długu będąc winna zagranicznikom, ci, albo znaczną część gotowych pieniędzy za procent za granicę wyprowadzają, albo chcąc ich zobowiązać do rezydowania w kraju i tych pieniędzy wydat-

kowania, trzeba im niezwyczajnie nadawać przywileje. Potrzebie, dług ten, będąc przez znaczną część zaciągniony za krajowców, obciąża czynnego i przemysłnego obywatela, płacić zmuszonego część podatku na niego przychodzącą, na utrzymanie gnuśnego i próżniackiego obywatela, procentującego z cudzego przemysłu. Nakoniec to osłabia wewnątrz sprężyny krajowe, trawiąc przed czasem te soki, które zachowane być miały na utrzymanie kraju, w czasie potrzeby.

Procentu rocznego, który teraz Anglia płaci od długu swego, prawie dosyć byłoby na prowadzenie wojny, którejby interes krajowy kiedykolwiek wyciągał.

Intrata, z rozmaitego podatku pochodząca, była też dawniej rozmaitym udziałnym funduszem, ubezpieczającym nie tylko pewność summ pożyczkowych, ale i onych procent, i tyle było podatków, ile rodzajów długu. Ale nakoniec, dla uniknienia zamieszania, corocznie pomnażającego się, musiano zredukować liczbę tych udziałnych funduszy i złączyć je w jedno, przydając do tego parol parlamentu, dla bezpieczeństwa całości. Tak połączone teraz wszystkie fundusze w jedno, wzajemnie sobie jeden drugiemu czynią zabezpieczenia, a zgoła ze wszystkich razem wziętych funduszy opłacają się procenta, przedtym do jednego, sobie własnego, funduszu należące, i prawodawstwo zobowiązało publiczną wiarę, przypadkowe i niespodziane decessa, czy niedobory, wierzycielom z innego źródła zastąpić.

Fundusz na umorzenie długów narodowych. Cła, akcyzy i inne podatki, wchodzące w ten fundusz, zawisając od okoliczności, bo fundują się na interesie wewnętrznej konsumpcyi, chociaż pewnej i regularnej intraty uczynić nie mogą, nadto są jednak dostateczne na spłacenie wszystkiego.

Superata zatym z tych narodowych funduszy, po opłacie procentów, idzie pod dyspozycją parlamentu i zowie się funduszem na umorzeniu długów narodowych, bo w początkach przeznaczona była na gaszenie i pomniejszenie długu narodowego. Odtrąciwszy wszystkie wydatki, ta superata rośnie i w bardzo znaczną summę urosła, ponieważ w roku

1769 kończącym się, liczono jej blisko półtrzecia miliona funt. st. Bo gdy procent narodowego długu rozmatami czasami zredukowany został, z dobrej woli wierzycielów, którym do obrania dano: albo procentem mniejszym kontentować się, albo swój kapitał odebrać, pozostałość od podatków znacznie powiększyć się musiała. Ten na umorzenie długów fundusz, jest ostatnim narodowym sposobem, jest jedynym domowym ratunkiem, na którym wszystkie fundują nadzieje do zniesienia, albo przynajmniej umniejszenia kiedykolwiek ciężaru obywatelom.

I dla tego, roztropne przystosowanie tak wielkich summ urosłych z tego funduszu, jest punktem najważniejszym dla parlamentu, który, w r. 1765, około dwu milionów zniósł długu narodowego!

Lista cywilna. Ale nie może parlament po opłaceniu procentu myśleć o znoszeniu długów kapitałnych, póki pierwiej nie opłaci dworu królewskiego i listy cywilnej. Dziś żyjącemu królowi, aż do śmierci jego, parlament naznaczył 800 funt. st. a król, inne za to z swej strony wziął na siebie utrzymanie całej listy cywilnej, oraz pensyi dożywotnich płacenia dla księżniczki Walii, księcia de Cumberland i księżniczki Amelii co wynosi do 771 m. funt. st. Cywilna lista znaczy inne wydatki wszelkiego rodzaju, tyczące się rządu cywilnego, jako to, wydatki dworu królewskiego, pensye urzędnikom stanu, sędziom i sługom królewskim, kapitulacye za granicę wysyłanym posłom, utrzymanie królowej i całej królewskiej familii, królewskie prywatne kieszonkowe wydatki, sekretne na szpiegów pieniądze, pensye jawne i tym podobne, które tak daleko przeszły perceptę, na ten koniec determinowaną, że się nie raz udać musiano do parlamentu, po opłaceniu długów z tej okoliczności zaciągnionych. Cywilna tedy lista jest właściwie przychodem królewskim, reszta albowiem jest raczej przychodem narodu, lub jego wierzycielów, chociaż zbierana i opłacana przez urzędników koronnych.

Mówiwszy o długach narodowych, nie można bez wzmianki opuścić funduszy publicznych. Nie jeden słyszy

albo w gazetach czyta, o akcyach kompanii Indyjskiej lub Południowej, o Banku Angielskim, ale rzadki jest w rozumie.

Pożyteczna tedy i ciekawa będzie, jak najkrócej, jak najjaśniej i jak najdokładniej, opisać naturę każdego tego funduszu, na jaki one koniec stanęły i na co się przydają, tak rządowi, jako samym kompaniom i w powszechności dobru publicznemu. Chcąc pieniężny obrót rozmaitych tych kompanii wyobrazić, trzeba cokolwiek pierwej powiedzieć o monecie w ogólności, a osobliwie o papierowej monecie i różnicy między nią, a gotowym groszem.

Pieniądze papierowe. Pieniądz jest to znak wartości wszystkich rzeczy potrzebnych do życia potrzebnych i do wygody jego, a papier reprezentuje tenże sam znak tak dobrze, że zastępuje miejsce tego w każdej okoliczności. Żeby ten papier zupełnie reprezentował gotowe pieniądze, niczego więcej nie trzeba, tylko kredytu, tego urzędu, lub kompanii, które ten papier dają. Ten zaś kredyt na tym szczególnie zawisł, aby był zawsze gotów ten papier na gotowe pieniądze odmienić, kiedy tylko rekwizycya zaszła. I taki kredyt ma Bank Angielski. Noty tej kompanii tenże sam mają walor, co gotowe pieniądze, bo one w pieniądze obrócone być mogą kiedykolwiek ich posserowi podoba i dla tego, takowe noty, będąc w rzeczy samej pieniędzmi, ich fabrykata, tak się karze śmiercią, jak wybijanie fałszywej monety.

Banknoty. Wielka to jest wygoda dla każdego, że można złożyć w Banku pieniądze i za nie w zamianę wziąć noty, czyli kartki bankowe. Chociaż za złożenie possesor nie ma żadnego procentu, ale za to pewniejsze są one tam, niżli w rękę samego właściciela, można te noty łatwiej nosić i przesyłać z miejsca na miejsce, ponieważ banknota na wielką sumę może być pocztą posłana i, na uniknienie zamysłów złodziejskich, bez żadnej szkody może być przecięta na dwoje i dwoma razy posłana.

Weksel Bankowy. Można też, udawszy się do Banku, za pieniądze dostać bankowy weksel, zwany (Bankpost will), dla uniknienia straty, którą od złodziejów ponieść można,

takowy weksel ma być opłacony w pewnej liczbie dni po widzeniu jego, za rozkazem osoby tej, która ten weksel bierze. To tedy daje sposobność wstrzymania weksłu w Banku, jeżeli go zgubił właściciel i nie tak łatwo weksel przefacyenduje obcy człowiek, jak bankowymi notami, które się natychmiast opłacają.

Ktokolwiek zważy niebezpieczeństwo, wydatki i przykrość nieuchronną w przesyłaniu summ znacznych w gotowiźnie, z miejsca jednego dalekiego na drugie, powinien ten wynalazek Banku mieć za osobliwszy pożytek, tym bardziej, że gdyby z jakowego przypadku zdarł się, czyli zatracił weksel, po zaprzysiężeniu takowego przypadku i zaręczeniu pewności danym, Bank zapłaci osobie, która tenutę, lub weksel jego posiada.

Banknoty, od wszelkiego rodzaju akcyj różnią się w trzech rzędach następujących. Najprzód, że są zawsze tego samego walu. Powtóre, że są opłacane bez wlewu. Potrzebie, że od nich procent nie idzie. Akcje zaś przeciwnie, są to dole, kupione w funduszu jakiej kompanii, bez kondycyi odebrania kiedykolwiek swojego kapitału.

Akcje. Akcja, po angielsku Stock, w początkach zwała się summa pewna, partykularna pieniędzy, złożona na uczynienie funduszu, któryby kompanją, tę summę czyniącą, postanowił w stanie prowadzenia pewnego handlu. Tym sposobem przykładający się człowiek, stawał się towarzyszem tego handlu i odbierał dole, czyli część zysku, proporcjonalną owej składce. Ale to słowo akcja, rozciągnięte, chociaż niewłaściwie, zostało do znaczenia jakiegokolwiek bądź summy pieniędzy, pożyczonej Rządowi, pod kondycją odbierania rocznie pewnego procentu, póki kapitał powrócony nie będzie, co składa część długu Narodowego. Że pewność Rządu i publicznych kompanii, jest większa nierównie, niż pewność prywatnych osób, że te akcje każdego czasu można sprzedać, albo przefacyendować, że procent jak najpункtualniej płaci się,—łatwiej tedy rząd i kompanje dostać na pożyczkę mogą pieniądze i na mniejszy zawsze procent, niż prywatne osoby

u których większe nierównie jest niebezpieczeństwo stracenia procentu i kapitału.

Ale jak każdy kapitał zbierany był na partykularny zamysł i do pewnej tylko summy limitowany przez Parlament, tak skoro raz dokompletowany został, nie można już więcej kupić akcyi od kompanii.

Co to jest kurs wyższy, lub niższy. Chociaż można dole, czyli akcye, pierwiej kupione, sprzedać drugiemu, wielka naturalnie dysproporcya wypadać musi między pierwotnym walorem akcyi i między tym, co się za jej przewekslowanie płaci. Bo jeśli więcej jest kupujących, niż sprzedających, osoba, która jest obojętna względem przedania, nie przeda swej doli, bez znacznej dla siebie korzyści i przeciwnie, jeśli wielu jest sprzedających, a mało chętnych do kupienia, walor akcyi naturalnie upadać musi, w proporcją niecierpliwości tych, którzy pragną akcyę swoją zamienić w gotowiznę.

Rodzaj pretensyi, u nas nieznanej. Są tedy ludzie którzy tym się nieuczciwym bawią rzemiosłem dla zysku swojego, iż fałszywe rozsiewając wiadomości, przywodzą ludzi, aby, albo z pośpiechem, a zatym, tanio sprzedawali swe akcye, albo sprzedawać ich niechcieli chętnie, a zatym drożej sprzedawali. Ci robią między sobą tajemne zмовy — kupienia, albo przedania, tylu a tylu akcyi, tego a tego czasu. Pospolicie sami, ani akcyi, ani majątku odpowiadającego takowym kontraktom, nie mają, i płacą tylko różnicę ceny akcyi, jaka była, kiedy umowę zrobili, a kiedy ten się dopełnia kontrakt, i nie nowina widzieć ludzi, nie mających własnego majątku na 100 funt st., a kontraktujących na kupię, lub sprzedaż akcyi, na 100 m. funt. st. Tych to ludzi używają wielcy kapitaliści, kotraktujący z Rządem, kiedy na jaką potrzebę publiczną dług się zaciąga.

Przez nich oni rozsiewają, albo fałszywe nadzieje, albo próżne strachy, a zmyślając, jakby chcieli nagle zakupić, czyli sprzedać znaczną część akcyi, zniżają, albo podwyższają do jednego, lub dwu procentów, wedle upodobania swego.

Przyczyny odmiany waloru akcyj. Prócz tego, realny walor akcyi, jednej nad drugą, musi się odmieniać znacznie, już to, że jedna akcyja w rzeczy samej jest zyskowniejsza dla właściciela, już to, że przypadek jaki zmyślony, czy rzeczywisty, nadweręży kredyt kompanii, albo Rządu, przez którego zabezpieczenie ten kredyt jest utrzymywany. Tak np. względem procentu właścicieli, dola w akcyi kompanii handlującej, dająca na rok, piąty, lub szósty procent, jest zyskowniejszą niż ta, którą pod imieniem *annuite* Rząd daje, to jest trzeci lub czwarty procent; zaczym taka dola drożej się przeda, niż Rządowa rocznica (*annuity*). I to także uważać trzeba, że dola w akcyi kompanii handlującej, czyniąca pięć lub sześć rocznego procentu, takiej na targu przedana będzie, niż rocznica Rządowa, takąż summę czyniąca, bo pewność kompanii jest mniejsza niż pewność Rządu i kontynuacja tyle a tyle odbierania na rok procentu jest niepewna, ponieważ ich *dividenda* jest, albo powinna być, zawsze w proporcji zysku z handlu pochodzącego.



XV.

Kompania wschodnio-indyjska. — Bank angielski.

Trzy są wielkie fundusze, podzielone na akcye kompanii handlowej: Indyi Wschodnich, Morza Południowego i Banku. Historia każdego z nich, choćby najkrótsza, czytelnika mego interesować nie będzie, ale wiem, że byłby ciekawy wiedzieć każdego z nich różną od siebie naturę, wiele ma akcyi, jaki kapitał i jak są one z Rządem zmieszane? Dla tej zatem ciekawości nasycenia, poczynam od kompanii Ost Indyjskiej.

Kompania Ost-Indyjska. *East Indian company*, czyli kompania wschodnich Indyi, jest najgłówniejszym handlowym zamiarem w Anglii. Akcya, *subskrypcya*, czyli składka, z samego początku była 38 F. S., a kapitał cały czynił sumę 369,891 F. S. w R-u 1676 zysk z handlu przychodzący dodano do kapitału, przez co się składki w dwoje powiększyły do 106 F. S., a kapitał do 739,782 F. S. Do tego przyłączono zysk R-u 1685, to jest 936,639 i kapitał uczynił sumę 1,403,402 F. S. Ta kompania, dla wielu przeszkód, upadać poczęła, kiedy nową otworzono subskrypcyę i panowie subskrybenci, pożyczwszy na ósmy procent narodowi dwa miliony, otrzymali u parlamentu przywilej na nową kompanię.

India 3 per cent annuity. Z tego, między nią a dawniejszą, takie nastały spory i zwady, że R-u 1702 musiano obie złączyć w jedno. Roku 1708 ósmy procent od dwu milionów spadł na piąty, przez pożyczenie Narodowi 1,200,000 F. S. bez pretensyi nowego procentu, za co też od Parlamentu zyskała ta kompania przedłużenie przywilejów swoich. I tak rozmaitemi czasami pożyczając Narodowi, a za to od czasu do czasu zyskując prawo handlowania z Indyami exclusive, Naród dłużnym jej został 3,200,000 F. S., od którego długu, za dobrowolnym kompanii zezwoleniem, płaci naród trzeci procent tylko, i to się zowie India 3 per cent annuity.

Rząd kompanii Ost Indyjskiej. Ta rocznica różni się od doli kompanii, bo ta dola jest w proporcją składki i zysku, przychodzącego z handlu kompanii. Dostaje się ona regularnie właścicielowi akcyi i podwyższa się, albo poniża, wedle okoliczności pomyślnych, lub niepomyślnych, prawdziwie, czy zmyślnie, w których znajduje się kompania. Właściciel akcyi od 500 F. S., mężczyzna czy kobieta, krajowiec czy cudzoziemiec, może dać kreskę swoją na generalnem posiedzeniu. Chcąc być Dyrektorem, trzeba mieć w akcyach 2,000 F. S. i takich jest Dyrektorów 24, z których każdy ma pensyi 150 F. S., a co tydzień raz przynajmniej zebrać się na radę są obowiązani. Z nich to rozmaite robią się delegacye do utrzymywania korespondencyi, do magazynów opatrzenia, kupli, żeglugi, rachunków, spraw rozmaitych i na przeszkodzenie wzrostu prywatnego handlu. Jakie są tej kompanii domowe urządzenia? jest to sekret przed publicznością ściśle trzymany. To tylko jest pewna, że kraje tak wielkie w Indyach, przez tą kompanię zdobyte, tak znacznie powiększyły jej handel, że Rząd musiał się wmieszać i ścisnąć dole, czyli dividendę, do niejakiemu czasu, aby nie przynosiła pół trzynasta procentu. Ta kompania prawdziwie być się zdaje Stanem w Stanie. Dyrektorowie jej i Oficjaliści przez niezmierne bogactwa, które w czasie tam swego bawienia się zbierają, żyją z okazałością i przepychem wschodnich Monarchów. Kompanja ma swoje lądowe i morskie siły, trzyma

fortece, czyni zaczepne i odporne przymierza z Narodami. Jak się tak wielkie przywileje zgodzić mogą z jedynowładztwem Narodu Angielskiego? Zostawuje to decyzji biegłych odemnie w polityce.

Kompania południowa. South-Sea Company. Kompania handlująca na morzach południowych i innych częściach Ameryki południowej, uformowała się za królowej Anny, za staraniem sławnego Harleia, potym hrabi Oxford. Rozmaitych ona, szczęścia i nieszczęścia, doświadczywszy odmian, nakoniec w R-u 1733, za Jerzego Drugiego, nową przyjęła postać. Kapitał jej cały, czyniący natenczas 14,651,103 F. S., składki właścicieli, podzielony na cztery części równe, z których trzy czwarte części pożyczył parlament na czwarty procent, póki kapitału nie wypłaci, i to się zowie *New South Sea annuity*. Zostająca zaś czwarta część obrócona była przez kompanję na handel ze wszystkimi przywilejami, długami, zyskami jej służącemi i postanowiono, że dwa razy na rok ta kompanja ma czynić obrachunki swoje, dla ogłoszenia dividendy, że dividenda ma być robiona z czystego zysku, po odtrąceniu wszystkich wydatków i bez dalszego zadłużania się, że kompanja wydzielać więcej nigdy nie będzie nad cztery procentu, póki wszystkich długów swoich nie opłaci, że ta kompanja ma zawsze w Londynie trzymać urząd i księgi, w które mają być wprowadzone wszystkie przenosy, podpisane przez przenoszącego lub jego plenipotentą i akceptacya tego, na którego się rzeczony czyni przenos, lub jego plenipotentą, pod nieważnością. Rocznie tej kompanii, tak jak i drugiej, zredukowane są na trzeci procent. Rząd tedy od długu całego swojego trzeci tylko teraz opłaca procent, wyjąwszy dożywotnie rocznie i pensye za assygnacyami skarbowej komissyi, ale kompanja dotąd dzieli między akcyonarze swoje po cztery procenta.

Bank Angielski. Kompanja pod imieniem Banku Angielskiego, za to, że w nagłej potrzebie za czasów Wilhelma pożyczyła Rządowi 1,200,000 F. S. na ósmy procent, przez Parlament zaaprobowana została. Rozmaitemi czasy też, tę sa-

ma przysługę czyniąc Rządowi, znaczne od niego dla siebie otrzymała przywileje i kapitał swój do 5,000,000 F. S. podwyższyła. Co ją od drugich kompanii różni, jest, że nie może kompanja żadnego zaciągnąć długu pod wielką pieczęcią i na swoje wspólne imie, aż na to stanie akt parlamentu. Nie wolno jej samej, ani też jej officyantom, handlować dobrami lub towarami! Cały ich zysk jest z weksłów, z kupli, lub sprzedaży złota i srebra w szynach, albo w monecie zagranicznej, Akcyja, czyli dola jej, jest osobista, to jest do osoby, nie do dóbr przywiązana; żaden kontrakt słowny, czyli na piśmie, na kupię lub sprzedaż bankowej akcyi nie jest ważny, wedle prawa, jeśli w przeciągu siedmiu dni nie będzie aktykowany w księgach Bankowych, a przenos aktualnie dopełniony w przeciągu dni czternastu. Zmyślić pieczęć Bankową, albo weksel Bankowy zapieczętowany, czy Banknotę podskrobać, czy odmienić, jest akcyą gardłową, bez najmniejszej nadziei pardonu.

Może Bank akcyonarzów swoich rekwirować, aby w proporcją procentu, który od składki swojej kapitałnej ciągną, dostarczyli pieniędzmi gotowymi tyle, ile generalne kompanii Directorium potrzebować będzie. Jeśliby który z akcyonarzów nie zapłacił tyle, wiele na niego przypada, w terminie przez Gazetę Londyńską ogłoszonym, i w Bursie, czyli Giełdzie kupieckiej, kartami przybitemi obwieszczonym, może natenczas Bank nie tylko zatrzymać dividendę takiego Imci, tę obrócić na zapłacenie potrzebowane pierwej, ale zatrzymać, aby takowy nie mógł transfundować akcyi swojej drugiemu, a tymczasem narzucić na niego, aby piąty rocznie płacił procent od summy, której nie opłacił, a jeśliby ani kapitału, ani procentu przez kwartał nie zapłacił, tedy Bank ma moc, z kapitałnej summy jego tyle sprzedać, ile wynosić będzie nieopłacona summa przez Akcyonarza.

Zadłużony jest Rząd Bankowi 3,200,000 F. S., któremu po różnych redukcjach za jedną połowę—czwarty, za drugą—trzeci opłaca procent.

W R-u 1746 kompanja zgodziła się, ażeby za summe

986,800 F. S., które jej był Rząd winien za assygnacye skarbowe, przez nią opłacone, corocznie jej płacił Rząd po cztery procentu, to jest 39,442 F. S. Później, to jest w R-u 1757, obowiązła się taż kompanja na trzeci procent, za milion F. S. opłacić assygnacye skarbowe, któreby na ten koniec do niej wydane były. Aby zaś rzeczony assygnacye cyrkulować mogły, ustanowiono Bankową cyrkulacyę, której, ponieważ natura jest bardzo wielu czytelnikom niewiadoma, chcę ją w krótkości wytłumaczyć.

Kompanja Bankowa jest obowiązana mieć zawsze w kassie swojej gotowizną tyle, ile, nie tylko zwyczajna, ale i nadzwyczajna do niej rekwizycya wyciągać będzie. Cokolwiek zaś znajdzie się grosza nad summę odłożoną, na wiadome i nieprzewidziane potrzeby, to się obraca na handel kompanii, to jest rozplacenie weksłów, kupowanie złota i srebra, albo rządowych roczni i t. d. Kiedy kompania zrobiła z Rządem rzeczoną umowę, musiała mieć w gotowości zawsze milion F. S. na każde zawołanie Rządu. Jeśli co jej zbywało na to, co trzymać w gotowości musiała, wszystko to na swój handlowy zarobek obracała. Milion zaś ten leżał bez żadnej dla niej fruktyfikacyi, prócz trzeciego procentu. Nierównie ona zyskiwałaby więcej w handlu, tym że obracając milionem, ale z drugiej strony, niebezpieczna rzecz było dotknąć się tak wielkiej summy, na przypadek, gdyby jej Rząd zapotrzebował nagle, a tego by miliona w kassie, z złamaniem wiary publicznej, nie było. Szukano tedy środka, któryby te dwie trudności, na pierwsze wejrzenie nie przełamane, pogodził, to jest, któryby i zastąpił w każdym czasie miejsce miliona w kasie i razem nie przeszkadzał facyendowaniu i handlowaniu tymże milionem.

Znaleziono następujący środek: Corocznie otwiera kompanja subskrypcyą na miliona F. S. dostarczenie w gotowiznie. Subskryptorowie awansują do Banku dziesiąty procent i obowiązują się zapłacić całą resztę, albo część jej, wedle tego, ile od nich Bank potrzebować będzie, pod karą stracenia awansowanego już dziesiątego procentu. A nawzajem

Bank swoim subskrybentom płaci czwarty procent za pieniądze już zapłacone i ćwierć, to jest pół trzecia procentu, za całą sumę, którą dostarczyć obowiązali się. A jeśli by Bank potrzebował, albo całej sumy, albo jakiegokolwiek jej części, tedy nadto Bank obowiązuje się płacić po pięć od sta na rok i koniecznie na końcu roku cały zapłacić kapitał. Tym sposobem dokazał Bank, że jakby zawsze miał w gotowości w Kassie swojej milion F. S., a chociaż subskrybenci, kiedy nie są rekwirowani, (co się pospolicie trafia), za pieniądze awansowane mają dla siebie pół siodma procentu, jednak kompanja przez takowy kontrakt zyskuje czystego dochodu na rok 23,500 F. S. Bo ponieważ kompanja, biorąc od Rządu za trzymanie miliona w gotowości na jego zawołanie trzeci procent, to jest 30,000 F. S., nie płaci swoim subskrybentom, którzy nie dają jej, tylko 100,000 F. S., z warunkiem dostarczenia 900,000 F. S., półsiódma procentu, to jest 6,500 F. S., czysty zatem zysk Bankowy jest 23,500 F. S. i to roczny, ponieważ bardzo niechętnie Bank przystępuje do ogłoszenia potrzeby swojej subskrybentom z racji, że takowe ogłoszenie zmniejsza jego profita, razem i kredyt publiczny, przez wyznanie, że w kassie pieniędzy nie stało. Akcja przeto Bankowa może być nazwaną akcją handlową, o którą znacznie się ubiegają, chociaż co do waloru swego jest mniejszą akcją Ost-Indyjską. Kompanja ta co półrocze dzieli zyski swoje między akcyonarzów, co się w handlowym znaczeniu zowie się — dividenda. Kto potrzebuje pieniędzy, odbiera swą dolę w gotowości, kto zaś chce, ten procent do dawniejszego dokłada kapitału i z niego nowy napotym zysk ciągnie. Kompanja ta jest pod dyрекcyą Gubernatora i 24 Dyrektorów, corocznie obieranych. Trzynastu lub więcej składają Urząd Dyrektorów, mających w dozorze interessa kompanii.

Ost-Indyjska tedy, Południowa i Banków kompanje są to trzy Towarzystwa, którym się Rząd zadłużył, wyjąwszy ów niedawno wymieniony milion Bankowy, ustanowiony na opłacenie skarbowych assygnacyi. Z tego przykładu daje się widzieć, że cena akcyi nigdy być stałą nie może, ale zawsze

albo się podwyższać, albo spadać musi. I dla tego, kto czytając zagraniczne gazety, nie rozumie, co tam napisano, np. 127 Ind. ditto 134 à 134. South Sea ditto 94 i t. d., ma wiedzieć, że akcja od 100 F. w przerzeczonych kompanjach sprzedaje się za te rozmaite summy. W innych krajach kredyt gruntuje się na sławie Monarchy, lub Narodu, ale w Anglii — na interesie Monarchy razem i Narodu, co jest najmocniejszym zapewnieniem; bo chociaż wiele się czyni dla uczciwości, nierównie jednak więcej w materyi, osobliwie pieniężnej, przez interess. Więcej jest, co czynią dla interessu, którzyby dla samej cnoty nie uczynili. To znając, Anglja największy założyła w tym swój interess, aby kredyt nienaruszony utrzymać. Dla tego, cudzoziemiec, widząc z jaką punktualnością procenta rocznie płacą się w Anglii, pożyczają temu Narodowi majątek swój. Cała niejako Europa jest interesowana do powodzenia Angielskiego. Papier kompanii obraca się w monetę i towar, i Anglii nigdy nie zbędzie na pieniądzech, a tym samym, na sposobach przyprowadzenia do skutku najobszerniejszych zamiarów swoich.



XVI.

Wojsko. — Skarb.

Wojsko lądowe. W kraju wolnym bardzo niebezpieczna rzecz jest tworzyć stan udzielny żołnierski, różny od obywatelskiego. Nikt w takowym kraju nie powinien brać się do broni, tylko z zamiarem bronięcia ojczyzny swojej. Prawo i swobody jedynie zmuszają do tego obywatela, kiedy do obozu wchodzi, ale dla tego samego, że jest obywatelem i żąda nim być, zawsze czyni się na chwilę żołnierzem. Prawa z tych miar Angielskie, nie znają takiego stanu, któryby innej nie znał professyi nad wojnę, i żołdowany był ustawicznie. Ale gdy moda trzymania ciągle płatnego wojska, po całej Europie przemogła, dla bezpieczeństwa kraju, dla obrony swych dzierżaw, dla utrzymania równości Europejskiej, trzyma teraz Anglja, nawet w czasie pokoju, wojsko pod komendą królewską, które, na końcu roku, tym samym jest i rozpuszczone, jeśli mu żołdu na rok następujący Parlament nie da. Wojsko lądowe, licząc ze wszystkimi garnizonami po fortecach rozmaitych, wynosi do 40,000, ale w czasie wojny, z zaciężnemi cudzoziemcami rachując, liczono do 150/m.

Milicja. Milicja krajowa, zarejestrowana, wynosi do 200/m. Aby ona porządnie utrzymana i wymusztrowana była,

akt Parlamentu wychodzi corocznie przeciwko nieposłusznym, albo dezertującym, albo na warcie śpiącym, albo się na swych officierów porywającym, którzy krygsgerychtem sądzeni i nawet śmiercią skarani być mają.

Flota. Siły morskie, będąc największą Anglii obroną i prawdziwą pływającą fortecą całego wyspu, zgadzają się bardziej z wolnością konstytucyi Angielskiej, która się niczego nie ma obawiać od floty, chociażby najogromniejszej. I dla tego siły morskie Anglii dotąd są, w proporcją innych Europejskich mocarstw, najznacniejsze. Anglia w czasie pokoju żołąduje majtków od 12 do 15/m., w czasie zaś wojny do 80/m. majtków liczyć może.

Żołnierz, w aktualnej służbie będący, może dysponować swym majątkiem i ustnie czynić testament, bez tych formalności i wydatków, które prawo wyciąga. Nadto, majątek, że na okręcie będący, nie może być aresztowanym za dług, który nie przechodzi przynajmniej 220 F. S., kiedy żołnierz, za połowę, to jest 10 F., może być aresztowany. Wszyscy ranni, albo podeszli, mają wyżywienie z publicznego funduszu. Warta rzecz uwagi, że chociaż morskcy officyerowie i żeglarze pod wojskową jurysdykcję aktem parlamentu są poddani, żaden jednak nie jest wolny, tak w cywilnych, jako i kryminalnych sprawach, od jurysdykcji cywilnej. Może urząd cywilny użyć żołnierzy na utrzymanie pokoju, przeciwko tym, którzy go mieszają. Officyer, w takim przypadku komendujący, razem i z komendą swoją powinien słuchać urzędu i, jeśli regularnie postąpił, nie odpowiada za konsekwencye, chociażby najfatalniejsze.

Tower, albo wieża Londyńska. Dnia 10 byłem w Tower. Jest to zamek obronny, zbudowany nad Tamizą, od królów Angielskich, dla własnego ich bezpieczeństwa, milę angielską na koło swej rozległości mający. Od rzeki jest bateria od 100 armat dużych, na murach są wszędzie armaty. Miejsce to jest, gdzie kryminalistów stanu chowają, żeby zaś pospolstwo czasem nie odbiło kryminalistów, pospolicie go

w nocy biorą i, w bat wsadziwszy, rzeką Tamizą aż pod tą rzekę przywożą, gdzie się kraciane żelazne drzwi odmykają, i wodą go aż do środka wieży przywiózłszy, tam go w całości do więzienia prowadzą.

Menażernia. Widziałem w tej wieży menażernię królewską. Lwów tam jest z dziesiątek, w podarunku od różnych Mocarstw Afrykańskich przysłanych. Osobliwość jest widzieć lwa dużego, zamkniętego za kratą, z pieskiem, który już przywykł do niego, szczeka na niego, pokarm mu odbiera, a na którego nigdy się lew nie rzuci. Tygrysów, lampartów etc. liczba w proporcją.

Zbrojownia. Byłem w zbrojowni, gdzie broni jest na uzbrojenie 60/m. piechoty. Na dole jest arsenał duży armat, tak na wojnach rozmaitych zabranych, jako też i nowo-odlewanych, moździerzy, petardów etc. Jest jedna armata tak duża, że się we środku jej dwu ludzi pomieścić może.

Skarb korony. Reichkamer jest dobrze opatrzona, widzieć tam wszystkich królów, na koniach siedzących, w zbroi, którą nosili i koniach, w których się najlepiej kochali, żywo ukształconych i z oryginału przekopiowanych. Zbroja złota, w której siedzi na koniu Karol I, kosztuje 100/m. F. S., w prezencie mu była ofiarowana od Londynu, miesiącem nim ścięty został.

Pokazywano mi przez kratę złotą królewską koronę, dyamentami, szmaragdami, rubinami, szafirami, perłami osadzoną.

Wierzch jej z aksamitu purpurowego, podszyty białą kintajką. Jak czapki nasze polskie—barankiem, tak tam korona troistym gronostajów rzędem okładana. Powiadano mi, że to jest jeszcze taż sama korona, którą Ś. Edward wyznawca, najprzód, a potem, aż do tej pory, jego następcy są koronowani, ale mnie nie oszukano, wiedzącego, że w R-u 1642, z rozkazu Parlamentu, odbito skarbiec, zabrano koronę, berło, pałasz i suknie Ś. Edwarda i to wszystko przedano. Karol II,

po uciszonych rozruchach, na model pierwszej zrobić kazał, którą się teraz pokazuje. Widziałem także złote jabłko, które król w czasie koronacyi trzyma. Ma dyametra około sześciu cali, także dyamentami i perłami osadzone. Na wierzchu jest ametyst fioletowy, blisko półtora cala wysoki. Złote berło, którego wierzchołek ma kształt lilii, na sześć listków rozkłada się. Laskę Ś. Edwarda, długą dwa łokcie i siedm cali, a w swoim obwodzie cztery cale mającą. Złotą koronę, noszoną przez królów Parlamentu, w której jest emerald, mający siedm cali obwodu, perła, miana za najpiękniejszą na świecie i rubin bez szacunku. Złote ostrogi, ampułkę, czyli złotego orła, zamykającego w sobie oliwę, którą się namaszczaą króle i królowe podczas koronacyi. Złotą solniczkę i tylko do stołu królewskiego stawianą podczas koronacyi, osobliwej roboty. Wielką srebrną tacę, nad którą chrzczona jest cała familja królewska i t. d.

Tamże znajduje się we trzech salach, jedna nad drugą, archiwum Królestwa, bardzo porządnie ułożone, mające samych indexów, czyli rejestrów, in folio, blisko tysiąca. Nad szafami są wyrażone lata każdego panowania i nieopuszczono nic, co do łącznego znalezienia tego, czego się szuka, służyć by mogło. Między innemi, znajdują się tam wszystkie fundusze opactw i zakonnych Domów, nadania starożytne szlachcie, oryginały praw i statutów, procedera sądowe, traktaty z mocarstwami, formularze subiekcyi dawniejszych królów Szkockich, za dobra które trzymali w Anglii i przywileje rozmaitych miast, cechów i wiele innych, temu podobnych, rzeczy. To archiwum od 8 do pierwszej jest zawsze otwarte, wyjąwszy Niedziele i Święta. Trzeba zapłacić pół gwinei, a wolno ci przez cały rok czytać w takiej, w jakiej chcesz, materyi.

Floty Hiszpańskiej zdobycze. Widziałem także reszty zdobyczy floty Hiszpańskiej Filipa II, broń ich i rozmaite narzędzia. Pokazowano mi drewnianą armatę, jakich sto kazawszy zrobić komendant pewny Angielski

przy dobywaniu zamku jednego francuzkiego, tak tamecznego zastraszył komendanta, że ten, rozumiejąc być to armaty spiżowe wszystko, kapitulował i fortecę poddał.

Z Tower wyszedłszy, widziałem szpital Ś. Tomasza, Douane, albo dom celny, Dom kompanii Ost Indyjskiej, więzienie publiczne, tak okropne, jak wspaniałe.



XVII.

Pantheon. — Fabryki. — Oświata.

Pantheon. D. 11 byłem w Pantheon. Jest to rotunda bogato ozdobiona. Sale, salony i galerye, są pięknie udysponowane i umeblowane. Cała sala na bałe maskowe, gdzie się wszyscy dystyngowani zbierają, jest illuminowana. Było natenczas kompani do 900 osób, a to najpierwszej godności, ale ten dom zamknąć ich może do półtrzęcia tysiąca. Koncerta wyborne grane tam były. Fischer na oboju dystyngował się. Wejście trzeba zapłacić od osoby pół gwinei, a czasem aż do trzech gwineów, za to też darmo w drugiej na dole sali, herbatę, orszadę, limonadę i wszelkiego gatunku likworów mieć można.

Wedgwod Warehouse. D. 12 widziałem fabrykę stalową, ale nam miejsca, gdzie stal polerują, nie pokazano.

Fabryka gliniana. Druga, daleko ciekawsza, jest fabryka z ziemi czarnej, imitująca kolor spiżowy, tak, że chyba dotknięciem—różnicy dojsćby można. Robią z niej rozmaite posagi, na imitacją tych, które teraz w Herculanum wygrzebują, modele i inne wszelkiego rodzaju naczynia. W drugich zaś salach są serwisy, talerze, wazy etc. malowane w kolorach

i pięknej farfury mają na sobie postać. Ta fabryka zowie się Graijs warehouse.

Woskowe figury. W Chudleigh Court, na ulicy Pall-mall, w domu Pitt zwanym, są stancye, w których z wosku wyrabiane osoby, w figurze i w wysokości naturalnej i stroju należyty, tak są przednie udane, że wszedłszy tam, nie podobna, aby się nie oszukać. Jednego im słowa i ruchu braknie. Reprezentacya Judyty, w tym momencie, w którym ręką jedną ujawszy za głowę Holofernesa, w drugiej, podniesiony miecz trzymając, wzywa Boga na pomoc, jest nad wszelkie wyrażenie. W drugim pokoiku jest reprezentacya kompanii, w karty u stolika grającej, tamże są posągi wielu jeszcze żyjących, ale w Narodzie wziętych mężów. W trzecim, gospodyni z dziećmi się swemi bawiąca, a gospodarz tymczasem pismo św. czytający.

Levers Museum. Museum, które kosztem wielkim Lever, Lord Angielski, zgromadził, a które potem ku publicznej wygodzie do miasta, do dużego pałacu przeniósł, warte jest widzenia. Jest to zbiór rzeczy naturalnych, ale osobliwie ptaków. Liczba ich, jeśli się nie mylę, do dwóch tysięcy dochodzi. Nic dotąd podobnego nie widziałem.

Rozmaitość ich figury i pierza, różność pięknych, a żywych kolorów, nigdy pędzłem najdelikatniejszym nie naśladowanych, bawi bez utęsknienia, przez kilka godzin oko patrzącego. Między innemi pokazywano nam kury z królika i kokoszy spłodzone, zamiast pierza sierść mające. To mnie perswaduje teraz, że musi być prawda, co mi w Brukselli pokazowano, a czemum wiary w tenczas nie dawał. To musaeum jest w Leychester Field. Że w mieście, do niego ćwierć gwinei zapłacić trzeba.

Szklarnia. Byłem tegoż dnia w szklarni, gdzie widział, jak białe szkło robią, osobliwie, jak robią karafinki i szklanki, karpiową łuskę imitujące. Dostrzegłem też, że co we środku nogi kieliszkowej, sądziłem być płócienną koronką, albo papierem, jest w rzeczy samej cienką glinką, która się w ogniu na ten kształt formuje.

Rashous musaeum Tuż prawie przy bramie miejskiej od Westminster jest musaeum, zwane Rachshaus. W nim są właśnie dla nauki cyrulików skelety rozmaite i reprezentacye mózgów, w głowach rozciętych, a nadewszystko — z wosku reprezentacye kobiet, w momencie porodu będących, żywot ich rozcięty i dziecię w rozmaitych figurach, w jakich nie naturalnie na świat przychodzi. Jest jedna reprezentacya kobiety, a w niej dorobione szklane żyły i płuca skórzane. Za wpuszczeniem wody czerwono rozwiezionej i powietrza do oka, jest reprezentacya cyrkulacyi krwi w człowieku i sposobu którym człowiek oddycha. W tymże musaeum jest cały skelet wieloryba, ekstraordynaryjnie dużego.

Pinch Exhibition. Dnia 13 na ulicy Expor(?) Domio Linch Exposition, widziałem zegar sztuczny, za którego nakręceniem, widzieć całą robotę kowalów, ślósarzów, aptekarzy, widzieć okręta pływające, w karetach i konno jadących, kaczkę pływającą i wyżła za nią uganiającego się. Osobliwość jest cała, tej tak wielkiej rozmaitości rzeczy, które się ukazują jednej ciągnieniem sprężyny. Jest tam machina do wrywania korzeni od wielkich drzew z ziemi. Jest także i druga, dowcipna, gdzie przez sam mechanizm i contrepoids, wiadro nalanej wody, samo się podnosi w górę, aż na dach, i wylewa; potem samo się przez się na dół spuszcza i szrubkę odmyka, ażeby znowu woda do wiadra ciekła. Machina do pali bicia, nic osobliwszego niema, prócz, że raz nakręcona sama się przez się podnosi i spada.

Ogród botaniczny. W Chelsea jest ogród botaniczny, bardzo dobrze uporządkowany i dostatni. Ze wszystkich w Londynie ogrodów, ten najlepszy. Widziałem tam żywego chameleona. Bajka to, aby żył samem powietrzem i że kolor odmienia tylekroć, ilekroć pod nim, innego koloru papier, lub liść, podłożą. Prawda, że kolor odmienia, ale nie tak często i nie dla tego powodu.

Modelarnia. Dnia 14 byłem w modelarni, to jest sali bardzo dużej, na ulicy Adelphi, gdzie się konserwują modele wszystkich machin do manufaktur i do gospodarstwa służą-

cych. Znajdują się tam modele rozmaitych pługów, sieczkarni, kołowrotów do przędzy lnu, do gracowania, do równania ziemi, młynów, do młóczy snopów, do pompowania wody, powietrza etc. pomp rozmaitych, modele nawet, taczek, wozów etc. etc.

Towarzystwo uczenia sztuk, rękodzieł i handlu. Do tej sali przynoszą rzemieślnicy, inwencyi swojej maszyny, tam one są egzaminowane i approbowane, albo reprobowane. Na górze jest jedna sala, gdzie się uczą malarstwa, druga—gdzie sessye swoje odprawuje towarzystwo p. t. Society for the Encouragement of Manufactures and Commerce, ustanowione w roku 1753. Cel tego towarzystwa jest, zachęcić naród do wydoskonalenia rolnictwa, kunsztów, rękodzieł i handlu, osobliwie z osadami Anglo-Amerykańskimi. Jakoż, na ten koniec, wydało to towarzystwo do całego narodu obwieszczenie, naznaczając w szczególności premia, ktoby, albo nowy jaki, a krajowi pożyteczny, z zagranicy zaprowadził produkt, albo krajowy wydoskonił, albo dla oszczędzenia pracy i ręki, pożyteczną jaką wynalazł maszynę, np., ktoby posiał przynajmniej 10 morgów hiszpańskich kasztanów i chował ich, aby w drzewo rosły, złoty medal, albo 20 funt. st. i tym podobnie. Takich premii jest więcej niżeli 200. Jakoż, to towarzystwo w wielu punktach uściło obietnicę swoją. Za kołowrotek przędziwa inwencyi P. Thomas Perrin, dało mu towarzystwo 30 gwinei R. 1762 d. 8 Apr. Za horyzontalny kołowrotek do przędzenia P. Wilhelmi Harrison 50 gwinei R. 1764. D. 11 Apr. Za model młyna ręcznego P. Samuelowi Parsons 40 funt. st. 6 extra, R. 1758, za model maszyny do polerowania szkła, kołmi, wiatrem, albo wodą P. Burrows 70 funt. st. 20 Maja 1765 i bardzo już wiele innych, za inne inwencye, rozdało premii. Ten zaś cały wydatek nie jest z funduszu jakiego, ale z składki osób najdystyngowańszych, to towarzystwo składających. To towarzystwo ułożył R. 1753 pan Schipley, partykularny człowiek, najliczniejsze i najpożyteczniejsze w całej Europie. Składa się ono z więcej 3,000 osób, między którymi liczy się więcej sta Parów.

Najmniej corocznie każdy w tym towarzystwie płaci po trzy gwiney, ale czasami dają się widzieć dziwa wspaniałości, które nikogo nie zadziwiają, a o których imieniu publiczność nie wie. Gorliwość patryotyczna uformowała i utrzymuje to towarzystwo. Nie zwierchność w nie wchodzi, nie ona zachęca, patryotyzm buduje, a miłość chwały ożywia. Taki naród nie jestże ozdobą ziemi naszej? Prezydentem jest Lord Romney, vice prezydenci: książę de Richmond, de Northumberland, hrabiowie Harcourt, Radmor, panowie Karol Marscham, Jerzy Sawille, Karol Whitworth, Edward Hooper, deputowani do korespondencji z zagranicznymi: Oad Green Esq. Goodisson Esq. deputowani do egzaminowania artium liberalium Mtr. Duane Esq. Alex. Johnston, do rolnictwa Johetbuthnot Esq. Arthur Jounq Esq., do manufaktur Michał Lowel Esq. John Jackson, do mechaniki: J. Yeoman. John Wyatt, do chemii M-r Jowinet Bland, do handlu z osadami James Clarke Esq. Joh Lind Esq. Sekretarz: Samuel More, mający pensyi 150 funt. st. Rejestrant A. M. Bailey, pensyi mający 50 funt. st. To mi towarzystwo, na model do naśladowania wszystkim narodom!

Société Royale des Sciences. Dnia 15 znajdowałem się na sessyi akademii, pod imieniem Société Royale de Londres, wprowadzony przez JP. Magellan, jednego z akademików. Na tej sessyi oddał towarzystwu JX. Bystrzycki astronom, list JX. Poczobuta astronoma Wileńskiego i model srebrny z portretem tegoż X. Poczobuta, od króla Imci Polskiego darowany, prezentował oraz obserwacje astronomiczne, obserwatorium wileńskiego. List, że był pisany po francusku, nie był czytany. Czytano na tej sessyi rozmaite memoryały, temu towarzystwu komunikowane. Po angielsku zaś czytane były, po skończeniu których, sessya solwowana. Jest to sala mierna, na froncie której stół, u tego siedzi prezydent w kapeluszu i przy nim sekretarz, co czyta. Po bokach sali i w śródku są ławki, na których bez dystynkcyi siedzą akademicy, z spektatorami pomieszani. Skrutinium, które przy mnie było, na przypuszczenie do zgromadzenia tego jakiegoś litera-

ta, przez galki sekretne, dało mi poznać, którzy są, a którzy nie, akademicy. To towarzystwo jest z najuczeńszych w kraju zebrane.

Funduszu żadnego niema, spólną składkę na wszystkie potrzeby i wydatki dostarcza. Sceptrum srebrne z koroną, które na stole przed prezydentem leży, oznacza, że to towarzystwo jest pod protekcją króla. Nad kominkiem jest posąg Karola II, za którego pomocą stanęło to towarzystwo R. 1663. Odprawuje swe sessye w domie na ulicy Tlest Street Cvam(?) Court. Gdzie idzie o dobro publiczne, zawsze poznać Anglika, z wspaniałości jego. Każdy z towarzystwa krajowiec płaci rocznie po 4 gwinei. Gabinet historii naturalnej, biblioteka, korespondencye, i doświadczenia codzienne, wydatków potrzebują. Każdy, który nową jaką uczynił obserwacyą, może się prezentować i będzie słuchany z attencyą. To towarzystwo składa się więcej niż ze 400 osób, między którymi liczy się Parów 40. Klasa towarzyszy zagranicznych przechodzi liczbę 160. Zwyczaj jest przyjmować co rok po dwóch. Chcąc być przyjętym jako zagranicznik, dość jest mieć świadectwo trzech, albo czterech, akademików. Imię proszącego przez dwa miesiące jest zawieszone w ramach i coraz wpisuje się wyżej tym porządkiem, jak dawniejsze postulacye są, albo przyjęte albo odrzucone. Co rok to towarzystwo obiera delegacyą ze dwudziestu osób złożoną, do pilnowania interesów zgromadzenia.

W czasie bytności mojej, prezydentem był John Pringle, konsyliarze: Józef Ayloff, James Burrow, Henry Cavendish Esq. Nevil Maskeline, James Porter. Rev. John Ross, Wilhelm Watson, Solander sekretarz, Rev. Samuel Horsley, podskarbi Samuel Wegg Esq. Nowi konsyliarze: Thomas Astle Esq. Aleks. Quoodt Esq. John Belhior, John Campbell Esq. Willam Heberden, Edward King, Robert Lord, biskup Oxfordski, Matllea Raper Esq. James Stuart Esq. Henri Watson Esq. Towarzystwo piękne i honor prawdziwy czyniące narodowi, ale nie tak pożyteczne, jak pierwsze.

Antiquary Society. Z tamtąd, przez tegoż X. Magellan, zaprowadzony byłem na sessyą akademii antiquita tis. Jej obiekt jest równy akademii Francuzkiej des inscriptions et de belles lettres. Każdy, który znajdzie co starożytnego, niesie to tej kompanii, na rozeznanie, co to jest? Osobliwie zaś zbierają starożytności krajowe, dla ułatwienia krajowej historii i te, kosztem tego towarzystwa, sztychują się. Ona się szczególnie zatrudnia około monety i jej winniśmy odrysowane na miejscu, a potem z największym przepychem wysztychowane w Londynie, obaliny Palmyry, Balbech, Aten, Spalatro i t. d.

Na sessyi tej, przy mnie, autor jeden prezentował akademii księgę, we dwu tomach, przednio sztychowanych starożytności, czytano dwa oryginalne listy Kromvella, przez pewnego korespondenta przysłane i tym podobne rzeczy. Ustanowioną jest ta akademja 1751. Prezydentem jej X. Jeremiasz Milles, dziekan von Exeter. Akademików jest 20. To towarzystwo jest dobre, zdaniem mojem, do tego, że się rozumnie i uczciwie czas w niem przepędza.

Inne rozmaite towarzystwa. Jest i kilka innych towarzystw, których krótkość bawienia się mojego nie dała mi widzieć, jako to: towarzystwo artystów, którego prezydentem Dawid Martin Esq. Akademja królewska artystów, której prezydentem Josue Reynolds, Knight College, Royal des medicens, pod pręzydeucyą doktora William Pitcaim, College de Siou, albo seminarjum dla księży, pod prezydencyą X. Beniamina Mence; chwalebne towarzystwo na wspomnienie wdów, na krzewienie wiary chrześcijańskiej etc. Któżby tam wszystkie i widział? Samych szkół dla ubogich, gdzie się karmi i wychowuje do 5030 sierot, liczą 131, domów zaś fundacyjnych — sto.

Szpital podrzutków. Wspaniała jest szpital dla podrzutków, których do 4000 tam wychowują. Uczą ich, osobno chłopców, a osobno dziewczęta, rozmaitego rzemiosła. Kaplica ich jest piękna, równie jak sale jadalne, sypialne, robocze. Fundusz tego szpitala jest z składki więcej niż 7101 dusz

dobroczynnych corocznie, do tego szpitala płacących. Liczba subskryptorum i legacye rok w rok przyrastają.

Między funduszami rozmaitemi nie można opuścić, dla swojej osobliwości, uczynionego w r. 1605 przez Roberta Dene na jednego wikaryusza, na którego włożony obowiązek, aby posyłał w nocy, przed każdą kryminalistów ekzekucją, do więzienia, człowieka z dzwonkiem. Ten człowiek, podszedłszy jak najbliżej pod stancye skazanych na śmierć, powinien 12 razy zadzwonić, z przyzwolitą przerwą, a potem, podedrzwiami ich, głośno i zrozumiale następujący formularz recytować: Wy więźniowie, którzy tyle doświadczywszy miłosierdzia, teraz, za wasze grzechy, skazani jesteście na śmierć jutro, o południu, słuchajcie i zrozumiejcie: że jutro największy dzwon Grobu Pańskiego dzwonić będzie za was, tak, jak się dzwoni za wszystkich konających, a to na ten koniec, aby wszystek lud, słysząc to dzwonicie, a wiedząc, że to wy jesteście, co na śmierć idziecie, powstał modlić się serdecznie, aby wam Bóg dał łaskę i miłosierdzie, pókiście żywi. Zaklinam was tedy na miłość Chrystusa Pana, abyście czuli i modlili się przez tę noc całą, dla zbawienia dusz waszych, póki jeszcze jest czas i miejsce miłosierdziu, wiedząc, że jutro staniecie przed Trybunałem waszego Stworzyciela, dla zdania liczby z tego wszystkiego, coście w tym życiu uczynili, i ukarania was wiecznemi mękami, za grzechy, przeciwko niemu popełnione, jeśli przez serdeczną i niezmyśloną pokutę nie znajdziecie miłosierdzia przez zasługi i śmierć i mękę waszego jedyne go pośrednika, Chrystusa siedzącego teraz na prawicy Boskiej i wstawiającego się za wszystkich tych, którzy jako my, przez pokutę powracają do niego". Tenże fundator postanowił, aby w dzwon Grobu Pańskiego dzwonicie póty, póki kryminalistów nie powieszą, kiedy zaś około murów kościoła Grobu Pańskiego, kryminalistów prowadzą, tam się procesya zatrzymuje, a tenże sam dzwonnik z wysokiego miejsca, powinien to mówić: Wy ludzie, proście Boga, za tych biednych grzeszników, na śmierć idących, za których ten dzwon dzwoni. A wy, coście na śmierć skazani, pokutne łzy

lejecie, prosicie o zmiłowanie u Pana, za grzechy wasze, przez śmierć i mękę Chrystusa, siedzącego na prawicy Boga, aby się wstawiał za wszystkimi, którzy jako wy, przez pokutę powracają do niego. *Kyrie Elejson. Chryste Elejson*“. Za tę posługę dzwonnik na rok bierze około 50 zł. naszych. Ale, pospolicie, przy takich okazjach, tyle jest szmeru i hałasu, że nikt i słowa jednego nie słyszy, co ten dzwonnik powiada.

Port Man Square i Port Land Street, najpiękniejszy całego Londynu plac i ulica. Domy wspaniałe i pod jeden dach i na jeden że fason z obojej strony stawiane, okna po domach ze szkła ślifowanego i wielkie. Ulice długie aż do zguby oka, i szerokie trotuary wygodne i obszerne, czynią to miejsce jedno z najpiękniejszych kwater miasta tego. Ledwie imaginować można, co industria ludzka, której źródłem była potrzeba, z szczupłości miejsca wynikająca, zdziałała tu na oszczędzenie miejsca. Byłem w jednym domu nowo zbudowanym, spodziewałem się nie znaleźć tam więcej jak 15 najwięcej stancyi, znalazłem ich do 50, a wszystkie światłe i wygodne, dziedzińcowy kwadrat cały skopany i pod nim są mieszkania. Gdzie światła dać nie można było, tam są piwnice, warzywnie i inne składy. Gdzie sztucznie wprowadzone światło, tam kuchnia, stajnie na ośm koni, na furaz, stancje dla lokajów, dla woźnych, dla stajennych, czeladzi domowej. Zewnątrz okazałe budynki w rozmaitej formie, piękne pałace. Dawniej obowiązano się tynkować domy, dla tego, że dym gęsty od węgla kamiennych pochodzący, a na kilka tylko łokci od komina podnoszący się, spada swym ciężarem na dół, i tynk czerni, który dla częstej wilgoci, nie bardzo trzymał się cegły. Ale teraz wymyślono nowy sposób cymentu, który jest trwalszy i trzyma się muru, aby zaś troszkę wyżej dym się podnosił i wewnątrz pokoiów nie kurzył, wynaleziono długie gliniane szyjki, które na kominach w górze, wedle potrzeby i wielkość komina, po trzy i cztery stawia. Dym podzielony łącniej wychodzi i wyżej się podnosi. Cymment ten Anglicy nazywają z włoskiego — stucco.

Browar. Widziałem browar, w całym Londynie największy. To prawda, że przez maszyny, młyny, pompy, cała ta idzie fabryka. Czopy 800 beczek w sobie mają. Widziałem jedną fasę, która 1000 beczek zamyka w sobie. Razem, do kilkunastu tysięcy beczek robią. Samo w beczki nalanie piwa jest sztuczne i przez mechanizm rynnymi ścieka do sadzawki, gdzie się dostoi. Inaczej, nie podobna byłoby, tak wielką maszynę tak małą ludźmi utrzymać. Trzeba koniecznie to widzieć, kto jaką taką ideę chce sobie o tem uformować.



XVIII.

Bedlam. — Urządzenia miejskie. — Szpitale.

Dom szalonych. Bedlam, dom szalonych, smutne mieszkanie tych nieszczęśliwych ludzi, którzy rozum stracili. To wspaniałe budowisko, 540 stóp długie, a 40 szerokie, bardziej odpowiada dobrej intencji fundatora, niżeli jego gustowi, ponieważ taki styl architektury całe nie służy szpitalowi szalonych. Na samą prostotę i regularność oko mieć należało. Statuy na bramie pryncypalnej, jedna, wyrażająca melancholię, druga—szaleństwo, czynią honor talentom sławnego snice-rza Cebaen.

W środku tego budynku są kraty żelazne, przez które się przechodzi, chcąc ten szpital odwiedzić. Temi kratami przedziela się szeroki i długi korytarz, na którego jednej stronie—mężczyźni, a drugiej—kobiety znajdują się. Po bokach stancya dla pacjentów. Jest pokój, do którego się schodzą na sessyą komisarze i doktor, który lekarstwa przepisuje. Na dole stancye dla rozmaitych officiantów i czeladzi, proporcjonalne tak wielkiemu domowi, na szafarnię, praczkarnię, wanny gorące i zimne. Na okół piękne ogródki, po których, za pozwoleniem, dla zdrowego powietrza wzięcia, niektórzy przechadzają się szaleńce.

W tym szpitalu chowają około 200 waryatów, z których

każdy ma swoją celkę, gdzie każdy na noc zamknięty, a jeśli furyat, zawsze zamknięty siedzi. W każdej celce jest łóżko, ale gdzie kto tak od zmysłów odeszły, że go nie potrzebuje, dają codziennie świeżą słomę. Nie przyjmują do tego domu tylko w sobotę, kiedy komissya zasiada. Przed nią prezentują waryata. Gdy go takim doktor osądzi, Prezydent podpisuje ordynans, ażeby był przyjęty, biorąc nawzajem rewers od tych, co go oddają, że, gdy ozdowieje, odbiorą go nazad, a jeśli umrze, swoim go kosztem pochowają. Westyarnia jest kosztem domu. Wykurowany, aby nie odpadł, bierze lekarstwa i, po egzaminie, przez Doktorów uczynionym, że zdrow zupełnie, daje się mu zaświadczenie na piśmie od komissyi, a Dozorca domu oznajmuje jego przyjaciółom, aby go odebrali.

Vaux hall. Jest to miejsce, do którego się w lecie wielkie mnóstwo ludzi zgromadza. Bardzo wielu przyjeżdża tam wodą. Trzeba wstępu tylko zapłacić jeden szyling. Ogród piękny, illuminowany więcej niż trzema tysiącami latarniów.

W samym środku jest budynek duży dla kapeli i tańców. Niedaleko piękna zbudowana rotunda, gdzie się na przypadek deszczu wygodnie schronić można. Jedzenie tam i picie zbyt drogie.

Wielka sadzawka. Trzeba też widzieć wielką sadzawkę, którą kawaler Middleton, własnym nakładem swoim, dla wygody miasta wykopał. Do niej wpada woda, kanałem blisko trzydziestu mil naszych długim, prowadzona od źródła jednego, w hrabstwie Herford. Kanał ten nie ma więcej szerokości nad trzy i pół czwarta łokcia, ale w niektórych miejscach jest głęboki do pięciu i sześciu łokci. Zbudowany jest z cegły. Na nim liczą do 800 mostków, zbudowanych dla komunikacyi z rozmaitemi drogami. Woda jest bardzo zdrowa, ale że płynie rynami drewnianymi, psuje się, kiedy drzewo zgnije, lub postarzeje. Część znacznej miasta, ta sadzawka, czyli Reservatorium, wody dostarcza.

Musaeum Britanicum. Dnia 18, za biletami, byłem widzieć musaeum Britanicum. Nic za widzenie tam się nie płaci. Jeden z akademików tutejszych prowadzi po salach i eksplikuje. Do eksplikowania mi, kolej przypadła na P-a Solandra, rodem Szweda, teraz najpierwszego w Europie botanistę, który cały świat, dla nauczania się historyi naturalnej, objechał. Fundatorem tego musaeum jest P. Sloane, który swoją kolekcją naturalnej historyi i bibliotekę, kosztującą do 50,000 F. S., zapisał publiczności. Dodane po tym zostały biblioteka Cottoniańska, rękopisma Harleiw, księgarnie dawniejsze królewskie. Parlament też wiele rzeczy przykupił. Ta kolekcya zawiera teraz ksiągi rękopismów do 50,000 Vol. Medalów, starej i nowej monety sztuk 23,000, kameów, to jest kamieni rżniętych, około 700. Pieczętków, czyli sygnetów rozmaitych, 268. Naczyń agatowych, jaspisowych i t. d. 542. Starożytnych 1125. Drogich kamieni, agatów, jaspisów i t. d. 2256. Kruszców 2725. Kryształów 1869. Krzemieniów rozmaitych i kopalnych 1275. Ziemi, piasku, soli 1035. Siarki, bursztynu 399. Koralów 1421. Skorup i konch 5843. Stellae marinae ryb 170. Ryb 1555. Ptaków z ich jajkami i gniazdeczkami 1172. Zwierząt czworonogich 1886, jaszczórków, węzów i t. d. 521, insektów 5432. Roślin 12506. Hortus Siccus, czyli książ (?) suszonego ziele 334. Anatomicznych preparacyi ciała ludzkiego 756. Rozmaitości 2098, matematycznych narzędziów 55. Katalog tego wszystkiego—w kilkadziesiąt wielkich znajduje się księgach.

Chcąc mieć pozwolenie oglądać to musaeum, godziny naznaczonej, trzeba się najprzód wpisać w księgę, ale chcąc otrzymać pozwolenie pisania w tym musaeum, albo przejrzenia jakiego rękopisma, trzeba mieć rekomendacyą bardzo wielką, ponieważ niedość jest największej reputacyi, aby ci tę łaskę wyświadczano.

W Greenwich szpitalach. Dnia 20 wyjechałem do Greenwich, szpitalu, dla niedołącznych majtków zbudowanego. Cztery są kwadraty, ciosanym kamieniem składane. Kaplica,

gdzie się modlą, jest w prostocie architektury swojej wspaniała, zawsze prawie pełna starców, do Najwyższego modlących się. Refektarze długie i niskie, ale w nich dobrze karmią. Każdy ma tam na schowanie szafkę i jedzą na stole marmurowym. Stancje do spania i bawienia się są tak wygodne, że w nich są tacy czasem, co do 400 F. S. mają intraty. Byłem w ich kuchniach, w infirmarii. Wszędzie porządek i ochędość wielkie. Żyje tam regularnie 200 inwalidów. Bieliznę odmieniają dwa razy na tydzień. Chociaż to jest królewski właściwie fundusz, jednak Parlament na utrzymanie jego corocznie summę do 5,000 F. S. wyznacza.

Edukuje się w tymże szpitalu 400 chłopców, do żeglarki destynowanych. Są to dzieci majtków, na morzu umarłych. Uczą ich czytać, pisać i początków nawigacyi. Przyzwyczajają ich do zimna. Co dni kilka po Tamizie pływać im każą, aby do tego elementu wcześniej przywykli. Łóżka ich nawet, w których śpią, są nakształt kołysek robione, to jest, kawał płótna rozpięty na powietrzu, a to, aby do kołysania się okrętowego przywykli. Jak tylko te dzieci lat dojdą, zaraz ich na usługi okrętowe za czeladników oddają, to jest, po sześciu leciech nauki posyłają ich do Portsmouth, gdzie, dwa razy na tydzień, na morzu każdy praktykować musi. Jeśli się dobrze sprawować będzie, postąpi na majtką, a potem, przy rozumie, i szyprem i kapitanem zostać może. W przypadku starości, pewny, że odpoczynek dla siebie w tymże szpitalu znajdzie. To czyni, że Anglia ochoczo sobie służących ma majtków, których cudzoziemcy nazywają la Terreur des François.

Observatorium astronomicum. Blisko tego szpitala jest wielki zwierzyniec królewski, pełny pasących się łan i jeleni. W środku jego, na górze, podnosi się obserwatorium astronomiczne królewskie, sławne z prac sławnego Halleya, teraz pod dyрекcyą I. Pana Mashelyne będące. W puszczony do niego, widziałem w nim sextans duży i kosztowny, dwa kwadranse, jeden na północ, a drugi na południe, machinę Paralelową, cyrkuły zawsze parallelowe,

ekwatory piszące, tubus wertykalny, przez obserwację którego, Bradley, antecesor Mashelina, wydemonstrował astronomicznie obrót ziemi, telescopia reflektujące, albo zwierciadlane, i telescopia szklane niebieskie i ziemskie, instrument do obserwowania komet, do libellacyi etc. Zegary także astronomiczne. Śliczny z miejsca tego prospekt, z kąd Londyn o pięć mil, jak na dłoni, widać.



XIX.

Oxford. — Blenheim. — Bath. — Bristol.

Dnia następującego wyjechałem do Oxford. Traktem do Oxfordu jest kilka rezydencyjnych, tuż przy gościńcu, pałaców Lordów Angielskich. Pałace ich są wprawdzie z wierzchu na gust dawniejszy budowane, ale wewnątrz, prócz pięknych i bogatych meblów, zawierają w sobie przednie kolekcye obrazów rozmaitych, które oni, po Europie wojażując, niezmiernym kosztem pokupowali. Ogrody ich są obszerne i razem profitowne. Zamiast próżnych kwater, piaseczkiem różnobarbnym posypanych, duże widzieć łąki, po których trzoda się pasie, tłustych baranów. Niedaleko Oxfordu, ogród Xięcia Kornwallii nad Tamizą ma ośmdziesiąt morgów angielskich kwadratowych. Jest w nim duża i druga grotta pod ziemią. Nad grotą zaś pałac, rozwaliny udający, bardzo pięknym i prawdziwym gustem. Nad rzeką zaś samą, domek mały, ermitage tego Xięcia, gdzie się sam czasem dla medytowania schrania. Z tego domku na mil kilka prospekt oko bawi i gubi razem.

Oxford. Tegoż dnia na noc stanąłem w Oxford. Miasto, o 54 mile angielskie odległe od Londynu, jest prawie całe akademickie. Liczy obywatelów 8000, a akademików rachując, do 4000. Nie jest wielkie, ale dobrze zabudowane, kolegiów samych liczą 48. Collegia są to duże budynki,

przez rozmaitych fundatorów zbudowane. W niektórych jest fundusz dla ubogiej młodzi, że im stancyą i żywność darmo dają. W drugich zaś, zapłacić trzeba. W tych kolegiach znajdującą się młodź, edukuje się w logice, metafizyce, retoryce, matematyce etc. aż do pewnego punktu. Kto chce dalej swe studia kontynuować i szkolne gradus Doktorstwa wziąć, musi do szkół publicznych chodzić, do których pensyonowani professorowie, swoich godzin, z lekcyami przychodzą.

Szkoły. Szkoły publiczne są w kwadrat zbudowane. Na górze — duża biblioteka dla publicznej wygody, na dole szkoły do rozmaitych nauk, z boku zaś jest jedna sala, w której są złożone sławne one marmury, z Egiptu i Grecyi przez Hrabie d'Aronda, wielkim kosztem sprowadzone, na których chronologja znaczniejszych epok jest wyryta, w drugiej zaś, kolekcya 135 statui starożytnych, przez Hrabiów de Pomfret Akademii darowana.

Biblioteka Radcliffe. Biblioteka publiczna, przez Doktora Radcliffe ufundowana, jest warta widzenia dla swojej struktury. Cała budowana jest na arkadach, które, cyrkularnie ułożone, formują we śródku bardzo wspaniałą kopułę. Po wschodach spiralnych, wszedłszy do śródka, widzieć cyrkularny rząd arkad, festonami ozdobionych i utrzymywanych pilastrami, ordynku Jońskiego. Za arkadami są dwu piętrowe galerye, w których gabinety, gdzie księgi są rozłożone. Kompartymenta wszystkie i kopuła są delikatnie z cymentu (stucco) wyrabiane. Podłoga jest ze dwu kolorów, z kamienia, który się znajduje w Hartz, w Niemczech. Nade drzwiami, przy samem wnieściu, jest statua fundatora. Cała tego dedynku dekoracya jest gustowna i piękna. Dwa lichtarze w Tybrze wykopane, marmurowe, tam znajdują się.

Musaeum. Musaeum Ashmoleanum, nazwane od imienia swego fundatora, zawiera w sobie kolekcya minerałów, metalów, zwierząt w spirytusach, plant exotycznych, urn, stalug, naczyń ofiarnych starożytnych etc. Ale ta kolekcya nie jest wielka, w porównaniu Londyńskich. Najpiękniejsza

tego musaeum ozdoba, to jest magnes owalny, długi 18 cali dyamentra, szeroki 12, i podnasza się ciężar 145 funtów.

W Collegium All Souls. College jest kaplica, gdzie jest odmalowane zjawienie się Zbawiciela Magdalenie, w postaci Ogrodnika. Obraz ten zowie się pospolicie Noli me tangere. Kolory są przednie, osobiwie na ciele Zbawiciela. Zachwycenie radości i podziwienia, wydające się w twarzy Magdaleny, odbija dobrze affekt, zmieszany z wielką powagą, w postawie i charakterze Pana Jezusa.

Observatorium. Observatorium, w bardzo dobrym położeniu, cały horyzont mające pod sobą, miastem nie zasłonię, co do struktury swojej, w Europie będzie najpiękniejsze, jak się skończy, opatrzone w instrumenta do 11/m. F. S. wynoszące, podobno że w tej mierze europejskie wszystkie przewyższy obserwatoria. Xzę Malborough darował temu observatorium telescopium reflectivum od 12 stóp, zrobione przez P. Schort. Instrument ten największy, jaki, w tym rodzaju, drugi jeszcze nie był zrobiony w Anglii, prócz takiegoż, który tenże artysta zrobił Królowi Hiszpańskiemu, kosztuje, jakem słyszał, 1,000 F. S.

Ogród botaniczny. Ogród botaniczny nie jest wielki, ale dobrze uporządkony. Widziałem w nim drzewko kaffowe, cynamonowe i krzew kaparowy.

Byłem także na sali jednego Pana, gdzie bardzo przednich obrazów kolekcją widziałem.

Blenheim. Dnia 23 wyjechałem z Oxfordu do Blenheim. Jest to miasteczko, a przy nim duży pałac, ogród i zwierzyniec, należący do Xcia Malborough, którego przodkowi, Janowi, królowa Anna, zawdzięczając jego męstwu i zasługom w narodzie, za zwycięztwo nad Francją i Bawaryą otrzymane, wiecznemi czasy ustąpiła i darowała. Jest to pałac w całej Anglii najpiękniejszy, piękną i szlachetną architekturą zbudowany. Na facyacie od ogrodu jest Bastum (?) Ludwika XIV, które Xże Malborough zdjął czasu wojny z bramy Turnaku. Przysionek, garderoba, sala jadalna, wielki kabinet, salon, sypialny pokój, wszystko to widzenia i podizwie-

nia godne. Marmuru pięknego i złota dostatek. Meble są wszędzie w guście najpierwszym i najprzedniejszym. Posągi z marmuru są rżnięte od najprzedniejszych artystów. Obrazy po pokojach są ręki i pędzla Rubensa, Titiano, Corregio, Vandycka, Rafała, Caracci, Veronese, Poussin i innych malarzów najdoskonalszych. Łatwo dorozumieć się można, że w tak doskonałym obrazów zbiorze, miernej ceny, albo miernej ręki, obrazu niema.

Biblioteka. Biblioteka Xcia, 180 kilka stóp długa, warta jest tak pięknego pałacu. Pilastry Doryckie z marmuru przedniego, kolumny marmurowe, bogata tablatura, na piedestale z czarnego marmuru, wszystko dostatnie, wszystko gustowne. Liczba ksiąg, w niej zebranych, wynosi 24,000 volum, które 50/m. F. S. kosztują. Jest to kolekcya ksiąg, od partykularnej osoby, największa w całej Anglii. Nad wschodami galeryi jest zbiór portretów całej familii Xiążąt Malborough, rozmaitym pędzlem malowanych. W Kaplicy Xiążęcej jest pyszny monument Xciom Malborough, wystawiony przez Ryesbracha. W ołtarzu, obraz zdjęcia z krzyża P. Jezusa, jest malowany przez Gordano z Antwerpii. Opuściłem w górze, że w pokojach pałacowych są przednie obicia, wyrażające bardzo ekspressyjnie wszystkie zwycięstwa Xcia Jana de Malborough.

Zwierzyniec. Park, albo zwierzyniec, ma w obwodzie swoim 11 mil angielskich i zamyka w sobie śliczne widoki. Kto kocha wiejską rozmaitość natury, znajdzie tu wszelką piękność, której spodziewać się może z rozmaitości wzgórków, nizin, łąk, wody i gaików, w symetrii nieregularnej rozrzuconych.

Ogród. Ogród jest obszerny i miły. Zawierał on dawniej 100 morgów, ale teraźniejszy Xzę więcej dodał i przyozdobił znacznie. Cały jest podzielony, to na piękne przechadzki, to na gęste krzaki, to, na łudzające oko, niezmierne perespektywy. Kaskada za najpiękniejszą w tym Królestwie ujęć może. Na wodzie jest most wspianały z jednego łęku, robiony na model Rialto w Wenecyi.

Bath. Dnia 24 stanąłem z południa w Bath, mieście, sławnym przez swoje wody mineralne. Miasto duże, a całe z kamienia ciosanego budowane, niepodobna jak się wydaje wspaniałym. Jest plac cyrkulowy, w koło jednostajnymi pięknymi budynkami otoczony. Za miastem też budynek ze 200 łokci mający w semicyrkuł, niżej—łaki obszerne, balustradą żelazną otoczone. Sala, gdzie się kompanja schodzi do grania, sala, gdzie tańczą, sala, gdzie wodę mineralną piją i wiele innych publicznych budynków, są struktury wielkiej i pięknej. O liczbie zjeżdżających się tam cudzoziemców i Anglików sądzić z tego można, że na balu, do 700, a czasem do 800 osób maskowych dystyngowanych liczą. Jest to miejsce, gdzie zdrowi, dla kompanii i wesołości, a chorzy, dla lekarstwa i dla wód, zjeżdżają się. Łazienki są piękne. Wody ciepłe mineralne i na wiele chorób skuteczne. Medycy chirurhowie i aptekarze wypróbowani.

Bristol. Więcej już nic do widzenia nie mając w Bath, tegoż dnia wyjechałem i stanąłem w Bristol. Nazajutrz wyjechałem widzieć fabrykę, w której kamienie rozbijają, szukając, czy nie znajdą kryształu. Nic tam osobliwego niema. Wielka i bardzo wysoka skała, od której kawał, odbiwszy na dole go młotami, rozbijają, szukając kryształu. Cała ta robota jest na azard. Czasem prędko znajdą, a czasem się też długo robota nie nadaje. Przy samej skale jest dom duży, a w nim pompa mineralnej wody, którą obywatele i cudzoziemcy przychodzą tam pić, a którą, w butelki nalaną, po różnych cudzoziemskich krajach rozsyłają.

Huta. Ztamtąd byłem w Hucie. Czystość i przezroczystość, którą we szkle angielskim widzimy, nie jest z sposobu doskonalszego roboty, ale szczególnie z gatunku materii minturowanych. (?) Ziemia angielska też sama, której o wyjmowania płam w kraju naszym używamy, jest niepoślednim do tej miksury materiałem, a i Anglicy podobno tę ziemię z Ameryki mają. Pokazowano nam szlifirnię do szkiele szlifowania i wielki magazyn szkła gotowego.

Farfurowa manufaktura. Farfurowa manufaktura jest

jedna z największych w Bristol. Tam się robią tabliczki, któremi czasem pokoików ściany, u niektórych panów w kraju naszym okładają, co my, u nas, porcelanowemi nazywamy. Magazyn bardzo duży, gotowych już, w rozmaitym gatunku i do rozmaitej potrzeby, naczyń, pokazuje wfelkość odbytu i handlu ich.

Ludwisarnia. Ludwisarnia żelazna, w której byłem, jest warta ciekawości. Byłem właśnie w porę, kiedy roztopione żelazo, dziurę w piecyku wybiwszy, leją do form przygotowanych. Przy mnie lano armatę jedną i dużą błątę. Warta jest rzecz widzenia. Widziałem i to miejsce, gdzie przez maszyny wodne armaty dziurawią.

Mosiężarni, choćśmy tego bardzo żądali, nam nie chciano pokazać.

W powszechności, Bristol jest miasto duże i dobrze zagospodarowane, ale w nocy źle oświetlone i ulic bardzo wiele ma zbyt wąskich, a zatym, ochędostwa wielkiego w mieście ani się można spodziewać.

Port jest bardzo piękny. Brzegi jego kamieniem są okładane. Liczba wielka stoi okrętów rozmaitego narodu. Są też i okręta wojenne Angielskie. Miejsce to jest, gdzie nowe okręta budują i spuszczaają.

Sukienna manufaktura. D. 25 wyjechałem w nocy z Bristol. Nazajutrz byłem w miasteczku Chipenham, gdzie jest wielka manufaktura sukienna i farbiarnia. Pokazano mi do każdego szczegółu rozrzucone tej manufaktury operacye po całym mieście.

Dnia 26 widziałem duży ogród i pałac jednego Xiążęcia Angielskiego, po drodze będący. Prócz wielkiej liczby posągów i przednich obrazów, to jest od innych osobliwszem, że po wszystkich drzwiach, klamki i rączki są z kamienia kryształowego, a kominki z stali, tak wyglansowanej, że ręki dotknięciem tylko można się zapewnić, że to nie są zwierciadła.



XX.

Windsor.—Richmond.

Windsor. Dnia 27 oglądałem Windsor, zamek stary królewski, o mil kilkanaście od Londynu. Budynek to wielki, ale stary. Prócz kilku obrazów, przez Rafała malowanych, nic nie ma ciekawego. Król tam nie rezyduje, dla tego wszystko opuszczono. Teraz coś o reparacyi jego myśleć poczęto.

Richmond. Richmond, dom placencyowy królewski, nad Tamizą. Z posady swojej, pięknych ogrodów i przechadzek, dwu zwierzyńców, napełnionych zwierzem, przyjemny i piękny. Wody kruszczowe i ze sto domków placencyowych, bogatych mieszkańców Londyńskich, czynią to miejsce dziwnie wesołem.

Kew. W bliskości Richmond ogrody ze zwierzyńcem, zwanym Kew, łączą w jedno, cokolwiek gust angielski wymyślić mógł drogiego i rozmaitego. Wszystko tam podzielono na rozłożyste gaiczkki, ale tak ułożone, że każdy gaj składa całość, z której przechodzi się do drugiej, nie wiedząc nawet, nie spodziewając się znaleźć co podobnego. Śródkiem tego zwierzyńca płynie rzeczka, umyślnie wykopana. Na tej rzeczce—most wielki drewniany, wśród łąki, na żaden inny ko-

niec, tylko dla rozmaitości widoku zbudowany. Łąka ta sztucznie nierówna i pochyła, pastwiskiem jest krów, owiec, kóz, które dobrze karmne, ochędożnie trzymane, nieskończenie wiele do miejsca ozdoby przydają.

Hampton Court. Hampton Court, pałac, niegdyś przez Kardynała Wolsey zbudowany, teraz królewski, zawiera w sobie pokojów 700. Ogrody przy nim są dobrze utrzymywane i łączą się przy rzece bardzo ciekawym labiryntem. Zwierzyniec, gdzie się jelenie parzą, jest oparkaniony około żelaznemi sztakietami, które kosztowały 70/m. F. S., to jest, dwa miliony Zł. Pol. Xże Wallii, na kredyt tak wielkie pieniądze ekspensował, w nadziei, że królem zostawszy, powróci. Umarł Xiążęciem, a parlament rzemieślnikom nie zapłacił.

Parc de S. James. Rezydencya królewska, oknami do zwierzyńca, zwanym Parc de S. James, jest to plac duży, gdzie drzewa w kilka rzędów są sadzone. Miejsce to jest publicznej przechadzki. W dzień pogodny, osobliwie Niedzielnym, do sta tysięcy osób, przechadzających się, widzieć można. Ale ulice są przykre do chodzenia, bo są wysłane drobnemi krzemieniami, które, choć są ogromnemi walcami wciskane i równane, przecież niepodobna, aby całą swą ostrość straciły. Śródkiem tego placu jest stawek, ogrodzony żelaznemi sztakietami, około stawku łączka, na której się pasie krów kilka, mleka na kuchnię królewską dających.

Rezydencya królewska. Po bokach ogrodu jest pałac Królewski, całe gotycki i zewnątrz do kamieniczki podobny. Na tenże gust i pałac Królowej, Xcia Walli i Sukcessora tronu. Pałac Xcia Marlborough do tegoż placu frontem obrócony, nieskończenie jest wspanialszy i okazalszy.

W tymże parku jest plac paradny dla gwardyi Królewskiej i Kordegarda, piękniejsza od pałacu Królewskiego i dom, w którym pospolicie poseł francuski rezyduje. Jest więcej dwóchset wielkich domów, których okna, do tego zwierzyńca są obrócone i które mają drzwiczki mu odpowiadające. Dziwiącemu się, że pałac nie odpowiada wspaniałości tak ogromnego Monarchy, nad najbogatszym w Europie narodem panu-

jącego, odpowiedziano, że od dawnego już czasu, bo za Karola I, zrobiony jest abrys wspaniały Królewskiego pałacu, przez Jonesa, najslawniejszego architekta, ale że niespokojne i burzliwe czasy nie pozwoliły Królów przywieść go do egzekucyi. Karol II, chociaż miał piękny smak w architekturze, dochody swe rozsypywał na rozkosze. Panowanie brata jego było nadto krótkie na takie długie dzieło. Ustawy wojny za Guilhelma i Anny nie pozwoliły Parlamentowi zbierać pieniędzy na pałac. Dwaj zaś następni Monarchowie mało dbali o taką wielkość, osobiwie mającą kosztować trzy miliony F. S. Dziś panujący Monarcha toż samo myśli.

Szpital Inwalidów. Widziałem szpital Inwalidów, czyli niedołężnych, przez Karola II ufundowany. Pałac to jest duży, dwa kwadraty i dwa dziedzińce mający, wystawiony dla żołnierzy, którzy, albo dla starości, albo dla kalectwa, służyć dalej nie mogą. Jest ich tam 600. Odziani dobrze, w uniformie czerwonym, z podszewką niebieską. Ochędóstwo tam osobiwsze, dwa razy na tydzień bieliznę im odmieniają. Refektarz ich, w którym byłem, szkli się cały od częstego mycia i ocierania. Na każdy tydzień daje się im żołd, dnia jednego, na drobne ich potrzeby. Mają osobne miejsce dla siebie na promenadę, gdzie wszystkim wolno przychodzić. Ogród zaś gubernatora i dla sztabu tylko, żelazną kracianą bramą jest zamknięty.

Kościół Westminsterki. Oglądałem kościół Westminsterki, niegdyś piękny i okazały, teraz samemi grobowcami zawalony. Miejsce to jest pogrzebu nie tylko samych Królów, ale i wielkich innych ludzi, filozofów, admirałów, Feld-Marszałków, poetów, nawet i jednej komedyantki. Mauzolea niektóre są arcy piękne i, co do roboty, warte zazdrości Praxytela, lub terażniejszego francuskiego, Pigalli. Jest w jednej kaplicy krzesło kamienne, na którym, podczas koronacyi, Król siada. Ktoby przez niewiedzę na niem usiadł, strosił kilku pensów zapłacić musi i to jest obrywka okaziciela.

Widoki publiczne. Widoki publiczne są wielkim kosztem utrzymywane i bardzo piękne. Dekoracye teatrów są

pyszne. Aktorowie przedni, chociaż żaden nie dochodzi sławnego i pierwszego w Europie ich aktora, niedawno zmarłego, imieniem Garrick. Między innymi widokami trzy teatry dystyngują się najbardziej. Teatr Włoski, na którym przepięknej muzyce, trzy razy na tydzień opera włoska grana była. Na niej najdystyngowańsi Panowie Angielscy znajdują się. Teatr tragedyi Angielskiej, komedyi, baletów i małych operetek angielskich jeden w Covent Garden, a drugi w Drury Lanc. Na tych dwu teatrach czasem Król bywa, często panowie, a zawsze pospólstwa tłum niezliczony. (*)

(*) Ostatnie ustępy niniejszego rozdziału, zapewne przez omyłkę przepisywacza rękopisu Staszica, w tem miejscu się znalazły. Odnoszą się one do opisu Londynu. (*Przyp. Wyd.*).



XXI.

Wyjazd z Anglii do Francyi.

Wyjazd z Anglii do Francyi. Dnia 8 Marca wyjechałem z Londynu i nazajutrz stanąłem w Douvres. Byłem wieczorem na komedyi w tej mieścinie, przez ciekawość. Niczego tam dobrego spodziewać się nie można było, ponieważ grana ona była przez trupe przechożą. Orkiestra z jednego skrzypka złożona. Balet — z jednej dużej dziewczyny, opera z kilku słabych głosów, ale jeden między niemi był bardzo dobry aktor. Co za dziw, że po tak małych teatrach egzercytując się, na wielkich potym wychodzą aktorów.

Hotel Dessenia. Dnia 10, najętym umyślnie batem, z wiatrem pomyślnym, w pięć godzin zdrowo przybyłem tę ciaśninę morza, którą na zawsze podobno pożegnałem. Stałem gospodą u P. Dessenin, którego hotel, co do rozległości swojej, podobno pierwszym i jedynym jest w Europie. Zamyka on w sobie ośm dziedzińców i, swoją obszernością, połowę wielkości samemu miastu przydaje. Ale się to nie na samym tylko kończy wojażerów przyjęciu. Ma u siebie komedyalnią, która i wygodę miastu i jemu znaczny pożytek czyni. Ma rozmaitych rzemieślników, którzy, kontenci, że mają robotę, taniej mu robią. On im dostarcza materiałów, karmi ich i płaci i po tem sprzedaje i zarabia. Ma przytym trzy duże własne swoje folwarki, w których najemnikami grunt wyrabia.

Drzewo mu nie kosztuje, bo ma za królewskim przywilejem wolność brania go z puszczy królewskiej, słowem, ludzi od siebie dependujących ma 480. Rzecz dziwna, że tak wielki Pan bawi się urzędem oberżysty, gdybym nie wiedział, że całe ubogi i od lokaja zaczął być oberżystą, że ten urząd, dobrze sprawowany, zrobił mu wielką fortunę, a tak już się tyle do tego sposobu życia przywykło, że go bez wielkiej trudności porzucić nie można.

Diligence. Z Cala is, dnia 11, traktem na Arraas, wyjechałem do Paryża, gdzie 15 stanąłem w hotelu de l'Empereur. Obserwacje, które w czasie drogi, względem poczt, domów pocztowych, ubóstwa chłopów francuskich i tej znacznej, a naglej między Anglią a Francją różnicy, uczynić mogłem, zachowuję na koniec. W Paryżu spocząwszy dni kilka i przejrzenie jego na powrót zachowawszy, dnia 17, w diligence na oglądanie Lionu wyjechałem. Na uczynienie dobrego wyobrażenia sobie, co to jest francuzka diligence, trzeba wystawić na imaginacyi swojej dużą karetę, w której 10 osób może się mieścić, przed i za karetą dwie paki, nad karetą ludzie, którym nie staje zapłacić tyle, ile do wejścia w karetę potrzeba. Oblózowanie koni, noclegi i obiady są tak regularnie udeterminowane, że wcześniej można powiedzieć, o której pewnie godzinie, w tym a w tym miejscu, staniemy. Ciągnie tą dużą machinę ośm i dziesięć koni. Jeśliś kompanją w dyliżansie znalazł do myśli, i zabawną, połowa biedy; nie-szczęśliwyś, jeśli niesforna. Zdrzymać zechcesz, wtenczas drudzy gwizdać i wrzeszczeć będą. Gdy chcesz gadać i zabawić się, milczą. Zamknięty w tak obszernym powozie, tracisz wiele na tym, że kraju pozycyi widzieć nie możesz, zabawić się również nie możesz na żadnym miejscu, dla obaczenia ciekawości jakiej. Od woli woźnicy we wszystkim dependować musisz. Jesz i spisz wtenczas, kiedy każą, niekiedy chcesz. Woźnica, od regulamentu swego, linii nie odstąpi. Stanął na noclegu o piątej z południa, jeszcze by mil kilka ujechać można, nie pojedziesz, nocować trzeba. Chciałbyś, znużony drogą, cokolwiek na łóżku spocząć, nie można, budzą cię

w pół do trzeciej zrana, wstawać i jechać, choć chory, musisz, inaczej diliżans czekać na ciebie nie będzie, pojedzie. To prawda, że diliżansem najlepiej jechać, kto interesu nie ma nagłego; zapłaciwszy drogę do Lionu od osoby, w Bureau des Diligences, to jest, w kwaterze na to postawionej, 100 Liwrów, o nic się więcej nie troszczysz. Droga, jedzenie, stancya, szelonga ci nie kosztuje. Woźnica za wszystko płaci po oberżach, aż do Lionu.

Takim tedy pojazdem wybraliśmy się na Sens, Auxerre, Chalons, do Lionu. Nicem w drodze nie widział, ponieważ wysiąść nie można było, prócz pięknych wzgórków nakoło zasadzonych winnicami, z których tak dobre wino mamy, pod nazwiskiem Burgundskie. W Chalons siadłem na Dyliżansę wodną, która niczym się prawie od batów Hollenderskich nie różni i rzeką Saoną stanąłem na nocleg w Maçon, gdzie też byłem na komedyi, która dość dobrze graną była.

Lion. Nazajutrz już, Dyliżansą, koło szóstej z południa, stanąłem w Lionie. Zapomniałem namienić, że przed Chalons widziałem równiny, zwane od miasteczka, Ivry, gdzie się sławna w dziejach francuskich odprawiła potyczka Henryka IV przeciw Hiszpanom i zbuntowanym Francuzom, awantazem pierwszego. Poprzedzają tę równinę długie i, o mile ciągnące się, chrósty, które oni lasem nazywają. Że w nich Diliżansa kilkakrotnie przez rozbójników rozbitą była, postanowiono jest, że odtąd dwu zbrojnych z kawalerji, przez ten las, dla bezpieczeństwa, diliżansę przeprowadzają. Miasto Lion, pierwsze po Paryżu, w obszerności swojej czwartą część Paryża czyniące, liczy do 100/m. mieszkańców. Położone jest nad uściem dwu rzek: Rodanu i Saony. Chociaż ulice są bardzo ciasne i wąskie, wiele jest jednak pięknych budynków, osobliwie kwatera St. Claire, po samym nadbrzeżu Rodanu jest warta widzenia i równa się co do regularności zbudowania, co do piękności i dekoracyi zewnętrznej, z najpiękniejszym placem w Paryżu.

Budynki. Ratusz, co do pysznej struktury swojej i kosztowności roboty, jednemu tylko Ratuszowi Amsterdamskie-

mu ustąpi w całej Europie. Komedyalnia blisko ratusza, kosztem Xcia Villeroi wystawiona, warta jest wspaniałości i gustu tego Xcia.

Kościół. Kościoły, których jest więcej 50, są gotyckie i ciemne, wyjąwszy kartuzyą i kościół Karmelitek, fundacyi Xiążąt de Neuville-Villeroi. Kościół katedralny, co do dawności swojej, podobno we Francyi najpierwszy, starą zewnątrz gotycką dłubaniną upstrzony, wewnątrz cale żadnej niema ozdoby. Rzecz dziwna, jak się tam pomieścić mogło Concilium za Klemensa V, tak liczne i gromadne. Sztuka zegarmistrzowska, tam się znajdująca, a w książkach tak sławna, jest prawdziwe bałamuctwo, a do tego, że teraz popsuta stoi, sam tylko zegar idzie i bije. Byłem przytomny mszy wielkiej, której ceremonje bardzo się różnią od innych wszystkich. Powiadają, że to są też same obrządki, jakich używano za pierwszych wieków. Muzyki i organów niema w kościele, chór cały śpiewaniem się odbywa. Kanonicy (którzy biorą tytuł Comites Lugdunenses) mają przywilej oficiowania w infule.

Place. Plac Ludwika XV i w środku statua, temuż Królowi ze spiżu postawiona, warte widzenia. Miejsce to jest do publicznej przechadzki, bardzo wesołe i przyjemne.

Biblioteka. Biblioteka przy kościele Trójcy Ś., dawniej pod dozorem Jezuitów, teraz Oratoryanów będąca, jest we Francyi podobno największa i najpiękniejsza i teraz w dobrym porządku utrzymywana.

Mosty. Między mostami na Saonie i Rodanie jest najpiękniejszy — drewniany most nowy, na którym za przechód płacić potrzeba. Prawda, że wielkiej potrzeba było sztuki na postawienie mostu, na tak bystrej, jak Rodan, rzece. Plac do przechadzki publicznej za Sonem, na kilkanaście tysięcy ludzi pomieścić mogący, jest najpiękniejszy co do prospektu, najmiłszy co do cienistości drzew, w lecie najwygodniejszy.

Kompanja jedna, więcej ziemi miastu chcąc przyczynić, wykopała nowe łożo Rodanowi, na dobre nasze ćwierć mili, i tam go zwróciła. Groble na zatamowanie Rodanu

i dawniejszego łoża czynić trzeba było, a które, w kilka godzin, z rostoczy śniegów gór Alpów, Rodan wezbrawszy w momencie przerywał, miliony kosztowały. Są pokopane krzyżowe kanały dla komunikacji Rodanu z Saoną, we śródku zaś duży bassen, miejsce w którym wszystkie statki stawać będą musiały, profit od stania tych statków, place osuszone wolne od przedania, młyny na tych kanałach postawione, a które za dokończeniem roboty same tylko zostaną do mlenia całego miejskiego zboża, są to bonifikacje postąpione przywilejem królewskim tej kompanii, za tak wielkie koszta.

Dzieło to jest P. Peroche, które wielki mu honor uczyni, jeśli skończone będzie. Wielu jest, co bardzo o tym wątpią.

Hotel Dieu. Hotel Dieu, albo szpital z funduszu królewskiego, co do swojej struktury jest po królewsku zabudowany, ale ten przepych nie odpowiada prostocie miejsca tego mieszkańców, to jest ubogich i bez sposobu życia ludzi. Wielka szkoda, że ten koszt, który na budowanie tak pyszne łożono, nie obrócono na kapitał, do lepszej wygody chorych destynowany. Jakoż, bardzo źle ten szpital jest administrowany. Po dwu, a czasem po trzech, na jednym łóżku chorych leży. Nie bardzo do zdrowia pomoże choremu, widzieć obok siebie konającego sąsiada. Siostry miłosierdzia, o powierzchowne ochędóstwo starając się, całe o wygody chorych nie dbają.

Charité. Troszkę lepiej zabudowany jest drugi szpital, de la Charité, gdzie chorzy, ułomni, szaleni etc. mają opatrzenie swoje. Spichrze zbożowe, które oglądałem, nic w sobie osobliwego nie mają.

Bursa. Łoża, albo Bursa kupców Lionskich, jest w kopule mała i dość piękna.

Fabryki. Fabryki jedwabne i złote w tym mieście są w całej Europie sławne z delikatności gustu, żywości kolorów i rysunkowania przedniego. Oglądałem niektóre, osobliwie fabrykę, gdzie robią gazę rozmaitego gatunku. Cylinder też widziałem, którym wszystkie złote glansują materye.

Na placu jednym stoi duża kolumna, która merydianową linię skazuje.

Chociaż Lion zdaje się być na wielkiej nizinie, z racyi, że ze trzech stron jest wysokimi górami ścisniony, widzieć jednakże z niego wygodnie można góry Sabaudzkie i Alpy, cały rok śniegiem pokryte.

Moulins. Dnia 27, najętą pocztą, wyjechałem traktem przez Bourbonois i Nivernois do Paryża. Jechałem przez Moulins, miasto stołeczne Burbońskie, gdzie dawniej Xiążęta Burbońscy rezydować zwykli byli. Tam jest fabryka nożów i brzytw, które, każdemu przejeżdżającemu, na poczcie mieszkańcy aż do uprzykrzenia pokazują.

Nevers. Drugie na trakcie przypadło Nevers, miasto duże dość, ale ulice jego bardzo wąskie i nierówne. Wyjeżdżając z miasta, jest brama dość piękna, ale nie wiem, czy warta tak pysznego napisu, jaki jej dali Francuzi, a ce grand Monument, qu'a érigé l'abondance, reconnaissez Nevers et admirez la France.

Fontainebleau. Fontainebleau, miasteczko z zamkiem królewskim, gdzie król zwykł corocznie kilka tygodni rezydować, łowami bawiąc się. Zamek wielki, ale stary i bez gustu robiony. Kilka pokojów co do snickerszczyzny jest bardzo kosztownych, ale tej snickerszczyzny jest nadto, a ta wiele, zamiast przydania ozdoby, ją odbiera. Jest sala, w której po ścianach z gipsu są zrobione głowy, a w nie powtykane rogi jelenie, z napisem, kiedy i na którym miejscu przez króla wziętym jest jelen. Ogród niewielki i nie królewski. Facyata zamkowa od ogrodu jest piękna.



XXII.

P a r y ż.

Paryż. Miasto to, co do obszerności swojej, nie tak wielkie i podobno nie tak ludne jak Londyn, chociaż Francuzi czynią stolicę swoją miastem w Europie najludniejszym, nie jest za to, że tak powiem, zsiadlesze.

Patrząc z wysokości na Paryż, zdaje się, że budynek stoi na budynku, kamienic pełno, siedmio, ośmio piętowych. Wysokość domów tak wielka, chociaż przeszkadza przechodowi wiatru i wilgoci, i błoto na ulicach utrzymuje, jest jednak, w czasach gorąca, bardzo pożyteczna, ponieważ przechodzącym cień i chłód czyni.

Kościóły. Kościołów na tak miasto ludne, jest dosyć. Między innemi kościół Katedralny, pod tytułem N. Panny, blachą miedzianą pokryty, wewnątrz i zewnątrz arcy gotycki, zawiera w sobie piękne, po słupach kościelnych i w chórze, wiszące obrazy. Mauzoleum księcia jednego, przez najpierwszego w Europie snicerza Pigalli, kiedy skończone będzie, podobno najpiękniejsze będzie w Paryżu. Z wieży tego kościoła, właśnie w śródku miasta stojącego, cały Paryż z okolicami widzieć można w dzień pogodny. Kościół św. Genowefy, przez Ludwika XV zaczęty, a przez terażniejszego króla

kontynuowany, chociaż jeszcze nie jest skończony, co do regularności budynku, co do bogactwa architektury, co do wspaniałości rysunku, będzie pamiątką przedniego gustu i okazałości monarchów Francuskich. Co do podobnej struktury, Francya nie miała nic równego. Przysionek kościelny, już skończony, każe się spodziewać słusznie: co za ozdoby w samym kościele będą, kiedy tak piękny jest przysionek? Kościoły parafialne Ś. Eustachego, Ś. Rocha, Ś. Sulpicego, w którym ostatnim, Burzyński i pisarz Tyszkiewicz pochowani, mają bardzo wiele pięknych nadgrobków. W tymże Ś. Sulpicego kościele, jest prosty na marmurze nadgrobek, z napisem Wielhurskiej, z domu Ogińskich, Kuchmistrzowej Litt, przez męża wystawiony. Kościół Karmelitów przy Luxemburgu, ma przednie obrazy. Karmelitanek kościół, w końcu miasta, prócz wielu innych ślicznych obrazów, ma jeden, który przechodzi pięknością swoją wszystkie dotąd widziane obrazy i przez wszystkich jednomyślnie koneserów za najprzedniejszą sztukę jest osądzony. A to jest obraz Ś. Magdaleny pokutującej, której głowę wziął le Brun malarz z księżniczki de la Valière, metressy Ludwika XIV, a na ten czas w ostrej pokucie karmelitanek żyjącej, a potem w zapachu świątobliwości umarłej tamże. Kościoły: Val de grace, Kartuzya, Augustyanki, Sorbona, gdzie przednie ono z marmuru mausoleum kardynała Mazarini, są warte widzenia przez wojażerów.

Gmachy publiczne. Między gmachami publicznymi najprzedniejsze są: College de quatre Nations, przez kardynała Mazarini ufundowane, nad rzeką Sekwaną, z piękną facyatą i wspaniałym dziedzińcem, gdzie uczniowie, in communitate żyjąc, mają professorów, którzy ich za małą płatę, rozmaitych uczą nauk. Hotel des Invalides, gmach wielki i ozdobny, przez Ludwika XIV wystawiony, w którym żołnierz i oficer, albo na wojnie skaleczony, albo starością ułomny, przytułek i żywność dla siebie, aż do śmierci, mieć może.

Inwalidy. Było ich zawsze w tym gmachu do 4000, ale hrabia zeszły, St. Germain, Minister Departamentu wojkowego, redukując expensa niepotrzebniejsze dworu, z rozkazu

królewskiego, zmniejszył ich liczbę do 400, reszcie zaś zasłużonego żołnierstwa pozwolił, do upodobania, gdzie chcąc, w mieście, czy u krewnych, mieszkać, za to szczupłą miesięczną kontentując się płatą. Obruszył ten regulament, niepomалу żołnierstwo przeciwko Germanowi, a przecie i po śmierci jego, ten regulament, jak dworskiej ekonomice pożyteczny, utrzymał się.

Kaplica ich. Kaplica inwalidów z przedniego marmuru, podłoga jej z porfiru i marmuru, obrazy i posągi marmurowe, przez najdoskonalszych snycerzów rżnięte, sztukaterya na sklepieniu i po ścianach najprzedniejsza, ołtarz wielki, baldachim nad mensą proporcjonalnie ozdobny, jest jedno z tych kilka dziwów wspaniałości, dostatku i gustu, któremi Paryż, bez chluby i prawdziwie, przed cudzoziemcami może się popisować.

Ecole Militaire. Szkoła rycerska, pięknym gustem i architekturą wystawiona dla kadetów, którzy się tam w sztuce rycerskiej ćwiczą, winna egzystencyę swoją szczodroblivości Ludwika XV, a staraniem księcia Choiseul, pierwszego nuncjusza ministra. Na środku dziedzińca jest ze spiżu Statua fundatora, a w sali—portret księcia. Na froncie tej szkoły obszerna równina, aż do rzeki Sekwany ciągnąca się, na której młodź rycerska musztry się uczy; czasami też tam i inne regimenta mustrują się.

Hotel de Monnaie. Kwadrat piękny, z ciosanego kamienia, z piękną do rzeki obróconą facyatą, jest mennica, w której się moneta krajowa bije i jest mieszkaniem wszystkich do niej należących officialistów.

Amphiteatre. Szkoła cyrulicka, przez Ludwika XV zaczęta, a przez teraźniejszego skończona, jest godna widzenia, co do ozdoby i dyspozycyi swojej. Amphiteatrum samo, gdzie się demonstracye anatomiczne robią i lekcyę dają wszystkim, kto tylko chce pójść, bez dystynkcyi, jest sala owalna, na koło cyrkularne ławki, gradusami coraz podnaszające się, na 500 audytorów pomieścić mogące. U dołu jest stół, na którym

pospolicie trup leży, przy nim siedząc professor, lekcją daje, której z pilnością słuchają, w tym że obrębie siedzący przy nim felczerowie.

Napis tego Amfiteatru jest prosty i piękny, we dwu wierszach łacińskich złożony. *Haec aedes hominum prisca Amphitheatra patebant, Ut longum discant vivere nostra potent.* Z drugiej strony tegoż budowiska jest na pierwszym piętrze piękna sala dla akuszerów i akuszerek pod salą jest druga, gdzie dysputy odprawiają się i piękny z marmuru posąg Ludwika XV. Od ulicy także duża sala gdzie jest biblioteka z samych ksiąg lekarskich i cyrulickich złożona.

Sorbona. Sorbona, duży kwadrat przy kościele, z obszernym dziedzińcem, mieszkanie professorów i doktorów teologii. Powaga ich bardzo spadła od tej, którą przed kilka wiekami mieli, straszni samym królom, wyroki wydając na całą Europę, która ich decyzji, jak Ewangelii, posłuszną była. Teraz cała nauka kończy się na dysputach szkolnych, approbacie ksiąg miernych i pensyach dobrych. To prawda, że się w tym gronie wyda czasem głowacz jaki, który reputacją sobie zrobić potrafi i takich teraz jest kilku.

College de Navarre. College de Navarre, część university Paryskiej, do kilku tysięcy studentów liczy.

Cabinet de l'histoire naturelle et le Jardin royal de botanique. Kabinet historyi naturalnej, przez P. Buffon, sławnego naturalistę, ułożony i kosztem królewskim zbierany, chociaż jest kosztowny i dobrze opatrzone, zda się jednak, że co do dostatku i wielkości swojej, ustąpić musi kabinetowi Londyńskiemu. To prawda, że w nim porządek i rozklassyfikowanie rzeczy bardzo piękne. Wniść do niego wolno każdemu, prócz liberyi, dwa razy na tydzień. Innych czasów zamknięty jest i chyba wstęp wolny uczynićby do niego mógł Pan Buffon, jako prezydent kabinetu. Statua jego z marmuru, bardzo śliczna, stoi w przysionku. Do tego kabinetu należy tamże będący ogród botaniczny, który, co do rozkładu swego, zda się przewyższać ogród Angielski.

Biblioteka. Biblioteka liczy w sobie ksiąg do 300 m. złożona zaś jest z ksiąg, których duplikatów niema. Dwa razy otwierają ją dla wygody publicznej. Każdy tam czytać i konotować, co chce, może.

W drugiej stronie tejże Biblioteki znajdują się arcydrogie manuskrypta najstarożytniejsze, w rozmaitych językach. Tam są schowane genealogje domów francuzkich, dokumenta ich szlachestwa, possessyi, instrukcye przez różnych Królów ministrom swoim, u Dworów zagranicznych rezydującym; ich odpisy, obserwacye, traktaty, negocyacye etc. Z boku jest sala medalów, których kollekcyja miliony kosztować musi. Same szczerzłote medale do 100 m. liw. taksują.

Parnas Francuski. W jednej sali jest Parnas Francuski. Jest to gruppa z bronzu zrobiona, reprezentująca górę Parnasu. Na wierzchu jej Pegaz, niżej w postaci Appolina z lirą, Ludwik XIV, po stronach zaś, w rozmaitej odległości, najślawniejsi poetowie francuscy, w liczbie których, dość wysoko, już postawiony Wolter. Jest kilka miejsc jeszcze wakujących, ale uważając dzisiejszych francuskich poetów produkcyę, nie trzeba się spodziewać, aby w tym wieku te miejsca zajęte były.

Observatoria. Obserwatorjów jest kilka, w instrumenta porządnie opatrzonych; ale Angielskie piękniejsze.

Hotel Dieu. Szpital publiczny, w którym, do kuracyi, bez rekomendacyi każdego przyjmą, jest bardzo nikczemny, nim postawią drugi, który murują teraz, na miejsce w roku przeszłym spłoniętego. Administracya tego szpitala jest bardzo nikczemna. Ubodzy bogacą Panów administratorów, a ci o nich nie dbają. Wiele ich przez doktorów nie pilność idzie na tamten świat, równie tyleż—przez nędzę. Nie trzeba więcej, dość tego, że po trzech, po czterech, chorych na jednym łóżku leży. Wydziwić się nie można, za co ten szpital w środku miasta stoi. To i chorym nie czyni wygody i miasto zaraża. O kilkaset kroków czuć ten szpital można powonieniem, nim go okiem dostrzeżesz.

Dzieci znalezione. Daleko jest porządniejszy szpital dzieci znalezionych. Dozór tam i ochędóstwo lepsze. Nacisku wielkiego niema, bo te dzieci rozdają różnym mamkom. Podrosłych — rozmaitego uczą rzemiosła. Znać, że kraj ma o nich staranie. Napis ich jest szczęśliwie z Pisma Ś. trafiony. *Quoniam Pater meus, et mater mea, Coeli querunt me, Dominus autem assumpsit me.*

Spichrz. Magazyn, w którym na całe miasto mąkę sprzedają, dużemi, w porządku Jońskim, kolumnami na koło wsparty, w koło kratą żelazną obwiedziony, z piękną po wszystkich czterech częściach facyatą, we śródku worami mąki pełnemi napełniony, dla swojej ozdoby, jest warty widzenia przez cudzoziemców.

Gardemeubles. Oficyna wspaniała, z pięknymi gale-ryami, z ogrodem królewskim przed placem Ludwika XV, zamyka w sobie sprzęt królewski. Trzy są salony, w pierwszym broń rozmaita i zbroja, w drugim opony na łóżka królewskie, złotem tkane, a wszystkie starożytne i nie bardzo do czego przydatne, w trzecim jest zbiór rozmaitego gatunku czasz, kieliszków, tac, kubków etc. z kryształu, z kamienia drogiego, ze złota i w rozmaitym fasonie. Najdroższe są: szczerozłoty kielich i takąż para lichtarzów, drogiemi kamyczkami kameryzowana, jeszcze przez S. Ludwika sprawione, stół okrągły, którego dyametr będzie dwa łokcie, z jednej sztuki porfiru. Prezent posła Tureckiego bardzo bogaty, to jest, siedzenie całe na konia, pałaszów kilka, i kołczan z strzałami. Słowem, kolekcya ta, jak na króla Francuskiego, jest bardzo uboga i nikczemna. Lepsze są w Polsce po niektórych skarbcach większych panów. Otwierają ten skarbiec raz na miesiąc, i aż do południa każdemu uczciwie ubranemu wstęp wolny.

Domy prywatne. Hotelów, albo domów i pałaców, należących do rozmaitych panów francuskich, jest liczba nieskończona, a wszystkie i zewnątrz ozdobne i wewnątrz, co do gustowności przepychu, delikatności mebli, to podziwienią piękne. Trzy są pałace królewskie w mieście. Jeden *Palais*

de Thuilleries, pałac bardzo długi, przynajmniej do 500 sążni. Facyata wspaniała i wysoka, w górze duża kopuła, po bokach w jednejże linii dwa długie pawilony, niższe trochę, ale galerią na koło ozdobne. Obrócony jest frontem i bokami swemi do ogrodu, o którym niżej.

Rezydencya w nim jest teraz rozmaitych osób, za biletami i pozwoleniem odedworu.

Louvre. Drugi pałac, Louvre, z kwadratu zupełnego złożony. Dziedziniec piękny. Facyata przedziwna, ale ani facyata nie skończona, ani pałac. Myślą coś teraz o jego reparacyi. Mieszkają w nim rozmaici oficyalistowie.

Luxembourg. Luxembourg, wielki także i wspaniały pałac, z obszernym ogrodem, teraz księżny de Pombał, siostrzenicy królewskiej rezydencya, ma być księcia d' Artois, brata królewskiego i dworu jego mieszkaniem. Reparować go poczęto powoli. W tym zamku jest galerya z przednich kilkunastu obrazów złożona.

Palais. Palais, rezydencya księcia d' Orleans, także z ogrodem pięknym, z kilku dużych kwadratów złożona, struktury pięknej i całe wspaniałej, ale wewnętrzna ozdoba nie dość odpowiada zewnętrznej wspaniałości.

Wschody są prawdziwie królewskie. Przedpokój, pokój jeden i drugi, pokój sypialny księcia, kabinet, wszędzie śnicerścizny, złota, lustrów dostatek, a gustu i delikatności nigdzie. Sala jednaka prawie bez meblów, galerya obrazowa jest i liczna i bardzo wiele ma w sobie pięknych i przednich obrazów. Sala jest jedna, w której zbiór znajduje się wszystkich sztuk i rzemiośł, każdego w szczególności i wszystkie do każdego rzemiosła, bez excepcyi, dotąd używane, albo wynalezione instrumenta, a to wszystko w miniaturze, to jest, w jak najdrobniejszej małości. Z boku jest model domu placencyowego księcia d' Orleans, w którym, bardzo sztucznie, cały tego miejsca obwód jest wyrażony. Łąki zielone tam są jedwabną zieloną trawką trafione, drzewa rozmaitego gatunku, i w modelu są rozdystyngowane, wysypany po ścieżkach drobny piasek, wyraża, swą krętaniną, kręte, piaskiem i zwirem

wysypywane drogi. Lustra zwierciadłowe reprezentują swą przezroczystością wodę, a ich fugura, jest abrysem figur, w naturze tamże znajdujących się co do rozmaitości stawów, sadzaweczek i rowów, któredy woda jest prowadzona. Domiczki maleńkie w tymże kształcie i natymże proporcjonalnie miejscu, jak w Monszou, są ślicznie udane i wyrobione. Prócz samej wielkości i wewnętrznej ozdoby, kto model widział, mało co więcej w oryginale obaczy.

Pałac Księcia de Bourbon. Co dostatek i gust wynaleźć może, wszystko to znajduje się w apartamentach księcia de Condé. Prawda, że też to pan najbogatszy we Francyi. Czy na obicia spojrzysz — te, w Gobelines fabryce z jedwabiu delikatnie i kosztownie wyrabiane, czy na obrazy, te są z pędzla najpierwszych we Francyi malarzów i co przemysł Lionczyków wynaleźć mógł najgustowniejszego, znajduje się tu na kanapach i krzesłach pałacowych, znajduje się na łóżku. Kominiki, stoliki, słowem, wszystkie meble, są do podziwienia i bez przygany żadnej.

W sali jadalnej, ściany kamieniem porfirowym są naciągnięte. Niedaleko pałacu tego są les petits appartements, maleńkie pokoiki, których, bez wyraźnego rozkazu księcia, żadnemu nie pokażą, a którym podobnych, ani Paryż, ani cała Francya, niema. Opisać ozdoby i gustu ich nie można, widzieć trzeba, kto to chce sobie wyobrazić. Są pokoiki papierem białym obite, a na nich suchemi farbami malowane różne chińszczyzny, to zaś wszystko jest szkłem białym powleczone, co przy lustrach, osobliwie w wieczór, odbijając światło w nieskończonych refleksyach, miły do zadziwienia oku czyni widok. Jest jeden salon, w którym, dzień najjaśniejszy, w noc najciemniejszą zamienić można. Za pociągnięciem sznura, zaciągają się w momencie wszystkie okna dużemi zwierciadłami, do których, dodawszy drzwi zwierciadłami okryte, niepodobna trafić, któredy wyniść. Za pociągnięciem sznura, podnosi się sam śródek stalowania, czyli plafionu i odkrywa w salonie będącą, utajoną wprzód orkiestrę, która natenczas grać poczyna. Ogródek przy tych apartamentach jest mały,

ale takiemu apartamentowi odpowiadający, to jest kosztowny i gustowny.

P. Guimard. Pokoiki panny Guimard, taneczniczy na operze francuskiej, a metresy Xcia de Soubise, osobliwie sala jej, pokój sypialny, łazienki, teatr domowy, są godne ciekawości wojażera. Cesarz, w czasie bytności swojej w Paryżu, sądził być warte siebie tych apartamencików widzenie i z nich bardzo był kontent.

Zliczyć ledwieby można wszystkie pałace panów i mieszczan francuzkich. Z wierzchu nie bardzo się ozdobne pokazują, prócz niektórych, ale za to wewnątrz, meblowanie ich, nie będąc na przepych, ma w sobie jakąś delikatność, gust i sztukę, której trudno gdzieindziej znaleźć.

Place. Place tu są niewielkie i mniej ozdobne od Londyńskich, ale za to statuy ze spiżu są piękne i doskonałe. Plac Henryka IV na moście nowym, Ludwika XIV, w jednym miejscu—na koniu, w drugim miejscu—stojącego. Za odjęciem tych statui nic by nie znaczyły i na nic by się małością swą nie przydały, chyba na jakie Imbary. (?) Plac Ludwika XV, na koniu, do pałacu Thuilleries obróconego, jest najpiękniejszy. Widać statuę śródkiem gęstego gaju, w perespektywie bardzo długiej, w której śródku samym zda się stać ta statua.

Zrządła. Zrządła, albo raczej studnie duże, z przyprawionemi pompami, po całym mieście rozrzucone, mało czyni się dystyngują, wyjąwszy jednej, przed Palais Royal, a drugiej na ulicy Grenelle, które, piękną z wierzchu i wspaniałą architekturą, statuami, napisami, są ozdobione.

Mosty. Mostów, które łączą miasto z przedmieściami i w samym mieście wyspy znajdujące się, jedno z drugimi, jest liczba bardzo wielka, a te są drewniane i pospolite. Najprzedniejszy jest most Nowy, na którym stoi statua Henryka IV. Po stronach tego mostu są marmurowe budki, o kilkadziesiąt kroków od siebie odległe, w których rozmaite przechożym przedają się galanterye. Ten most, do którego się schodzi najwięcej ulic, zawsze jest pełen tłumu ludzi, ustawnie przechodzących. Most drugi, murowany, zwany królew-

ski pod Thuileriem, lecz nie jest ani tak ozdobny, ani tak wielki, jak pierwszy. Trzeci most, de Notre Dame; trzeba go z boku widzieć. Na nim stojąc, widzieć go nie można. Po bokach mostu domy wysokie na kilka piętrów, budowane z jednej i drugiej strony, śródkiem ulica wąska. Idącemu nią niewiadomemu wojażerowi, żadnych sposobem podejrzenia nie dadzą, że idzie mostem. Ale ten most, takim ugięty ciężarem, musi się urwać koniecznie. Jakoż, kiedy się tylko albo woda na Sekwanie wyżej podniesie, albo się nadejścia kry spodziewają na wiosnę, wynoszą się ztamtąd mieszkańcy i warta stoi, aby karety natenczas nie jeździły i wzruszeniem swoim mostowi nie szkodziły. Przy tym zły to jest porządek policyi, cierpiącej na moście te domy, które kondensują powietrze i złe wapory mieskie, które swym pędem zarwałaby z sobą Sekwana, wysokością swoją utrzymują przejścia, wiatrowi do przewiania nie dając. Życzyć należałoby dla dobra ludzi, aby policya domyśliła się naśladować w tej mierze przykładu, przez Parlament Angielski przed kilką laty danego.

Rękodziela. Rękodziela w tej stolicy są liczne i rozmaite. Mnie się w tych tylko być zdarzyło. Byłem w Gobelles, na przedmieściu, i widziałem, gdzie sukna kolorem szkarłatowym farbują. Kolor ten tak jest żywy i piękny, że, mimo pomnożone tylokrotne przez różnych próby, nic podobnego w żadnym miejscu uczynić nie zdołano.

Fabryka tamże, gdzie wyszywają z jedwabiu, lub włóczki, na obiciach rozmaite historye i figury, jest jedyna co do osobliwości swojej. Patrzając na to wyszycie, najlepszy koneser pomyli się i wyszywany obraz za malowany weźmie.

Ratynarnia. Byłem w fabryce, w której ratynę robią. Szczególniej dla wyobrażenia sobie, jakim ten groszek drobny na suknie robią, obaczyłem, zadziwiłem się i pojąłem.

Zwierciadlarnia. W Zwierciadlarni będąc, widziałem wielki bardzo magazyn szkła dużego, które na lustra z hut Burguńskich sprowadzają. Są one w początku na dobry palec grube, ale szlifują ich jedno o drugie, drobnusieńkim co-

raz posypując piaseczkiem i wodą polewając, tak, że do ich pewnej miary, oba te szkła ścieniają. Oddają tak wyszlifowane do drugiej sali, gdzie im ich polewę dają, a to tak delikatnie, że okna są zawsze zamknięte, aby powietrza odmiany lustrowi szkielek nie przeszkadzały. To czyni robotę tam bardzo niezdrową. Wypolerowane należycie szkło oddają do trzeciej sali, gdzie, na tapczanie, cieniuchną, jak pocztowy papier, rozbitą blaszką ołowianą żywym srebrem nalawszy, powoli i równo spuszcza szkło i nim żywe srebro tak nacieka, że, cokolwiek jego jest nad to, ścieka na stronę. Tak kilka czasów szkło przeleżawszy, zdejmują go z tapczana, blaszka ołowiana przez żywe srebro zjedzona, właśnie tak pokazuje się, jak my z tyłu widzimy zwierciadła, i na tym cała kończy się robota.

Malarka. Jest kilka w tym mieście akademii malarzkich i snickerskich, w których się młódź z talentem ćwiczyć może.

Snickerka. Jest i kilka innych, gdzie sami snicerze i malarze przedniejsi u siebie i na siebie robiąc tym, którzy by ich chcieli widzieć robotę, z ochotą pokazują, i arcy piękne u nich rzeczy widzieć można. Między snicerzami najpierwsze teraz trzyma miejsce Pigalli, powszechnie od wszystkich Praxytelem francuskim nazwany. Cokolwiek z ręki jego wychodzi, usprawiedliwia wielką reputacją jego. Między malarzami, nie jest pośledni—polak, Kucharski. Używają go do portretów dużych i miniaturowych wielcy panowie. Talent jego umieścił go u Dworu Xięcia de Condé, którego córce lekcye malarstwa codziennie daje. Widziałem Xiężniczki malowania, są śliczne.

Przechadzki publiczne. Co do rozrywek liczby i rozmaitości—niema miejsca w Europie, niad Paryż. Przechadzki publiczne najznaczniesze są piękne.

Luxemburg. Luxemburg jest ogród duży królewski, na dobre ćwierć mili polskiej w swoim obwodzie mający, chodniki i kwinkunxy grubym i wysokim drzewem osadzone, gdzie niegdzie maleńkie rzucane łąki, na śródku ogrodu fon-

tanna. Tam się codziennie do kilkunastu tysięcy ludzi przechadza bezustannie, osobliwie koło południa, przez obiadem i wieczorami. Ale za to jest ogród na przedmieściu i daleko od miasta; tam się zbierają pospolicie sami mieszczenie, księża i zakonnicy, mało co kiedy dystyngowańszą obaczysz osobę.

Palais Royal. Drugi jest ogród Palais Royal, mniejszy daleko od Luxemburskiego, ale gustowny i piękny. Jest to miejsce przechadzki najdystyngowańszych osób w Paryżu i cudzoziemców, osobliwie od dwunastej, aż do wtórej z południa. Chcąc kogo znaleźć, najlepiej w tym szukać ogrodu, ale za to wieczorami, jest to stek niewiast bez cnoty, które na hańbę płci swojej, jak nastrojniej ubrane, na targ przynoszą cnotę swoją, którą, pospolicie i, za dość tanie pieniądze, znajdą sprzedać gachom, których wielką liczbę, młodość i rozpusta, na ten jarmark prowadzi.

Thuileries. Trzeci ogród jest Thuileries, od pierwszych obu nierównie większy i wspanialszy, posągami marmurowymi ozdobiony. We dni święte, do 60/m. tam ludzi narachować można. Tam się wszelkiego gatunku i rzemiosła ludzie znajdują. I tam też nie trudno wieczorami znaleźć mnóstwo dziewczek, towarem swoim handlujących, a jeszcze łacniej kupca na podobny towar znajdujących. Za ogrodem tym, nie bardzo daleko, jest wielki przeciąg z obojej strony traktu, do Wersalu bitego, laskiem wysadzony.

Champs Elisées. Miłe bardzo miejsce i do przechadzki i uważania niezliczonego prawie tłumu ludzi, chodzących i bawiących się. Nazywa się to miejsce — polami Elizejskimi.

Po łąkach, w pośród tych gaików będących, obaczysz pełno ludzi, w piłkę, w wolanta grających, w innem miejscu szarlatanów, lud zwodzących i bawiących. Gdzie tylko rzucisz okiem, wszędzie, nowy obiekt, który cię rozerwie, obaczysz. Wieczorami i tam niebezpieczna spokojnemu przechadzka. Pełno łacniejszej cnoty dziewczek, które się bez wstydu za mężczyznę uganiają i do swywoli namawiają. Drugie, niby po-

ważniejsze, siadają po bokach chodnika, wolną śródkiem siebie zostawiając ulicę, po której, młódź się przechadzająca, lubieżnym okiem szuka i znajduje, łatwo na zawołanie do ną-
jęcia, gotową dziewczkę.

Boulevard. Najpiękniejsza i najzabawniejsza z tych wszystkich, zdaniem mojem, jest przechadzka za miastem, na Bulwarku. Na koło miasta są, drzewem, w kilka rzędów, wysadzone ulice, z jednej i drugiej strony, dla wygody przechadzających się. Śródkiem zaś idzie duża ulica, którą karety idą, i, aby to pyłu nie czyniło, kosztem miejskim najęte wozy, na których duże beczki wody, która się ustawnie, przez drobne dziureczki, z woza sączą, kurz przybija i od pyłu bro-
ni. Cokolwiek ma Paryż najpiękniejszego w pojazdach, tam widzieć można. Do kilku tysięcy karet, jedna za drugą, porządnie przez wartę strzeżonych, noga za nogą idzie. Karety piękne, konie dzielne, liberya strojna. Damy w karetach malowane, kawalerowie—gustownie i do umizgu przybrani. Po obu zaś stronach, do sta tysięcy ludzi, nieustannie mijających się, wszelkiego języka, narodu, twarzy, stroju, rozmaite na ich twarzach malujące się passye, zamyślenia, temperament etc., niewypowiedzianym sposobem bawią oko i attencyą wojażera. Do tego dodać śliczne po obu stronach pałace, kamienice, ogrody, perespektywy, grunta, łąki, góry dalekie, nie można na moment zasmucić się i nieuważać.

Wielki tydzień, poświęcony smutnej żałobie chrześcijaństwo przy rozmyślaniu męki Pańskiej, kiedy widoki i teatru wszystkie przez policję są zamknięte, jest nowego gatunku i widoku porą.

Bois de Boulogne. Przez Wielką Śrządę, Czwartek i Piątek, wysypują się z Paryża wszyscy. Którym na pojazd staje, w powozach, których zaś ciekawość prowadzi (a nie są majętni) — piechotą, o milę od Paryża, do gaju Bulońskiego. Każdy, na ten widok, co ma najbogatszego, to niesie. Wysadzają się tam kawalerowie na przepych, ponieważ zgromadzone tam publicum ma decydować, kto, z pomiędzy tylu najbogatszy i, razem, najgłupszy. A jednak punkt honoru jest zasa-

dzony na tym, kto swoją najbogaciej ustroi metressę? czyje najpiękniejsze konie? najdroższa kareta, najsutsza i najgustowniejsza liberya?

Początek tego zwyczaju był taki. W kościele de Boulogne, przez te trzy dni, lamentacye śpiewane były przez śpiewaczki z opery francuskiej, w tym tygodniu zamkniętej. Na ich śpiewanie i nowy spektakl, nie tak nabożeństwo, jak ciekawość, tylu ludzi, sprowadzała, że kościołek ogarnąć ich nie mogąc, reszta się po gaju przechadzała. Z czasem, rozpusta się przywiązała, tak dalece, że tych lamentacyj śpiewania zwierzchność zakazać musiała. Lamentacye ustały, ale zwyczaj, raz wprowadzony, nie ustał.

Prócz przechadzek, ma Paryż w sobie tyle pięknych i licznych widoków, ile ich żadne miasto w Europie nie ma.



XXIII.

Teatry. — Urządzenia miejskie.

Théâtre François. Najpierwszy jest le Théâtre François, na którym, codziennie jest grana, albo tragedia, albo komedia francuska. Wolność zupełna, którą ma parter, applaudowania dobrej, a wyświstywania złej sztuki, lub aktora reprezentującego, wzbudziły aplikacją w aktorach, tak wielką, że co do żywości ich reprezentacyi i złudzenia oczu spektatorskich, nic dotąd nigdzie podobnego nie widziałem. Dystryngwują się teraz między wszystkimi aktorami; La Rive i pani Vestris. Na tym to teatrze, sławny z wielkich talentów swoich i złego ich użycia, Wolter, sprzykrzywszy osobność Ferneyską, a do Paryża przyjechawszy, po skończonej reprezentacyi *Ireny*, którą sam skomponował, przy okrzykach całego parteru, przez komedyantów, publicznie, wieńcem poetyckim został ukoronowanym.

Grand Opera François. Drugie jest teatrum — Opery francuskiej wielkiej. Ten teatr pełny jest także spektatorów. Dekoracye jego i maszyny są przednie i oko spektatora łudzące. Do oświecenia lepszego tego teatru, terażniejszy entrepryner, po wszystkich łóżach, powycinał w ścianach, na korytarz wychodzących, okienka, nakształt karecianych okien, i te, jak w karetach, dwojakim oknem opatrzył: ślepym i zwierciadłowym, aby lokowany w łoży spektator, wedle upo-

dobania swego, z nich którekolwiek mógł podnieść, wedle tego, jak chce: być, albo nie być oświeconym? Pomnożone zwierciadła, odbijając światło, bardzo ten teatr oświecają. Tak użyteczny przemysł znalazł przecie wielu, którym się to pierwszy raz nie podobało,—aż do umyślnego kilku zwierciadłów stłuczenia. Ta to jest prawda, że i najlepsze rzeczy, skoro mają na sobie cechę dawniejszego zwyczaju poprawy, nie zaraz mają prawo podobania się nam. Muzyka piękna. Dwu autorów najślawniejszych: Pucini i Gluck, podają kompozycye swoje tej muzyce i razem approbatę parteru między sobą tak dzielą, że dwie partye, nie tylko na teatrze dysputują, ale już licznemi pismami o siebie uderzyły się w tej kwestyi: komu z nich muzyczną wyższość przypisać należy?

Aux Italiens. Trzecie teatrum jest Włoskie—na którym grają się operetki, komedye, przez połowę po włosku, a przez połowę po francusku. Kto chce pięknej muzyki i pięknych głosów posłuchać, tam niech pójdzie. Jakoż, którym się włoska muzyka bardziej od francuskiej podoba, tam idą i parter i łoże wszystkie zajmują.

Nicolet. Są jeszcze dwa drugie teatra, w porównaniu pierwszych — małe, ale zawsze, w porównaniu z widokami innych Narodów duże i dobrze utrzymywane. Dzieci to są pospolicie, co role grają, ale jeśli im ton dziecinny i wzrost odejmiesz, reprezentacya ich nic dziecinnego niema. I dla tego, aby takie reprezentacye szkody Operze francuskiej nie czyniły i spektatorów nie odrywały, zabroniono im jest grać całą sztukę. Niewolno im — tylko grać jednoaktowe komedyjki.

Andinot. Te teatra zowią się Andinot, a drugie—Nicolety. W tym drugim, prócz reprezentacyi, przed nią, pokazują Anglicy rozmaite equilibria na sznurze i dziwne wyłamywania się.

Prócz tych publicznych, są niezliczone partykularne teatra panów francuskich, którzy się w tym kochają i którzy z swoją familją i przyjaciółmi rozmaite komedye grają. Po ulicach zaś publiczniejszych, a osobliwie na Bulwarku, nie-

skończona moc szarlatanów, którzy na małych teatrach próżniacki lud zastanawiają, bawią i pieniądze im wyludzają.

Koncerta. Którym się podoba muzyka, mają częste u różnych Panów koncerta. Są koncerty duchowne, są też i koncerty des Amateurs. Na jednym z nich, Zygmunowski, Polaczek, wioloncelista, bardzo się dobrze popisывał, tym bardziej do zadziwienia Francuzów, że nie więcej, nad lat ośm mający.

Jarmark. W Paryżu nieustanny jest przez cały rok jarmark, na rozmaite przedmieścia podzielony.

Najlepszy jest jednak Foire de St. Germain. Wieczorami trudno tam się przecisnąć, dla tłumu ludu zbiegającego się, nie tak dla kupienia jakiego towaru, bo ten drogi, ale dla przysłuchania się muzyce, granej i śpiewanej po obszernych tam, limonadowych (?) salach.

Foxall. Dwa są Foxale, jeden zimowy, a drugi letni. I w jednym i w drugim jest arcy duża cyrkularna sala, z krążgankami naokoło, we środku której tańczą i skaczą pięknie przybrane chłopięta i dziewczynki, rozmaite kontredanse i figury, po bokach zaś, z dołu i z góry tłok ludzi, ledwie pozwalający przejścia środkiem jednej osobie. Jest to miejsce, gdzie najstrojniej ubrane z bordelów ex panienki lubieżnym umizgiem wabią, namawiają i zwodzą płeć męską. Jest to tam niby publiczny targ cielesności. Letni Foxal od zimowego tym się tylko różni, że się do letniego przydaje arcy śliczna, z rozmaitego koloru ogniami, dziedzińca całego i wystawionej tryumfalnej bramy, illuminacja.

Colisée. Colisée, za miastem, arcy duży i piękny budynek, z obszernym ogrodem, jest miejscem, do którego się zbierają najdystyngowniejsze osoby obojej płci, gdzie i zabawa z muzyki i wielorakie ochłodzenie, a najczęściej zapalenie chęci swoich, znajdują.

Renelagh. Renelagh, w gaju Bulońskim, jest miejsce, w którym komponowane święta wiejskie, tańce pastusze i imitowane uciechy prostaczków, reprezentują się. Na który widok, wielka liczba osób z Paryża wyjeżdża.

Casini. Casini włoskie, do Paryża wprowadzone, w których, bale, na wiele chcąc osób, dawać można, przy muzyce i wszystkich innych rozrywkach kompletują liczbę widoków paryskich.

Guinguettes. Co Foxhalle, Colisèe, Casini i Renelagh są dla wyższej dystynkcyi osób, to Guinguettes są—dla społeczeństwa.

Miejsce to jest umówionym na swywołę, rozpustę i wszelkiego gatunku debosz.

Cours de Manège. Uczciwsze rozrywki, nie wiele ich entrepreneurom przynoszą zysku. Kurs maneża, gdzie się pokazują rozmaite sztuki: siedzenia, stania, na jednym, na dwu koniach i tym podobne dziwne inwencye dzielnosci i sprawności ludzkiej, bardzo mało rachuje u siebie spektatorów.

Microcosme. Microcosme, jest to widok, z komplikacyi swojej, mechanikom do podziwienia, reprezentuje bowiem, za nakręceniem sprężyny, rozmaite akcye ptaszat, zwierząt i ludzi, tak dobrze, jak lepiej podobno bardzo trudno.

W drugim miejscu są z wosku robione rozmaite figury Monarchów i Panów; niektórych żyjących jeszcze, albo niedawno zmarłych, które, za zaplaceniem kilku groszy, do sytości oglądać można.

Comus z fizyką eksperymentalną. Sławny z wiadomości licznych sekretów natury, Comus, w dzień lekcję fizyki eksperymentalnej daje. Byłem na jednej z nich i bardzo mnie zadziwił. Na jego skinienie szły i stawały zegary. Złoto w ziemię obracał i sto innych uczynił rzeczy, którym podobno bym nie wierzył, gdybym ich na moje oczy nie widział.

Cokolwiek dotąd o rozrywkach Paryskich napisałem, jeszcze tysiącznej ich części nie wymienił, tak są one liczne i rozmaite. Cóż tedy za dziw, że rozsypana młodź nasza, skoro raz zakosztuje Paryża, tak mocno potem po nim tęskni? Paryż, dla próżniaków pieniądze mających, jest rajem ziemskim.

Policja dość czuła i przezorna, w tym wszystkim, co się do spokojności publicznej ściąga, żadnej zda się nie mieć nad

obyczajami inspekcyi i tyle o nich wiedzieć, ile do rządu politycznego potrzeba wiadomości i razem tyle nie wiedzieć, ile trzeba, aby młódź, ze wszystkich krajów tam garnąca się, nie czuła nad sobą zwierzchności, a, powabem swobody usidlona, pieniądze swoje tam traciła i w Paryżu zostawała.

Policya. To prawda, że nigdzie tak dobrze uregulowanej niema policyi, jak w Paryżu. Kilkadziesiąt tysięcy szpiegów, po wszystkich ulicach Paryża rozstawionych, szpiegi po kaffenhauzach, po szynkowniach, szpiegi w pośród samychże łotrów i filutów zmawiających się, szpiegi w samych bordelach, szpiegi w partykularnych domach, szpiegi między publicznymi dziewczynami, przez policyę pensyjonowane, donoszą regularnie o wszystkim policyi, która, mając pod sobą liczne żołnierstwo miejskie, jest w stanie zabezpieczenia wszystkiemu. Ile leytnant policyi ma szerokiej władzy w utrzymywaniu publicznego bezpieczeństwa, ochędóstwa miejskiego i uregulowania żywności, tyle jej nie ma w rozsądzaniu najmniejszych sprawek. Same tylko znalezione dziewczki na ulicy, zagabające mężczyzn, albo o francuską chorobę przewidziane, na leki i więzienie do Bicêtre, bez apelacyi skazać może i, dla tego, niema u siebie regularnej formy processu. Dwa razy na tydzień publiczną daje audyencyą, wolne jest podawanie mu memoryałów, na które, albo w kancelaryi sekretarz odpisze, albo ustną daje odpowiedź. Ale od jego decyzyi można do Grodu, a ztamtąd — do Parlamentu i wyżej appellować. Daleko więcej co do judykatury ma władzy — Leytnant cywilny.

Bureau de confiance. Niemalý przemysł jest Policyi — ustanowienie Bureau de confiance. Jest to miejsce, do którego przychodzi każdy, co służby potrzebuje, i tam się wpisuje. Nim go wpiszą, czytają attestatum jego, egzaminują, piszą aż do tego miejsca, zkąd się być powiada, informują się — gdzie stoi? Jeśli co z wypytu pokaże się w nim filuckiego, zaraz go biorą do więzienia, tym bardziej, jeśli okradłszy, uciekł, a jeśli poczciwie służył, zapisują go, z jakim jest talentem, co umie i, jeśli ma dobre świadectwo dawniejszej konduity swo-

jej? Kto potrzebuje ludzi do służby, adressując się do Dyrektora tego kantoru, ludzi, do upodobania, i przez kantor gwarantowanych, wybrać może.

Mont de Piété. Rozpusta, przez grę i rozkosz rujnującej się młodzi, tak była ośmieliła lichwiarskie pożyczki, że się nie lękano czasem brać dwieście procentu od sta. Zabiegając tak wielkiemu złemu, za doniesieniem policyi, ustanowił król Monts de Piète, w których, lubo i na fanty i po dziecień od sta biorą, ponieważ, nie tyle, ile od lichwiarzów—mniej się rujnuje pożyczalnik. Zakazano zaś jest, aby nie brać fanty w zastaw i procentu takiego wyciągać, prócz tych, którzy do Mont de Piété należą.

Loterye. Loterye nie małym są policyi przemysłem do napełnienia kufrów królewskich. Nadzieja wielkiej wygranej, za małą utratę, prowadzi wielu bardzo ludzi do loteryi. Są, którzy całe życie swoje trawią na samym kombinowaniu wychodzących numerów i z zawodnej kalkulacyi uczynili niby pewną jakąś zgadywania naukę, którą kabałą nazwali, a która ich jednak codziennie zawodzi i oszukuje.

Ulice. Ulice w Paryżu są wąskie, a, dla zbyt z obojej strony wyniosłych domów, prawie zawsze błotniste, wilgotne i smrodliwe. W nocy są oświecone latarniami, wśród ulicy, na sznurach, wiszącemi. W latarniach, chociaż rewerbercy natężają i we czwornasób przydają światła, mało go jednak jest po ulicach, z okazji rzadkości ich. Most ów nowy, więcej niż 700 łokci długości mający, zaledwie ma ośm latarni, które go oświecają. Ulica Tournon, do Luxemburga prowadząca, nie liczy w sobie jak siedm. Do tego dodać zwyczaj, że nie zapalają tych ogniów, tylko wtenczas, kiedy księżyc jeszcze nie wszedł, albo zaszedł, i tych godzin regularnie pilnują. Kiedykolwiek zaś jest na horyzoncie Paryskim księżyc, latarnie się niepalą. W przypadku zatym dość częstym, że księżyc jest na horyzoncie za chmurami, ciemniuteńko natenczas po ulicach.

Le quai de marechaussée. Straż piechotna i konna bezustannie, we dnie i w nocy, po ulicach sobie wydzielonych,

przechodząc, przestrzega spokojności publicznej. To nie przeszkadza jednak, aby co noc prawie nie znaleziono kogo na ulicy zabitego. Takich zabitych kładną na jednym placu, trzymając ich do trzech dni, dopóki by przez przechodzących nie był poznany; po trzech dniach, jeśli się nikt do znajomości nie przyznał, kosztem policyi, trupa za miastem pochowują. Jednostajne wszystkich jest zdanie, że taż sama policya, i czulej i dzielniej przez Pana Sartines utrzymywana była, niż jest teraz, za Pana Noir.

Petite poste. Na wzór Londyńskiej penny post, jest wprowadzona niedawno la petite-poste, przez którą, za kilka groszy, z jednej do drugiej kwatery list pisać i odbierać można. Ta poczta tylko chodzi po mieście, nie za miasto.

Oberże. Oberże Paryskie są drogie i bardzo nieochędożne. Hollendrowie — w mieszkaniach swoich tak delikatni, w odzieniu są nieopatrzni, Francuzi przeciwnie, w strojach wykwinłi i wypucowani, w jedzeniu i mieszkaniu są cale nie ochędożni. To się tylko mówi o niższej rangi Francuzach. Kaffehauzów moc niezmierna. Wielka wygoda przechodzącym, że zmordowany, łącno, prawie na każdej ulicy, do ochłodzenia się i posilenia sposobność mieć może. W Kaffenhauzach rozmaitego gatunku gazety czytać można. Są, którzy tam cały dzień siedzą, niewychodząc, i, o tym, co w gazetach czytali, politykują.

Fiakry. We fiakry francuskie, chyba w deszcz i z biedy wsiąść kto może, tak są nikczemne i brzydkie. Codzień ich do wzięcia stoi do tysięcy dwu, z okładem, po ulicach.



XXIV.

Ludność. — Obyczaje.

Ludność. Kto chce ludność Paryża poznać, niech wieczorem na wszystkie pójdzie promenady. Znajdzie na każdej z nich po kilkadziesiąt tysięcy. Kościoły wszystkie, wszystkie teatry, wszystkie promenady, tłumem ludu co wieczór są napełnione. A przecież nie wszyscy na przechadzkę wychodzą. Kramarze — po kramach, rzemieślnicy po warsztatach, księża w klasztorach siedzą, a inni zainteresowani — biegają.

Próżniactwo. To prawda, że strasznie jest wielka liczba próżniaków w Paryżu. Niema ulicy, gdzieby ich kilkunastu, z założonemi rękami, nie stało, a drudzy — po ogrodach, cały dzień przechadzają się. Policja inspekcyi swojej dotąd na nich nie rozciągnęła.

Nabożeństwa. Nabożeństwo w kościele bardzo się przykładnie odprawuje. W kościołach nie mają muzyki, ale całą mszę śpiewają. Szwajcarowie, których kościół każdy kilku przy sobie chowa, przestrzegają skromności i porządku, a lud dla nich wszelkie posłuszeństwo oświadcza. W pośród tak zepsutego miasta, jeszcze jest wielu, którzy praktyk, przez religiją poświęconych, nie opuszczają. Kościoły od rana do wieczora są otwarte. Nie nowina, ani to osobliwość, że się tam lud tak na nieszpory zbiera, jak u nas na mszę Ś. Arcy-Biskup terazniejszy czuwa z osobliwszą troskliwością nad

trzędą swoją. Ma to być prałat — równie wielkiej cnoty i pobożności, jak rozumu i światła.

Polor. Lud w powszechności jest chytry, chlubny, wesoły, ale dla cudzoziemców bardzo grzeczny, łacny i polityczny. Polor aż do najniższego pospólstwa klasy przeszedł. Do zadziwienia jest słuchać, jak dorzecznie, z jaką łatwością i z jaką energją, eksplikuje się, nie tylko w potocznych, ale i w publicznych rzeczach, kroszelor, co trzewiki od błota chędoży, albo dziewczka, co po ulicach, frukta, lub zieleninę, sprzedaje.

Wersal. Z miasta samego przejdźmy do okolic paryskich. O mil pięć od Paryża jest Wersal, rezydencya, od Ludwika XIV, królów francuskich. Ten monarcha, z nikczemnej, jak mówią, przyczyny, zbrzydziwszy rezydencyę w St. Germain, to jest, aby ztamtąd nie widział codzień St. Denis, miejsca grobowego wszystkich królów francuzkich, przeniósł się do Wersalu, natenczas połowego zamku królewskiego i, na zabudowanie jego więcej dwu milionów liwrów wydawszy, uczynił go najpiękniejszym i najwspanialszym dla siebie i sukcesorów swoich, mieszkaniem. Zewnątrz zwłaszcza, od przyjazdu z Paryża, nie nadto kunsztowny być się pokazuje pałac, chyba architektowi, ale od ogrodu — niema, komu by się ta struktura nie podobała. Wewnątrz pałacu, wyjąwszy kaplicę, bardzo piękna galerya duża, która służy królowi do przejścia publicznego do kaplicy, albo na audyencyą.

Appartamenta. Appartamenta króla, samej królowej, Xcia d'Artois, brata królewskiego, nic w sobie osobliwszego i do podziwienia nie mają. Meble stare, złota nie żałowano, ale nie do okazałości i gustu.

Ogród. Ogród jest duży i piękny, najkosztowniejszy z posągów spiżowych, marmurowych, alabastrowych, których do 2000 liczyć można. Groty w nim są gustowne i wspaniałe. Spiżowe figury po sadzawkach, osobiwie reprezentujące rapt Prozerpiny i łaźnie Herkulesa, wyszły z najprzedniejszej, majstrowskiej ręki, jednego im głosu nie dostaje, aby ich ży-

wemi nie osądzić. Naprzeciw pałacu, w pewnej odległości, płynie kanał szeroki i wspaniały, aż do zguby oka.

Petit couvert. Byłem prywatnemu i publicznemu obiadowi królewskiemu przytomny. Publiczny zowie się — grand, a prywatny — petit couvert. Ta tylko między jednym, a drugim, różnica, że prywatnie — sam je jeden z królową, publicznie zaś — z familją swoją, chociaż przy osobnych stolikach. Przy tym wystawuje się, nakształt ampliteatrum jakiegoś w sali, dla licznie zawsze zgromadzonego spektatora i po ławkach siedzącego. Z chórków zaś, na górze, kilka koncertów i aryj, przez śpiewaczki śpiewanych, podczas jedzenia królewskiego. Stolik podłużny wąski stoi na środku, gdzie król je z królową. Osobne także stoliczki po bokach, gdzie jego familja i bracia. Bielizna stołowa nikczemna, potrawy nie nadto wyborne, chleb wyśmienity. Cokolwiek z stołu schodzi, jest profitem kontrolera, który, te potrawy, po budkach, w samym pałacu, przy schodach i za pałacem, sprzedaje.

Trianon. W boku ogrodu wersalskiego jest budynek jednopiętrowy, z marmuru samego wystawiony, z ogródkiem niewielkim, ale gustownym. Jest to miejsce, dokąd się czasem Król, prywatnie, dla swojej rozrywki, schrania.

Petit Trianon. Tuż przy nim jest drugi Trianon, nazwany petit Trianon, królowej mieszkanie, przedtym sławnej owej metressy Ludwika XV, Margrabiny de Pompadour, a po jej śmierci — Xiężnej de Villars, teraz zaś — prosto do królowej należące. Jeszcze nie jest skończone. Małe to jest i prawie jednopiętrowe zabudowanie, ale, jak się zakończy, będzie ozdobne. W tym to miejscu, wyjeżdżającego na polowanie, Ludwika XV Damian pchnął nożem i tylko co nie zabił.



XXV.

Okolice Paryża.

Marly. O milę od Wersalu jest zamek królewski piękny, w którym corocznie, król z dworem swoim, kilka miesięcy zwykł rezydować, nazwiskiem Marly. Sam pałac nie wart prawie mieszkania królewskiego, dla szczupłości swojej, ale ogród za to, krytymi na około zielonemi szpalerami, altanami, domeczkami, kanałami, fontannami, wzgórkami, posągami etc., bez porównania piękny i przyjemny. Tam to sławny on akwedukt, pod imieniem maszyny de Marly, który się składa ze 14 dużych kół, które, za pomocą pomp, wodę z Sekwany, wyżej niż 300 stóp, w górę pędzą. Z samego początku, przez 15 rur żelaznych pędzi się woda, (rura zaś każda ma dyamentru 9 cali), do jednej wieży w górze będącej, z kąd, w podwojonych rurach, pompami znowu pędzona, podnosi się do wielkich Reservoirs, z kąd idzie na koniec aż do Wersalu, dostarczając wody na wszystkie fontanny i do kanału. Idzie ta dziwna machina dzień i noc, utrzymanie jej roczne kosztuje do 150 m. liwrów. Zawsze, bez przestanku, 50 ludzi ma co do roboty około niej, a pięciu ludzi co noc wartę odbywają, aby kto przez złość szkody jakiej nie zrobił, lub przypadku jakiego dozierając.

Lucienne. Z boku tej maszyny jest Lucienne, pałac, przez Ludwika XV, pani du Barry, metressie swojej zbudowany, z pięknym ogrodem i ślicznym, na Sekwanę i okoliczne, okiem nieprzejrzanym, niziny, prospektem. Rezydencya to jest i teraz teje metressy, której król terazniejszy nie odebrał, przez wzgląd na dziada swojego. Pawilon, osobiwie jeden, gdzie się z nią zeszły król bawił, i wieszczał incognito, jest mały, ale cokolwiek w sobie gust zawiera najprzedniejszego w malarce, śnicerszczyźnie, sztukateryi, meblach, obiciach, kominekach,—wszystko się tam znajduje. Cały ten pawilon może się nazwać laleczką ucałowaną. Nic w niej niema, coby najkrytyczniejsze oko zganić mogło. Tam pani du Barry, z pensyi swojej, uczciwie, ale samotnie, i już w kompanjach wielkich nie prezentując się, mało do siebie gości przyjmując, żyje.

St. Denis. Niedaleko, o dwie mile francuskie od Paryża, jest Opactwo St. Denis, gdzie się królowie francuscy chowają. Kościół to jest duży, ale jak szopa wewnątrz zawalony, samemi królów i francuskich rycerzów grobowcami, z których, niektóre są bardzo piękne. Jest tam zwyczaj, że nie wprzód chowają króla, aż jego sukcesor umrze. Wtenczas stawiają trumnę kirem okrytą i cokolwiek przybraną i msze się za dusze umarłego, póty, przez Benedyktynów tam będących, odprawują, póki successorsa trumny na tym miejscu nie postawią, a tamtego nie pogrzebią.

Skład tamże jest klejnotów królestwa francuskiego i bogatych koron, berłów, drogich kamieni etc., w które się, przy koronacyi swojej, król francuski przybiera. Skarb duży, który codziennie, od wtórej aż do czwartej z południa, Benedyktyn żądającym widzieć ciekawcom, pokazuje.

Chantilly. Ztamtąd o kilka mil jest miasteczko, z pałacem i ogrodami, dawniej do książąt Montmoriency, teraz zaś do książąt Condé dziedzictwem należące, nazwiskiem Chantilly. Miejsce to jest w całej Francyi najpiękniejsze. Appartamenta są bogate i dość gustowne. Cały pałac, wodą, jak forteca, otoczony. Jest w pałacu sala jedna, w której wszystkie zwycięstwa W. Kondeusza są wyrażone. W pośrodku

jest duży obraz, reprezentujący Famę, wszystkie zwycięstwa Kondeusza spisane mającą. Trzeba zaś wiedzieć, że najpiękniejsze jego zwycięstwa te były, kiedy, zdradziwszy króla i Francję, przekinał się na stronę Hiszpanii i, na czele ich wojska, francuzów gromił. Musiał zatem być dobrze zatrudniony malarz. Malować? było by to na czele chwalić rebellią i niejako potomkom takiż gatunek sławy do naśladowania podawać. Nie malować? było by to opuścić najprzedniejsze akcye jego, z których na reputację tak wielkiego feldmarszałka zarobił. Dziwuję się przemysłowi malarza, jak dowcipnie on te rzeczy pogodził! Odmalował Famę, trzymającą księgę zwycięstw jego, te zaś, które w Hiszpanii, przeciw Francuzom, odniósł, wydzierającą z żalem. Z księgi wydarte karty leżą na ziemi, a na każdej z tych karcie odmalowane miejsce zwycięstwa: z tym szczególnie w górze napisem: *Quantum penituit*.

Za galeryą jest sławny kabinet historyi naturalnej, bodaj czy nie kosztowniejszy, od królewskiego w Paryżu. Co się tycze mineralogii, jej w tym kabinecie zapewne więcej, zwłaszcza, że teraźniejszy król szwedzki R. 1774, do skompletowania jej, więcej niżeli 600 sztuk nowych, księciu Kondeuszowi w prezencie przysłał.

Kaplica tego księcia, co do wspaniałości i gustu, jest warta tego pałacu. Oranżernia jest duża i dostatnia, komedyalnia, na której książęca familja dla swojej rozrywki reprezentuje sceny, jest średnia i dobrze uporządkowana. Zbrojownia niema nic więcej, prócz dawnego rozmaitego oręża i zbroi, którą w potyczkach antecessorowie Kondeuszów zdobyli, albo której sami używali, albo którą im kto w prezencie ofiarował. Kolekcya jest to we dwóch salach zawarta. Stajnie na 500 koni bardzo wspaniałe, z rozmaitemi wewnątrz ozdobami, ze śpiżu i marmuru, z fontannami, z blisko zbudowanym manezem. Za salę jadalną wyśmienicie uszłyby, tak są czyste, wesole i uregulowane.

Przechadzki. Niema miejsca, gdzieby więcej wody było i lepiej jej użyto, jak w Chantilli. Przynajmniej sto

z okładem fontann, ustawnie idzie, a nigdy na wodzie nie zbywa. Na czele pałacu jest statua ze spiżu księcia Montmorenci, ich przodka. Dalej poszedłszy—sadzonemi umyślnie lasami przyjdiesz do oficyny, wewnątrz pięknie umeblowanej, ze wszystkimi należytościami, łózkami, kanapami, krzesłami etc., w których nikt nie rezyduje. Sam tylko książę tam czasem dawać zwykł gościom kolacyą. Zowie się ta oficyna appartementem Sylwii. Ztamtąd, krętą przez labirynt drogą, przez wiadomego przewodnika prowadzony, przychodzisz do pawilonu chińskiego, w którym i sam budynek i wewnętrzne wszystkie ozdoby są chińskie. Kilka temu podobnych budowisk zamyka się w zwierzyńcu, nazwanym Parc de Sylvie i na koło obmurowanym. Z tego parku, mostem, przechodzisz na śliczną wysepkę, umyślnie rozmaitemi pokrajaną kawałami, komunikującemi się między sobą, a na których, baty pięknie malowane stoją. Na samym wysepku, nowym wszędzie oko napasiesz widokiem. Krzaki gęste, na fason angielski sadzone, gdzieindziej ciemna grota, jaskinię reprezentująca, w drugim miejscu wyniosła skała, mchem i przez starość obrosła, z której, obfita, w sposób kaskady, woda spada, owdzie piękny parter, pachnącym kwieciem zasadzony, dalej zielona łączka, na której tłuste się pasą barany. Pójdiesz dalej, gospodarski młynek, jeszcze dalej—rozwaliny amphiteatru, albo wspaniałego mostu obaczysz. Co bawi najwięcej, to są zabudowania zewnątrz miejskie i całe proste, ale wewnątrz, bardzo gustowne i bogate. Tam się czasem z wybraną kompanją schrania książę de Condé. Jest kuchnia, we wszystek kuchenny porządek i naczynia należycie opatrzona. Jest sala jadalna, w środku której, na nawiezionej ziemi, rosną kwiaty i drzewa, kanapy są z darnia, stołki z grubego dębowego korzenia, nieociesane, zamiast regularnych okien, malowane drzewa, których przedział, liścia od liścia, jest szkłem zajęty, i światło daje. W innym jest guście sala bilardowa dla kompanii. Sala zaś do gry i zabawki dla kompanii jest arcy-gustowna, a meble jej wszystkie ze złota i jedwabiu.

Isle de Venus. Z wyspy wyszedłszy, blisko przechodzisz na wysep Wenery. Cały tam budynek kratkowym drzewem jest obity, i zielono pomalowany; w tymże guście bramy, portale, chodniki, altany, wszystko w kratki, wszystkie architektonskie ozdoby, pilastry, kapitele, entablemens, wszystkie kraciane. Wewnątrz piękne po ścianach i nade drzwiami obrazy, a po wszystkich oknach fontanny ustawnie wytryskające, szklannemi baniami pokryte. Cały wysep do tego budynku akkomodowany, rozmaitość parterów i kwiecica na tym wysepku, rozrywa i bawi przyjemnie oko.

Dalej jest ogród potażowy, na kilkanaście piątrów dzielący się, piękne chodniki, gdzieś tam statuy, w kilku pokojach, na kształt grot zbudowanych, są fontanny, z których, woda, ustawnie w górę się podnosząc, płynie.

Isle de l' amour. Niedaleko od wysepka Wenery, jest drugi wysep miłości, na którym rozmaite są gry i kołyski do rozrywki. Budynek z trelliażu, albo z kratków, ale w innym guście od tamtego.

Menażarnia, albo zbiór rozmaitego ptactwa, osobno ogrodzona, blisko pół mili obwodu swego zamyka. Nietylko w niej rodzaje podzielne ptactwa są rozklasyfikowane na gatunki. Samych gołębi naliczyłem 68 gatunków, to kolorem, to figurą, to pierzem dystyngowanych. Toż mówić o bażantach, pawiach, kurach, indykach.

Ile rodzajów ptactwa, tyle różnych podwórzów. Na podwórzu—ile gatunków, tyle osobnych budek, siecią przykrytych, a na każdym podwórku fontanna i jakakolwiek z marmuru reprezentacya, alluzyą czyniąca do tego ptactwa i życia ludzkiego, z napisem wierszami francuskiemi.

Ogród, park, gaj, miasteczko. Ogród na około pałacu bardzo obszerny, niezmierną ticzba rozmaitych fontann ozdobiony. Zwierzyńiec duży, a gaj cały murem opasany; utrzymywany zawsze w ochędóstwie, gaj, w którym terazniejszy książę wiele nowych poprzydawał domeczków, niby gospodarskich. Ten gaj na koło obwodu swego liczy 30 mil francuskich.

Miasteczko same nie wielkie, ale ślicznie zabudowane, ma piękny kościół i kilka publicznych funduszków, tak dla miejscowych sierot, jako też i ułomnych starców, pracą na wyżywienie zarobić nie mogących.

Nie dziw, że ten książę tak wiele pięknych i kosztownych ma rzeczy, że ze wszystkich panów francuskich największą figurę prowadzi, ponieważ jest najbogatszy, więcej dwu milionów liwrów rocznej intraty mając.

Maison księcia de Chartres. Dom i ogród placencyowy. Niedaleko Paryża, bo prawie na przedmieściu, jest dom placencyowy księcia de Chartres, brata stryjecznego królewskiego, który dla włożonych na ozdobę miejsca tego niezliczonych summ, nazwany jest od Francuzów.—La folie de chartres, to jest — głupstwo księcia de Chartres. Jest to ogród, na fason angielski robiony. Przemysł i inwencja zakładacza są bardzo piękne. Małeńka to rzecz jest, ale do opisanie trudna. Widać tu wysokie obeliski i piramidy, widać rozwaliny amfiteatru, w pośród martwej, stojącej wody; eremitage księcia jest wart widzenia, winnice po wzgórkach zasadzone, folwarczki z domowym ptastwem,—młynki, mleczkarnia, pompy na dostarczenie kanałowi wody, altany na gust chiński, namioty, sadzaweczki, prospekt całego Paryża i jego okolic, widok żyznych gruntów i łącznych nizin, wszystko to przydaje ozdoby temu ogrodowi. Łazienki książęcia, z marmuru białego, kilka wewnątrz fontann mające, całe wzwierciadłach z jednej strony, z drugiej zaś—komunikacja ptaszarni, z której, przez okna otworzone do łazienki, ptaszki wlatywać i melancholją księcia, albo pomnażać, albo rozrywać mogą. Pokój sypialny księcia, miękim i pieszczonym gustem robiony, łechcąc zmysłowość, do rozkoszy przyłudza, a gospodarza ich, bardziej rozpustnego rozkosznika, niż gust i okazałość kochającego pana pokazują.

Charenton. Omile od Paryża, miasteczko Charenton, sławne z założonej tam szkoły lekarskiej na chore bydło, przez pana Bourgetal. Ma professorów, dla kilkudziesiąt, którzy się pod nimi uczą, studentów. Jest tam i teatr anatomiczny do

dyssekcyi bydła, jest i gabinet historyi naturalnej, blisko ku temu celowi służący, jest apteka, rozmaite lekarstwa dla bydła mająca. Studenci ci, odbywają razem i masztalarzów i kowalów powinność. Kto ma konia chorego, zapłaciwszy za jego furaż i coś na leki dawszy, zostawuje go im do kuracyi, którą się rzadko kiedy nie uda. Są nawet na chore i te, które do zdrowia przychodzą, osobne budy, ale te, które teraz widziałem, zajęte domowemi kurami, które się na kuchnią karmią.

Owce Vigogne amerykańskie. Jest tamże amerykański baran i owca, wełnę na sobie w piaszczystym kolorze mające. Z tej to wełny niefarbowanej robią najprzedniejsze sukna, vigogne zwane, którego łokieć, po trzy i z górą czer. złotych. płacić trzeba. Wełnę tę przywożą z Ameryki, gdzie się te owce rodzą, ponieważ, mimo wszelkie staranie Ludwika XIV, który chciał ten rodzaj we Francyi zaprowadzić i na skupienie ich wielkie summyłożył, nigdy się to nie udało. Zawsze się wyrodziły owce, kolor wełny tracąc, a podobnego do naszych owiec nabierając. Znać, że powietrze i klimat jest temu na nieprzełamaną przeszkodzie.

Bastilla. Za bramą zaraz miasta, za przedmieściem św. Antoniego, jest Bastilla, zamek, — niegdyś królów francuskich, teraz zaś więźniów stanu rezydencya. Wiele to tam niewinnych ofiar zazdrości, nienawiści, prywaty, zapomnianych, do śmierci nędzne życie ciągnąć musi, z przyczyny, że tam wsadzą za épigramę, za pioszeczkę, krytykowanie po kafehauzach konduity ministrów! Gdybyż za sam uczynek? ale często na samo podejrzenie, albo na instygacyą, kredyt u dworu mającego, albo na cudzą substancją łakomego brata, lub opiekuna! Niema bowiem zwyczaju inkwirować, lub świadków konfrontować.

Lettres de cachét. Za wydaniem lettre de cachét przez ministra, chwycą cię nagle, zabiorą papiery wszystkie, żaden wiedzieć nie będzie gdzieś, się podział, minister zapewni, że cię już osądzono. Szczęścia wielkiego, albo wielkiego

interesowania się trzeba, żeby cię z tego więzienia wyswobodzić!

To prawda, że, za teraźniejszego panowania większa daleko jest wolność gadania i nie tak ślepo i popędliwie, jak dawniej, ludzi do Bastilli sprzątają. Owóż, to jest wszystko, cokolwiek przez czas dwumiesięcznej rezydencji w Paryżu mojej, widzieć mi się choć nawiasem trafiło.

L'albbé L'Epée. Opuścić jednakże nie mogę, jednej z najprzedniejszych, a przynajmniej najpożyteczniejszych, osobliwości. Byłem u księdza, nazwiskiem L'Epée. Ten ksiądz, porzuciwszy wszelką nadzieję wyższych kościelnych dostojenstw, których by się przy swym rozumie i talentach mógł spodziewać, przestając na kilku beneficjach, które, na uczciwe jego wyżywienie dostarczyć mogą, całego siebie poświęcił uczeniu głuchych i niemych od urodzenia, czytać, pisać i za pomocą jestów—najsztudniejsze abstrakcje i myśli wyrażać. Pierwszy on jest, który się tego domyślił w Paryżu, pierwszy tak ładne podał sposoby. On jeden, zdaniem moim, projektowaną tak dawno i za nim się od niektórych mianą, uniwersalną gramatykę ułożyć by potrafił. Wszystkim on słowom, których osobny ułożył słownik, jak najnaturalniejszy jest naznaczył. Tempora tychże werbów, jestami wydystyngował, modusy też, tak, jak deklinacye nominów i kazusy, numera, ad verbia, partykuły, interjekcyje etc. Za pomocą tych jestów, nic niema takiego, czegoby oni nie wyrazili i nie napisali. Czytają księgi i jestami ją całą tłumaczą. Cokolwiek im na jesta powiesz, na wszystko dokładną i roztrofną odbierasz odpowiedź, tak zaś dokładnie, z zachowaniem ortografii piszą, że najmniejszego akcentu i apostrofu niepuszczają. Charakter ręki uformowany jest ślicznie i wybornie. Seus zaś i konstrukcyja zachowana tak dobrze, że jednej omyłki nie znaleźć. Trudno uwierzyć temu wszystkiemu, gdyby się na to własnym okiem nie patrzyło.

Księżna jedna, będąc na jednej z tych lekcyi, lekcyjującej panience zadała niespodzianie na piśmie to pytanie? *Czy kocha księdza L'Epée?* Na to, wraz, bez namysłu, dziewczyna

odpowiedziała: *Szacuję ja i poważam księdza, a nie wolno mi tego powiedzieć, że go kocham.* Jest i innych, tej podobnych, bardzo wiele dowcipnych odpowiedzi, które nawet w czasie bytności mojej były dawane. Tak piękną i pożyteczną w czasie bytności swojej w Paryżu, naukę, Cesarz Imć przytomnością swoją uczcił, i tak to upodobał, że z swoim do Wiednia powrotem, wybrawszy dwu księży, wysłał ich z rekomendacją do księdza L'Epée, ażeby się pod nim sposobów jego nauczyli, dla założenia potym podobnychże szkół w Państwie swoim. Rzecz dziwna, że rząd francuski w to się nie miesza, a to prywatne postanowienie nie weźmie za publiczne i successora jakiego assygnując, poważną pensyę nie obmyśli. Z śmiercią albowiem tego wielkiego człowieka—wszystko się skończy. Tenże ksiądz przedsięwziął, ślepego, niemego i głuchego od urodzenia, uczyć sposobu wyrażenia myśli swoich samym dotknięciem i składaniem w sposób drukarski dużych liter, które już na ten koniec ma wylane, i daje słowo swoje, że tego dokáže. Oby wszystkie narody takich jęły się sposobów! Ulżyło by to nieszczęśliwości cokolwiek tym, którym ułomność natury odmówiła najpotrzebniejszych do konsolacyi zmysłów i naturalnego komunikowania się z podobnemi sobie, żądz swoich, myśli, passyj, bied i umartwień swoich.



XXVI.

Franklin. — Śmierć Woltera. — Śmierć Rousseau.

Franklin. Poznałem w Paryżu sławnego w Rzeczypospolitej literackiej, Pana Benjamina Franklin. Urodził się on wprawdzie w Boston, w Ameryce i tam miał edukacją swoją, a przecie w fizyce eksperymentalnej przeszedł wszystkich, którzy dotąd przed nim pisali. Aplikował się on nadewszystko w tej części fizyki, która się do skutków elektrycznych ściąga. Z tej nauki poszedł do obserwacyi skutków piorunowych i doszedł, że co elektryka w drobności czyni, to w obszerności obłoków, na większym placu, sprawuje piorun.

Jego eksperymenta fizyczne. Wydał zatym księgę obserwacyi swoich i podał sposób uchronienia się od piorunów, a najwięcej, zachowania od nich okrętów, prochowni i innych budowisk. Sposób ten za skuteczny powszechne uznało doświadczenie i, z tej przyczyny, wszyscy się go chwycili, bez wyłączenia, a osobliwie w Anglii, gdzie niema okrętu, któryby na morze wychodził bez *konduktora*, to jest instrumentu, jaki przepisany jest przez Franklina. Sprawiedliwie mu za tym na portrecie jego przypisano: Eripuit coelo fulmen. Ten wielki człowiek, nie przestając na sławie, na którą już był w literaturze zarobił, szukał innej jeszcze—między politykami.

Jego negocjacye. Wysłany od Stanów Amerykańskich, przeciw Anglii zbuntowanych, za plenipotentą do Francyi i przez półtora roku w ukryciu siedząc, tyle przez swoje u dworu Wersalskiego negocjacye dokazał, że Francya, co się tak długo ociągała, deklarowała się nakoniec za Amerykanami, independencyą ich od Anglii i udzielność uznała, i, jako już z równemi sobie traktując, traktat handlowy oboim potencyom użyteczny zawarła, i bronić ich przeciwko Anglii i wszystkim nieprzyjaciołom obowiązała się. Pana zaś Franklina ministrem pełnomocnym Zjednoczonych Stanów Amerykańskich publicznie deklarowała i ogłosiła i, jako takiemu, wszystkie, zwyczajne ministrom zagranicznym, honory czynić rozkazała. Z tego poznać można, że P. Franklin równie jest w negocjacyach głęboki polityk, jak w eksperymentach fizycznych oświecony, pożyteczny i wielki literat!

Pojedynek Xcia d'Artois z Xciem de Bourbon. Pojedyńki, dość teraz rzadkie, jeszcze z mody nie wyszły, kiedy najpierwsi w kraju Panowie, i na zakaz królewski nie dbając, pojedyńkiem satysfakcyi szukają. Xże Condé, z krwi Bourbońskiej, przez całą familją swoją został wprowadzony w to, że wyzwał Xcia d'Artois, brata młodszego królewskiego, za to, że Xźnie de Bourbon, podczas maskowego balu, uchybił respektu, maskę tę potrąciwszy.

Chciał król pogodzić tę sprawę, ale sposobu nie było. Ciągnęło się to dość długo. Król bratu swojemu przydał officjera, aby odpowiadał za życie jego. Xże d'Artois brał lekcye fechtowania od najsławniejszego w całej Francyi fechtmistrza, Kawalera St. George. Ale i ten mu przepowiadał, że kondeusza ręce nie dotrzyma. Nakoniec, biletami tak się rozjątrzyli, że d'Artois, który zrazu paradował wyższością rangi, dla której, z niższym bić się nie może, musiał wyjechać do lasku, zwanego bois de Boulogne. Ekwipaże z Chantilli już były ruszone, poczty też wcześniej wszędzie zakupione i zamówione, aby w przypadku d'Artois zabicia, za granicę Xże de Bourbon bezpiecznie mógł umknąć. Raz się tylko szpadami dobrze złożyli. Xże d'Artois w rękę draśniony został.

Officyerowie przy nich przytomni, dalej im się bić nie dopuścili. Xże de Bourbon ztamtąd pojechał na operę, gdzie mu nieprzestannym klaskaniem parter brawo dawał. Xciu zaś d'Artois ani jeden. Trudno wyrazić, jak d'Artois nie lubią w Paryżu i wszelkiego mu życzone by nieszczęścia. Szałaput jest, ani głowy do rady, ani statku w konduicie, ni miłości u ludu, nie ma. Król, Xcia d'Artois na trzy dni na wygnanie skazał, do domu jednego placencyowego królewskiego.

Śmierć Woltera. Dwoma dniami przed moim z Paryża wyjazdem, Wolter, wielkiego światła i wielkich błędów człowiek, w terażniejszym wieku jedyny, do dziewięćdziesiąt prawie lat wieku swego dojechawszy, pełen chwały i hańby, jak żył, tak i umarł, wedle terażniejszej, filozoficznej mody, bez pokuty i ŚŚ. Sakramentów, zupełną umysłu przytomność do zgonu swego zachowawszy, Margrabia Villette, przyjaciół jego, w którego on pałacu nad Sekwaną umarł, wiedząc, że pewnie nie pozwolą go grześć na miejscu świętym, kazawszy egzenterować ciało, ubranego trupa, wieczorem, wsadził do karety i w kompanii mu przydawszy Xdza Mignot, za Paryż wyprawił. Ten Xiądz, w tak pięknym towarzystwie przyjechawszy do opactwa jednego, w którym miał Przełożonym krewnego swego, i z karety wysiadłszy, znowu wsiadając, zmyślił, jakby w tym punkcie kollega jego nagle w karecie umarł i uprosił u Zgromadzenia, że go, pod zmyślonym przezwiskiem, w tymże Opactwie pochowano. Ostrzeżony z boku Biskup, przysłał zakaz chowania jego, ale ten zakaz przyszedł już późno. Filozofowie terażniejsi bardzo się skarżą na ten duchowienstwa nieprzyzwoity rygor, że temu broniono pogrzeb, który ni razu nie był wyklęty od Kościoła, a nie uważają na to, że człowiek, co tak jadownicie, przeciw religii i dobrym obyczajom pisał, i umarł bez znaku pokuty, nie był wart tejże religii awantażów, że ten, który siebie za życia deklarował nieprzyjacielem katolików, nie powinien był i po śmierci mieć miejsca między katolikami. Śliczne dwa po jego śmierci wyszły wierszyki, czyniące alluzją do jego tryumfu, przed miesiacem na teatrze francuskim odniesionego.

Impio, cui vivo decrevit Gallia lauros. Defuncto tumulum, Gallia sacra negat.

Serce Woltera, margrabia Villete, w szczerzłotej zamknąwszy puszcze, dał taki napis: *Son coeur repose ici, son esprit est partout*. Napis dumny i fałszywy.

Śmierć Rousseau. W krótkim potym czasie zabrała śmierć z tego świata drugiego człowieka, równie extraordinarynego, a większego bezwątpienia filozofa, nazwiskiem Rousseau. Ten, po różnych życia swojego przypadkach, sprzykrzywszy literackie swary, nakazał sobie samemu milczenie, niczym się więcej nie bawiąc w Paryżu, tylko przepisywaniem nót muzycznych, z których kopjowania, życie swoje sustentował. Nieznajomy wszystkim, żadnej od nikogo pensyi, ani podarunku, nie przyjmując, wyjechał on był o mil 10 z Paryża, do swego przyjaciela Giraudin, aby się bawił botaniką, około której na starość zaczął był chodzić. Śmierć go i w botanicznym schwytała ogrodzie. Umarł, więcej 70 lat życia swego mając.

Po śmierci tych dwu, że tak powiem, Patryarchów literatury, niewiadomo, ktoby ich miejsce mógł zastąpić? D'Alambert, sekretarz Akademii Francuskiej, Diderot, Thomas i tylu innych Woltera naśladowców, w materyalizmie, niedowiarstwie i bezbożności, równi są prawie Patryarchom swoim, ale co do rozumu, pióra i nauki, bardzo się od nich odstali.



XXVII.

Francya w ogólności.—Rząd.—Urządzenia.

Opisanie Francyi ogólne. Jest we Francyi 18 Uniwersitetów: Paryska, Tuluzajska, Montpellijska, Aureljajska, Perpiniańska, Angers, Aix, Besançon, Poitiers, Caën, Valence, Nantes, Bourges, Bordeaux, Rheims, Douay, Dijon i Strasburska, a zaś Towarzystw uczonych ludzi — liczba niezliczona.

Ludność. Biskupów jest 112. Opactw męzkich 770, żeńskich 317, Parlamentów 13, ludzi w całym Królestwie rachują do 18 milionów.

Charakter. Lud (jakem wyżej namienił), płocho i chlubny, ale grzeczny i miły, osobliwie dla cudzoziemców, królowi wierny, na wojnie mężny, do nauk sposobny, w kunsztach przemysłny.

Handel. Położenie tego Królestwa, między morzami dwoma, rzeki spławne, kanały w wielu miejscach, a osobliwie w Langwedocyi, dla komunikacyj morza Środkowego z Francuskim morzem, porządnie, wielką do handlu i, tym samym, do zubożenia Królestwa, dają łatwość. Mają bo też czym i handlować francuzi, tak z naturalnych swoich produktów, jako też i wyrobionych u siebie zagranicznych materiałów. Wina wszakże Francuzkie po węgierskich są najprzedniejsze i rozmaite wina szampańskie białe, osobliwie co rośnie na wzgórkach, zwanych Flai i Pierry, czerwone zaś około Flai,

Clmières, Mareilles, Genlis, około miasta Epernay, które my zowiem Oeil de Perdrix, Burgundskie, osobliwie około Macon. Wina czerwone i białe z Bordeaux, to jest Pontak, Vin de Medoc, Vin de grave, Vin d'Orleans, Vin petit Bourgogne, białe i słodkie wina d'Anion, około Lugdunu i w Delfinacie, Coté rotie przy miasteczku Sein l'hermitage. Wina muszkaldowe, a osobliwie czerwony i biały Frontyniak. Wino czerwone Roquemor w Prowancyi, wino Clairret i inne wina. Towary zaś francuskie estymowane są: materye jedwabne z Lionu, galanterye, liquory, mrówki pachnące, obicia wełniane i jedwabne zwierciadła z Paryża. Porcellany piękne z Sewr, na drodze z Paryża do Wersalu, cienkie sukna z Abbeville i Paryża, bawełnicze materyjki z Rouen, kamloty i barchany z Flandryi, batysty z St. Quentin, pargaminy z Normandyi, papier z Angoulemu i Auvergne, żelazne i stalowe roboty z Delfinatu i Aurelianu, rękawiczki zamszowe z Cosne, tabaka z Dunkierki i Strasburga, gryszpan z Montpellier etc. etc. etc. Cóż tedy za dziw, że król francuski ma dochodu rocznego, z tak bogatego Królestwa, 380 milionów liwrów! A cóż dopiero przyniesie profitu traktat handlowy z osadami Amerykańskimi, tak pożytecznie i mądrze zawarty i ratyfikowany!

O rządzie francuskim, o liczbie wojska jego i tym podobnych rzeczach, nic nie piszę, bo ani dość miałem czasu dokładnej o tym wszystkim powziąć wiadomości, ani też mało jest, co w tej materyi różni pisali autorowie, do których w tej materyi odsyłam. To tylko mogę namienić, że chociaż z tego, com wzwyż powiedział, zdaje się być to Królestwo bogatem, część jednak najszlachetniejsza obywatelów, to jest wieśniaków, rolą bawiących się, jest najuboższa i dość jednego roku nieurodzaju, żeby Królestwo nie poczuło zaraz głodu, od którego, ile możliwości, Rząd terazniejszy broni, mając w magazynach publicznych wpogotowiu zboże, które zaraz spławia do Prowincyi dla ogłodzonych, mierną ją ceną potrzebującym sprzedając. Po wielu miejscach są pańszczyzny, podatki strasznie wielkie, akcyzy wielkie, celników w Królestwie kilkadziesiąt tysięcy, którzy, jak pijawki, biednego

chłopa wysysają. Fermiers généraux, którzy od Króla аренdują podatki, są to panowie najbogatsi we Francyi. Rząd ich cierpi przez politykę, w nagłej potrzebie, jak gąbkę, nawzajem ich wysysając; ale się to jednak nie wraca do nędznego kmiotka, ale do skrzyni idzie królewskiej.

Domy pocztowe. Drogi wszędzie są brukowane i równane, szkoda tylko, że tyle też nieużytecznych kosztują, bo są robione przez chłopków z kolei i pańszczyzną, bez żadnej opłaty. Prawda, że tym w całym Królestwie nigdzie za drogę nie płacą, ponieważ drogi są tak dobre, poczta za tym jest prędką i dobra. Ale domy pocztowe rzadko gdzie dobre, osobliwie od Flandryi. Wiele jest miejsc, gdzie, nie mając uczciwego schronienia, w kolasce postillionom trzeba się rozplacać. Domy, karczmy litewskiej nie warte. Na traktach jednakże większych są dość porządne domy, ale w nich ochędóstwa za to trudno szukać. Bielizna stołowa, do chłopskich litewskich obrusów podobna; noża do stołu nigdy nie dadzą, chyba za przymówieniem się. Pytałem się tego przyczyny i jej dowiedzieć się nie mogłem.

Bruki. Pytałem się, wiele bruki kosztują? Z zadumieniem dowiedziałem się taksy, że kamyczek kwadratowy i z wsadzeniem go w ziemię, 5 sous, to jest więcej 12 groszy polskich kosztuje. Wiele to milionów liwrów kosztuje, np. droga z Paryża aż do Lionu brukowana!

D. 1 Junii w nocy wyjechałem z Paryża, o ćwierć mili we wsi Vilette, strawiwszy ją całą u JP. Wojewody Mazowieckiego, Mostowskiego, gdzie on sobie dworek z ogrodami kupił. Nazajutrz rano, traktem na Meaux sławne, że tego miasta był Biskupem, on to orzeł Bosuet, gdzie też i kościół katedralny jest piękny. Na Epernay, gdzie oberżysta Cousin wino przednie szampańskie sprzedaje, przejechałem Francję i przez Lotaryngją przejeżdżając, nie prędzej zastanowiłem się, aż w Nancy, stolicy Lotaryńskiej.



XXVIII.

Nancy. — Luneville. — Strasburg.

Nancy. Miasto to jest arcy-śliczne, bardzo wiele ulic wprost ciętych i szerokich mające, przytem zabudowania wspaniałe, osobliwie z okrytymi facyatą dachami. Najpiękniejszy jest tam plac, zwany Place Royale, na którym zeszły 1766 r. król Stanisław, Ludwikowi XIV, zięciowi swemu, a królowi francuskiemu, metalową wystawił statwę; w koło tego placu siedm pięknych stoi budynków, między którymi też Ratusz i pałac Rezydencyi królewskiej, a teraz komendantski znajdują się. Koszary, przez tegoż króla dla żołnierstwa wystawione, są piękne i obszerne. Wspaniały spacerowy ogród, jeszcze dobrze drzewem nie zarosły. W kollegiacie Ś. Jerzego był grobowiec Xcia Karola Ślawnego Burgundskiego i innych Xiążąt Lotaryńskich groby, ale jak się Kollegjata złączyła z kościołem Prymacyalnym R-u 1772, wszystkie, tam i w kaplicy Farnego kościoła Ś. Mikołaja, znajdujące się Xiążąt Lotaryńskich groby, przeniesiono w jedno miejsce do kościoła Franciszkańskiego, w boku będącej kaplicy, imieniem Rotunda, które Cesarz Franciszek I, jako Lotaryński natenczas Xże, przedniemi obrazami i architekturą ozdobił. Na przedmieściu jest kościół, pod tytułem Najśw. Panny de bon secours, który król Stanisław piękną architekturą wystawił, gdzie też i sam leży pogrzebiony, z miłą małżonką

swoją i jedynaczką, córką swoją, królową francuską R-u 1768 umarłą.

Luneville. Ztamtąd, o mil dwie, jest miasto w Lotaryngii, po Nancy najpiękniejsze, Luneville, rezydencya zwyczajna Xiążąt Lotaryńskich. Przeszłego wieku, kiedy Nancy przez francuzów żołnierzem osadzone było, król Stanisław Leszczyński, z tronu polskiego przemocą moskiewską rugowany, ledwie u Xcia Bipontskiego nikczemny przytułek znalazłszy, po wydaniu za Ludwika XV córy swojej, znalazł w tym zięciu protektora mocnego, kiedy za jego interessowaniem się w przedugodnych punktach traktatu Wiedeńskiego R-u 1735 Xięstwo Lotaryngii i Baru jemu się w dożywotnią dostało possessyą. On też, przykładem poprzedników swoich, w Lunevillu założył rezydencyą swoją i ślicznie je, już to publicznemi funduszami, już też budowiskami, przyozdobił. Wszystko teraz idzie w upad po śmierci jego, niema bowiem, kto-by to utrzymywał. Widziałem ten pokój i kominek, w którym się król Stanisław zapalił i ciało swoje tak sparzył, że ten fatalny przypadek był przyczyną śmierci jego, której się dość nigdy odżałować nie mogą dotąd Lotaryńczykowie, z płaczem go do dziś dnia, jako ojca swego, wspominając, a to dla wielkiej dobroczynności jego, miłego i łaskawego rządu i przystępu łatwego. Miasto to znacznie teraz upadło i naturalnie dalej upadać będzie. Pałac bez mebli, ogród bez dozoru, stajnie bez koni, oberże bez gości, kanały, trawą porośłe, chodniki zapuszczone, drzewa podziczałe, pokazują każdemu, że pana w domu niema.

Strasburg. Z Lunevillu przejechawszy Alzacyą całą, stanąłem dnia 5 w Strasburgu, stolicy Alzacyi. Miasto to jest duże i ludne, bo do 50/m. obywatelów liczące, ale budynków bardzo mało ma w sobie okazałych, najwięcej z muru pruskiego kamienic. Ulice zaś prawie wszystkie wąskie i kręte. Miasto to niegdyś było z liczby wolnych miast Imperyi, ale Ludwik XIV postrzegłszy, że póty od granicy Austryackiej nie będzie miał ubezpieczenia granicy swojej, póki przejścia Renu nie będzie panem, po długo, a niepożytecznie, ciągnio-

nych negocyacyach, posłał P. Louvois w kilkadziesiąt tysięcy, z rozkazem zdobycia miasta tego. Louvois, sprawniejszy negocyator, niż Feldmarszałek, przez tajemnie zakupionych agentów swoich, tyle u Magistratu, i obietnicami i groźbami szturmowi pewnego, wymógł, że ci, zrospaczywszy o posiłkach, które im znikąd nie przychodziły, podali p. Louvois punkta kapitulacyi, warując sobie zachowanie przywilejów swoich i, sekretnie, partykularne zyski swoje, które wszystkie chętnie Louvois podpisał, a król dotrzymanie ich zapewnił approbatą swoją. I tak Francya weszła w possessyą miasta tego, possessyą, która, traktatem Ryswickim R-u 1697, Francyi na wieczne czasy jest warowaną.

Fortyfikacye. Leży to miasto o pół mili od Renu. Miasto samo w doskonały pentagon ufortyfikowane, a cały ten przeciąg do rzeki — jest ciągiem nie przerwany fortyfikacyi. Most na Renie jest drewniany, na palach, od Francyi czule i ostrożnie strzeżony. Nad brzegami Renu od Francyi dobrze murowane rozciągają się fortyfikacye, tak, że z tej strony wnieść do Francyi zdaje się rzeczą niepodobną. Takich fortec od Niemiec liczy Francya około 300, dobrze z tej strony opatrzonych. Wiele trzeba by wojska, chcąc tak gruby ciągnących się fortec łańcuch przerwać. Garnizonu w Strazburgu liczą do 5000 w czasie pokoju. W mieście samym najpiękniejszy pałac jest Arcy-Biskupi, teraz do kardynała Rohan należący. Rzadko on rezyduje w mieście, do którego chyba prywatnie przyjeżdża, że jednak jako Arcy-Biskup Strazburski jest tym samem Princeps S. R. S. kiedy, jako Xiążę, publicznie wjeżdża, Magistrat musi go spotkać i cały garnizon pod bronią żołnierską mu czynić honory jest obowiązany. Ten ceremoniał czyni, że Arcy-Biskup pospolicie w Savenne, w dobrach swoich, rezyduje, mając wolność raz tylko w rok publicznego wjazdu do miasta.

Katedra jest duża, gotycką dziwnie misterną strukturą robiona. Wieża przy niej, powiadają, że jest w całej Europie najwyższa. Promenad jest mało, najlepsza zowie się Contade, na której się najdystyngowańsi z całego miasta

zbierają. Są tam i widoki częste, tragedye i komedye chwala, że dobrze przez dobrych aktorów są grane. Luteranów jest w mieście wielka liczba i wolne mają religii swojej exercitium, którego im nie naruszył król francuski.

Mausoleum Morico de Saxe. W jednej z tych Kirsze, pod tytułem S-o Tomasza, zamiast wielkiego ołtarza, stoi mauzoleum Xcia Maurycego de Saxe, Feldmarszałka wojsk francuskich. Inwencya i egzekucya jest najslawniejszego teraz w Europie snicerza, Pigalli. Wezwany od śmierci, w jednej ręce klepsydrę trzymającej, a drugą—trumnę pokazującej, Maurycy, w zbroi ubrany, buławę feldmarszałkowską w ręku mając, schodzi miną poważną i nie lękliwą. Geniusz, reprezentujący Francją, po tej stracie płaczącą, jedną ręką nie puszcza Maurycego, drugą śmierć odpycha, prosząc śmierci, aby się nad stanem jej użaliła. Herkules zamyślony stoi, oparłszy się o trumnę. Małeńkie geniuszki wojny, przy proporcach i sztandarach, w nieukojonym zostają żalu. Wszystko to bardzo przednio egzekwowane z drogiego marmuru. Kosztuje to mausoleum, kosztem Ludwika XV wystawione, więcej 500/m. liwrow.



XXIX.

Kehl.—Rastadt.—Stuttgard.—Manheim.

Kehl. Przyjeżdżając od zachodu z Francyi, przez rzekę Ren, stoi miasteczko Kehl, niegdyś warowna forteca, teraz zewsząd otwarte. Fortyfikacye rozrzucone przez Francuzów, którzy bronią teraz, aby tego miejsca dla ich bezpieczeństwa nie fortyfikowano.

Rastadt. Roku 1778, d. 15 Iunii, przejechaliśmy przez miasto Rastadt, rezydencyą niegdyś książąt de Baden Baden, po których wygasłej linii dostał się książętom de Baden Bourlach, religii katolickiej, którzy, w Darmsztadt, dawniejszej rezydencyi swojej, mieszkają. Miasto Rastadt jest małe, ale piękne, i na teraźniejszy gust pięknie zabudowane. Pałac wspaniały w ogrodzie, przez który, na front pałacu perespektywa jest cięta na mil kilka, aż do zgubienia wzroku. I tegoż samego dnia stanęliśmy na noc w Stutgardzie, stolicy księstwa Wirtenberskiego.

Stuttgard. Dnia 16 oglądaliśmy pałac księcia w mieście, bardzo piękny, zewnątrz i wewnątrz architektury. Część jego jedna ogniem spaliona, dotąd niezreperowana stoi. Pokoje i sale wspaniałe, osobiwie sala jedna cała kamieniem do porfiru podobnym okładana, kolumny z tego

kamienia, kapitele zaś i bazy ze spiżu. Przysionek z pobocznemi wschodami, co do wspaniałości swojej, wart jest najpierwszego króla w Europie. Apartamenta duże, ale z meblów ogołocone, dla nierezydentów książęcej. Sala do grania operów i komedyi jest dobrze uporządkowana, i we wszystkie potrzeby opatrzona, chociaż nad trzy lub cztery razy nie bywają tam śpiewane opery. Żołnierstwa książę chowa mało, ale zato dobrze ćwiczone i regularne.

Akademia księcia Wirtemberskiego. Najosobliwsza w tym mieście Akademia, wcale w nowym sposobie przez tegoż księcia założona i po żołniersku traktowana. Liczba uczących się jest do 360. Zrazu, wszystkich, za rekomendacją przyjmowano darmo, ale gdy się księciu, dość z innych miar rozrzutnemu, wątek urywać począł, cudzoziemcy płacić od siebie muszą. Uczą w tej Akademii wszystkich a wszystkich nauk, rzemioł i kunsztów niemal, aż do lekcji polowania, na które, kosztem księżęcym jest utrzymywany profesor. Do tej akademii hrabiowie zagraniczni dzieci swoje oddają, a te, w najprostszym uniformie, niczym się od najpodlejszego rzemieślnika nie dystyngwują, póki są w tym zgromadzeniu. Kara i sposób życia jest na tryb żołnierski. Są sale, w których, klassami rozdystyngwowani, śpią razem, pod dozorem zwierzchnika, przez cały dzień na minutę z oka nie spuszczeni. Na obiad, do bardzo długiego refektarza, idą w marszu, tak jak do batalii. Za daniem znaku razem wszyscy siadają do stołu, razem jedzą, razem wstają od stołu, i w marszu, razem po dwu, wychodzą na godzinną rekreacyą. Którzy się osobliwie dystyngwowali w naukach, mają dystynkcyę medalów i ci, u osobnego jedzą stołu, gdzie też, dwie, na trzy ordynaryjne są przydane potrawy. U stołu, za daniem znaku, niedoniosłszy do gęby kawałek mięsa, rzuca maluchne dziecko z ochotą. Pokory ich, cierpliwości i posłuszeństwa, uczą. Z tej to akademii wybiera książę baletników, aktorów, śpiewaków i śpiewaczki, oficerów, malarzów, śnicerzów, myśliwców etc. i ten mu wybór dość się dobrze udaje.

Gdy baletnikom lekcją dają, oficer przez tę godzinę siedzieć musi i dozierać nauki. Ustanowienie bardzo piękne, tylkoż, jak każde dzieło ludzkie, jest niedoskonałe. Patrząc nadal, nie widać, ani ku jakiemu końcowi, ani jakim sposobem tak liczna akademja utrzymywaną będzie. Koniec nie jest wiadomy, ponieważ małe tego książęcia państwo tak wielu sapientów i artystów nie potrzebuje. Owszem, jak między dobrem, wiele złego, a więcej miernego, bywa, na tym już skończy, że wielu z nich po wierzchu tylko wyuczonych, w rozumieniu swoim biegłych i wyćwiczonych wynidzie, i zarażą kraj cały. A tacy, jak doświadczenie uczy, półmędrkowie szkodliwsi są towarzystwu ludzkiemu tysiąc razy, niż ignoranci i prostacy. A za tym kraj i traci wielu pożytecznych obywatelów, którzyby, przy swojej niewiadomości, albo rolę uprawiali, albo gospodarzom pomagali i prawdziwie mądrych i dla kraju pożytecznych nie nabędzie artystów. Nie widać też, jakim sposobem utrzymywaną będzie, ponieważ nie ma na to żadnego dostatecznego funduszu, ale tylko kasę prywatną książęcia, która, najdalej ze śmiercią jego zamknie się, jeśli jeszcze za życia nie sprzykrzy sobie, jak już tak wiele innych sprzykrzył rzeczy, i gust odmienił, chociaż dziś zda się być najmilsza jego z temi dziećmi rozrywka, którzy go, jak ojca, kochają. Zaręczyć jednak statku jego nie można, a zatym i tak piękne Akademii postanowienie na włosku wisi, ponieważ jej rozpuszczenie od kaprysu książęcego zawisło.

Solitude. Ztamtąd, tegoż dnia, o dwie mile od Stuttgardu, wyjechaliśmy na oglądanie domu placencyowego, którego wystawienie i przyozdobienie tyle kosztowało książęcia, że Stany Wirtembergskie, skutków takiej rozrzutności lękając się, supplikowali cesarza, o naznaczenie komissyi i kurateli na książęcia, od której się on przecie, powagą króla Pruskiego wsparty, wywinął, alë za to już teraz żadnej prawie figury nie prowadzi, samotnie i bez dworu żadnego w Ludwigsburg przebywając. Miejsce to placencyowe, dla tego, że tam dzika sama puszcza była, z której, we dwie lecie, w tak śliczną prze-

mienił rezydencję i nazwał Solitude. Nigdy imię mniej się z rzeczą nie zgadzało tak tam miejsce na pałac wybrane, góra panująca nad górami wszystkimi i nizinami, wszędzie oko swoje prospekt gubi.

Pokoje wszystkie gustownie aż do zbytku malowane, złożone i meblowane, i takim uregulowane kształtem, że pokój z kurytarza za drzwi otwarciem widzieć można. Jest zakaz nikogo do środka nie puszcząć, aby jakiej szkody nie zrobiono, lub, samem chodzeniem, pokoju którego nie spa-skudzono. Dach cały blachą miedzianą w kopułę kryty, listwy i floresy są złożone, tak gęsto i szeroko, że zdaleka patrząc, cały dach być się wyda złotem kryty.

Drzew pomarańczowych nigdzie tak wielkiej liczby nie widziałem. Do dziesięciu przynajmniej tysięcy liczba drzew dochodzi. Krzaki nawet boczne—zdrzew pomarańczowych są robione. Oranżarnia nad podziw duża i przedziwnie pięknie wewnątrz jest malowana. Szkoda, że te rzeczy są nietrwałe, bo z drzewa. Kolumny wszystkie także są z drzewa i płótnem watowanym białem, udającym marmur, są obite. Równie i statua jego na koniu, w ogrodzie, jest z drzewa. Trudno tak wielką okazałość z takim ubóstwem połączyć. Na tak nietrwałe rzeczy tak wielkiłożyć ekspens, jest czysto marnotrawstwo. Oficyny przy pałacu i w ogrodzie są równie gustowne i kosztowne, ale wszędzie też sama dysponującego fela(?) że to wszystko zda się na lat kilka robiono. Nadpis nad pałacem jest taki: *Suo auspicio et moderatore Carolo Principe, divam hanc solitudinem duorum annorum labor improbus vicit*. Ogród, na fason angielski robiony, jeszcze nie jest skończony.

Ludwisburg. Tegoż dnia ztamtąd do drugiego rezydencyalnego przyjechaliśmy zamku, nazwiskiem Ludwisburg. Zamek kilka kwadratów w sobie mający, z kilku obszernemi dziedzińcami, nie tylko księcia z całą jego rodziną zdolny w sobie pomieścić, ale i dwór cały króla francuskiego. Rezy-

dowali tam zawsze przodkowie księcia teraźniejszego, ale dzisiejszy książę na utrzymanie tak wielkiej maszyny nie żałując ekspensy, sam jeszcze ni razu nie był w tym zamku. Zamknawszy się w Hocheim z pewną komtessą i w grubą melancholję wpadłszy, nikomu do siebie przystępu nie pozwala. W tak licznych apartamentach wszędzie meble są bogate, gerydony po pokojach po m. 100 fl. rens. kosztujące, i kilka cetnarów srebra ważące, prócz przedniej obrazowej galeryi. Po pokojach pełno ślicznych obrazów. Jest tam na suficie odmalowany żołnierz na koniu, chef d'oeuvre sztuki malarskiej. Z którejkolwiek strony spojrzysz na niego, zawsze się wydaje być w sytuacji tejże samej. Sale—królów warte. Jest tam przecie wszystko kosztownie i gustownie i trwale budowane. Ogród jest zapuszczony. Teatr operowy, 400 z okładem łokci długi, wewnątrz dla pomnożenia światła wszystkie łoże szkłem zwierciadłowym są wyłożone.

Wszystko to z wielkim pośpiechem oglądawszy, w nocy już z Ludwisburgu wyjechaliśmy, a nazajutrz, to jest 14 d. o milę przed Manchejmem zjechaliśmy widzieć dom placencyowy księcia Elektora Palatyna Renu, zwany Szwejcyngen.

Szweytingen. Pałac książęcy jest stary, a meble w nich przystojne. Ogród książęcy jest wart widzenia. Rozciągnięty na równinie okiem niedościgłej, perspektywy zewsząd wprost bite. Oranżarnia wspaniała, ermitarz książęcy cudny, grotty gustowne, fontanny i w rozmaitym kształcie formowane, rzuty wodne, kaskady śliczne, altany duże i piękne, terminativa perspektyw oko łudzająca. Berso, albo kryte kręte chodniki, na milę i więcej obwodu mające, ptaszarnia obszerna, statuy z kamienia ciosane przedniej śnickerki i liczne, wody w całym ogrodzie dostatek, wielkiej temu ogrodowi okazałości i ozdoby dodają.

Manheim. Tegoż samego dnia, z południa, stanęliśmy w Mancheimie. To miasto może się nazwać najpiękniejszym w całym Państwie Niemieckim. Leży nad Renem i jest bardzo dobrze ufortyfikowane. Wszystkie domy, których jest w liczbie 1548, są na jeden prawie fason robione i pod sznur.

Żadnej niema ulicy krętej, wszystkie na wprost bite, tak, że od jednej bramy—drugą widzieć można wybornie. Ta ulic równa prostotę czyni, że ile jest przecinających się ulic, tyle kwadratów, a takich jest 101, mieszkańców liczą 24,200. Zamek Elektorski tak jest postawiony bokiem jednym do Renu, a drugim do miasta, że z zamku prawie wszystkie miasta ulice widzieć można, ponieważ każda prawie ulica, którejkolwiek zamkowej bramie odpowiada. Apartamenta elektorskie są bogate i kosztowne, ale już staroświeckie. Kaplica zamkowa prześliczna i gustowna, w samym pałacu galerya obrazowa z dużych dziewięciu salonów składających się, ma czym zabawić oko ciekawe. Dwa są nadewszystko obrazy, starca i staruszki, którym nic dotąd równego nie widzieliśmy.

Biblioteka ze 30000 ksiąg złożona, ku publicznej wygodzie, trzy razy na tydzień otworem stoi. Skarbiec elektorski wie lki dostatek zawiera pereł, koron, złota, kamieni drogich i wszelkiego gatunku klejnotów. Srebro tu i w rachunek nie idzie, wyjąwszy samą robotę. Statuarnia, mająca w sobie i oryginały, i przednie z rzymskich oryginałów kopje, wyrobione z marmuru, na które zapatrując się śnickerze, z kamienia podobnegoż wycinać usiłują posągi. Sala operowa jest duża i na dwór tak wielkiego pana proporcjonalna. Tuż przy zamku jest obserwatorium astronomiczne, dość dobrze w instrumenta opatrzone, nad którem ma dozór ex. Jezuita ks. Meier, człowiek w swoim rzemiośle biegły i z pierwszemi w Europie astronomami w korespondencyi będący. On to jest, który pierwszy dostrzegł gwiazdeczki maleńkie przy pewnych gwiazdach, które się ukazują czasem i znowu giną. Za tę obserwacją swoją, od ks. Hella astronoma wiedeńskiego wysławiany, a od Maskelina, Grynieckiego astronoma pochwalony, literacką, z ks. Hellem rozpoczął wojnę, i już ma gotową księgę, która wkrótce z pod druku wynidzie. Byliśmy w Mancheiskim cuchtauzie. Litość i strach bierze, wszedłszy do tego mieszkania, w którym, potrzebna wprowadzie dla drugich przykładu i postrachu administruje się kara, zawsze przecie wzdryga się umysł na widok łańcuchów i innej przemysłnei kary

instrumentów, któremi w tym okropnym więzieniu po całodzienniej pracy, nędzni mieszkańcy, przy dość skąpym wyżywieniu, dręczeni są i karani.

Kościół po jezuicki w Manchejmie, co do gustu struktury, malowania, przepychu marmurów, nie ustąpiłby żadnemu w świecie, gdyby sklepienie jego, zbyttem malowaniem upstrzone, całej ozdoby nie zeszpeciło. Kabinet historyi naturalnej przy zamku jest duży, ale niedobrze jeszcze uporządkowany. Ogród botaniczny — za miastem, ale nikczemny. Dom dla położnic, kosztem księcia utrzymywany, jest dowodem dobrego porządku i przezornego rządu elektorskiego. Komedyalny dom w mieście, piękną struktura zbudowany, zawsze jest pełen spektatorów. Życie albowiem w tym mieście jest bardzo przyjemne. Nie zbywa tam, ani na operach, ani na komedjach dobrych. Aktorowie, co teraz są najślawniejsi, ci wszyscy prawie z tego teatru wyszli, albo na nim przynajmniej grali. Muzyka elektorska znajoma w Europie, bo prawie z samych wirtuozów złożona. Ma passyą i gust do niej elektor i na to ekspensu nie żałuje. Teraz, to wszystko podobno upadnie i upaść musi. Każdy Elektor Palatinu, dziedzictwem objawszy Bawaryą, teraz rezydencyą swoją do Münich przenieść publicznie oświadczył się, i do tego wyjazdu przygotowania czynić rozkazał, co tak dalece zasmuciło Manchejmu obywatelów, że rozumiejąc, iż pod pretekstem niezdrowego w Manchejmie powietrza, doktor jego nadworny, od rezydencji tej odciągnął, znajdującego się na komedyi, tylko co pospólstwo nie ubiło, gdyby ucieczką nagłą życia swojego nie uniósł. We śródku miasta jest na placu, w koło drzewem zasadzona, piękna gruppa, która w Hochbergu wprzód, potem do Szwejcyngen przeniesiona. Teraz tam nie wygodą, że czystej wody nie mają, którą więksi panowie, i sam dwór, aż o dwie mile sprowadzają. Ubożsi kontentują się tą, jaka jest po studniach, których w mieście liczą do stu kilkunastu.



XXX.

Bipont.—**Trewir.**—**Koblentz.**—**Schwalbach.**—**Moguncya.** — **Frankfurt n. M.** — **Hanau.** — **Würzburg.** — **Bamberg.** — **Norymberga.** — **Augsburg.**

Bipont. Dnia 20 wyjechaliśmy z Mauheimu do Bipontu, gdzieśmy nazajutrz stanęli. Miasto nie duże, ale pięknie zabudowane i w ochędóstwo wprawione. Pałac Xiążęcy nikczemny, w którym nie rezyduje Xiąże, ale o milę ztamtąd, gdzie się codziennym prawie polowaniem rozrywa i bawi. Ogród cały w kwinkunxach i bardzo wielki. W końcu tego ogrodu jest drugi, angielski, na koło wodą oblany. Byliśmy ztamtąd przez ciekawość oglądać miejsce, gdzie król Stanisław Leszczyński, wygnany z kraju Polskiego, najpierwszy przytułek znalazł, tam się bawiąc, póty, póki Wiedeńskim traktatem Król mu francuzki Lotaryngii i Baru nie wyrobił. Domeczek niski i nikczemny, ledwie na ogrodnika przyzwoity. Miejsce to teraz na bażantarnię obrane.

Obiad w Biponce zjadłszy, na noc stanęliśmy w mieście Xięcia de Nassau, Saarbrück. Miasto jeszcze nowe i dla tego na terażniejszy gust zabudowane. Pałac Xiążęcia pięknie zabudowany, lecz go, dla przytomności księcia widzieć

nie można było. Kircha Luterska, bardzo piękna. Przenocowawszy w tym mieście, nazajutrz, najętą barką, popłynęliśmy rzeką Sarą, weszliśmy na granice francuzkie, i tegoż samego dnia je przeszliśmy, minawszy fortecę Fort S. Luis. Dwa dni płynęliśmy wodą. Dni pogodne, rozmaite po nad brzegiem tej rzeki miasteczka i wsie, skały niebotyczne, i, co minuta niby upadkiem grożące, i po wielu miejscach przerwane, miłej okropności nabawiające, gdzie niegdzie śliczne niziny, wzgórki winnicami zasadzone, bardzo miłą i zabawną nam czyniły podróż. Po drodze mieliśmy opactwo bogate Benedyktynów. Sam klasztor ma kształt pałacu zabudowany, ale kościółek bardzo nikczemny. Płynąc dalej, Sara wpada w Mozellę, rzekę sławną z win, po jej nadbrzeżach zasadzonych. Dnia 23 wieczorem szczęśliwie przypłynęliśmy do Trewiru.

Trewir. Miasto to jest stołeczne Arcybiskupstwa tego imienia, ale arcybiskup-Elektor nigdy tam nie rezyduje. Pełno jest kościołów w tym mieście. Ulice bardzo wąskie i niewygodne. To miasto ma się za najdawniejsze w całych Niemczech, i nawet, że kilką set lat było dawniejsze od samego Rzymu. Kosztowny murowany most stoi na rzece, Pałac Arcybiskupi pusty i opuszczony. Kościół Ś. Symeona bardzo stary jest, na trzy piętra murowany, i w każdym osobno odprawuje się nabożeństwo, jedno drugiemu nie przeszkadzając. W skarbcu tego kościoła pokazowano relikwie Ś. Symeona, pantofle jego, czapkę etc. i wiele innych, w złoto i drogie kamienie oprawnych relikwii. Kościół za miastem jest jeden, w którym, przednie malowania, za obrazową galeryę ująć mogą.

Coblentz. D. 24. Narodzenie S. Jana Krzciciela. Po wysłuchanej rano u Kapucynów mszy Ś., wodą puściliśmy się do Coblentz, rezydencyi aktualnej Elektora Trewirskiego, gdzieśmy d. 26 stanęli. Leży to miasto nad ujściem rzeki Mozelli w Ren. Na Mozelli jest most z ciosanego kwadratowego kamienia, na Renie zaś jest przewóz, czyli most pływający. Miasto samo jest nieźle zabudowane. Widzieliśmy w nim kilka kościołów. Cytadella z drugiej strony Renu, na

wysokiej opoce zbudowana, tak dobrze jest ufortyfikowana i w żywność opatszona, że chyba ją głodem do poddania się przymusić nie można. Widzieliśmy ją i komendant był tak grzeczny, że nam wszystkie fortyfikacje widzieć pozwolił.

Schwalbach. Z Coblentz wyjechaliśmy powozem do Moguncyi. Po drodze byliśmy w Schwalbach, miasteczku sławnym z wód mineralnych kwaśnych, z kąd sławną oną Sauer-Wasser rozwożą po Europie. Tam się zjeżdża wielka liczba cudzoziemców na kuracyą.

Moguncya. D. 27 stanęliśmy w Moguncyi—rezydencyi książęcia Elektora tegoż imienia. Wiele w tym mieście żyje szlachealnych familij. To czyni, że miasto jest pięknie zabudowane, chociaż ulice są wąskie, katedra ma wiele w sobie nadgrobków kosztownych, wielu arcybiskupów i kanoników i bardzo drogi chowa u siebie skarbiec. Wszystkie pokoje arcykunsztownie wysadzane.

Most na Renie jest drewniany i na czółnach, tak jak teraz na Wiśle, pod Warszawą. Obywatele handel wielki prowadzą, przy takiej, jak Ren, portowej rzece. Kościołów w mieście jest wielka liczba. Kartuzi, za miastem na górze, bardzo dobrze zabudowani. Dziwno mi było widzieć, że we śródku klasztoru szynkiem wina bawią się.

Placencyowy dom elektorski, zwany *Favorite*, ma być piękny, alem ja go nie widział.

Frankfurt. Tegoż dnia wyjechawszy z Moguncyi, d. 28, to jest nazajutrz z południa, stanęliśmy w Frankfurcie. Miasto to jest wolne Imperyi, na elekcyą Cesarzów wyznaczone, gdzie też czasem Cesarze byli koronowani. Domy są po staroświecku budowane i po większej części malowane zewnątrz, co szpeci miasto. Do tego dodać trzeba, że ulice prawie wszystkie są krzywe i wąskie, kilku publiczniejszych wyjąwszy. Miasto to dzieli Men rzeka na dwie części, z których większa, Frankfurtem, mniejsza zaś—Sachsenhausen zowie się. Jest kilka w nim dosyć pięknych katolickich kościołów, obywatelów zaś najwięcej jest Luteranów. Ratusz, który oni nie-

wiem, za co, nazywają Römer, zawiera salę, w której nowo-
obрани Król Rzymski jeść zwykł publicznie. Sale, gdzie
ministrowie około tej elekcyi naradzają się, bardzo nik-
czemnie są zabudowane, że do karczmy podobniejszy
budynek, niż do Ratusza. Chowają oni tam w swoim archiwum
oryginał sławnej onej bulli Złotej, nazwanej od złotej pie-
częci, wewnątrz lakiem napuszczonej, i zapieczętowanej, która
na złotej i czarnym jedwabnym sznurku wisi. Zawiera ten
papier w sobie 21 rozdziałów, ma zaś 43 kart pergaminowych
in 4-to, łacińskie przez Tulemaryusza tłumaczenie, in folio,
leży wydrukowane przy oryginale.

Pałac księcia de Taxis, dobrze umeblowany, nic w so-
bie niema osobliwszego. Ufundowany w R. 1763, szpital dla
chorych z miasta, z botanicznym ogrodem, teatrem anatomicz-
nym, laboratorium chemicznym, kabinetem naturalnym i bi-
blioteką jeszcze nieskończoną. Galerya obrazów już jest
przednia. Niemiałem dość czasu zainformowania się, co ga-
lerya obrazowa, biblioteka i kabinet historyi naturalnej, ma
za związek z szpitalem. Handel w tym mieście jest wielki,
osobliwie zaś dwa na rok wprowadzone jarmarki, Wielkanoc-
ny i ś. Michalski, bogacą niezmiernie obywatelów.

Hanau. Wieczorem tegoż samego dnia wyjechaliśmy
z Frankfortu i nocą przyjechaliśmy do Hanau, rezydencyi
księcia dziedzicznego Landgraffa Hessen — Kasselskiego.
Forteca ufortyfikowana porządnie i miasto ślicznie zabu-
dowane.

Dnia 29, po zachodzie, stanęliśmy w Würtzburg.

Württemberg. Wurtzburg stołeczne miasto Biskupstwa.
Tegoż imienia i forteca. Zdaje się, że w niej niema więcej
mieszkańców, prócz żołnierstwa i dziewczek. Kościoły są tam
bardzo piękne, osobliwie kościół ś. Kiliana. W zamku starym
za miastem nie byliśmy, ale pałac za to w mieście książęcy.
wart jest widzenia. Appartamenta, (a jest ich bardzo wiele),
gustowne są i kosztowne. Nadewszystko w rogu pałacu sa-
lon cały zwierciadłowy, ściany i sufit cały w zwierciadłach, na
których rozmaite chińskie są malowane figury i historye.

W drugim zaś rogu, cały pokój lakierem zielonym chińskim jest pokoszony, wyjąwszy żółte lisztwy. Przedsionek i wschody są królewskie. Ogród duży, wspaniałości tego pałacu i jego piękności odpowiada. Przy tym tylko mieście jest jedna góra, z której zbierają sławne one i arcy delikatne wino, zwane Stein-wein.

Bamberg. D. 1 Julii, stanęliśmy w Bamberg. Teraźniejszy książę Biskup, jest zarazem i Würtzburgskim i Bamberskim Biskupem. Miasto Bamberg duże, ale nie tak piękne zabudowane jak Würtzburg. Książę teraźniejszy Biskup trzy ćwierci roku rezyduje w Würtzburgu, a czwartą część w Bambergu. Kościołów i w tym mieście jest liczba wielka. W Katedrze widać grób ś. Henryka II. Cesarza i żony jego Kunegundy.

Piękny jest kościół po jezuicki w tym osobliwość mający, że kopuła kościoła zda się być płaska, jak sufit, i o nic nie oparta. Zamek Biskupi, kto Würtzburg widział, nic podobnego ku widzeniu nie ofiaruje. Za miastem jest książęcy placencyowy dom, Petersburg, do którego ja widzieć ochoty nie miałem, ale moja cała kompanja jeździła. Książę Biskup Würtzburgski ma tytuł Księcia Frankońskiego.

Erlang. Tegoż dnia wyjechaliśmy z Bambergu, traktem na Erlang. Miasto do margrabstwa Brandeburskiego należące i pięknie zabudowane. Dnia 2 Lipca stanęliśmy przed południem w Nürnbergu.

Nürnberg. Miasto to sławne jest przez swoją sytuacją w samym prawie śródku Niemiec i całej Europy. Liczy mieszkańców do m. 100, domów do 8000, ulic 500, fontan publicznych 12, pospolitych 118, rynków rozmaitych 10, wieżyczek na murach miejskich 365. Miasto jednakże ani się wydaje być wielkie, ani piękne. W skarbcu kościoła szpitalnego (gdzie 400 ludzi z okładem karmią), znajdują się klejnoty Imperyi: korona, jabłko złote, berło, miecz Karola W. wiele przytem drogich i nieszlifowanych dużych kamieni, wiele pięknych dużych pereł, miecz ś. Maurycego, w złotych pochwach, cały

ubiór Króla Rzymskiego etc. ale te rzeczy najpierwszej tylko dystynkcyi osobom i za wielką rekomendacją pokazują; myśmy tego nie widzieli. Te się rzeczy na koronację Królów Rzymskich biorą. Są zaś takie, które się zawsze na miejscu zostają, i tycheśmy nie widzieli. Tu jest włócznia, którą bok Chrystusa był przebity, jeden gwóźdź, i sztuka drzewa Krzyża Ś. sztuka jasłeczek Betlejemskich, kawał obrusa, którym stół był zasłany podczas Wieczery Pańskiej, ząb Ś. Jana Krzciela. Gdyby kto zakwestyonował, (i sprawiedliwie), autentyczność tych relikwii, czymby ją prosił dowieść, prócz niepewnej i w cale błędnej tradycyi, przeciwko której tysiąc można słusznym uczynić obiekcyj. Arsenał Nürnberski m. 100 wojska mógłby broni dostarczyć, tak dobrze jest opatrzone. Jest duża, z brązu robiona fontanna Herculesa, w naturalnej swojej wysokości reprezentująca, którą, niewiem z jakich przyczyn, chciałby magistrat sprzedać. Ostatnia jej, cena jest m. 300 złotych niemieckich. Stoi pod szopą, i kupca na siebie doczekać się nie może, i podobno ani się doczeka.

Augsburg. Z Nürnbergu, tegoż dnia wieczorem, wyjechaliśmy do Augszburga, w którym nazajutrz w nocy stanęliśmy. Miasto wolne Imperii w Szwabach, nie daleko od granicy bawarskiej, połowa katolickiej, połowa luterskiej religii. Luteranie w tym mieście Karolowi V roku 1530, podali wykład wiary swojej, od czego też i professio augustana nazwana. W tymże to samym mieście zawarty jest traktat pokoju religii, roku 1555. W tymże samym mieście Ferdynand I i Józef I, za Królów Rzymskich są obrani. Miasto duże i śliczne, kamienice wszystkie tynkowane, ulice szerokie, kościół Katedralny z 19 kaplicami swemi, nic nie ma osobliwszego. Właśnie byliśmy w ten dzień, w którym całe miasto święciło uroczystość Ś. Udalryka, patrona swego. Jest tradycya, że ten święty dla swoich ziomków tę łaskę wyświadczył, że i szczury i muchy wypędził z miasta tego, i, aby nigdy tam więcej nie były, uprosił.

Właśnie o tym gadając, przechodziłem w kompanii jatki mięsne. Dzień to był gorący, i niedawno z południa. Przez ciekawość weszliśmy do jatek i jednej muchy widzieć nie było. Czy to naturalny jest skutek pozycyi miejsca? czy do prawdy owoc modlitwy Ś? zostawuję, to w zawieszeniu. Ratusz jest ozdobny i kosztowny, ale w porównaniu Lionńskiego, lub Amsterdamskiego, za oficynę by uszedł ratuszową. Obywatele go jednak mają za najpiękniejszy w Europie. Fontanny publiczne wszystkie są ozdobione i piękne. Osobliwość jest jedna, sposób, którym za ukrytymi sprężynami, bez klucza, trzy się bramy otwierają i zamykają, most na fossie podnosi się i spuszcza. Bardziej to za osobliwość sztuki mechanicznej mieć można, niżeli za pomoc w obronie miasta skuteczną. Fabryki kartonowe są przednie.

W tymże mieście znajduje się liczba nie mała malarzów, na miedzi sztycharzów, złotników, zegarmistrzów, mechaników, stolarzów, ludwisarzów, i rozmaitych innych artystów.



XXXI.

Monachjum. — Ratysbona. — Ponowny przyjazd do Pragi Czeskiej.—Czechy.

Münich. D. 3 wieczorem wyjechaliśmy z Augszburga i nazajutrz rano stanęliśmy (to jest 4) w Monachjum, stolicy Elektorstwa Bawarskiego. Miasto ludne i piękne. Kościołów moc wielka, niektóre z nich cudnej struktury, a wszędzie skarbcze kościelne, sprzętem srebrnym napchane są. Nigdzieśmy tyle bogactwa nie widzieli. W skarbcu po jezuickiego kościoła dwa duże pokoje statuów, krzyżów, antepedyów, i innych kościelnych naczyń, ze srebra lanych. Po innych kościołach tyle się znajduje.

W kościele farnym organ jest bukszpanowy. W kościele św. Piotra ołtarz wielki, cały ze srebra. Kościoły św. Anny i św. Jana Nepomucena, zbiór najprzedniejszych obrazów zawierają. Zamek atoli sam Elektorski, więcej jeden ma w sobie bogactw, niż całe miasto. Skarbca elektorskiego nie mogliśmy widzieć, ponieważ jest zapieczętowany po śmierci elektora, aż do rozstrząśnienia pretensyi Elektorowej wdowy Saskiej, upominającej się o połowę pozostałej przez

sukcesją ruchomości. Aleśmy widzieli pokoje elektorskie, na przepychy drogie i kosztujące. Same łóżko z oponą do niego ma m. 300 floren. kosztować. Sala jadalna marmurowymi posągami przyozdobiona. Sala duża, kilkaset osób pomieścić mogąca, której wszystkie ściany mozaiką wykładane, szkoda tylko, że figury chociaż imitujące marmur, są z gipsu. Na suficie odmalowane konie ogniem tchnące, tak kunsztownie, że na koło całej tej sali chodząc, z któregokolwiek miejsca na nie spojrzysz, zawsze się zdają do ciebie głową być obrócone. Galeria obrazowa nie jest liczna, ponieważ ona się znajduje w Szlessheim, o trzy ćwierci mile od Münichu. W domu placyencyowym elektorskim, łaźnie elektorskie warte widzenia. Biblioteka liczna i dobrze w księgi opatrzona. Antiquarium, zbiór bardzo kosztowny rzymskich oryginałów, z marmuru, i bronzu, i tych jest bez końca. A nade wszystko kaplica elektorska, którą do kilka milionów złotych ryńskich szacują, jeszcze ceny nie przesadza. Zbiór to jest najdroższych i najrzadszych kamieni, pereł, i szczerego złota. Mozaiką cała kaplica sadzona. Kielichy, monstrancye z szczerego złota. Co najosobliwszego kunsztmistrzowstwo wymyśleć mogło, to się tam znajduje wszystko. Na oglądanie tego wszystkiego, choć tak w szczupłej kapliczce, mało było dnia jednego; ogród i oranżarnia przepychowi i okazałości tego pałacu odpowiada. Opernhaus duży i wspaniały, komedyalnia piękna i aktorowie co grają komedią nie są podli. Piękny za miastem jest placencyowy elektorski zamek Nymphenbourg. Tam widzieć zamek, ogrody, fontanny i oranżernią, ptaszarnią, łazienki, ermitaż elektorski.

Ratysbona. Dnia 6 wyjechaliśmy z Münich na Freisingen do Ratysbony. Nigdzieśmy tak toczystej, równej i prędkiej drogi nie mieli. Cała Bawarya w żyznych nizinach położona, gór nigdzie nie widać, a miasto to wszystko jednak groblą robione i sypane. Dnia 7 byliśmy już w wieczór w Ratysbonie. Miasto to jest wolne cesarstwa i fortyfikowane miejsce, gdzie Rzesza Niemiecka przez cały rok sejmuje. Cesarz ma tam prezydenta swego. Wszyscy Elektorowie, książęta

udzielní Niemieccy—agentów swoich; król Francuski utrzymuje tam także Ministra swego.

Ratysbona, leżąc nad Dunajem, w bardzo wesołej i miłej jest pozycji. Rzecz dziwna, że takie miasto tak jednak nikczemnie jest zabudowane. Ulice brzydkie i ochędóstwa żadnego śladu nie widać. W jednej godzinie całą Ratysbonę widzieć można. Ratusz, gdzie sejmują, gdzie książęta, albo ich pełnomocnicy konferują, cały staroświecki i paskudny. Kościoły duże, ale gotyckie i wewnątrz bez żadnej ozdoby. Słowem, więcej zawsze w Ratysbonie imaginować można, aniżeli jest w rzeczy samej.

Cesarz, który, prepotencją swoją, przemagającą w obradach ma influencją, uczynił ich niepożytecznemi. Każdy z najśłabszych książąt Collegii i Germanii, niedba o Ratysbonę, ale się stara protekcji mocniejszego, przy niej—pewnej wygranej. Obecnie na dwie partye całe Niemcy dzielą się: cesarz i król Pruski. Każdy z książąt, albo się do jednej, albo do drugiej wiąże partyi, a spory znaczniejsze, nie decyzyją sejmu Ratysbońskiego, ale kilkaset tysięcy zbrojnego wojska, rozsądzają się kończą.

Przyjazd powtórny do Pragi. Z Ratysbony tegoż samego dnia wyjechawszy, dnia 11 stanęliśmy w Pradze. Prócz tego, com w zwyż o Pradze był napisał, zdaje mi się przydać tu niektóre jeszcze obserwacje moje, które, przez prawie miesięczny czas bawienia się mego, uczynić mogłem. Mały cyrkuł znajomości tam moich, i to z tej klasy ludźmi, którzy bardzo mało sami wiedzą, aby ciekawego cudzoziemca zapytaniom odpowiedzieć mogli, przyczyną jest małości obserwacyi moich.

Obserwacya o tym mieście. Jestto wielkie problemma, jak tak wielkie i tak ludne miasto, bez rezydencyi dworu, bez handlu, bez rękodzieł, przy tak znacznych podatkach, i życiu nie bardzo tannym, jeszcze stać i utrzymywać się może? Handel szczegółowy, cały prawie przy żydach, inwekta sukien, materyi i innych towarów na cle cesarskim, strasznie wysoko

jest taksowana. Propinacya bardzo się drogo opłaca, za każdy war piwa np. 30 zł. cesarskich, to czyni naszych, ile piwowar do skarbu zapłacić musi. Nie ma miasto żadnych u siebie takich osobliwości, któreby, wzbudzając ciekawość, sprowadzały do siebie cudzoziemców i ich się wydatkiem i konsumpcją, tak jak Paryż, żywiło. Kto chce na parę lepszych sukien mieć materyą, z Wiednia ją sobie zapisować musi, bo w składzie jej nie dostanie. A zatym, kupcy i rzemieślnicy tak mały odbył mając, mało sprowadzać muszą towarów, a ztąd bardzo mały zysk mają. Dodać do tego, tak wielką liczbę próżniaków, którzy, z samej tylko importunii, wyciśnionej jałmużny żyjąc, tę małą częśćkę, pracą zarobionego przez Prażanina zysku, między siebie dzielą. Miłość gnuśnoty, płaszczykiem pozornym nabożeństwa pokryta, która prowadzi po odpustach, kościołach, kongregacyach, benedykcyach, procesjach, z uszczerbkiem nieodbitym własnego stanu obowiązków, rzecz dziwna, jak dotąd miasto nie upadło?

Jakoż, znacznie już to miasto upada, i naturalnie nakoniec upaść musi. Ubóstwo codzień się więcej pomnaża. Widziałem nie jednego, który jałmużny dziś żebrząc prosi, a przed kilkunastą laty do m. 10 złt. cesarskich miał przychodu, resztę dawniejszym podłatywał się zapasem. Inni, coraz się bardziej zadłużają i, jeśli się jeszcze publicznie nie fantują, tedy aby dość długo cudzemi się pieniędzmi trzymając, naglej po tym i razem doszczętnie zbankrutowali. Żydzi, którym wstrzemięźliwość życia, i mały na własne życie wydatek, do zysku i zbioru większego pieniędzy pomaga, pożyczając potrzebnym pieniądze, przez lichwę swoją, do końca obywateli gubią, i na ich majątku rujnują.

Co tego tak pięknego miasta, jeszcze do znacznego czasu upadek przewlec może, jest to, że będąc całego królestwa stolicą, jest prawie w całym kraju Czeskim miastem jedynym, wyjąwszy Egrę, która imię miasta mieć może. W całym państwie Czeskim, miasta, prócz Pragi, nie znajdziesz. Zudym, Iglan, Czasław, Kollin, Ichlan, Saaz, Brilles, Jaromirz, miasta w Czechach największe—miasteczkami są i za miasta liczonemi

być nie mogą. Cała zatem szlachta czeska rezydencji innej w Czechach nie ma, prócz Pragi, gdzie też aktualnie najpierwsze familje czeskie mają swoje pałace i rezydują. Tu jurysdykcja sądowa najwyższa, której książę Fürstenberg kawaler Złotego Runa, vice-Rex Czeski i najwyższy gubernator Praski, jest prezydentem. Wszystkie z innych czeskich cyrkulów apelacyjne sprawy do tego idą sądu, z którego jednak, au Conseil Intime aulique do Wiednia, zostawiona appellacja stromom. Sprawy wszystkie, dotyczące się Skarbu Cesarskiego, mają w Pradze Trybunał Administracji, do naszej komisji skarbowej podobny. Zjazdy Stanów Czeskich, z rozkazu Cesarza komunikowane przez vice-Rexa, na rozdyspartymenowanie pomiędzy cyrkulę, naznaczonego przez Monarchę podatku, sessje swoje odprawują w Pradze. Wszystko to nie dzieje się bez ekspensy, z której miasto przynajmniej żyje. Zjazdy tak liczne, rezydencja panów, folwarki swoje arendujących, a z grosza w mieście żyjących, częste stron prawujących się przejażdżki, konsumpcja kilka lub kilkunastu tysięcy garnizonowego żołnierza, są to dosyć silne, choć nietrwałe podpory, które pochylonemu do upadku miastu temu, ze wszystkiem upaść jeszcze nie dopuszczają.

Pańszczyzna w Czechach. Czechy same, jest to kraj w pozycjach swoich piękny, grunta ma żyzne, lud roboczy. W dobrach, które do cesarza, jako króla Czeskiego należą, to jest w ekonomicznych dobrach, Cesarz zniósł wszędzie pańszczyznę. Pomierzone grunta sprzedane są pomiędzy poddanych, którzy roczny czynsz do skarbu importować są obowiązani. Grunta są na trzy klasy dystyngwowane, dobry, dobry średni, i podły. Dobroć gruntu nie tylko brana jest z urodzaju i żyzności ziemi, ale i z odległości od miasteczka, (ponieważ i tu, jak w Polsce, mieszczenie do prowadzenia handlu sposobności nie mając, ani wszyscy znowu rzemieślnikami być mogą, trzymają grunta i obrabiają je). Proporcja płacy czynszowej jest w proporcją wysiewu. Wypróbowano wiele, na tyle a tyle gruntu pada miarek zboża od miarki, zatem, która ćwierć, strycha, albo korca naszego, czyni, na do-

brym gruncie dwa złote cesarskie, na przednim półtora, na podłym złoty płacić do skarbu trzeba, innej żadnej nie pełniąc powinności i służby, prócz forszpanów, albo podprzążków, dla wojska przechodzącego w czasie wojny. Po dobrach zaś, do partykularnych panów należących, dotąd zachowuje się pańszczyzna, tak wielka, jak była dawniej, po sześć dni. Zbuntowani chłopci przez Podjebrada, szefa Hussytów, powyrzynali panów swoich, Uporczywa i krwawa wojna, którą kacerstwo podsycalo, trwała przez lat wiele. Jej skutek był, że panowie przestali tyle wymagać: trzema dniami, a drudzy dwoma pańszczyzny, kontentując się, licząc to poddaństwo tak jak w koronie, po kmieciu, pół kmiecia, ćwierć kmiecia, zagrodnika etc. Kmieć mieć powinien odedworu do swego użytku łąn cały, za to do dworu trzy dni czterma końmi służyć będzie i rocznie czynszu 50 złt. cesars. zapłaci. Inni w tej proporcji. Ale co cesarz z swemi uczynił dobrami, bodaj czy tak nie wprowadzi i w dobra partykularnych, osobliwie widząc chłopstwo czeskie, za najpierwszą okazyą do buntu skłonne póty, póki pańszczyzna najemnikiem odbywana będzie.

Polowanie w Czechach. Tenże sam Cesarz, widząc, jak wiele chłopskim krescyencyom czynią szkody bażanty, kuropatwy, dziki, jelenie i innego gatunku zwierze, które panowie dla swojej uciechy do polowania umyślnie oszczędzali, a chłopkowi na swojej szkodzie zabić nie wolno było, wydał edykt, pozwalający wszystkim zabijać zwierza, owszem, umyślnie na nich wyznaczył polowanie, dla wykorzenia ich. Którzyby zaś ich dla swojej w polowaniu rozrywki zachować chcieli, powinni ich byli w dobrach swoich mocnym parkanem ogrodzić i już z zwierzyńca pod karą nie wypuszczać. Jakoż, ten rozumny i sprawiedliwy edykt po całych Niemczech jest wykonywany.

Drogi. Drogi od Pragi aż do Wiednia wszędzie sypane i wygodne. Nie żal wreszcie i groblowe drogo zapłacić i jeszcze pod innym imieniem. Passage geld, też same opłacić dro-

gę, kiedy, bez bojaźni wywrotu i prędko i bez utrząśnienia drogę odbywać można.

Kollin. Wyjechawszy z Pragi, jakem wzwyż namienil, przejeżdżałem przez Kollin, między zamkiem Chocimirzem, a drugim miasteczkiem Plauen, gdzie Austryacy R. 1757, dnia 18 Iunii, sławne nad Prussakami odnieśli zwycięstwo.

Angern. Dnia 10 stanąłem w Angern, dobrach hrabi Filipa Kińskiego, pułkownika wojsk Austryackich, brata rodzzonego księżnej Imci Poniatowskiej generałowej. Są one nad rzeką Markt, dzielące Austryę od Węgrow, położone o pięć tylko godzin jazdy od Wiednia.

Malaczka. Dnia 13 jeździłem do Węgier, o mil trzy ztąd, na oglądanie w miasteczku Malaczka, domu placencyowego hrabi Banfi, w którym nic osobliwszego nie widzieliśmy.

Marek. Dnia 16 jeździeliśmy do Marek, dóbr także hrabi Banfi, gdzie się znajduje zwierzyniec gustem angielskim i ogród bardzo duży, część gustem hollenderskim, a część francuskim robiony. Ani w pałacu, ani w ogrodzie, żadnej osobliwości nie masz.



XXXII.

Wiedeń. — Ołomuniec. — Cieszyn.

Wiedeń. D. 21, zład wyjechawszy tegoż samego dnia, stanęliśmy wcześniej w Wiedniu, stolicy państwa Austryackiego. Miasto to jest średniej wielkości, ufortyfikowane jak należy, odjawszy przedmieścia, które są piękne, i wzdłuż daleko ciągnące się. Po bulwarku, miastem spieszno idąc, za godzinę Wiedeń naokoło wygodnie obejść można. Liczy jednakże mieszkańców 200,000. Domów nie więcej jak 3,284, prócz 1,344 pałaców. Karet należących do rozmaitych panów jest 3,000, fiakrów 200, wozów pospolitych do najęcia 400. Szpitalów, między którymi inwalidy są najznaczniesze, 16. Ulic 117, kościołów z kaplicami 68, latarni które w nocy oświetlają, 18,000.

Kościoły. Między kościołami najznaczniesze są: kościół Katedralny św. Stefana, duży, staroświecki, prócz drogiego sprzętu kościelnego, żadnej, ani zewnątrz, ani wewnątrz, ozdoby nie mający, gocką architekturą zbudowany. Wieża przy kościele misterną gotczyzną robiona, i bardzo spiczasta ma mieć wyżyny stóp 460, a zatem byłaby większa, albo raczej wyższy, od wieży Strasburskiej. W kaplicy tego kościoła jest piękny grobowiec wystawiony księciu Eugeniuszowi,

sławnemu wojownikowi, przez familją jego. Grobowiec z marmuru, portret zaś księcia jest ze spiżu, suto pozłacanego.

Ś. Boromeusza. Kościół w kopułę, św. Boromeusza, przez Karola VI cesarza wystawiony, dziwnie jest piękny i kosztowny. Dwa duże słupy przy kościele, na których sztukaterią wyborną wyrażone są przedniejsza ewenta życia tego świętego, mają do 40/m. złt. cesars. kosztować. Powiadają, że samego kościoła ślubowane wybudowanie szeląga cesarskiemu skarbowi nie kosztowało, ponieważ koszt na to cały dały od Hamburzanów, którym jakąś pretensją do nich cesarz darował i ustąpił, pod tą kondycją, aby jemu ofiarowaną sumę, na wystawienie tego kościoła obrócili.

Augustyanie. Kościół Augustyanów, długą glorią krytą złączony z zamkiem, ma w sobie Loret, w miarę i proporcję Loretu włoskiego zrobiony. Srebra tam wielki dostatek. Z boku zaś jest kaplica zmarłych, której wszystkie ściany suknem czarnym są wybite. We śródku stoi katafalk, a na nim trumna całunem pokryta. Exekwie za dystyngowanych ludzi tam się odprawują. Cała natenczas kaplica i katafalek jest illuminowana.

W tej to kaplicy są marmurowe grobowce Filipa i Leopolda, grafów Daunów i barona von Svieten, medyka i konsyljarza cesarzowej, w roku 1772 zmarłego.

Kapucyni. Kapucynów kościół, też niedaleko od zamku, znaczny jest grobami Cesarzów, Arcyksiążąt Austriackich, którzy, począwszy od Macieja w roku 1619 zmarłego, wszyscy tam, jedni w cynowych, drudzy w miedzianych, albo spiżowych, albo marmurowych, trumnach są pochowani. Najznaczniejszy co do kosztu i okazałości swojej jest grób zmarłej cesarzowej Maryi Teressy, który ona, mężowi swojemu i sobie wystawić kazała. Stoi on we śródku sklepionego na dole za kratą żelazną pokoju i cały z cyny misterną robotą ozdobiony. Na wierzchu dwa posągi naturalnej wielkości, męża jej zesłego i ją reprezentujące. Powiadano nam, że ten grobowiec do 50/m. z okładem złt. cesars. kosztuje. Próżny mo-

nument pychy i ambicyi ludzkiej, nawet po śmierci dystyn-gwować się okazałością pragnącej.

Skarb, który Kapucyni mają, jest dość wielki, najwięcej zaś składa się zmonstrancyi, lichtarzów, relikwiarzów i innego sprzętu kościelnego, który im hojność zmarłej cesarzowej, i poprzedników jej, w podarunku dała. Obrazów także kilka jest przedniej ręki.

Po-Jezuici. Wszystkie trzy po-jezuickie kościoły, co do architektury swojej i wewnątrz malowania, godne są ciekawości cudzoziemca, a osobliwie sklepienie jednego, przez Pozzo, sławnego malarza. Collegia ich — na koszały, a drugie — na kancelaryą wojskową są obrócone.

Piarowie. Kościół XX. Piarów na przedmieściu równie piękną jest stawiony architekturą, ale w nim bogactw żadnych nie widać.

Ich Collegium Nobilium. Mają tamże przy kościele swoje szkoły publiczne, z jednej strony, a z drugiej — Collegium Nobilium, w którym się edukuje paniąt do ośmdziesiąt. Byłem ciekawy ich widzieć kamery, refektarz, szkoły, bibliotekę. Wszystko porządne znalazłem.

Zamek Cesarski. Zamek Cesarski, na kilka kwadratów podzielony, dla wielkości swojej, za dobre miasteczko ująć może. Leży w końcu miasta, nad samemi okopami. Od miasta bardzo się pięknie wydaje, Facyaty są wspaniałe i gustowne. Apartamenta Cesarskie i Arcyksiężnej Krystyny, są bogate i dość gustowne. Pokoje zmarłej Cesarzowej, ciemną błękitną materią obite, i bez żadnych mebliów, prawdziwie być żałobnemi pokazują się. Powiadano nam, iż ona po śmierci męża swego, raz żałobę włożywszy, już jej, ani z siebie, ani z apartamentów nie złożyła. Trzy są w zamku kaplice Cesar-skie, ale wszystkie tak nikczemne, że do opisania ich w tym dyaryuszu materyi nie znajduję.

Biblioteka. Bibliotekę Cesarską, za najpierwszą kładą w Europie, po Watykańskiej. Ma w sobie zawierać do 300000 ksiąg. Samych zaś rękopismów tureckich, arabskich, perskich

do 12000. Sam budynek, w kopule wspaniały, ozdobiony licznymi z białego marmuru posągami.

Medalowy gabinet. W tymże zamku znajduje się pokój medalowy, w którym jest bardzo liczna kolekcja złotych i srebrnych medalów, od niepamiętnych, aż do teraźniejszych czasów, bitych w rozmaitych częściach świata, osobliwie z okazji jakiego osobliwszego ewentu, dla zachowania pamięci jego. Prócz medalów, w tymże pokoju znajdują się pieniądze złote i srebrne wszystkich krajów, nie tylko Europejskich, ale i innych części świata, jakie się albo dawniej znajdowały, albo teraz znajdują. Widziałem między innymi i polską naszą złotą monetę, podczas panowania linii Jagiellońskiej kursującą, oraz i teraźniejszego króla naszego, medal na koronację wybity, i czerwony złoty.

Sale redutowe. Sale redutowe, w czasie otwartego karnawału z Zamku Cesarza wystawione, są piękne i wielką liczbę ludu w sobie zmieścić mogące.

Reitszula. Reitszula letnia przy zamku, jest ordynaryjną, ale zimowa jest taka, jakiej podobnej nigdzie nie widziałem. Sala jej jest wielka, pięknej struktury, na koło jej galeria ciągła, nakształt łóż dwurangowych nieprzedzielonych. Na samym froncie komin duży, z portretem Karola IV Cesarza, około zaś komina balustrada łana, z wysokimi kolumnami, dla wygody około komina bawiących się najdystyngowniejszych spektatorów. Ściany i sufit sztukaterią ozdobione.

Universitas. Universitas Wiedeńska jest ulokowana w bardzo wspaniałym mieszkaniu. Sale, do lekcyi rozmaitych nauk, są duże, obszerne i ozdobione. Sala malarska pełna obrazów, śnicerska zaś—posągów kamiennych, i gipsowych, za model służących uczącym się malarki, albo snicerki, uczniom. Sala cyrulicza, destynowana na egzamina chirurgów, zawiera w sobie dostatek potrzebnych narzędziów cyrulicznych i preparowanych skieleatów, a na froncie—marmurowa statua barona von Svieten, medyka niegdyś pierwszego Cesarzowej Jejmości, którego staraniu winna Universitas odnowienie i lustr swój teraźniejszy. Sala anatomiczna jest tamże blisko tak wydys-

ponowana, że mimo szczupłość swoją pozorną, półtorasta spektatorów pomieścić może. W górze jest obserwatorium, pod dozorem sławnego astronoma X. Hella, z boku zaś camera obscura, gdzie w cieniach obserwować można wszystko to, co się po ulicach wiedeńskich widzieć daje. Do tej University chodzą na lekcye ze wszystkich zakonów. Professorowie są też świeccy, księża świeccy i rozmaici zakonnicy. Widzieliśmy sławne Collegium Theresianum, niegdyś pod rządem Jezuitów będące. Składa się one z dwu budynków, z których dawniejsze, właśnie Theresianum, a drugie—Collegium Sabaudicum nazywają. Najdystyngowańsza tam, nie tylko z Węgiei i Niemiec, ale z Polski młódź edukuje się. Młodzi po kamerach, doroślejsi zaś po osobnych stancyjkach. Wszystkich tam nauk uczą. Widzieliśmy tam piękny maneż i kilkanaście koni do maneżu włożonych, bibliotekę w księgi należycie opatrzoną. Gabinet historii naturalnej, osobliwie ptasząt, dość dostatni. Gabinet mechaniczny pełny rozmaitych modelów do statyki i hydrostatyki, mechaniki, rolnictwa etc. należących. Gabinet chymiczny do rozmaitych eksperymentów potrzebny. Ogród ekonomiczny, dobrze rozklassyfikowany na zioła i krzewia lekarskie, dla ludzi i bydła potrzebne, na sady owocowe i rozmaite szczepy etc.

Zmarła Cesarzowa, na dostarczenie tylu wydatkom nieodbitym, przyłączyła do tego Collegium, na wieczne czasy, jedno opactwo w Węgrzech, 18000 złt. cesars. rocznej intryty czyniące, które, razem i z tym, co konwiktorowie konsumpcyi do Collegium corocznie płacą, czyni wydatku rocznego 125,000 złt. cesarskich, sumę, która po większej części do miasta samego wchodzi, i cyrkulacyą swoją ożywia miasto.

Szkoła Inżynierska. Szkoła Inżynierska z rozkazu Cesarskiego, jest przeniesiona na miejsce, gdzie przedtym byli kadeci, a na ich miejsce sprowadzono gwardyę cesarską.

Arsenał Cesarski. Arsenał Cesarski, który za biletem tylko oglądać można, jest w Europie największy. Broni w nim jest niezmierny dostatek. Broń zaś od nieprzyjaciela rozma-

itemi czasy w zdobyczy wzięta, służy za ozdobę i mebl żołnierski, po ścianach, pilastrach, sufitach i znakach zwyciężkich. Jest tam posąg z spiżu, zeszłego Cesarza i Cesarzowej. Armat odlanych, bez lawetów, na ziemi leżących, mnóstwo niezliczone. A jednak i dotąd rzemieślnicy nie przestają pracować w arsenale.

Arsenał miejski. Arsenale miejski, ledwieby za przedpokój uszedł do tego arsenału, chociaż na 12000 ludzi mieć broni może. Jest w tym arsenale bardzo wielki zegar, do miasta należący, który, sztucznie raz nakręcony, rozmaite gra kuranty.

Belwedere. Belwedere, dawniej pałac Xięcia Eugeniusza, a teraz do Cesarza należący, jest składem najprzedniejszych obrazów, które się we 12 pokojach zawierają. Zbiór to jest obrazów, malowanych ręką i pędzlem, najslawniejszych malarzów. Liczbę obrazów pomnażają znacznie te obrazy, które po zgaszonym zakonie Jezuickim, po ich domach i kościołach, osobiwie w Niderlandzie, a nadewszystko w Antwerpii, z rozkazu Cesarzowskiego pobrano, i w tej galeryi pomieszczono.

Galerya obrazowa Xiążąt Lichtensztaynow. Galerya obrazowa w pałacu Xiążęcia de Lichtensztein i co do wielości obrazów i co do ich rzadkości, piękności i kosztowności, jeśli Belwederską nie przewyższa kolekcją, to przynajmniej jej wyrównywa i nigdy mniejszą nie jest.

Medale P. Sayn. Zbiór bardzo drogi, szczerzo-złotych medalów i srebrnych, kolczyków i zausznic staroświeckich, pereł, drogi kamieni, rozmaitych dyamentów etc., ma u siebie pani grafowa Sayn, rodem Słowaczka. Przynajmniej on do 30/m. *u* zdaniem moim kosztuje. Ta pani, ze wszech miar prostaczka, niewiem w jaki sposób została amatorką. To pewna, że nie jest koneserką, chyba — wagi złota i srebra, ponieważ w tej proporcji ma ułożone medale, i, gdyby cokolwiek na nich sama się znała, jakibykolwiek przynajmniej zachowała w ich rozklasyfikowaniu porządek. Radzić się zaś żąd-

nego nie chce, przez troskliwość, aby okradzioną nie była, bo i to nie mały fawor i wielkiej trzeba rekomendacyi, ażeby komu tylko pokazała. Szkoda, że się w takich rękach znajduje skarb taki, który, po jej śmierci, między kilka rąk sukcesyjnych rozejdzie się.

Ogrody. Ogrodów do publicznej przechadzki jest kilka. Największy jest Augarten, który terazniejszy Cesarz wielkim kosztem założył, i dokończył. Wielkość jego będzie jak Thuilerie Francuskiego, ale żadnej innej, prócz roślących drzew i długich chodników, ozdoby, lub statuy, nie ma. Prater, nie tak ogród, jako raczej gaj duży, w którym, gdzie niegdzie porobiono chodniki z kasztanowego drzewa i domeczki pobudowano, w których, przechadzając się, można, wedle potrzeby, ochłody, albo posiłku dostać. Są piękne i innych panów, osobliwie za miastem, ogrody, do których się liczne dla przechadzki zbierają kompanie.

Spectacles. Rozrywki Wiedeńczyków, są drobne i nikczemne. Rzecz dziwna, że gdzie siedlisko Metastaziego, Glucka, i innych w Europie całej sławnych kompozytorów, teatru jednak, sątak opuszczone i na dobrych aktorach zbywa. Teatr Niemiecki, na którym najczęściej operetki grywają, niczego nie wart. Francuski jeszcze bardziej. Byłem raz tylko na Francuskiej, gdzie grana była komedia pod tytułem *Étourdi*. Kompozytor sensu nie miał w głowie, kiedy ją robił. Bez intrygi, bez związku, cała komedia. Do takich komedy tacy i aktorowie. Od pierwszej sceny, na innym teatrze byłiby wyświstani. Dlatego też spektatorów ledwie trzydziestu było. I nie dziw, że opuszczone teatru, kiedy ani Cesarzowa, ani Cesarz, ochoty nie mając do tej zabawy, talentów nie zachęciły.

Fajerwerki. W piątek, kiedy są zamknięte komedye, za miastem, w ogrodzie Prater, dwu entrepreneurów, jeden Włoch, a drugi Niemiec, dają piękny widok z kunsztownych ogniów. Ich rozkład, kolory, żywość ogniów palących się, illuminacye w rozmaitych formach, bawi i cieszy oko, przypatrującego się.

Hecarnia, czyli szczwalnia. W Niedzielę zbiera się wielkie mnóstwo ludzi, na widzenie bitwy rozmaitych zwierząt między sobą. Jestto plac duży, cyrkularnym obwodem na około obudowany. W dole są budki numerowane, w których, osobno, rozmaitego gatunku zwierzęta są zamknięte. Nad budkami, dwurangowo, naokoło, są łóże, dla wygody liczego zawsze spektatora. Na froncie tego amfitea. ugra kapela. Za daniem znaku, wypuszczają z budy zwierzęcia, który się na placu potyka. We śródku tego placu jest sadzaweczka, dla schronienia się niedźwiedzia, od psów uciekającego. Tamże wysoka, z szczeblami, stoi w ziemię wbita drabina, aby, w przypadku, niebezpieczeństwa, mógł człowiek na nią umknąć. Kiedym się ja znajdował na tym amfiteatrze, wypuszczono najprzód dzikiego węgierskiego byka, końce ostrych rogów swoich, ołowianemi gałeczkami osadzone mającego, przez ostrożność, aby niemi przebić nie mógł. Przeciw bykowi spuszczo niedźwiedzia, który tak stchórzył, że się ni razu z bykiem potykać nie chciał, i uciekał zawsze, goniony przez byka, który go dość dobrze rogami swemi po ziemi wytarzał. Niedźwiedź zwojowany, ledwie do budy trafił, a byk zwycięstwo otrzymał. Wypuszczono potym dwu niedźwiedzi, dzikiego wieprza, wilka, barana, owcę, konia, prosię i parę królików. Ani wilk, ani niedźwiedź, na łup się nie pokusili. Wieprz dziki powrócił do budy swojej. Wół dziki atakował konia i dwa razy kopytem od niego w łeb wzięwszy, przysadził się do niedźwiedzi, których rogami po ziemi wywracał, ale oni nawzajem atakować byka śmiałości nie mieli. Potym spuszczo psów na wilka, który, zgłodniały i wysuszony, przecie bardzo się długo bronił, aż zmordowany — rozciągniony został. Tychże brytanów spuszczo przeciw bykowi, który się im zrazu dobrze bronił rogami, ich przerzucając przez siebie, ale nakoniec schwycony za uszy i do ziemi ciągniony, ryczeć straszliwie zaczął, i zdać się musiał. Kilku, których wypuszczono niedźwiedzi, bez trudności psy rozciągnęły, ale gdy potym jeden wylazł, duża machina, na położenie go, kilkunastu brytanów i to w pancerz przybra-

nych, spuścić musiano. Rzecz się wtenczas osobliwsza stała. Obroniony od psów niedźwiedź i przestraszony, do budy swojej uciekł. Pies jeden z najlepszych, tak się za nim zagonił, że do tej samej wypadł budy i drzwi za nimi zasuniono. W kilka minut postrzeżono, że psa nie ma. Żalu tam wiele było. Rozumiano, że już pies przez niedźwiedzia zgryziony. Za otwarciem budy, obaczono, że pies z jednej, a niedźwiedź z drugiej strony, jeden się drugiego lękając, jeden drugiemu nic nie robiąc, nawzajem poglądają. Wywabiono zatym sztucznie z budy niedźwiedzia i tym sposobem psa uratowano. Widok jest ciekawy, ale dość go dla ciekawości raz widzieć.

Kameduli. O mile od miasta jest klasztor Kamedulów, w których kościele, Jan III Król Polski komunikował i wraz po komunii poszedł z wojskiem swoim przeciwko Turkom, których zbił i Wiedeń od ich oblężenia uwolnił.

Hasenszus. W środku prawie miasta, na rogu kamienicy, jest z kamienia wyrobiony na koniu Turek, na pamiątkę, że w czasie oblężenia, aż do tego miejsca, w niz Dunaju podkopali się już byli Turcy. Od piekarzów, chleb w nocy robiących, wysłedzeni i zgubieni.

Schönbrunn. W końcu przedmieścia jest pałac placencyowy, w którym zeszła Cesarzowa pospolicie rezydowała. Zowie się Schönbrunn. Pałac w nizinie postawiony, dość bogato wewnątrz umeblowany i obszerny. W ogrodzie są groty rozmaite, udawane rudera. Osobliwie altana w górze naprzeciw pałacu jest piękna. Statui marmurowych cale mało. Ogród drugi, na hollenderski cale fason jest robiony, i ogrodnikiem w nim jest Hollender. Wszystkie tam zioła, kwiaty i cała ogrodnina, jest Hollenderska. Thiergarten jest to w centrum cyrkularnego obwodu, altana, od której we wszystkie strony bita perespektywa, do kratą żelazną zamkniętego ogrodu, w którym rozmaitego gatunku zwierzęta znajdują się.

Samo miasto. Miasto Wiedeń z zabudowania swego jest piękne, i w dole położone, nad Dunajem, który się tam na kilka części dzieląc, tyleż pięknych wyspów formuje. Od

Polski jadąc, las gęsty, do samego miasta ciągnący się, tak daleko Wiedeń zasłania, że go widzieć nie pierwszej można, aż już wjechawszy. Około całego miasta, od okopów, na 300 sążni wolnego miejsca zostawiono, gdzie się nikt budować nie może, a to dla przypadku jakiego oblężenia, aby z przedmieściami na ten czas żadnej komunikacyi nie miało. O 300 sążni zaczynają się przedmieścia, bardzo pięknie i gęstownie zabudowane. Latarni 18000 miasto w nocy oświeca. Wielka szkoda, że rewerbery są z farfury. Gdyby z polerowanej żelci były, jak w Paryżu, w dziesięć razy więcej dałyby światła. Ale podobno to dla odbytu farfurowej fabryki uczyniono.

Porcelanowa fabryka. Widziałem porcelanową fabrykę. Ta jest teraz tak kształtna, piękna i doskonała, że w niczym już saskiej porcelanie nie ustąpi. Sekretu w robieniu porcelany nie ma żadnego, ale za to pracy ludzi i czułości wielkiej potrzeba. Magazyn porcelany bardzo duży i dostatni.

Place. Place niektóre w mieście, osobliwie gdzie jest wystawiona kolumna Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, z dwoma kamiennymi po bokach dużemi fontannami, drugi, gdzie jest Zaślubienie Matki Najświętszej z Józefem świętym, trzeci zaś — Trójcy Przenajświętszej, są piękne, wspaniałe i godne obaczenia.

Poczta miejska. W prowadzony do Wiednia zwyczaj, (na wzór Londyńskiej penny post, Paryskiej petite poste) miejskiej poczty, jest bardzo wygodny, ponieważ, za dwa krajcary, list do przyjaciela, w końcu miasta będącego, napisać i respons od niego mieć mogę.

Drugie piętra Cesarskie zniesione. Trzeba wiedzieć, że w całym Wiedniu, to jest, tylko w mieście, wszystkich pałaców, kamienic, budynków, drugie piętra, od dawnych czasów wyjęte są z pod własności possesorów, i należą do Cesarza, który, komu chce, czy to w zasługach, czy dla dystynkcyi, one assygnuje, i niegodziło się possesorowi w nich, albo postawić kogo, albo samemu stawać. Czy to prawo jakie, czy zwyczaj,

zawsze jednak, jak z jednej strony dostrzegany, tak z drugiej, z równą dokładnością był zachowany. Teraźniejszy Cesarz Józef II, zmienił ten obrzydliwy i w żadnym kraju niepraktykowany zwyczaj, ale z swoim pożytkiem najmniejszej przez to obywatelom nie uczyniwszy u'ci. Kazał albowiem otaksować te domy, i takse possesorom budynków corocznie do skarbu swego opłacać, przez to zabezpieczając sobie pewność summy, a mieszkańców przymuszając do nowej opłaty, której bonifikacyą nie zawsze mieć mogą na swoich lokataryuszach, nie zawsze w nich mając ludzi, pomieszczenia potrzebujących.

Inne gatunki zdzierstwa. Niedość na tym. Teraźniejszy Cesarz, wszystkie a wszystkie budynki otaksować kazał i z otaksowanego kapitału corocznie siódmy procent do skarbu wszystkim mieszkańcom płacić, z tym jeszcze dodatkiem, że za każdą odmianę posesyi domu, czy to przez darowiznę, czy przez śmierć ojca i spadek na syna, nie tylko dom, ale i wszelka ruchomość, taksuje się i nowy possesor siódmy procent, na samym zaraz początku, zapłacić powinien, a to tak daleko, że ile razy, przez zamęście, córka, z pod jednego departamentu i regencyi, do drugiej, męża swojego przechodzi, koniecznie, (że tak powiem), to jest od całego posagu, siódmy procent zapłacić musi. Jak są nie równie mniejsze przy podobnej okazji plebanów przychody! A przecież na nich, jako na zdzierców, krzyczą. Podobno to nie przez pobudkę ludzkości, ale ażeby więcej sami do zdzierstwa mieli.

Akcyzy. Akcyza w Wiedniu, na konsumpcyjne i życiu ludzkiemu potrzebne rzeczy, ufundowana, ośm milionów złt. pol. przychodu czyni. Nie jest to dowód wielkości miasta, (choć dość jest i wielkie i ludne), jako raczej drogości akcyzy, kiedy od pary wołów, na rzeź do miasta wchodzących, 10 talarów, to jest 60 złt. pol. akcyzy zapłacić trzeba.

Karteczki na wyjazd płatne. Że pocztą z Wiednia wyjechać nie można, bez karteczki od pierwszego ministra,

jest to polityczna racja, i w Paryżu praktykowana, ale że za te karteczki płacić potrzeba 17 krajcarów, to tylko samemu Wiedniowi zachowano.

Jaki jest fundusz więźniów. Jest jeszcze nowy gatunek przychodu, bardzo ciekawy i osobliwy. Są po wszystkich ulicach płatni szpiegowie, którzy, pod pretekstem chwalebny publicznej uczciwości, pilnie przestrzegają domów, w których się młode i łatwe znajdują dziewczyny. Niepodobna, aby w takim mieście nie była znaczna liczba młodzi, których zabawka najmiłsza—z dziewczyną. Pozwalają tedy każdemu wniść do domu, ale zaraz ostrzegają komisarza miejsca tego, który, znajdując samego młodziana z dziewczyną, prowadzi go do eksplikacyi do pólcyi Intendenta, a ten, niby po przyjacielskiem upomnieniu strofu, kilka funt. do kassyna pobożnych uczynków zapłacić decyduje. Wielu jest, których tak złapano, dla uniknienia wstydu, eksplikacyi, kapitulują się z komisarzem, który kilkadziesiąt czerwonych złotych sekretnie wzięwszy, nie już do kassy, ale do swojej kieszeni, może na pobożniejsze jakie uczynki chowa. Są nawet, przez tych że komisarzów płatne, dziewczyny, których rzemiosłem jest zwodnictwo i które, przynęciwszy do siebie młodziana, znać dają komisarzowi, z nim potym dzieląc się, tak uczciwie z łatwowierności nabytym łupem. Mimo tyle jednak ustronnych kanałów, któremi część tak znaczna takiej percepty, w partykularne wpływa ręce, rzecz dziwna niewiadomo, czy wiedenczyków rozwiązłości i libertyństwu, czy komisarzów przemysłowi przypisać trzeba, ośmdziesiąt tysięcy złotych naszych do roku to czyni przychodu. I to jest jedyny przychód, czyli fundusz więzień publicznych i szpitalów. Zdaje się, że z głodu i nędzy poumieraliby więźniowie, gdyby Wiedenczykowie mniej rozwiązłemi byli. Prawdziwie, ten rodzaj przychodu, bykowem nazwać można.

Przychód z zabranego nam kraju. Przy takim przemysle austriackim, nie dziw, że Cesarz z samego nam zabranego kraju dwanaście milionów ma przychodu.

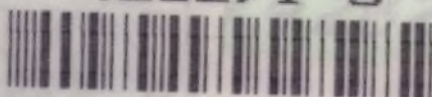


Т. II, 210,

В. И. Ленин

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

4282/I S



001-004282-01-0